

**DEMOKRACJA I ROLA OBYWATELA.
O NAPIĘCIU POMIĘDZY
PAŃSTWEM, SPOŁECZEŃSTWEM
I PROCESAMI GLOBALIZACYJNYMI**

**DEMOKRACJA I ROLA OBYWATELA.
O NAPIĘCIU POMIĘDZY
PAŃSTWEM, SPOŁECZEŃSTWEM
I PROCESAMI GLOBALIZACYJNYMI**

POD REDAKCJĄ MARIUSZA BARANOWSKIEGO



Poznań 2014

KOMITET NAUKOWY
Jerzy Brzeziński, Zbigniew Drozdowicz (przewodniczący),
Rafał Drozdowski, Piotr Orlik, Jacek Sójka

RECENZENT
prof. zw. dr hab. Krzysztof Wielecki

Wydanie I

PROJEKT OKŁADKI
Adriana Staniszevska
z wykorzystaniem grafiki na licencji Creative Commons
pixabay.com/pl

REDAKCJA
Adriana Staniszevska

KOREKTA
Adriana Staniszevska
Michał Staniszevski

© Copyright by Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych UAM 2014

Publikacja ukazuje się w ramach serii wydawniczej
Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, edycja IV: „Co po kryzysie?”
Publikacja została dofinansowana ze środków PTS.
Rada Wydawnicza Serii: Krzysztof Podemski (przewodniczący),
Krzysztof Konecki, Jarosław Kiliński, Olga Nowaczyk



ISBN 978-83-62243-93-8

WYDAWNICTWO NAUKOWE WYDZIAŁU NAUK SPOŁECZNYCH
UNIwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
60-569 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89c

DRUK
Zakład Graficzny UAM
61-712 Poznań, ul. Wieniawskiego 1

SPIIS TREŚCI

MARIUSZ BARANOWSKI	
Wprowadzenie do socjologicznego ujęcia problemu demokracji i roli obywatela . .	9
JACEK TITTENBRUN	
Globalizacja – europeizacja – demokracja	15
SZYMON WÓJCIK	
Demokracja i jej kryzysy. Czy partycypacja może być remedium?	35
JAKUB N. GAJDZIŃSKI	
Mechanizm samoregulacji demokracji	49
MARCIN DACHTERA	
Przyszłość systemu-świata. Wizja konfliktowa.	61
MARIUSZ BARANOWSKI	
W stronę konfliktowego modelu polityczności.	81
PIOTR CICHOCKI	
Kryzys legitymizacji instytucji europejskich. O ryzyku pogłębiania integracji systemowej w społecznej próżni	93
TOMASZ MASŁYK	
Postulaty <i>versus</i> rzeczywistość. O postawach Polaków wobec ustroju demokratycznego.	105
PRZEMYSŁAW PLUCIŃSKI	
Demokracja miejska, czyli lokalizm, miejskie ruchy społeczne i walki o miasto . .	127
ANNA KUCZYŃSKA	
Internet a zaangażowanie społeczne i obywatelskie. Czy Sieć jest nam potrzebna? .	149
TOMASZ HERUDZIŃSKI	
Inicjatywa obywatelska w mieście (po)przemysłowym. Studium przypadku	167
Abstrakty	177

CONTENTS

MARIUSZ BARANOWSKI	
An Introduction to the Sociological Approach to the Problem of Democracy and the Role of Citizen	9
JACEK TITTENBRUN	
Globalization – the Europeanization – Democracy	15
SZYMON WÓJCIK	
Democracy and Its Crises. Can Participation be a Remedy?	35
JAKUB N. GAJDZIŃSKI	
The Mechanism of Self-regulation of Democracy	49
MARCIN DACHTERA	
The Future of the World-System. Conflict Vision.	61
MARIUSZ BARANOWSKI	
Towards a Conflictual Model of the Political	81
PIOTR CICHOCKI	
Legitimation Crisis of European Institutions. On the Risk of Deepening System Integration in Social Vacuum	93
TOMASZ MASŁYK	
Demands versus Reality. Attitude of Poles Towards Democracy	105
PRZEMYSŁAW PLUCIŃSKI	
Urban Democracy, or Localism, Urban Social Movements and Struggles Over the City	127
ANNA KUCZYŃSKA	
The Internet and Social and Civic Engagement. Do We Need the Web?	149
TOMASZ HERUDZIŃSKI	
The Citizens' Initiative in Post-industrial City. Case Study	167
Abstracts	177

MARIUSZ BARANOWSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Socjologii

WPROWADZENIE DO SOCJOLOGICZNEGO UJĘCIA PROBLEMU DEMOKRACJI I ROLI OBYWATELA

Współczesne doświadczenia krajów Zachodu dotyczące zarówno okresów stabilnego wzrostu gospodarczego (połączonego z relatywnym spokojem społecznym), jak i czasu dekonstrukcji, będącej następstwem kryzysu finansowego (z towarzyszącymi jej niepokojami i rewoltami społecznymi), wymagają szczegółowej analizy ze strony nauk społecznych. Każda sytuacja kryzysowa, wywierając wpływ na rzeczywistość społeczną, powinna podlegać takiej analizie nie tylko ze względu na kontekst zaistniałej sytuacji (tj. jej przyczynę), ale także ze względu na jej bezpośrednie lub pośrednie następstwa (często postrzegane jako funkcje ukryte na poziomie implementacji, zaś jawne – na gruncie regulowania życia społecznego w najszerszym możliwym sensie). Perspektywa socjologiczna, ujmująca mechanizmy instytucji demokratycznych i roli w nich obywatela, w odmienny sposób niż podejście politologiczne ukazuje problem napięcia między państwem a społeczeństwem w ramach procesów globalizacyjnych. Jest to – podobnie jak inne podejścia – heurystycznie interesująca orientacja, która pozwala reinterpretować wpływ globalizacji, gospodarki, instytucji unijnych i ruchów społecznych na istniejącą rzeczywistość (ze społeczeństwem obywatelskim włącznie).

Analizując zjawiska polityczne, takie jak chociażby tytułowe zagadnienie demokracji i funkcji obywatela, trudno abstrahować od ich społecznego czy gospodarczego kontekstu. Historyczne zmagania ze złożonymi uwarunkowaniami rzeczywistości społecznej przyniosły rozwiązania w postaci bardziej wszechstronnych podejść, uwzględniających większą liczbę determinant badanych obszarów, np. socjologii polityki czy ekonomii politycznej. Według Joachima Blattera (2012: 4) współcześnie należałoby raczej mówić o socjologicznych (*sociological perspectives on politics*) czy ekonomicznych perspektywach polityki (*economic perspectives on politics*) jako głównych podejściach badawczych.

Amitai Etzioni już ponad cztery dekady temu zwrócił uwagę na potrzebę wypracowania nowego podejścia, które „skupiałoby się na społecznych warunkach

wytwarzania i konsumowania wiedzy dla celów społecznych, otwierając badaniom społeczeństwa nowy obszar zainteresowania” (Etzioni 1970: 84). Podejście to zostało przez niego określone jako makrosocjologia wiedzy (*macrosociology of knowledge*) w przeciwieństwie do tradycyjnej socjologii wiedzy. W obecnych czasach zapotrzebowanie na tego rodzaju orientację badawczo-stosowaną zdaje się być jeszcze większe niż latach 70. XX wieku, choćby z tego powodu, że wpływ zjawisk globalizacyjnych na rzeczywistość socjopolityczną czy socjogospodarczą się zwiększył. Ma to konsekwencje na poziomie jednostkowych oraz kolektywnych postaw i opinii, przede wszystkim na temat systemów demokratycznego i gospodarczego, które „produkują” skomplikowane paradoksy natury praktycznej (Dowbor 2009). Larry Diamond podaje przykład takiej sytuacji:

Aby demokracja była stabilna, podziały klasowe nie mogą być ostre. Aby nie były one ostre, również nierówności ekonomiczne nie mogą być ostre. Ostre nierówności prowadzą zwykle w konsekwencji do zacieklej, gwałtowanej polaryzacji politycznej [...]. Aby jej uniknąć – aby złagodzić nierówności – podjąć trzeba społeczno-ekonomiczne reformy. W wariantie minimalnym należałoby do nich rozważne zainwestowanie w edukację, opiekę zdrowotną, mieszkalnictwo i inne świadczenia socjalne. W niektórych wypadkach niezbędne mogą być jednak reformy dalej idące, w tym reforma rolna. Reformy te mogą jednak wywołać zaciekły opór ze strony mocno usadowionych elit – w szczególności wielkich posiadaczy ziemskich i pracodawców korzystających z taniej siły roboczej. I w tym właśnie sęk: aby złagodzić konflikt klasowy w dalszej perspektywie, system polityczny może być zmuszony podjąć ryzyko zaostrzenia go w perspektywie bezpośredniej (Diamond 2005: 53).

Na tego rodzaju dylematy nakładają się dynamiczne i spontaniczne reakcje społeczne, które są mniej lub bardziej zinstytucjonalizowaną reakcją na próby zastosowania różnych typów kontroli społecznej. To z kolei modyfikuje mechanizm demokratyczny i redefiniuje rolę obywateli w życiu publicznym, tworząc różne rodzaje napięć między państwem a społeczeństwem, szczególnie w kontekście procesów globalizacji. Z tego wynikają coraz to nowe formy politycznego uczestnictwa we władzy (Rosanvallon 2011), ruchy społeczne (Baranowski 2013), nowe konflikty lokalne i ponadlokalne (OECD 2012), zmieniające się formy stowarzyszeń (Putnam 2008), nowe formy wykluczenia (Standing 2011) oraz nasilające się niebezpieczeństwa i ich wpływ na jednostkę (Beck 2002).

W obliczu owych napięć rodzi się sytuacja sprzyjająca rewizji tych osiągnięć społecznych, które przez lata były uznawane za fundamenty istniejącego porządku w skali państw narodowych i ponadnarodowych struktur. Formułowane są pytania jawnie podważające zastane rozwiązania instytucjonalne, które nie bez problemów były latami wypracowywane i wdrażane, a następnie korygowane i ponownie stosowane. Nie chodzi wyłącznie o kwestie techniczne, np. dotyczące kształtu Unii Europejskiej, ale także o bardziej ogólne sprawy, wyrażające się w pytaniach: „Czy to my rządzymy? Czy istnieje rząd reprezentujący wszystkich swoich obywateli?”

(Fasensfest 2010: 774). Z drugiej strony nie powinniśmy dać się łatwo zwieść nowym podejściom tylko dlatego, że są nowe, ponieważ może się okazać, że „podczas gdy postliberalne teorie demokracji i teoretycy zarządzania (*governance*) zgadzają się co do tego, że sieci zarządzania (*governance networks*) mogą mieć pozytywny wkład w rozwój nowych form demokracji, żadna z nich nie ma wiele do zaoferowania, jeśli chodzi o to, jak owe sieci zarządzania mogą stać się demokratyczne” (Sørensen 2005: 352).

Problematyka demokracji i roli obywatela wpisana jest zarazem w klasyczne strukturalne napięcia, od dawna analizowane przez badaczy społecznych, które pojawiają się zawsze w okresach destabilizacji. Chodzi przede wszystkim o problem otwartości – zamkniętości systemu, wyrażany najczęściej przez opozycje: konformizm vs. nonkonformizm, indywidualizm vs. kolektywizm, partykularyzm vs. uniwersalizm. W nich najlepiej widać różne bolączki współczesnych społeczeństw, będące w istocie złożonymi problemami trapiącymi ludzkie zbiorowości. Jak stwierdza w stanowczy sposób Jacques Rancière:

Demokracja – jest tak samo naga w swoim stosunku wobec władzy bogactwa, jak wobec władzy pokrewieństwa, która dziś jej towarzyszy lub rywalizuje z nią. Nie jest oparta na żadnej naturze rzeczy i nie gwarantuje jej żadna forma instytucjonalna. Nie niesie jej żadna konieczność historyczna ani ona sama żadnej ze sobą nie niesie. Nie ufa żadnej stałości poza stałością swych własnych działań. Może przez to wywoływać strach, a zatem i nienawiść – nienawiść tych, którzy przyzwyczajeni są do sprawowania rządów dusz. Ale tym, którzy wiedzą, jak dzielić z kimkolwiek i z każdym równo rozdzieloną władzę inteligencji, może, na odwrót, dodawać odwagi, być dla nich źródłem radości (Rancière 2008: 118).

W analizie mechanizmów demokracji, pozbawionych podniosłych pseudoracjonalizacji, uwikłanych w szersze konteksty społeczno-ekonomiczne, uwidocznione jest przede wszystkim przejście od społecznego charakteru rządów do ich kapitalistycznego odpowiednika, bardzo podobnego do tego, jaki funkcjonował przed II wojną światową:

Przedwojenne liberalne rozumienie relacji między kapitalizmem, państwem i społeczeństwem zarzucono: rolę państwa nie było już tylko zapewnienie odpowiednich warunków funkcjonowania rynków. Po wojnie państwo było generalnie postrzegane jako opiekun społeczeństwa, a nie gospodarki, i potrzeby ekonomiczne często musiały ustąpić pola społecznym (Berman 2009: 14).

Dzisiejsze rozważania na tematy polityczne siłą rzeczy splecione są z kwestiami społecznymi i gospodarczymi (Klein 2009: 163–203) i zależą od siebie wzajemnie. Ten splot, jakże widoczny współcześnie, postrzegany jest jednak jako patologia, która musi zostać powstrzymana. Mało kto postrzega dziś „rządy ludu” tak, jak czynił to Alexis de Tocqueville, pisząc:

Myśląc o demokracji, wyobrażam sobie społeczeństwo, w którym wszyscy uważają prawo za swe własne dzieło, kochaliby je i szanowali, w którym władza rządu byłaby szanowana jako niezbędna, lecz nie jako boska, głowa państwa zaś darzona nie ślepą, lecz rozumną i umiarkowaną miłością. Z chwilą gdy każdy posiadałby prawa oraz pewność ich zachowania, między wszystkimi warstwami mogłaby zrodzić się rzetelna ufność i pewna wzajemna pobłażliwość, równie daleka od pychy jak od służalczości (de Tocqueville 1996: 11).

W niniejszej publikacji powyższe życzeniowe podejście do demokracji i jej korelatów nie będzie – przynajmniej w szerokim sensie – stosowane, gdyż poszczególne rozdziały będą dotyczyły społecznych podstaw i społecznych efektów zinstytucjonalizowanej władzy w społeczeństwie. Rozważania będą skupiać się przede wszystkim na „prawach i hipotezach wyjaśniających zależności genetyczne i funkcjonalne między niepolitycznymi zjawiskami społecznymi a zjawiskami politycznymi” (Wiatr 2009: 19). Przedstawione problemy zostaną poszerzone zarówno o krytykę, jak i refleksję nad mechanizmami samoregulacji demokracji, wpływem konfliktowej teorii społeczeństwa na przyszłość systemu-świata, możliwościami zastosowania w praktyce rozwiązań partycypacyjnych (w aspekcie teoretycznym oraz wyników badań empirycznych), konfrontacyjną wizję polityczności, a także rolę różnego rodzaju ruchów społecznych w kontekście kształtowania społeczeństwa *sensu largo* (tj. pola polityki, gospodarki czy kultury).

Margaret Somers, przedstawiając perspektywę socjologii obywatelstwa (*sociology of citizenship*), zwróciła uwagę, że oprócz podzielanych poglądów w tym obszarze istnieje „problematiczna relacja pomiędzy obywatelstwem i klasą społeczną” (Somers 1993: 588). Ma to związek z kwestią (potencjalnego) wpływu praw obywatelskich na (socio)ekonomiczne nierówności, które w pewnym natężeniu stają się podstawą zasadniczych problemów społecznych (Wagner 2011). Jest to ważne również dlatego, że realne rozszerzenie praw politycznych niekoniecznie musi korespondować z aktywnością obywateli na tym polu, a już na pewno nie z ograniczaniem socjoekonomicznych nierówności. Niezaprzeczalne jednak jest to, że – historycznie ujęte – poszerzanie sfery praw obywatelskich daje dużo więcej możliwości przedstawiania swoich postulatów, kontestowania zastanego porządku społecznego czy organizowania się w różnego rodzaju podmioty zbiorowe. Innymi słowy, napięcia między państwem a społeczeństwem, szczególnie w kontekście postępujących procesów globalizacyjnych, wcale nie znikają – zmieniają co najwyżej swą formę, choć w niektórych krajach czy regionach ukonstytuowane społeczeństwa demokratyczne cechują się coraz mniejszą aktywnością obywatelską (wyrażaną choćby liczbą strajków, manifestacji, legislacyjnych inicjatyw zbiorowych).

Rozważając kwestię obywatelskości w kontekście ustroju demokratycznego, wyrosłego w określonych warunkach gospodarczych, i szerszego wpływu procesów globalizacyjnych, trudno nie dostrzec pewnych zależności między wspomnianymi elementami a ich ewentualnymi następstwami, gdyż jak zauważył Jacek Raciborski:

Niepokój o los państwa opiekuńczego splata się z pytaniem o przyszłość demokracji, która rozkwitła w warunkach opiekuńczego państwa narodowego. Trudno jest rozmontowywać państwo dobrobytu z poszanowaniem demokratycznych procedur. Istnieje bowiem potężny jego obrońca w postaci ludu – narodu obywatelskiego. Nikt o podobnej sile nie opowiada się za innymi formami ładu społecznego i politycznego, które wymyśla się jako odpowiedź na wyzwania globalizacji (Raciborski 2011: 265).

Trzeba mieć to na względzie, analizując sferę politycznych, pozapolitycznych i uwarunkowanych politycznie implikacji obecnych form demokratycznego porządku. Jest to tym trudniejsze zadanie, że już w 1997 r. David Collier i Steven Levitsky „zidentyfikowali w literaturze przedmiotu setki różnorodnych podtypów demokracji” (Møller i Skaaning 2010: 261), co jeszcze bardziej utrudnia wielopłaszczyznowe analizy powiązań między badanymi strukturami. Jednocześnie tytułowe napięcie, występujące w obrębie różnych układów społeczno-polityczno-gospodarczych interesów, przybiera częstokroć – a przynajmniej jest tak przedstawiane opinii publicznej – formę obiektywnych, czyli samoistnych procesów. Wzmocnienie tego rodzaju narracji za pomocą konfliktu społecznego, wiążącego się ze „społeczną kontrolą nad głównymi wzorcami kulturowymi, czyli sposobami normatywnej regulacji naszych stosunków z otoczeniem” (Touraine 1995: 214), może pomóc w wyjaśnieniu intuicji Roberta Dahla, że „demokracji na długą metę [...] jeszcze bardziej niż nierówności [...] zagrażają nierówności w dostępie do wyspecjalizowanej wiedzy” (Dahl 1995: 459).

W kontekście zagadnienia napięcia między państwem a społeczeństwem wspomniany czynnik jest niezwykle istotny, zwłaszcza gdy uwzględnimy wpływ szeroko rozumianych mediów na kształtowanie opinii publicznej w sprawach istotnych dla współczesnych społeczeństw.

LITERATURA

- Baranowski M. (2013), *Between Social Control and Conflict: An Analytical Framework for Social Movements*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Sociologica” 47: 5–16.
- Beck U. (2002), *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa: Scholar.
- Berman S. (2009), *Kapitalizm i nadzieje lewicy. Czy kryzys gospodarczy wyrwie lewicowców z politycznego marazmu?*, „Europa. Magazyn Idei Dziennika” 7–8.03.2009: 13–14.
- Blatter J. (2012), *Forms of Political Governance: Theoretical Foundations and Ideal Types*, „Working Paper Series Glocal Governance and Democracy” 7: 1–89.
- Dahl R.A. (1995), *Demokracja i jej krytycy*, Kraków: Znak.
- Diamond L. (2005), *Trzy paradoksy demokracji*, w: P. Śpiewak (red.), *Przyszłość demokracji. Wybór tekstów* (39–57), Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Dowbor L. (2009), *Demokracja ekonomiczna. Alternatywne rozwiązania w sferze zarządzania społecznego*, Warszawa: Książka i Prasa.

- Etzioni A. (1970), *Toward a Macrosociology*, w: J.C. McKinney, E.A. Tiryakian (red.), *Theoretical Sociology: Perspectives and Developments* (69–97), Nowy Jork: Appleton-Century-Crofts.
- Fasensfest D. (2010), *Government, Governing, and Governance*, „Critical Sociology” 36(6): 771–774.
- Klein N. (2009), *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, Warszawa: Muza.
- Møller J., Skaaning S.-E. (2010), *Beyond the Radical Delusion: Conceptualizing and Measuring Democracy and Non-Democracy*, „International Political Science Review” 31: 261–283.
- OECD (2012), *Improving International Support to Peace Processes: The Missing Piece, Conflict and Fragility*, OECD Publishing, http://www.oecd-ilibrary.org/development/international-support-to-peace-processes_9789264179844-en [10.01.2014].
- Putnam R. D. (2008), *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa: Wyd. Akademickie i Profesjonalne.
- Raciborski J. (2011), *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Rancière J. (2008), *Nienawiść do demokracji*, Warszawa: Książka i Prasa.
- Rosanvallon P. (2011), *Kontrdemokracja. Polityka w dobie nieufności*, Wrocław: Wyd. Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.
- Somers M. R. (1993), *Citizenship and the Place of the Public Sphere: Law, Community, and Political Culture in the Transition to democracy*, „American Sociological Review” 58(5): 587–620.
- Sørensen E. (2005), *The Democratic Problems and Potentials of Network Governance*, „European Political Science” 4: 348–357.
- Standing G. (2011), *The Precariat. The New Dangerous Class*, Londyn: Bloomsbury Academic.
- Tocqueville A. de (1996), *O demokracji w Ameryce*, t. I, Kraków: Znak.
- Touraine A. (1995), *Wprowadzenie do analizy ruchów społecznych*, w: J. Szczupaczyński (red.), *Wiedza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki* (212–225), Warszawa: Scholar.
- Wagner P. (2011), *The Democratic Crisis of Capitalism: Reflections on Political and Economic Modernity in Europe*, „LEQS Paper” 44.
- Wiater J. J. (2009), *Socjologia polityki*, Warszawa: Europejska Wyższa Szkoła Prawa i Administracji.

JACEK TITTENBRUN

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Socjologii

GLOBALIZACJA – EUROPEIZACJA – DEMOKRACJA

1. GLOBALIZACJA A TEORIA STRUKTUR

Wszystkie trzy człony tytułu są pojęciami nie tylko przedmiotowymi, ale i wartościującymi, wykorzystywanymi przez różne ideologie, co nie wyklucza jednak naukowej analizy ich wzajemnych relacji. Relacje te obejmują także ich domyślne ogniwa w postaci państwa i obywateli. Ujęcie to jest zgodne z moim wcześniejszym stanowiskiem na temat mikro- i makrostruktur (Tittenbrun 1983a, 1983b). Głosi ono, że ontologiczne różnice między małymi a wielkimi strukturami nie oznaczają, że można dokonać zadowalającej analizy mikrostruktur bez zbadania makrostrukturalnego kontekstu, w jaki owe małe struktury są uwikłane, i odwrotnie – płodne poznawczo zbadanie danej makrostruktury jest niemożliwe bez znajomości jej mikrostrukturalnych składników. *Mutatis mutandis*, prawidłowość ta występuje też w przypadku stosunku między nanostrukturami społecznymi, jakimi są jednostki, a mikro-, mezo- lub makrostrukturami społecznymi. Prowadzi to do kolejnego problemu, mającego nie tylko ogólnoteoretyczne znaczenie, lecz również implikacje dla rozważań o demokracji.

Amerykański socjolog Roland Robertson definiuje globalizację jako „zbiór procesów, które czynią świat społeczny jednym” (Robertson 1992: 395). W *Encyklopedii socjologii* we fragmencie dotyczącym globalizacji można z kolei przeczytać, jak ów proces rozumie Martin Albrow. Według niego „odnosi się on do tych wszystkich procesów, w wyniku których narody świata zostają włączone w jedno światowe społeczeństwo, społeczeństwo globalne” (*Encyklopedia socjologii* 1998). Czy jednak cała ludzkość na obecnym etapie rozwoju tworzy społeczeństwo, czyli strukturę? Jeżeli ów „cały świat” mielibyśmy pojmować jako strukturę, to za jej człony należałoby uznać nie tyle jednostki ludzkie, obywateli państw narodowych, ile narody. Na obecnym etapie rozwoju to narody są nadal podstawowymi makrostrukturami, w obrębie których powstaje większość stosunków społecznych jednostek.

2. GLOBALIZACJA A DIALEKTYKA

Encyklopedia socjologii przytacza następującą definicję Anthony'ego Giddensa:

To intensyfikacja stosunków społecznych o światowym zasięgu, która łączy różne lokalności w taki sposób, że lokalne wydarzenia kształtowane są przez zdarzenia zachodzące w odległości wielu tysięcy mil i same zwrótnie na nie oddziałują (*Encyklopedia socjologii* 1998).

Według Giddensa w coraz większym stopniu żyjemy wszyscy w „jednym świecie”, a co za tym idzie – jednostki, grupy i narody coraz silniej są od siebie zależne (Giddens 2004: 74).

David Held i współautorzy opisują globalizację „jako proces gwałtownego pogłębiania się, poszerzania i przyspieszania globalnej współzależności ludzi” (za: Wosińska 2008: 23). Podobnie uważa Barbara Liberska:

[...] globalizacja gospodarki światowej jest procesem pogłębiania się współzależności między krajami i regionami wskutek rosnących przepływów międzynarodowych oraz działalności korporacji międzynarodowych, co prowadzi do jakościowo nowych powiązań między firmami, rynkami i gospodarkami (Liberska 2002: 20).

Ujęcie to stało się na tyle powszechne, że zyskało status prawdy podręcznikowej: „Rosnący proces współzależności narodów dotyczy wszystkich wymiarów życia naszych społeczeństw” (*Encyklopedia socjologii* 1998: 19). Tymczasem prawdy obiegowe bywają prawdami w sensie stosunku do obiektywnego świata, wyrażanego np. w postaci prawidłowości naukowych. Ukazuje to przegląd definicji globalizacji, jakiego dokonał Jan Aart Scholte w książce pt. *Globalizacja* (2006). Podaje on pięć najczęściej stosowanych w literaturze przedmiotu definicji globalizacji, zaznaczając, że niektóre z nich się pokrywają, lecz ich elementy są inaczej akcentowane (za: Czerny 2005: 18).

W pierwszym znaczeniu globalizacja jest rozumiana jako internacjonalizacja, a więc globalny oznacza tu międzynarodowy. Dotyczy to głównie zwiększenia wymiany handlowej między krajami oraz silniejszych zależności między podmiotami, które w tej wymianie uczestniczą. Scholte przytacza także pogląd Paula Hirsta i Grahama Thomsona, którzy uznają globalizację za „zjawisko dużych i stale rosnących potoków towarów, usług i kapitału między krajami”, w rezultacie których wzrasta ruch osób, informacji i idei między krajami (za: Czerny 2005: 18–19).

Drugie znaczenie globalizacji wiąże się z liberalizacją. W tym przypadku oznacza ona proces eliminowania wprowadzonych wcześniej przez rządy wielu państw ograniczeń w ruchu towarów i osób między krajami. Ma to na celu stworzenie otwartej i pozbawionej granic gospodarki światowej. Globalizacja jest zatem rozumiana jako proces międzynarodowej integracji gospodarczej, który przejawia się m.in.

w znoszeniu barier w handlu międzynarodowym, likwidacji ograniczeń transferów kapitałowych oraz wiz w ruchu osobowym. Takie ujęcie chętnie jest stosowane przez ekonomistów mających liberalne poglądy na kwestie rozwoju gospodarki światowej (Czerny 2005: 19).

W trzecim znaczeniu globalizacja oznacza uniwersalizm. Scholte powołuje się na prace Reisera i Davisa, którzy w latach 40. XX wieku, używając słowa *globalizacja*, mieli na myśli uniwersalizm i przewidywali „ogólnoświatową syntezę kultur” w świecie „globalnego humanizmu”. Globalny oznacza tu więc ogólnoświatowy, a globalizacja – rozprzestrzenianie się zjawisk i rzeczy na cały świat. W tym sensie można mówić o globalizacji zwyczaju picia kawy, używania francuskich perfum, muzyki pop czy walkmanów (za: Czerny 2005: 19).

W czwartym znaczeniu globalizacja utożsamiana jest z westernizacją lub modernizacją, czego przykładem jest upowszechnienie się amerykańskiego stylu życia. Zgodnie z tym globalizacja oznacza dynamiczny proces rozprzestrzeniania się nowoczesnych form życia społecznego i gospodarczego, który niszczy istniejące na danym terytorium lokalne kultury, gospodarkę i tożsamość. Może być nawet rozumiana jako mcdonaldyzacja (Ritzer 1997), rozprzestrzenianie się kultury Hollywood czy CNN. Scholte przywołuje także definicję Khora, że „globalizacja jest tym samym, czym przez wiele wieków dla Trzeciego Świata była kolonizacja” (za: Czerny 2005: 19). W tym przypadku znaczenie globalizacji jest odległe od pojmowania jej jako procesu obustronnie korzystnego.

Teoretycznej podbudowy dla krytyki owego optymistycznego, jeśli nie apologetycznego spojrzenia dostarczają pierwsza chronologicznie teoria imperializmu oraz wyrosłe z niej teoria zależności i teoria systemu światowego (Wallerstein 2004a, 2004b).

Imperializm to najwyższe stadium rozwoju kapitalizmu, które cechuje nierówny podział zasobów i dochodów, odtwarzający w skali globalnej wyzysk, jakiemu w obrębie poszczególnych społeczeństw podlega pozbawiona własności środków produkcji większość, ze strony mniejszości skupiającej posiadaczy. Z tego względu tworzy się przepaść rozwojowa między eksploatowanymi krajami biednymi a krajami imperialistycznymi.

Stwierdzenie dotyczące pierwszeństwa czasowego teorii Johna Hobsona i Włodzimierza Lenina nie jest prawdziwe, jeśli odnieść je do logicznie zakładanej przez nią koncepcji kapitalizmu. Pascal Lamy uważa, że globalizacja (mondializacja) jest współczesną formą kapitalizmu rynkowego, którego wielowiekowy rozwój osiągnął niespotykane stadium ekspansji w wymiarze geograficznym i aspektach socjalnych. Jak przypomina jeden z komentatorów procesów globalizacji, Photis Lysandrou:

Marks twierdził, że kapitalizm wyodrębnia się jako autentyczny system rynkowy dzięki dwu współzależnym i osiągnięciem szczytu swego rozwoju procesom: rozciągnięciu stosunków rynkowych do momentu wyparcia gospodarki naturalnej przez gospodarkę

wytwarzającą na rynek jako podstawową formę oraz pogłębieniu relacji rynkowych, tak że obejmują one nie tylko dobra i usługi, lecz także zdolność do ich wytwarzania [...]. Globalizację najlepiej ujmować jako kulminację owych procesów rozszerzania i pogłębiania: stosunki rynkowe obejmują dzisiaj całą kulę ziemską, a ten drugi wymiar przejawia się we wchłonięciu przez rynek nie tylko zdolności wytwarzania dóbr i usług, lecz wszelkich innych zdolności i wszelkich innych efektów (Lysandrou 2007).

Twierdzenie tego autora: „A prosty, ale skuteczny sposób wglądu w globalizację polega na wyjściu od sformułowania Marksa o kapitalizmie jako systemie towarowym” nie jest wprawdzie nieprawidłowe, lecz przy pewnym podejściu ryzykowne, gdyż jego odwrócenie nie jest już prawdziwe. Inaczej mówiąc, kapitalistyczny sposób gospodarowania to najbardziej rozwinięta forma gospodarki towarowo-pieniężnej, choć w drugą stronę to twierdzenie nie obowiązuje – nie każda wymiana towarowa musi odbywać się w systemie kapitalistycznym. Definicjom tego rodzaju brakuje bowiem uwzględnienia podstawowej warstwy stosunków socjoekonomicznej własności. Z tego względu kapitalistyczny sposób gospodarowania czy też sposób produkcji, jak nazywał go Marks (co w istocie wydaje się ujęciem zbyt wąskim i narażonym na zarzut imperializmu „produkcyjnego” – wymiana, transport, finanse czy usługi nie są żadną produkcją, choć są, lub mogą być, częścią gospodarki), wyróżnia własność wszystkich czynników produkcji w tradycyjnym sensie ekonomii – pracy, a ściślej: siły roboczej, kapitału i ziemi. Prywatna własność siły roboczej ze strony jej nosiciela różni kapitalizm od przedkapitalistycznych sposobów produkcji (feudalnego czy niewolniczego), gdzie siła robocza wykonawcy pracy materialnej była w całości lub części cudzą własnością. Takie podejście nie wyklucza bynajmniej poprzedniego, a jedynie je uściśla, gdyż według socjoekonomicznej teorii własności towar to nic innego jak obiekt własności prywatnej; sprzedaż dobra stanowi jeden z podstawowych stosunków, przez które przejawia się własność ekonomiczna. Właściciel może korzystać ze swej własności na dwa sposoby: albo sprzedaje towary, które produkuje, albo sprzedaje sam zakład, co także przyniesie mu dochód. Właściciel akcji może sprzedać część swego pakietu na giełdzie, osiągając zysk kursowy lub kapitałowy (w tym przypadku chodzi o kapitał akcyjny), bądź może otrzymać dywidendę, co jest formą semi-własności kapitału akcyjnego, który, podobnie jak poprzedni, ma odpowiedniki w innych kontekstach i sytuacjach. Owa własnościowa perspektywa konieczna jest również w następującym przypadku. Podkreśla się, że „pęd do akumulacji kapitału zakłada w sposób konieczny utowarowienie [i prywatyzację – J.T.] coraz to większych sfer życia” (de Angelis 1999).

Obydwa te procesy: „utowarowienie coraz większych obszarów życia oraz [procesów i strategii – J.T.] ukierunkowanie na demontaż barier powstałych w wyniku walk o ochronę społeczeństwa przed rynkiem” (de Angelis 1999) można potraktować jako „nowe ogradzanie”. Przyczyniają się one bowiem do oddzielenia ludzi od warunków ich materialnego i duchowego życia w drodze ograniczania ich praw oraz przywilejów socjalnych i innych. „Jeden z kluczowych aspektów globa-

lizacji ma taką postać” (de Angelis 1999). Cytowany autor bazuje na tym kierunku marksistowskiej ekonomii politycznej, który nie traktuje własności jako zasadniczej kategorii analitycznej, dlatego w jego wywodzie brak kategorii wspólnej własności.

Ogradzanie pól to zjawisko w historii kapitalizmu polegające na odbieraniu klasom chłopskim ich gruntów, łącznie z gruntami gminnymi, do jakich od wieków mieli prawo własności, dokonywane przez wielkich właścicieli ziemskich w Szkocji Anglii i Irlandii. Zaczęło się ono w XIII wieku, a największe rozmiary osiągnęło z końcem XVIII i w XIX wieku w związku z pierwszą rewolucją przemysłową. Dzierżawcy byli wypędzani także z gruntów ornych, które zamieniano na pastwiska dla owiec (wełna) lub plantacje lnu (konkurencja dla amerykańskiej bawełny). Ogradzanie prowadziło do licznych sprzeciwów ludności chłopskiej. Proces ten najbardziej drastycznie przebiegał w Irlandii. Wypędzeni osiedlali się w koloniach brytyjskich, a niekiedy byli wywożeni siłą. Proces ogradzania był ściśle związany z przechodzeniem gospodarki angielskiej do systemu kapitalistycznego.

Dwaj ekonomiści Jean-Marie Baland i Jean-Phillipe Platteau budują socjo-ekonomiczny dowód na efektywność wspólnej własności. Dlatego „ustanowienie prywatnych praw własności” w przypadku takich systemów „jest równoznaczne z wyrwaniem gospodarczego użytkowania zasobów z układu spersonalizowanych stosunków” społecznych, w jakich były one osadzone.

To, wbrew rozpowszechnionemu pogładowi opartemu na koncepcji kompletnego i doskonałego rynku, musi prowadzić do obniżenia wydajności. Jeśli chodzi o podział dochodów, to warto podkreślić, że historycznie rzecz biorąc dotychczasowi użytkownicy rzadko doczekiwali się uznania ich praw użytkowania w podejściu do prywatyzacji. W rezultacie pomimo podwyższonej efektywności, jaką ma rzekomo przynosić prywatyzacja, ich dobrobyt musi ulec zmniejszeniu. Wniosek ten obowiązuje nawet wówczas, gdy obsługują oni dany zasób jako pracownicy najemni (Baland i Platteau 2005: 176).

Autorzy ci idą jeszcze dalej w krytyce obiegu mądrości, wykazując, jakie zalety ekonomiczne wspólnej własności pomija ortodoksyjna teoria ekonomiczna i wszelkie jej pochodne, takie jak teoria gier czy teoria racjonalnego wyboru (za: Tittenbrun 2011a).

W miastach Ameryki, Anglii i innych krajów coraz częściej można obserwować zjawiska nasuwające na myśl analogie z innymi czasami historycznymi. Jakie podobieństwo może istnieć między późnym a wczesnym kapitalizmem? Pierwotna akumulacja kapitału z jednej strony oznaczała nagromadzenie środków produkcji, kapitału w jednych rękach, czemu służyło wspomniane ogradzanie, a z drugiej – zebranie grup robotników, którzy mogliby uruchomić owe środki produkcji. Państwo, tworząc tę nową formację i jej klasę panującą, wszelkimi sposobami starało się wpędzić ludzi (włóczęgów, żebraków, złodziejasków, wywodzących się z chłopów poddanych, ale także z dawnych świt panów feudalnych) w sytuację pogarszającą ich warunki bytowe. Przyjęte ustawodawstwo, stojące na straży interesów nowego

ustroju, oraz jego zapisana litrami krwi egzekucja tworzyły nader skuteczną politykę klasową. To fakty znane z podręczników historii, a także takich dzieł, jak *Kapitał* Marksa czy realistyczna proza Dickensa. Ale czy tylko?

Nikt nie zamierza stawiać znaku równości między tymi procesami, ale czy kategorie prywatnej akumulacji kapitału, a także, w pewien sposób, ogrodzeń nie przyczyniają się do zrozumienia takich zjawisk, jakie można zaobserwować w Londynie, gdzie ławki w miejscach publicznych zostały zaopatrzone w różne poręcze, a w Los Angeles w wypukłe siedzenia, co ma powstrzymać bezdomnych, a także zmęczonych turystów czy przypadkowych przechodniów przed wykorzystywaniem ławek do spania, a jednocześnie skłonić ich do odwiedzenia okolicznych barów, kawiarni czy restauracji, które oferują wygodne miejsca do siedzenia. Tego rodzaju działania są częścią większych przekształceń sfery publicznej. W 1997 r. ponad 70 miast w USA wydało przepisy zakazujące lub istotnie ograniczające żebractwo, spanie w miejscach publicznych i inne zachowania, właściwe szczególnie, choć nie wyłącznie, ludziom bezdomnym (Minton 2005). Coraz częściej zdarza się też, że jakąś ulicę zamyka się dla ruchu publicznego i oddaje prywatnej spółce do realizacji jej własnych projektów. Nawet jeśli po zakończeniu budowy ulica zostanie znów otwarta dla ruchu, to w ograniczonym zakresie. Tak wygląda jedna z nowoczesnych postaci ogradzania.

Inną jego postacią są rozrastające się w miastach całego świata centra handlowe, które zastąpiły dawne publiczne place i promenady, a których celem jest przynoszenie zysku kapitalistom. Podobnie krzykliwe reklamy i billboardy obecne we wszystkich kapitalistycznych krajach, ograniczające przestrzeń publiczną i przekształcające ją w przestrzeń prywatną, zwiększają zyski kapitalistycznych firm.

Ten układ stosunków własności jest konsekwencją przemian w zakresie własności miejskich gruntów, prowadzących do „odtworzenia wzorów z XVII i XIX wieku”, co przyczynia się do zauważalnego w wielu krajach narastania nierówności (Minton 2005).

Jeśli więc za najbardziej charakterystyczną cechę lub ogólny skutek globalizacji uznać niespotykany dotąd poziom współzależności między poszczególnymi regionami świata, to trzeba jednocześnie zauważyć, że nie jest to współzależność symetryczna – na ogół peryferie są bardziej uzależnione od centrum globalizacji niż na odwrót (Wnuk-Lipiński 2006: 57).

Jednostronny optymizm i brak podejścia dialektycznego cechują też inną koncepcję globalizacyjną, która głosi, że efektem zmian powodowanych przez procesy globalizacji jest postępująca uniformizacja świata.

Piotr Sztompka sformułował definicję globalizacji¹ jako „procesu zagęszczania i intensyfikowania się powiązań i zależności ekonomicznych, finansowych, poli-

¹ Formuła intensyfikacji powiązań jest częstym składnikiem definicji globalizacji, czego przykład stanowi choćby przytoczone określenie Anthony'ego Giddensa. Ponadto Giddens w podręczniku

tycznych, militarnych, kulturowych, ideologicznych między społecznościami ludzkimi, co prowadzi do uniformizacji świata w tych wszystkich zakresach, i odzwierciedla się w pojawieniu się więzi społecznych, solidarności i tożsamości w skali ponadlokalnej i ponadnarodowej” (Sztompka 2002: 597). Autor ten jest zdania, że globalizacja przestaje być tylko tendencją społeczną, a staje się pomysłem na lepsze urządzenie ludzkiego świata.

Poglądowi temu można przeciwstawić ujęcia o charakterze bardziej dialektycznym, np. sformułowaną przez Petera Haggetta klasyfikację trzech procesów, które określają wzajemny wpływ form lokalnych i globalnych. Pierwszym z nich jest konwergencja, która dotyczy procesów kulturowych. Wyrównuje ona wszelkie różnice między odległymi od siebie kulturami, powodując upodabnianie się jednej do drugiej. Dzięki temu cechy idei lokalnych stają się identyczne z cechami idei globalnych (np. tworzenie podobnych koncepcji ulic). Drugim procesem jest dywergencja, która kładzie nacisk na różnice między państwami, na uniwersalizm miejsc. Mowa tu zarówno o zróżnicowaniu społecznym, jak i geograficznym. Idea ta sprawdza się w planach funkcjonowania grup mniejszościowych. Trzecim procesem jest fragmentacja, która skupia się na tworzeniu nowych, wspólnych koncepcji na zasadzie mieszania różnego rodzaju ujęć lokalnych i globalnych, co prowadzi do powstania nowego ujęcia społeczno-gospodarczego. Koncepcje wymienione przez Haggetta ukazują, że globalizacja zatacza wprawdzie szerokie kręgi, ale nie dociera do wszystkich zakątków świata w równomierny sposób. Jest ona szczególnie widoczna w krajach Północy i w dużych globalnych miastach.

Miasta globalne liczą ponad 5 mln mieszkańców. Nie jest to jednak jedyne kryterium. Najważniejsze jest to, że stanowią one główne punkty rozwoju gospodarki, której wpływy sięgają daleko poza granice danego państwa. Miasta te mają także różnego rodzaju powiązania telekomunikacyjne, satelitarne z innymi państwami. Ściśle współpracują gospodarczo i finansowo z wieloma innymi miastami na kuli ziemskiej. Stanowią ośrodki gospodarcze, kulturalne, a większość liczących się na świecie firm ma w nich swoje siedziby. Miasta globalne cechuje też duży dostęp do wszelkich form konsumpcji, luksusowych towarów, wysokiej jakości usług medycznych i prawniczych. Są one również rozpoznawane jako ogromne ośrodki turystyczne, do których zjeżdżają miliony turystów.

Według Saskii Sassen (2012) we współczesnym świecie można wyróżnić trzy miasta globalne: Nowy Jork, Londyn i Tokio. Nie ma natomiast jednomyślności co do określenia innych miast tym mianem. John Friedmann przedstawił hipotezę tworzenia się miast światowych, którą oparł na koncepcji międzynarodowego podziału pracy. Przez międzynarodowy podział pracy rozumie on rozdzielenie funkcji zarządzania, finansowania i produkcji, czyli podział gospodarki światowej na specjalizacje zwią-

pt. *Socjologia* tak określa globalizację: „Jest wynikiem działania czynników politycznych, społecznych, kulturowych i ekonomicznych” (Giddens 2004: 80).

zane z różną lokalizacją geograficzną. Friedmann podzielił miasta światowe na dwie grupy w zależności od ich położenia: leżące w krajach rozwiniętych (w centrum) i położone w semiperyferiach, tj. w krajach rozwijających się (np. w Meksyku i Brazylii). Następnie grupy te podzielił na dwie podgrupy: główne i drugorzędne miasta światowe. Do krajów centralnych głównych należą m.in. Chicago, Londyn, Frankfurt, Paryż, Tokio i Nowy Jork, a do drugorzędnych: Bruksela, Madryt, Miami, Toronto i Wiedeń. Natomiast jeśli chodzi o kraje semiperyferii, to do miast głównych należą São Paulo i Singapur, a do miast drugorzędnych: Bangkok, Hongkong, Meksyk i Rio de Janeiro.

Dialektyczny punkt widzenia reprezentują też David Held i Anthony McGrew, którzy ujmują globalizację jako wielowymiarowy proces zachodzący w obrębie głównych dziedzin instytucjonalnych, który redefiniuje czas i przestrzeń życia społecznego. Dlatego globalizacja pobudza równocześnie tendencje integracyjne i fragmentaryzacji, uniwersalizacji i partykularyzacji, kulturowej homogenizacji i heterogenizacji (za: Gilarek 2001: 40).

Inne dialektyczne podejście do globalizacji prezentuje Zygmunt Bauman. Można je streścić za pomocą formuły: jedność w różnorodności. Píše on o glocalizacji rozumianej jako proces restratyfikacji świata, czyli ponownego, ale odbywającego się na innych niż dotąd zasadach uwarstwienia i budowania nowej samoodtworzającej się hierarchii o ogólnoświatowym zasięgu (za: Gilarek 2001: 42).

Za charakterystyczne cechy globalizacji Bauman uznaje postępującą segregację przestrzenną, separację i wykluczenie. Podkreśla też, że stosunek do czasu i przestrzeni w zglobalizowanym świecie jest zróżnicowany i różniący zarazem, pisząc: „globalizacja w równym stopniu dzieli i jednoczy” (Bauman 2000: 6).

Podziały te można przedstawić na przykładzie, jakiego używają entuzjaści globalizacji do ukazania jej dobrodziejstw, a mianowicie „kurczenia się czasoprzestrzeni”. Z przywileju tego różne klasy i stany społeczne mogą korzystać w niejednakowym stopniu. Na przykład istnieją kategorie (klasy i stany)² społeczne, których życie i praca oderwana jest od konkretnego miejsca – kiedyś byli to tylko dyplomaci, dziś dołączyli do nich przedstawiciele biznesu, menedżerowie, finansisci, personel lotniczy, zawodowi sportowcy, artyści, a w pewnym stopniu także naukowcy.

Od lat można zauważyć, że elity, tj. klasy i stany uprzywilejowane, w dużo mniejszym stopniu odczuwają świat granic niż „ubodzy tego świata”. Ludzie z elity mają dużo więcej możliwości podróżowania po świecie i kontaktowania się z osobami z innych krajów. Ludzie z klas niższych tkwią we własnym środowisku, ograniczonym przez zarówno materialne, jak i duchowe warunki ich bytowania. Granice ich skromnego świata sprawiają, że nie wiedzą wiele o tym, jak żyją inni i czego mogliby się od nich nauczyć. W obecnych czasach granice, które były

² Wedle teorii strukturalizmu socjoekonomicznego są to kategorie społeczne sfery pozaekonomicznej, wyodrębniane na podstawie specyficznych stosunków własności pozaekonomicznej (Tittenbrun 2011a, 2011b, 2012).

dostrzegane wcześniej, jeszcze bardziej się zacierają. Różnice między pojęciami „blisko” i „daleko” nie są już tak duże. Kwestia odległości dotyczy kilku dziedzin, np. środków transportu, których rozwój jest obecnie na tak wysokim poziomie, że przemieszczanie się nie sprawia żadnego problemu, oraz komunikacji, tj. przesyłu informacji w świecie internetowym i telefonicznym. Zapanowanie nad odległościami czasowymi i przestrzennymi dzięki technice w pewien sposób spolarizowało ludzką kondycję. Wyzwolilo bowiem niektóre jednostki z więzów terytorialnych i pewnym czynnikiem konstytuującym wspólnotę nadało sens eksterytorialny; równocześnie odarte ze znaczenia terytorium, w którego granicach żyją inni, zostało pozbawione potencjału określania ludzkiej tożsamości.

Globalizacji niewątpliwie sprzyja dostęp do Sieci, możliwość porozumiewania się przez Internet, postępujący rozwój technologii, które w dzisiejszych czasach tworzą ludzką rzeczywistość i wyznaczają kierunki jej rozwoju. Podobnie wszystko to, co jest nowoczesne, niejako z definicji traktowane jest jako lepsze od poprzedniego. Takie widzenie świata narzucają ci, którzy mają w tym interes – wielkie firmy skłaniające konsumentów do pozbywania się dotychczasowych wersji programu, komputera, telefonu czy innego gadżetu i zastępowania go nowym, bardziej aktualnym. Dotyczy to zwłaszcza tych konsumentów, których stać na takie zmiany i którzy z łatwością poddają je racjonalizacji, by osiągnąć samozadowolenie wynikające ze świadomości bycia częścią nowoczesnego społeczeństwa i porównania z tymi, którzy czekają w przedsionku konsumpcyjnego raju.

Rzecznicy globalizacji jako procesu zapewniającego postęp ludzkości mają jednak skłonność do zapominania, że istnieje wiele miejsc – zarówno w sensie geograficznym, jak i antropologicznym – gdzie udogodnienia związane z globalizacją pojawiają się dużo rzadziej, a czasem nawet wcale.

Krytykowana wyżej teza o uniformizującym efekcie globalizacji, zakładająca uproszczone, jednoliniowe widzenie procesu historycznego, wiąże się z inną metafizyczną, czyli niedialektyczną koncepcją, tak popularną, że ulegają jej nawet autorzy skłonni do myślenia dialektycznego. Zygmunt Bauman pisze:

Wszyscy uważają globalizację za nieunikniony los świata, a także za nieodwracalny proces, który dotyczy każdego z nas w takim samym stopniu i w ten sam sposób. [...] Jesteśmy „globalizowani”, a bycie „zglobalizowanym” znaczy niemal to samo dla wszystkich, których ten proces dotyka. Globalizacja jest procesem nieodwracalnym, który dotknie wszystkich jednakowo (Bauman 2000: 5–6).

Wypowiedź Zbigniewa Romaszewskiego jest z kolei mieszaniną trafnie oddającą rzeczywistość dialektyki z jednorodnym determinizmem:

[...] globalizację traktuję jako proces intensyfikacji kontaktów międzyludzkich na całym świecie, tak konfliktów jak i współpracy, i jestem przekonany, że proces ten będzie konsekwentnie przebiegał, raz szybciej, raz wolniej, raz spokojnie, raz burzliwie, ale zawsze w jednym kierunku globalnego świata. [...] jest to zdeterminowane po prostu

jednym z najpewniejszych praw przyrody – drugą zasadą termodynamiki, wzrostem entropii (Romaszewski 2002).

Formuła o „żelaznych prawach dziejowych” trąci stalinizmem (Stalin przemycił swoje *quasi*-Hegłowskie widzenie historii pod przykrywką „praw dialektyki”, co dowodzi, że i dialektykę można pojmować niedialektycznie – w tym wypadku naturalistycznie). Ale ważniejsza od tych nieprzynoszących największej chwały skojarzeń jest ich niezgodność z faktami. Proces globalizacji jest – jak wykazuje praktyka – jak najbardziej odwracalny, np. w wyniku kryzysu spadł udział wymiany międzynarodowej. Globalizacja nie jest więc tak nieuchronna, jak wydaje się jej zwolennikom.

Kolejna dziedzina, w której widoczne są wpływy podejścia antydialektycznego, związana jest z tak obiegową „prawdą”, że powtarzaną nawet przez wykazującego w innym kontekście dialektyczne nastawienie Baumana. Uważa on, że procesowi globalizacji towarzyszy zanik państw narodowych. Wraz ze wzrostem szybkości przemieszczania się i ograniczeniem barier materialnych w przepływie kapitału gospodarka zaczęła wyprzedzać ustrój polityczny, który próbuje sprawować nad nią kontrolę. Bauman pisze:

Wszystko, co porusza się z prędkością sygnału na elektronicznych łączach, praktycznie przestaje podlegać ograniczeniom miejsc, w których powstaje, ku którym zmierza i które mija po drodze (Bauman 2000: 25).

Bauman „traktuje globalizację jako stan rzeczy uruchamiany przez anonimowe siły, działające... w pustce ziemi niczyjej, gdzie eksterytorialny kapitał stwarza naciski, którym nie może się oprzeć żadne państwo narodowe. Globalizacja oznacza bowiem wydziedziczenie państwa z jego autonomicznej władzy i poddanie się siłom globalnego rynku” (Bauman 2000: 24).

Podobne jest stanowisko Thompsona i Boyera, którzy uważają, że w wyniku globalizacji gospodarki narodowe „ulegają erozji”, a państwa przekształcają się w jedną ponadnarodową instytucję. Z kolei wedle McMichaela i Myhre’a organizacje ekonomiczne na szczeblu narodowym zostają podporządkowane mechanizmom gospodarczym działającym na globalną skalę. Hist i Thompson uważają, że procesy ekonomiczne nadal przebiegają na szczeblu narodowym. Natomiast według Boyera globalizacja oznacza przede wszystkim odrodzenie interwencjonizmu państwowego, gdyż nadal istnieje wiele niezbędnych dla funkcjonowania poszczególnych społeczeństw sfer, w które globalna gospodarka nie będzie w stanie inwestować (za: Gilarek 2001: 41).

Z punktu widzenia ideologii neoliberalnej państwo jest ośrodkiem wpływu na procesy społeczno-gospodarcze, który należy zminimalizować. Jest to jednak tylko teoretyczne założenie, w żaden sposób niemające się do rzeczywistości. Gdyby państwo współczesne istotnie przeszło na stronę nieinterwencjonizmu ekonomicznego,

wówczas rozwiązanie globalnego kryzysu wyglądałoby zupełnie inaczej – interwencje jednak dowiodły, że w przeciwieństwie do neoliberalnej ideologii państwo nadal pełni ważną rolę w utrzymywaniu porządku kapitalistycznego – rolę, jakiej nie są mu w stanie odebrać ani przemożne siły rynku, ani będące ich rezultatem procesy globalizacji. W pewnym sensie bardziej dotyczą globalizacji podobne decyzje w ramach polityki gospodarczej, jakie podjęły czołowe państwa kapitalistyczne mniej więcej w tym samym czasie. Francuski minister Dominique de Villepin, który użył określenia „patriotyzm gospodarczy”, interweniował w sprawie przejęcia rodzimego przedsiębiorstwa przez obcy kapitał, prezydent Nicolas Sarkozy podjął kroki w kierunku uzależnienia pomocy państwa od zobowiązania się przez dane firmy do nieprzenoszenia produkcji samochodów do Czech, prezydent Barack Obama podpisał ustawę nakazującą „kupować to, co amerykańskie”, a premier Wielkiej Brytanii Gordon Brown ogłosił hasło: „brytyjskie miejsca pracy dla brytyjskich pracowników” (Morgan i Whitley 2012).

Pogląd o ograniczeniu roli państwa w zglobalizowanym świecie cechuje się jeszcze innymi uproszczeniami:

Oprócz wielu godnych ubolewania faktów, o których wszyscy wiemy – takich jak malejąca frekwencja wyborcza lub bardzo niewielkie zainteresowanie ludzi sprawami publicznymi – istnieje jeszcze poważniejsza i bardzo niepokojąca tendencja, którą już można dostrzec w tzw. świecie demokratycznym, a mianowicie postępujący spadek znaczenia władzy ustawodawczej, czyli części demokratycznego rządu najbliższej obywatelom. [...] panujący do tej pory model globalizacji napędzanej interesami korporacji zmienił istniejący podział władzy. Nie chcę przez to powiedzieć, że globalizacja doprowadziła do zmniejszenia roli państwa, bo państwo to zbyt szeroka kategoria. Musimy rozłożyć je na części i zajrzeć do środka. Dopiero wtedy dostrzeżemy nowego rodzaju podziały dokonujące się wewnątrz aparatu państwowego, które prowadzą do rozrostu i postępującego prywatyzowania władzy wykonawczej sprzymierzonej z instytucjami międzynarodowymi, a jednocześnie do kurczenia się władzy ustawodawczej, której grozi ograniczenie zakresu kompetencji do niewielkiej liczby głównie krajowych spraw. [...] Słaba i spacyfikowana władza ustawodawcza zmniejsza polityczną zdolność obywateli do pociągania do odpowiedzialności rozrastającej się i coraz bardziej sprywatyzowanej władzy wykonawczej, ponieważ to właśnie władza ustawodawcza daje obywatelom silniejszą pozycję niż władza wykonawcza. Ponadto prywatyzacja władzy wykonawczej zagraża naszemu prawu do prywatności. Ten trend widzimy na przykład w Wielkiej Brytanii, Francji i bez wątpienia w Stanach Zjednoczonych (Sassen 2012).

3. AKTORZY GLOBALIZACJI

To kolejna kwestia, w której odczuwalny jest brak dialektycznego spojrzenia socjologa, pozbawionego mitologizacji, która zaciemnia pole widzenia nawet Zygmuntowi Baumanowi:

Pojęcie globalizacji odnosi się bezpośrednio do „anonimowych sił” von Wrighta, sił działających w pustce, na mglistej i grząskiej, nie dającej się oswoić ani przebyć „ziemi niczyjej”, rozciągającej się poza zasięgiem możliwości i konkretnego planowania i działania kogokolwiek (Bauman 2000: 72–73).

Pogląd ten, dobrze oddający odczucia przeciętnego obywatela, nie jest jednak spójny z punktu widzenia socjologa. Obszar globalizacji zajmuje bowiem określona liczba podmiotów, które nie są pozbawione twarzy – suwerenne państwa narodowe o różnym stopniu efektywności socjoekonomicznej są przecinane przez ponadnarodowych aktorów, posiadających rozmaitą władzę, orientację, tożsamości oraz sieci połączeń, które przyjmują postać światowych korporacji, organizacji międzynarodowych czy organizacji pozarządowych. Pierwsze z nich są tworzone przez rządy krajów, np. International Bank of Settlements, drugie to organizacje działające niezależnie od rządów, np. Greenpeace czy Amnesty International. Ale w obszarze ekonomicznym liczą się głównie transnarodowe oligopole oraz grupa zaledwie 10 banków (Morgan i Whitley 2012), tworzących – w świetle niedawno ujawnionych informacji o ich powiązaniach na różnych rynkach finansowych – swoisty kartel.

4. DEMOKRACJA?

Problem „globalizacja a demokracja” jest złożony, toteż może być rozpatrywany na wielu płaszczyznach. Warto zacząć od pytania o samo istnienie czy tożsamość demokracji. Od 1989 do 2009 r. liczba państw, w których odbywają się regularne, demokratyczne wybory, zwiększyła się z 69 do 119, co sprawia, że 62% państw na świecie stanowią „demokracje wyborcze” (*Country status* 2009). Jest to jednak formalne kryterium demokracji, którego popularność nie czyni go jednak trafnym. Z socjologicznego oglądu życia społecznego wynika, że znacznie lepiej oddaje rzeczywistość polityczną współczesnych wysoko rozwiniętych państw burżuazyjnych sformułowana przez Roberta Dahla (1972) koncepcja poliarchii. Ustrój ten definiuje on jako system, w którym liberalne prawa obywatelskie przysługują względnie dużej części ludności oraz istnieje możliwość zmiany władzy w regularnych, powszechnych i wolnych wyborach. Dahl wylicza siedem cech ustrojów poliarchicznych: 1) wybór przedstawicieli, 2) wolne i uczciwe wybory, 3) powszechne prawo wyborcze, 4) bierne prawo wyborcze, 5) wolność słowa, 6) dostęp do niezależnych informacji, 7) swoboda zrzeczeń.

Jak trafnie podkreśla Jan Sowa, „to ujęcie bliskie jest podejściu Schumpetera, zgodnie z którym różne grupy konkurują o władzę w państwie i dzielą się nią. Samo słowo »poliarchia« oznacza tyle, co »wielowładztwo«. W takiej perspektywie można demokrację parlamentarną opisać jako ustrój mieszany, w którym rząd przedstawicielski musi liczyć się z innymi ośrodkami władzy o charakterze oligarchicznym lub arystokratycznym” (Sowa 2008: 76), do jakich zaliczają się „grupy i organizacje,

które nie są konstytuowane, kształtowane i zarządzane w sposób demokratyczny, posiadają jednak realną władzę, tzn. mają możliwość wpływu na konkretne decyzje rządu lub parlamentu. Są to na przykład międzynarodowe korporacje, wojsko, organizacje religijne (jak Kościół katolicki w Polsce), instytucje międzynarodowe (jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światowa Organizacja Handlu, NATO), grupy lobbingowe, obce państwa itp.” (Sowa 2008: 184).

Z tej perspektywy koncepcja neoliberalna, utożsamiająca triumfalny pochód przez świat kapitalistycznej globalizacji z ustanawianiem wszędzie liberalnej demokracji, to mit, który najpełniejszy wyraz znalazł w wulgarnej wersji Hegłowskiej wizji „końca historii” roztoczonej przez Francisa Fukuyamę.

5. SPOŁECZEŃSTWO DEMOKRATYCZNE A SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

Obserwując życie członków współczesnych społeczeństw zwanych liberalno-demokratycznymi, można zauważyć, że został im przyznany znaczny zakres różnego rodzaju swobód, choć i od tej reguły są wyjątki, z których jeden polega na tym, że w razie pojawienia się czegoś, co władze odbierają jako zagrożenie systemu, wszelkie swobody i prawa jednostki i obywatela tracą znaczenie, a rolę argumentu w debacie politycznej zaczyna odgrywać pałka policyjna lub nawet wojskowy czołg – tak było nie tylko w Chile, kiedy w wyniku demokratycznych wyborów do władzy doszedł kandydat socjalistyczny, ale i w Stanach Zjednoczonych, gdzie ostro rozprawiono się z demonstrantami z ruchu Occupy Wall Street. Z kolei historyczna reakcja rządu tego supermocarstwa na rewelacje Edwarda Snowdena dowodzi, jak kruche w ustroju burżuazyjnym są prawo do informacji, wolność słowa i inne demokratyczne „niezbędniki”.

Można zatem przyjąć, że dzisiejsze społeczeństwa wysoko rozwiniętego Zachodu cechuje dysproporcja między wolnością negatywną, jaką uosabiają wspomniane swobody i prawa obywatelskie, a wolnością pozytywną, niezwykle słabo rozwiniętą w porównaniu z poprzednią. Okazuje się więc, że współczesny kryzys demokracji jest „w istocie kryzysem centralnej idei demokracji – idei obywatelskości” (Haratyk 2009: 46).

Kryzys potwierdza wiele danych statystycznych. Robert Putnam w książce pt. *Samotna gra w kręgle* pod hasłem erozji kapitału społecznego analizuje *de facto* kryzys zaangażowania obywatelskiego w społeczeństwie amerykańskim:

[...] w porównaniu z połową lat 60. współcześni Amerykanie stali się o 15–20% mniej zainteresowani polityką i sprawami publicznymi, o 25% mniej są gotowi do udziału w głosowaniach [...] o około 40% mniej są zaangażowani w politykę partyjną i działalność wszelkiego rodzaju organizacji politycznych i społecznych (Putnam 2008: 80).

Koncepcja Putnama spotyka się jednak z wieloma zarzutami (Tittenbrun 2013a, 2013b, 2013c, 2013d). Choć uwzględnia ona pewne cechy współczesnego kryzysu demokracji czy obywatelskości, to nie dociera do jego źródła, szczególnie ważnego ze względu na przyczynowo-skutkową relację z procesami globalizacji. Wprawdzie dzięki nim wyrwały się z biedy miliony ludzi³ (aczkolwiek większość przypadków owego awansu socjalnego miała miejsce w jednym kraju – w Chinach), ale towarzyszy im postępujące rozwarstwienie dochodowe i majątkowe, szczególnie silnie odczuwane w krajach anglosaskiego kapitalizmu przez akcjonariuszy, choć i kontynentalny model państwa socjalnego doznał znacznego uszczerbku.

Przyjmując za trafną diagnozę mówiącą o kryzysie idei demokracji na poziomie makro, tj. poszczególnych państw narodowych, można postawić pytanie, czy i jak można tym niekorzystnym tendencjom zapobiec. Zgłaszane są w tym względzie różne postulaty, z których najdalej idący głosi dokonanie unifikacji najpierw regionalnej, a później globalnej pod egidą wspólnej organizacji politycznej czy ponadnarodowego rządu światowego. Instytucjonalnym patronem idei globalnego rządzenia (władztwa) jest utworzona w 1991 r. Komisja ds. Globalnego Rządzenia (Global Governance). Wśród osób działających na rzecz tej inicjatywy warto wymienić Davida Helda, który uważa, że tylko „kospolityczna demokracja” może uratować demokrację liberalną (realizowaną dotąd wyłącznie na szczeblu państwa narodowego).

Jakkolwiek walorem tej wizji jest dostrzeżenie potrzeby rozszerzenia skali działania poza ramy państwa narodowego, niezbędnego, jeśli hasła „demokratyzacji globalizacji” mają się ziścić⁴, to jednocześnie ukazuje ona strukturalne słabości systemu, od którego ma ludzkość wybawić. Jeśli praktykowanie demokracji w ramach państwa narodowego napotyka liczne bariery, prowadzące do jej formalizacji i przekształcenia w realną poliarchię, to tym bardziej nierealne jest uczynienie efektywną i aktywizującą obywateli demokrację przedstawicielską na jeszcze wyższym, ogólnosiwiatowym poziomie. Zgłaszane są w tym względzie różne postulaty, m.in. przez ciała powiązane lub doradzające dzisiejszej ONZ i te, które przejmują jej funkcje. Takie propozycje nie liczą się jednak z realiami polityki, w ramach której państwa (a więc stany polityczne) sprawujące kontrolę lub posiadające wpływy w organach ONZ na pewno nie zrzekną się tych przywilejów.

Chodzi jednak nie tylko o takie bariery urzeczywistnienia wizji demokracji przedstawicielskiej w największej możliwej skali, ale także o wady strukturalne

³ Aczkolwiek zapisywanie tych osiągnięć na konto globalizacji jest raczej naciągane, gdyż chodzi tu o zwykłe skutki wejścia Chin do globalnej gospodarki.

⁴ Dlatego też słabość wysuniętej przez Benjamina Barbera (2003) koncepcji „mocnej demokracji”, choć opiera się na prawidłowej diagnozie niedostatku demokratyczności tradycyjnego systemu przedstawicielskiego, polega na ograniczeniu się do poziomu społeczności lokalnej, gdzie większe zaangażowanie obywateli w ich sprawy ma być remedium na schorzenia polityki w szerszym wymiarze. Taka postawa jednak nie wystarcza – od globalizacji nie da się uciec, ale trzeba stawić czoło problemowi.

tego ustroju, czyli zaostrażające się podziały klasowe oraz pomijanie społecznych tożsamości jednostek w systemie przedstawicielskim, którego podstawę stanowi indywidualizm metodologiczny – członkowie społeczeństwa zostają zredukowani do roli obywatela, a właściwie wyborcy. Po dokonaniu owego aktu obywatele znów popadają w stan bierności, do czego skłania ich zarówno kultura masowa, jak i same władze, gdyż bierną masą łatwiej się zarządza niż dobrze zorganizowaną zbiorowością. Naprzeciwko Lewiatana staje więc samotny wyborca, sprowadzony do tej jednej roli i przez to skutecznie zneutralizowany. Jest jednak, przynajmniej teoretycznie, możliwy inny model demokracji, w którym obywatele występują jako członkowie i przedstawiciele (a nawet mandatariusze) określonych grup i struktur społecznych (Tittenbrun 1982, 1988).

6. EUROPEIZACJA A GLOBALIZACJA

Największe wysiłki w celu przybliżenia owej wizji były podejmowane w Europie, poczynając od integracyjnych instytucji ekonomicznych (Wspólnota Węgla i Stali, wspólny rynek, unia walutowa), przez nowe, ponadnarodowe instytucje wymiaru sprawiedliwości (Trybunały w Hadze czy Starsburgu), po coraz silniejsze ciała polityczne (Parlament Europejski, Komisja Europejska). Dokonywana jest też unifikacja tego istotnego segmentu, jakim jest prawo, w postaci zintegrowanego prawa europejskiego. Jednak poniższa interpretacja powstania i rozwoju tych struktur wydaje się całkowicie chybiona: „w tym przypadku procesy globalizacji dokonujące się oddolnie i spontanicznie uzyskują mocne wsparcie w celowym integracyjnym projekcie ekonomicznym i politycznym” (Haratyk 2009: 80). Twierdzenie to nie uwzględnia bowiem funkcji Unii Europejskiej jako zapory przed globalizacyjnymi prądami opanowującymi Europę. Skuteczność pełnienia tej funkcji to bowiem jedna sprawa, a mechanizmy rządzenia tym tworem obejmującym politykę, gospodarkę, sprawy socjalne i kulturę to całkiem inna sprawa – z tej perspektywy największym problemem Unii jest niedostatek demokracji. Cóż z tego, że ludzie wybierają posłów do Parlamentu Europejskiego, skoro wybory mają kompromitująco niską frekwencję, a więc europosłów z ich regionem jest raczej mało zauważalna. Powinno to dać do myślenia zwolennikom tworzenia takich struktur na poziomie światowym, gdzie dystans i wyobcowanie rządzących wobec rządzonych oraz obojętność i bierność tych ostatnich musiałyby jeszcze ulec zwielokrotnieniu.

Użycie słowa „europeizacja” w tytule artykułu było w istocie prowokacją wobec rzeszy eurosceptyków, dla których termin ten – w odniesieniu do wprowadzenia innego kontekstu geograficznego – jest synonimem zagrożeń, jakie w globalizacji dostrzegają jej przeciwnicy. Nie oznacza to jednak, że szczytny projekt europejski powinien zostać odrzucony jako co najmniej zbiurokratyzowany i nierealny. Jego słabości powinny skłaniać do krytyki, ale nie totalnej, a takiej, która dostrzega je

w nieprawidłowej konstrukcji fundamentów europejskiej budowli. Te wady nie tyle materiału, ile konstrukcji wyszły na jaw przy okazji kryzysu euro. Okazało się bowiem, że nie można wybrać jednego elementu, np. wspólnej waluty, pozostawiając inne, które są z nim ściśle powiązane, bez żadnych zmian czy dostosowań. W efekcie trudno nawet nazwać euro wspólną europejską walutą. Warto więc porównać sytuację mieszkańców naszego kontynentu (ograniczonego do strefy euro) z funkcjonowaniem innej unii walutowej, tj. Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jeżeli mieszkańiec Kalifornii lokuje oszczędności w banku albo zaciąga w nim kredyt hipoteczny, to mógłby te operacje przeprowadzić w porównywalnej placówce w stanie Ohio, Dakota czy w Teksasie. Mimo że te trzy stany cechują się różnym profilem i rozwojem gospodarczym, nie narusza to jednolitości warunków działania instytucji finansowych poszczególnych stanów. Dzieje się tak nie dlatego, że wszelkie nierównowagi pomiędzy regionami są wygładzane przez siły rynkowe, w jakie wierzą dziś chyba tylko zaprzysięgli neoliberalowie, ale dlatego, że państwo, które pobiera podatki i redystrybuuje je w drodze transferów między regionami zależnie od potrzeby, dysponuje także instrumentem długu publicznego. Widać więc, że euro nie jest w pełni wspólną walutą obszaru, na którym obowiązuje – sytuacja mieszkańca Grecji, Holandii i Niemiec pod tymi względami może być całkowicie odmienna, a przyczyna jest ta sama, tyle że w odwróconej formie: Unia Europejska, tworząc unię walutową, nie utworzyła jednocześnie unii fiskalnej, jaką stanowi każde państwo, z wyjątkiem *failed states*, nie ma też prawa zaciągania długu publicznego w rzekomo wspólnej europejskiej walucie. Konsekwencje obu tych luk systemowych objawiły się z całą wyrazistością w kryzysie, jaki dotknął strefę euro, i to o wiele silniej niż Stany Zjednoczone, w których kryzys się rozpoczął. Czy nie zaprzeczamy jednak tym samym wcześniejszej krytycznej opinii o strukturalnie niedemokratycznym ustroju Unii Europejskiej (którego skrajnym przejawem było usuwanie przez Brukselę przy współudziale Międzynarodowego Funduszu Walutowego prawomocnie wybranych rządów Włoch i Grecji – tej, jak na ironię, kolebki demokracji).

Otóż nie, gdyż sednem sprawy są stosunki ekonomicznej własności. Podatki nie są bowiem niczym innym jak ich przejawem – państwo pobiera podatki, a zatem partycypuje – w imieniu społeczeństwa, które reprezentuje – we własności środków gospodarowania oraz siły roboczej. W istocie relacja ta nie różni się np. od dywidendy odprowadzanej z zysku korporacji do rąk prywatnych akcjonariuszy. Oczywiście o stosunku własności mówimy wtedy, gdy dochody z podatków są przeznaczane na cele ogólnospołeczne, takie jak: budowa dróg, mostów, muzeów, bibliotek dostępnych obywatelom, oraz wiązki transferów, takich jak: emerytury, renty, zasiłki. Czasem stosunek własności ogólnonarodowej, publicznej przekształca się mniej lub bardziej w stosunek prywatny, gdzie pojawia się wąska grupa prywatnych beneficjentów dochodów, które formalnie należą do całego społeczeństwa, co stanowi konstytutywną cechę państwa patrymonialnego. Istnieją więc przesłanki, by

większość dzisiejszych wysoko zaawansowanych państw demokratycznych zaliczyć do państw neopatrymonialnych. Fundamentalne znaczenie ma zatem wdrożenie pewnych zmian własnościowych, których polityczna otoczka jest sprawą wtórną.

Czy z powyższych rozważań, zdających się mieć jednoznacznie pesymistyczny wydźwięk, mogą wynikać jakiegokolwiek optymistyczne konkluzje? Skoro trudno przypuszczać, by nawet te nieliczne zalety wybieralnej demokracji mogły przejawiać się w skali globalnej, to czy nie ma alternatywy dla rządów „Fortune 500” G-7, silnie kojarzących się z neoliberalizmem, ale słabo z demokracją instytucji w rodzaju Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego czy Światowej Organizacji Handlu. Skrót TINA (*there is no alternative*), który oznacza „nie ma alternatywy”, kojarzy się więc z tym samym neoliberalnym dogmatyzmem, jaki pomagają wprowadzić w życie wymienione organizacje.

W skład struktur społecznych wchodzi jednak nie tylko ludzie i rzeczy, ale i idee. Głosować można zatem nie tylko na ludzi, ale wiąże się to z wieloma problemami z gatunku tych, którymi zajmuje się teoria wyboru publicznego i pokrewne koncepcje (Tittenbrun 2011a).

Dotychczas o globalnej sieci pisano w kontekście globalizacji. Warto jednak sobie przypomnieć, że od czasu słynnego protestu w Seattle Internet bywał też skutecznie wykorzystywany przez całkiem odmienne siły, takie jak społeczność anty- czy alterglobalistów albo powstańców arabskich. W rzeczywistości dochodzi do wielu, może nie tak efektownych i gromadzących przed telewizorami miliony widzów, kolektywnych akcji, które mogą wykazać się sporymi sukcesami. Oto kilka przykładów inicjatyw globalnej społeczności, które osiągnęły swój cel:

- 2011: 38degrees.org – petycja 45 tys. osób przyczyniła się do podpisania przez rząd brytyjski dyrektywy Unii Europejskiej w sprawie handlu ludźmi,

- 2012: Avaaz – petycja ponad 2 mln ludzi z całego świata była czynnikiem sprawczym decyzji Unii Europejskiej o wycofaniu się z poparcia inicjatywy grupy krajów i wielonarodowych korporacji o kontroli Internetu,

- 2012: Avaaz – apel ponad 2 mln osób z całego świata zaważył na zmianie frontu rządu Brazylii, który planował rozszerzenie eksploatacji, a co za tym idzie – deforestacji tropikalnych puszczy Amazonii.

A oto wykaz organizacji internetowych, które poprzez swoje portale umożliwiają obywatelom świata przyłączenie się do zbiorowości angażujących się w różnego rodzaju akcje społeczne czy polityczne:

- www.avaaz.org – organizacja globalna, zajmuje się problemami globalnymi, 29 mln użytkowników,

- www.causes.com – 180 mln użytkowników,

- www.change.org – ma biura na całym świecie, ale zajmuje się lokalnymi problemami (w dowolnym miejscu), 40 mln użytkowników,

- www.thepetitionsite.com – globalna strona, 10 mln użytkowników,

- www.moveon.org – porusza głównie amerykańskie kwestie, 8 mln użytkowników,
- www.gopetition – jej celem jest „zmiana świata”, przygotowuje globalne petycje, 2 mln użytkowników,
- www.38degrees.org.uk – dotyczy głównie Wielkiej Brytanii, ale porusza także kwestie globalne, ponad 1,5 mln użytkowników,
- www.sumofus.org – zajmuje się głównie problemami USA, ale obejmuje też wiele globalnych problemów, ponad 1 mln użytkowników,
- www.campact.de – „demokratie in Aktion”, zajmuje się zarówno problemami niemieckimi, jak i globalnymi, 1 mln użytkowników,
- www.getup.org.au – porusza głównie problemy Australii, a także niektóre globalne, ok. 700 tys. użytkowników,
- www.leadnow.ca – kanadyjska strona kampanii, 100 tys. użytkowników,
- www.350.org – zajmuje się głównie zmianami klimatycznymi,
- www.greenpeace.org – strona ekologiczna,
- www.globaldemocracy.com – portal globalny, ok. 5 tys. użytkowników, którzy mogą oddawać głos we wszystkich kwestiach o charakterze globalnym.

ZAKOŃCZENIE

Projekt europejski, będący w zasadzie jedyną wcieloną w życie inicjatywą spośród tych, które mogłyby stanowić alternatywę dla globalizacji, okazał się obarczony grzechem systemu, do odrodzenia i uzdrowienia którego miał prowadzić.

Jednak nie wszystko jest stracone dla zwolenników globalnej demokracji. Dialektyka przejawia się tu w tym, że rezultat, a zarazem czynnik rozwoju globalizacji może być wykorzystany w imię oddolnego obywatelskiego uczestnictwa i wpływu na procesy globalne. Jak silny to będzie wpływ, będzie zależeć od stopnia mobilizacji członków globalnego społeczeństwa obywatelskiego, uwarunkowanej takim ustrukturalizowaniem idei, by uczynić je istotnymi dla interesów i potrzeb danych grup społecznych. Można to nazwać demokracją adresowaną.

Warto na koniec przytoczyć zawsze aktualne słowa mistrza ze Stratfordu:

„Ale nie ma nikogo do głosowania na tak, kogo widzimy?” powiedział głupiec do mężczyzny. „Problemy, przyjacielu, zagłosuj na kwestie i bądź częścią nowej drogi demokracji” (Szekspir).

LITERATURA

Angelis M. de (1999), *Globalisation, Work and Class: Some Research Notes*, paper of the conference „The Labour Debate”, Centre for Comparative Studies, University of Warwick, <http://homepages.uel.ac.uk/M.DeAngelis/warwick99.pdf> [10.06.2014].

- Baland J.-M., Platteau J.-P. (2005), *Halting Degradation of Natural Resources: Is There a Role for Rural Communities?*, Oxford: Oxford University Press.
- Bauman Z. (2000), *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa: PIW.
- Barber B. (2003), *Silna demokracja*, w: D. Pietrzyk-Reeves, B. Szlachta (red.), *Współczesna filozofia polityki. Wybór tekstów źródłowych* (277–289), Kraków: Dante.
- Country status and ratings overview, FIW 1973–2009, <http://www.freedomhouse.org/uploads/fiw09/CompHistData/CountryStatus&RatingsOverview1973-2009.pdf> [21.06.2009].
- Czerny M. (2005), *Globalizacja a rozwój: wybrane zagadnienia geografii społeczno-gospodarczej świata*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Dahl, R. E. (1972), *Polyarchy: Participation and Opposition*, New Haven: Yale University Press.
- Encyklopedia socjologii (1998), t. I, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Giddens A. (2004), *Socjologia*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Gilarek K. (2001), *Państwo narodowe a globalizacja – dynamika powstawania nowego ładu*, Łysomice: Europejskie Centrum Edukacyjne.
- Haratyk K. (2009), *Pomiędzy globalizacją a demokracją*, „Kultura – Historia – Globalizacja” 5: 45–56.
- Liberska B. (2002), *Globalizacja. Mechanizmy i wyzwania*, Warszawa: PWE
- Lysandrou P. (2007), *Globalization as Commodification*, <http://cje.oxfordjournals.org/content/29/5/769.full> [10.06.2014].
- Minton A. (2005), *The Privatisation of Public Space*, privatepublicspace.pdf [10.06.2004].
- Morgan G., Whitley R. (2012), *Capitalisms and Capitalism in the Twenty-First Century*, Oxford: Oxford University Press.
- Putnam R. (2008), *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa: Wyd. Akademickie i Profesjonalne.
- Ritzer G. (1997), *Mcdonaldyzacja społeczeństwa*, Warszawa: Muza.
- Robertson R. (1992), *Globalization: Social Theory and Global Culture*, Londyn: Sage.
- Romaszewski Z. (2002), *Demokracja a globalizacja*, referat na konferencję Instytutu Socjologii Politechniki Wrocławskiej, http://www.romaszewski.pl/publikacje/2002_czerwiec-demokracja-a-globalizacja-referat-wygloszony-na-konferencji [10.06.2014].
- Sassen S. (2012), „Globalna ulica”, czyli demokracja bezsilnych, wywiad z prof. Saskią Sassen, „Kultura Liberalna” 7, <http://kulturaliberalna.pl/2012/02/20/%E2%80%99Eglobalna-ulica-czyli-demokracja-bezsilnych/> [10.06.2014].
- Scholte J. A. (2006), *Globalizacja*, Sosnowiec: Oficyna Wydawnicza „Humanista”.
- Sowa J. (2008), *Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja*, Kraków: Korporacja Ha!art.
- Sztompka P. (2002), *Socjologia*, Kraków: Znak.
- Tittenbrun J. (1982), *Socjalizm robotniczy*, „Lewą” 5.
- Tittenbrun J. (1983a), *Strukturalne antynomie*, „Kultura i Społeczeństwo” 3: 157–173.
- Tittenbrun J. (1983b), *Teoria struktur w świetle materializmu historycznego*, „Studia Filozoficzne” 3: 141–154.
- Tittenbrun J. (1988), *Szansa na lepszy socjalizm*, w: *Ankieta Fundacji Studiów Społecznych*, Warszawa.

- Tittenbrun J. (2011a), *Economy in Society. Economic Sociology Revisited*, Cambridge: Cambridge Scholars Publishing.
- Tittenbrun J. (2011b), *Ownership and Social Differentiation. Understandings and Misunderstandings*, Saarbrücken: Lambert Academic Press.
- Tittenbrun J. (2012), *Gospodarka w społeczeństwie. Zarys strukturalizmu socjoekonomicznego*, Poznań: Zysk i S-ka.
- Tittenbrun J. (2013a), *Anti-Capital (Human, Social and Cultural). The mesmerising Misnomers*, Farnham: Ashgate.
- Tittenbrun J. (2013b), *A Critical Handbook of „Capitals” Mushrooming Across the Social Sciences*, Saarbrücken: Lambert Academic Press.
- Tittenbrun J. (2013c), *Social Capital as a Policy Tool*, „Competition and Change” 10.
- Tittenbrun J. (2013d), *Social Capital As Civic Engagement*, „Journal of Economics, Finance and Administration” 3(1): 3–64.
- Wallerstein I. (2004a), *World-Systems Analysis: An Introduction*, Durham: Duke University Press.
- Wallerstein I. (2004b), *Koniec świata jaki znamy*, Warszawa: Scholar.
- Wnuk-Lipiński E. (2006), *Świat międzyepoki: globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków: Znak.
- Wosińska W. (2008), *Oblicza globalizacji*, Sopot: Smak Słowa.

SZYMON WÓJCIK

Uniwersytet Warszawski
Instytut Stosowanych Nauk Społecznych

DEMOKRACJA I JEJ KRYZYSY. CZY PARTYCYPACJA MOŻE BYĆ REMEDIUM?

1. WSPÓŁCZESNY KRYZYS DEMOKRACJI

Stwierdzenie, że współczesna demokracja przechodzi kryzys nie jest dziś szczególnie odkrywcze. Poczucie niezadowolenia z funkcjonowania zachodnich systemów demokratycznych jest powszechne. Dowodem na to jest chociażby malejąca frekwencja wyborcza. Powoduje to, że rośnie delegitymizacja, a jednocześnie poczucie alienacji obywateli wobec wybranej władzy, które antyglobaliści wyrazili hasłem: „Ci, których wybraliśmy, nie mają władzy. Tych, którzy mają władzę, nie wybieraliśmy” (Sadura 2012).

Przykładem tego zjawiska jest chociażby ruch Occupy, który powstał w USA w 2011 r. Jednym z jego głównych postulatów, oprócz kwestii ekonomicznych, było zwiększenie partycypacji obywateli w życiu publicznym (Kusiak 2012). Demonstranci skandowali: „We are the 99%” („To my stanowimy 99%”), co nasuwa jednoznaczne skojarzenia z hasłami z przedednia Rewolucji Francuskiej (Emmanuel Sieyès napisał w 1789 r. słynne słowa: „Czym jest stan trzeci? – Wszystkim. Czym był dotychczas w ustroju politycznym? – Niczym. Czego żąda? – Ażeby stał się czymś”). Demonstranci żądali jednak nie samego prawa głosu, a realnego wpływu na decyzje polityczne.

Niezadowolenie z demokracji i brak poczucia wpływu na życie polityczne kraju nie dotyczy jedynie grup antyglobalistów czy radykałów okupujących place. Dane empiryczne z jednego z największych europejskich sondaży społecznych (European Social Survey), realizowanego na próbie ponad 40 tys. respondentów, potwierdzają powszechność krytycznego stosunku do demokracji i niskiego poczucia wpływu na procesy polityczne. W 2012 r. ze stwierdzeniem, że wybory krajowe są wolne i uczciwe, zgadzała się jedynie 1/4 respondentów (25%). Z tym, że startujące w wyborach partie polityczne dają wyborcom realny wybór, zgadza się mniej niż co trzynasty

respondent (7%), a z tym, że władza państwowa tłumaczy wyborcom swoje decyzje, zgadza się jedynie 4% obywateli (European Social Survey 2012).

Jednym ze skutków kryzysu demokracji, a mówiąc ściślej: systemu demokratycznego w takim kształcie, w jakim funkcjonuje on obecnie, jest postulat zwiększenia partycypacji obywateli w procesach politycznych. Jak pisze Jan Sowa:

[...] jeśli demokracja jest sposobem zbiorowego działania, jej wszystkie reformy powinny iść w jednym zasadniczym kierunku: oddania kontroli nad działaniem tym, którzy je przeprowadzają i których ono dotyczy. Chodzi o kontrolę realną, a nie dokonującą się w domniemany sposób za pośrednictwem przedstawicieli (Sowa 2008: 449–450).

Postulaty dalszej demokratyzacji państw i społeczeństw, mającej na celu zwiększenie partycypacji obywatelskiej, są wspierane przez ideę demokracji bezpośredniej.

Często przywołuje się historyczny przykład demokracji ateńskiej jako ustroju zapewniającego realne rządy obywateli i wzorca, do którego można by się odwołać. Jak wiadomo, w ateńskiej polis obywatel miał nie tylko prawo, ale i obowiązek uczestnictwa w życiu publicznym. Ateńczycy, zgodnie ze słynnym stwierdzeniem zapisanym przez Tukidydesa, uważali, że „są jedynym narodem, który jednostkę nieinteresującą się życiem państwa uważa nie za bierną, a za bezużyteczną” (Marczewska-Rytko 2010: 16). Najwyższym organem władzy było Zgromadzenie Ludowe, w którym brali udział wszyscy obywatele (choć oczywiście nie wszyscy mieszkańcy Aten mieli status obywatela). Z przekazów historycznych, m.in. od Arystotelesa, wiemy, że zgromadzenie zajmowało się szczegółowo wieloma kwestiami dotyczącymi bieżącego funkcjonowania państwa, tak politycznymi, jak i gospodarczymi. Każdy mógł się wypowiedzieć, a decyzje podejmowano przez głosowanie. Każdy obywatel mógł także zgłosić inicjatywę prawodawczą lub inną kwestię, którą zgromadzenie powinno się zająć (Marczewska-Rytko 2010). Drugim najważniejszym organem starożytnych Aten była Rada Pięciuset, która zarządzała administracją, kontrolowała urzędników i przygotowywała obrady zgromadzenia (opracowywała wnioski, które miałyby być głosowane). Kadencja Rady wynosiła rok, a jej członków wybierano drogą losowania spośród obywateli, którzy ukończyli 30. rok życia. Trzeba podkreślić, że twórcy demokracji ateńskiej świadomie opowiedzieli się za losowaniem, a nie wyborami, jako najlepszą metodą wyłonienia władz państwowych. Chcieli w ten sposób zapewnić faktyczną równość udziału we władzy wszystkich obywateli oraz zapobiec temu, by do Rady wybierani byłoby jedynie najbogatsi czy najbardziej elokwentni (demagodzy) (Sowa 2008).

2. FUNDAMENTALNY DYLEMAT DEMOKRACJI

Choć ustrój ateński do dziś uważany jest za archetyp „rządów ludu”, to współczesną demokrację ukształtowały idee dużo późniejsze. Tak naprawdę trudno nawet mówić

o jakiegokolwiek ciągłości między demokracją starożytną a nowożytną z racji dużej luki czasowej dzielącej te dwa okresy (Sowa 2008). Źródeł współczesnej demokracji należy więc szukać w nowożytnej Europie, głównie w okresie Oświecenia, a także czasie dwóch wielkich rewolucji końca XVIII wieku: Rewolucji Francuskiej i Rewolucji Amerykańskiej.

Tworząc wizję ustroju demokratycznego, myśliciele XVIII wieku musieli odpowiedzieć na pytanie, jaką demokrację chcą zbudować: bezpośrednią, na wzór Aten, czy przedstawicielską, jaka powstała w brytyjskim parlamentarystyce. Jean-Jacques Rousseau był gorącym zwolennikiem tej pierwszej, argumentując, że lud, który ogranicza swój udział w demokracji do uczestnictwa w wyborach, nie jest w istocie wolny i nie zdoła wyrobić sobie zmysłu politycznego. Monteskiusz natomiast opowiadał się za systemem przedstawicielskim, twierdząc, że lud – z powodu braku kompetencji – nie powinien brać bezpośredniego udziału w rządzeniu (Śpiewak 2004). Podobne rozważania snuli ojcowie założyciele demokracji amerykańskiej. James Madison przeciwstawiał demokrację rozumianą jako ustrój, gdzie ogół obywateli może decydować bezpośrednio, republice, w której rządy sprawowane są zawsze przez mniej liczną grupę przedstawicieli stanowiących swego rodzaju elitę polityczną (Sowa 2008).

Już od czasów Rewolucji Francuskiej istniał więc konflikt między zwolennikami demokracji pośredniej i bezpośredniej. Filozofowie polityczni znajdowali argumenty zarówno za jednym, jak i za drugim rozwiązaniem. Główną wartością realizowaną w modelu demokracji bezpośredniej jest zapewnienie faktycznej równości wszystkim obywatelom. Tylko taki układ w pełni odpowiada hasłu „rządów ludu”, gdyż po przekazaniu władzy w ręce reprezentantów lud traci w pewnym sensie swoją suwerenność. Krytyka demokracji bezpośredniej wywodzi się już od Platona, który upatrywał w niej „rządów motłochu”. Jeśli przyjmiemy, że tylko niektórzy obywatele mają realne kompetencje do rządzenia, wprowadzenie idealnej równości może spowodować dominację niekompetentnej większości nad roztrofną mniejszością.

W Europie i USA zwyciężyła w praktyce koncepcja demokracji przedstawicielskiej, która była następnie mniej lub bardziej skutecznie stosowana niemal we wszystkich częściach świata. Jednak napięcie między zasadą równości, która głosi powszechny udział w rządach, a zasadą kompetencji, pozostawiającą kluczowe decyzje w rękach niewielkiej grupy wybieranych specjalistów, nadal istnieje. Jeden z największych autorytetów w dziedzinie badań nad demokracją, Robert Dahl, nazywa to „fundamentalnym dylematem demokracji” i widzi w nim przede wszystkim konflikt dwóch wartości: uczestnictwa obywatelskiego i skuteczności systemu (Dahl 2000).

Jednocześnie większość istniejących obecnie systemów politycznych, mimo prymatu demokracji przedstawicielskiej, posiada pewne instytucje demokracji bezpośredniej, takie jak referendum czy inicjatywa ludowa. Pojawiły się one jednak dopiero w toku rozwoju poszczególnych ustrojów. Podobnie jak zakres osób posiadających czynne prawa wyborcze uległ z czasem rozszerzeniu (początkowo

niemal wszędzie ograniczony był wysokimi cenzusami), tak w systemach zasadniczo reprezentacyjnych pojawiły się z czasem elementy demokracji bezpośredniej. Ciekawe przy tym jest to, w jakich okolicznościach dochodziło do takich zmian.

3. INSTYTUCJE DEMOKRACJI BEZPOŚREDNIEJ W HISTORII

Pierwsze nowożytne projekty przełożenia idei demokracji bezpośredniej na praktykę polityczną pojawiły się we Francji w okresie rewolucji. Konstytucja Republiki z 1793 r. (zwana jakobińską) zawierała zapisy o suwerenności ludu i przyznawała mu prawo nie tylko do wyboru przedstawicieli, ale także do „deliberowania nad ustawami” (Uziębło 2006). Dawała też zgromadzeniom ludowym możliwość wnoszenia wniosków o rewizję bądź nowelizację konstytucji. Akt ten wprawdzie nie wszedł w życie, ale jest świadectwem pierwszych prób włączania elementów demokracji bezpośredniej w strukturę demokracji przedstawicielskiej.

Za właściwą ojczyznę współczesnych instrumentów demokracji bezpośredniej uważa się jednak nie Francję, a inne państwo kojarzonym z silnymi tradycjami demokratycznymi – Szwajcarię. Kraj ten był od wieków, przede wszystkim z przyczyn geograficznych, podzielony na rządzące się swoimi prawami kantony, miasta i gminy. Ustrój federalistyczny narzucił Szwajcarii Napoleon w 1799 r., wtedy też wprowadzono mechanizmy elitarystycznej demokracji cenzusowej opartej na systemie przedstawicielskim. Po 1815 r. w kraju narastał spór polityczny między konserwatystami a liberałami mającymi poparcie szerokich rzesz mieszczaństwa, rzemieślników, studentów i intelektualistów. Liberałowie postulowali radykalną demokratyzację, z powszechnym prawem wyborczym, a także mechanizmami bezpośredniego decydowania przez obywateli (Wojtowicz 1989). W latach 30. XIX wieku niektóre kantony, w których do władzy doszli liberałowie, przyjęły konstytucje uwzględniające instytucję referendum¹. W 1838 r. w kantonie St. Gallen wprowadzono po raz pierwszy konstytucyjną inicjatywę ludową, którą mogła zgłosić grupa 10 tys. obywateli. Siedem lat później, w 1845 r., kanton Waadt wprowadził z kolei ustawodawczą inicjatywę ludową (Vatter 2011). W 1847 r. w Szwajcarii wybuchła wojna domowa między wojskami kantonów liberalnych i konserwatywnych, lecz zakończyła się dość szybko zwycięstwem demokratów. Sejm kończący wojnę odbył się w atmosferze pojednania, komisje z udziałem przedstawicieli obydwu stron zaczęły prace nad nową konstytucją (Wojtowicz 1989). Powstała w wyniku tych prac ustawa zasadnicza z 1848 r. wprowadziła na poziomie federacyjnym referendum konstytucyjne oraz inicjatywę ludową w zakresie całkowitej rewizji konstytucji. W 1891 r. dodano instytucję inicjatywy ludowej w zakresie wnoszenia poprawek

¹ Na wprowadzanie referendum oraz inicjatywy ludowej wpływ mogły mieć tradycje niektórych gmin, które od czasów średniowiecznych stosowały instytucję zgromadzenia ludowego, na którym mieszkańcy zarówno podejmowali razem decyzje, jak i mogli wysuwać propozycje nowych praw.

do konstytucji. W obydwu przypadkach potrzebne było poparcie 50 tys. Szwajcarów. Liczba ta wzrosła do 100 tys. po wprowadzeniu w 1977 r. praw wyborczych dla kobiet. Przez cały wiek XIX oraz na początku XX liczne kantony szwajcarskie wprowadzały także zapisy o referendach i inicjatywach ludowych do własnych konstytucji kantonalnych (Vatter 2011).

Drugim krajem, który rozwinął tę instytucję demokracji bezpośredniej, były Stany Zjednoczone. Nasuwają się tu pewne analogie do sytuacji Szwajcarii. Także i USA były państwem federacyjnym, z silnie zaznaczoną odrębnością poszczególnych stanów. Twórcy konstytucji amerykańskiej nie przewidywali żadnych instrumentów demokracji bezpośredniej na poziomie federalnym. Niektóre stany miały jednak tradycję kolektywnego podejmowania najważniejszych decyzji na zgromadzeniach ludowych podczas *town-hall meetings*, sięgające jeszcze czasów brytyjskiego osadnictwa z XVII i XVIII wieku. Instytucje referendów pojawiły się zatem w niektórych konstytucjach stanowych już na samym początku istnienia państwa amerykańskiego, w końcu XVIII wieku (a więc wcześniej niż w Szwajcarii). Natomiast instytucja inicjatywy obywatelskiej została wprowadzona do systemów prawnych niektórych stanów dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Miało to związek z postulatami demokratyzacji wysuwanymi przez obywatelskie ruchy reformatorskie zwane Ruchem Postępowym (Progressive Movement). Jego bazę społeczną stanowili rolnicy, drobnomieszczaństwo i inteligencja. Ruch wyrażał niezadowolenie z sytuacji w kraju, w którym po zakończeniu wojny secesyjnej postępowała industrializacja i urbanizacja, co w połączeniu ze słabą administracją dawało wielką władzę bogatym przemysłowcom i elitom finansowym. Jednym z postulatów ruchu było wprowadzenie do obowiązującego prawa mechanizmów demokracji bezpośredniej według wzorców szwajcarskich. Lansowała je m.in. powstała w tym okresie Partia Ludowa (People's Party). Starania te zakończyły się sukcesem w 1898 r., kiedy ustawę o obywatelskiej inicjatywie konstytucyjnej przyjął stan Oregon. W jego ślady niebawem poszły kolejne. W latach 1898–1918 ustawy wprowadzające instrumenty demokracji bezpośredniej przyjęły łącznie aż 23 stany amerykańskie, w tym w 1911 r. najliczniej zamieszkanym stanem USA – Kalifornią (Moeckli 2011). Z kolei referenda w różnej postaci (obligatoryjne i fakultatywne) zostały wprowadzone do systemów prawnych wszystkich stanów amerykańskich z wyjątkiem Delaware (Marczewska-Rytko 2001).

Zarówno przepisy dotyczące inicjatywy ludowej w Szwajcarii, jak i w USA odnosiły się przede wszystkim do stosowania tego instrumentu na poziomie lokalnym. Pierwszym państwem, które na stałe wprowadziło referendum i ustawaodawczą inicjatywę obywatelską na poziomie ogólnokrajowym, były Niemcy. Odpowiednie przepisy znalazły się w konstytucji weimarskiej z 11 kwietnia 1919 r., a doprecyzowane zostały w ustawie o referendum z 27 czerwca 1921 r. Do złożenia przygotowanej inicjatywy ludowej uprawniona była 1/10 obywateli posiadających czynne prawo wyborcze. Następnie projekt był głosowany w parlamencie, a dalsza

droga legislacyjna zależała od wyniku tego głosowania. Jeśli został przez parlament przyjęty, procedura się kończyła. Natomiast jeśli został odrzucony bądź jeśli Reichstag wniósł do niego poprawki, rozstrzygnięcie następowało w drodze referendum ogólnokrajowego, przy czym jeśli projekt został zmodyfikowany przez parlament, wyborcy mogli rozstrzygnąć, czy chcą przyjąć ustawę w nowym, czy w pierwotnym kształcie (mogli też odrzucić oba projekty). Wyniki referendum były wiążące, gdy wzięło w nim udział ponad 50% uprawnionych do głosowania (Uziębło 2006).

W ślad za Niemcami w okresie międzywojennym także kilka innych państw wprowadziło instytucje referendum i inicjatywy ludowej. Były to Austria i państwa bałtyckie (Litwa, Łotwa i Estonia), a także Wolne Miasto Gdańsk, którego konstytucja w dużej mierze powieliała rozwiązania niemieckie. Z kolei Austria w pewnym stopniu wzorowała się na rozwiązaniach szwajcarskich. Po II wojnie światowej w wielu krajach powrócono do tych mechanizmów. W Austrii przywrócono konstytucję z 1920 r., a tym samym referendum i inicjatywę obywatelską na poziomie krajowym, która jest stosowana z powodzeniem do dziś. Natomiast w Republice Federalnej Niemiec nowa konstytucja nie przewidywała referendum ani inicjatywy na poziomie federalnym, ale wiele niemieckich krajów związkowych przyjęło takie rozwiązania w swoich systemach prawnych na poziomie regionalnym i obecnie obowiązują one w większości landów. W powojennej Europie instytucje demokracji bezpośredniej wprowadzono do ustawodawstwa wielu krajów, a liczba przeprowadzanych referendów znacznie się zwiększyła (Węglarz 2010).

Kolejnym kamieniem milowym w rozwoju demokracji bezpośredniej w Europie był upadek bloku komunistycznego i transformacja ustrojowa państw Europy Środkowo-Wschodniej oraz państw byłej Jugosławii na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. Mechanizmy referendum i obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej zostały wprowadzone do konstytucji wielu z nich, stając się tam rozwiązaniem dużo bardziej powszechnym niż w Europie Zachodniej. Na Węgrzech stosowne ustawy uchwalono jeszcze w 1989 r., w Rumunii i na Słowenii wprowadzono je w konstytucjach w 1991 r. W kolejnych latach pojawiały się też w innych państwach. W Polsce wprowadzono je do konstytucji w 1997 r. Nie wszędzie jednak mechanizmy te były wykorzystywane w praktyce. Na przykład zapisy wprowadzające obywatelską inicjatywę ustawodawczą znalazły się w prawodawstwie krajów byłego ZSRR, takich jak Rosja, Białoruś, Ukraina i Gruzja, ale nigdy nie zostały wykorzystane (Rytel-Warzocho, Uziębło i Herrman 2012).

W XXI wieku instytucje demokracji bezpośredniej wciąż wdrażane są w nowe systemy prawne. W 2007 r. w traktacie z Lizbony ustanowiona została europejska inicjatywa obywatelska na poziomie Unii Europejskiej, co nadało temu mechanizmowi nowy wymiar i było pierwszym przykładem zastosowania instrumentu demokracji bezpośredniej na poziomie ponadnarodowym (Davies 2011).

Obecnie, według szacunków International Institute for Democracy and Electoral Assistance, na poziomie krajowym przepisy ustanawiające referendum obli-

gatoryjne (np. przy zmianie konstytucji) istnieją w 116 krajach świata, referendum fakultatywne – w 121 krajach, bezpośrednia inicjatywa obywatelska (propozycja legislacyjna zgłoszona przez obywateli i głosowana w referendum) – w 37 krajach, natomiast pośrednia inicjatywa (propozycja legislacyjna zgłoszona przez obywateli, ale rozpatrywana przez parlament) – w 46 krajach, przy czym duża część tych krajów zalicza się do kilku kategorii naraz, gdyż w państwie niejednokrotnie funkcjonuje kilka instrumentów demokracji bezpośredniej (Beramendi i Angeyo 2008). Ponadto należy pamiętać, że w niektórych krajach część rozwiązań funkcjonuje na poziomie lokalnym, choć nie występuje na poziomie krajowym (w Europie najlepszym tego przykładem są Niemcy, a na świecie – USA).

Gdy przyjrzymy się kolejnym etapom włączania do przedstawicielskich systemów demokratycznych elementów demokracji bezpośredniej, zobaczymy, że zawsze następowały one w konkretnym kontekście historycznym. W przypadku Szwajcarii i USA był to wynik działania ruchów mających na celu zwiększanie partycypacji szerokich mas obywateli, a ograniczanie wpływu dotychczasowych elit politycznych. W przypadku Niemiec po I wojnie światowej czy państw Europy Środkowo-Wschodniej po 1989 r. takie ruchy można postrzegać jako wynik przechodzenia od systemów niedemokratycznych do pełnej demokracji, a instrumenty partycypacyjne jako podkreślenie wpływu obywateli. Można zatem stwierdzić, że w ciągu ostatnich 150 lat instrumenty partycypacyjne często pojawiały w kontekście lokalnych kryzysów demokracji.

4. NOWE I STARE FORMY DEMOKRACJI BEZPOŚREDNIEJ

Referendum i inicjatywa obywatelska (ludowa) to instrumenty demokracji bezpośredniej znane i stosowane od ponad wieku. Mimo tego, że nie należą do obowiązkowego kanonu procedur demokratycznych i jest wiele demokratycznych państw, które nie włączyły ich do swoich systemów prawnych, są one dość powszechnie uznawanym sposobem wprowadzania elementów decydowania zbiorowego do systemów zasadniczo przedstawicielskich.

W ostatnim czasie poszukuje się jednak nowych formuł, które mogłyby zwiększyć obywatelską partycypację. Przygotowywane są, także w Polsce, projekty konsultacji społecznych organizowanych przed podjęciem ważnych decyzji. Pojawiają się też, zapożyczone z Ameryki Południowej, propozycje stosowania budżetu partycypacyjnego, gdzie obywatele głosują nad proporcjami podziału części budżetu, np. miejskiego (Gerwin i Grabowska 2012). Innym pomysłem, inspirowanym metodą reprezentacyjną w socjologii, jest sondaż deliberatywny, przeprowadzany na reprezentatywnej grupie obywateli, którzy mają podjąć decyzję w jakiejś ważnej sprawie. Następnie część z nich przechodzi do etapu dyskusji (deliberacji), przed którym mogą zapoznać się ze specjalnie przygotowanymi materiałami informacyj-

nymi dotyczącymi problemu oraz zadawać pytania ekspertom i przedstawicielom różnych grup zainteresowanych. Po etapie dyskusji przeprowadzany jest kolejny sondaż (Milewicz i Podemski 2012). Sondaż deliberatywny ma więc godzić obywatelskie uczestnictwo i podejmowanie decyzji na podstawie rzetelnych informacji, zapewniając przy tym reprezentatywność (rozumianą socjologicznie).

Internet już teraz ułatwia obywatelską samoorganizację, jest medium, za pomocą którego w szybki sposób można zorganizować manifestację bądź rozpowszechnić treść petycji lub listu otwartego. Unia Europejska, tworząc regulacje europejskiej inicjatywy ustawodawczej, umożliwiła także zbieranie podpisów online. Niektórzy snują nawet wizje demokratyzacji z wykorzystaniem Internetu, np. tworzenie internetowej izby parlamentu, gdzie dziesiątki tysięcy wylosowanych obywateli mogłyby przez Internet uczestniczyć w tych samych głosowaniach, co realni parlamentarzyści, a decyzje byłyby podejmowane tylko przy zgodnej opinii obu izb (Śpiewak 2004). Pojawiają się także głosy sceptyczne wobec „internetowej rewolucji”, przestrzegające przed pokładaniem w możliwościach Internetu zbyt dużych nadziei (Tarkowski 2012).

Przedstawione projekty partycypacyjne, takie jak sondaż deliberatywny czy budżet partycypacyjny, określane są zwykle mianem eksperymentów. Są one na różną skalę sprawdzane w praktyce, przeważnie jako instrumenty fakultatywne i doradcze, a ich ostateczne rozstrzygnięcie nie jest wiążące. Wynika to z tego, że partycypacja obywatelska, choć tak postulowana, ciągle rodzi wiele dylematów natury teoretycznej i praktycznej.

Pierwszym z nich jest rozstrzygnięcie, czy partycypacja to obowiązek, czy prawo (uprawnienie). Jeśli przyjmiemy, że jest to prawo, należy określić jego zakres podmiotowy. Pozornie oczywiste wydaje się to, że uprawnionymi powinni być obywatele. Paradoksalnie jednak rozwiązanie to może być wykluczające – co bowiem z cudzoziemcami, np. emigrantami? Może więc powinno brać się pod uwagę po prostu wszystkich mieszkańców? Drugim dylematem jest to, czy powinno to być uprawnienie jednostkowe, czy grupowe. Jest to o tyle istotne, że należy określić rolę organizacji pozarządowych i innych podmiotów zbiorowych w procesach partycypacji (Szaranowicz-Kusz 2012). Jednak dwa najważniejsze (a zarazem najtrudniejsze do rozstrzygnięcia) dylematy dotyczą kwestii powszechności uczestnictwa i wiążącego bądź doradczego charakteru rozstrzygnięć.

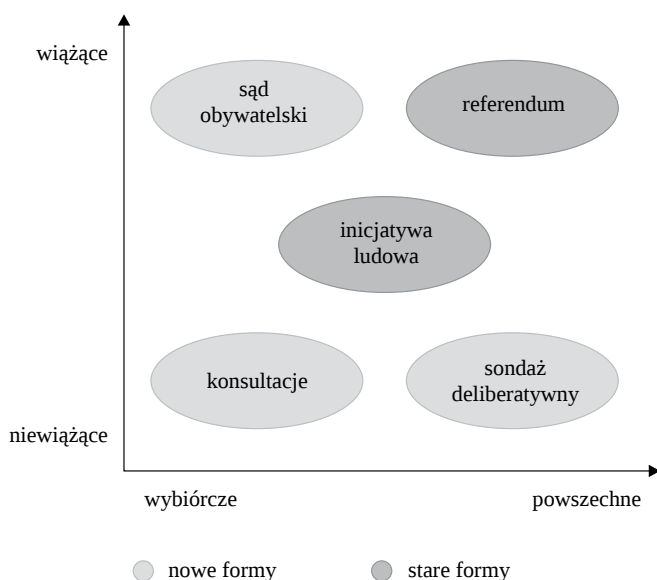
Pierwszy z nich odnosi się do tego, czy uczestnictwo w mechanizmach partycypacyjnych powinno być jak najbardziej powszechne, czy ograniczone do tych obywateli, których dana kwestia dotyczy w największym stopniu. Jeśli uznamy, że uczestnikami powinni być tylko zainteresowani, to angażujące się grupy obywateli będą z pewnością niereprezentatywne dla ogółu. Jeśli zaś spróbujemy zaangażować różne grupy, tak by zapewnić większą lub mniejszą reprezentatywność, ryzykujemy z kolei wykluczenie (bądź niedostateczną reprezentację) tych, którzy mają w danej kwestii najwięcej do powiedzenia.

Drugi z dylematów dotyczy tego, czy powinno się dążyć do uznania rozstrzygnięć uzyskanych w wyniku działania mechanizmów demokracji uczestniczącej za decyzje wiążące, czy jedynie za wyraz preferencji obywateli, który ostateczni decydenci mogą, ale nie muszą brać pod uwagę. Z jednej strony pojawia się argument, że – jak głosi także polska Konstytucja – „władza zwierzchnia [...] należy do Narodu”, z drugiej zaś – że powierzanie ostatecznych rozstrzygnięć bezpośrednio obywatelom może prowadzić do nieprzemyślanych decyzji.

Na wszystkie te pytania trzeba odpowiedzieć, projektując instytucje demokracji bezpośredniej. Hasło: „Chcemy partycypacji!” powinno zatem zostać uzupełnione o pytanie: „Jakiej chcemy partycypacji?”.

W mechanizmach zarówno nowych, jak i starych form partycypacji obywatelskiej tkwią oczywiście rozstrzygnięcia powyższych dylematów. Trzeba było jednak dokonać jakichś wyborów, żeby w ogóle móc je zastosować. Rozstrzygnięć tych dokonywano w różny sposób. Stosując dwa wymienione wcześniej kryteria: powszechności oraz tego, czy decyzja obywateli jest wiążąca, można stworzyć matrycę i umieścić na niej różne formy partycypacji (rys. 1).

Rysunek 1. Klasyfikacja starych i nowych form partycypacji obywatelskiej



Źródło: opracowanie własne.

Jak widać, konsultacje są instrumentem, który odnosi się zazwyczaj tylko do wąskiej, zainteresowanej grupy i w dodatku ma niewiążący charakter. Na przeciwnym biegunie znajduje się referendum, które dąży do powszechności i – po

spełnieniu pewnych wymogów – ma charakter wiążący. Nie są to jednak wszystkie możliwe kombinacje. Sąd obywatelski (*citizen jury*) to procedura polegająca na tym, że publiczny konflikt (zazwyczaj o charakterze lokalnym, np. konflikt wokół zagospodarowania wspólnej przestrzeni) jest rozstrzygany przez niezależną ławę przysięgłych, złożoną z losowo wybranych obywateli, a ich wyrok jest wiążący (Milewicz i Podemski 2012). Inna z nowych form partycypacji – sondaż deliberatywny – opiera się na zasadzie zapewnienia reprezentatywności obywateli zaangażowanych w proces decyzyjny, a wynik deliberacji traktuje się jedynie jako wskazówkę dla polityków (co dobitnie pokazała próba zastosowania sondażu w Polsce) (Milewicz i Podemski 2012). Będzie to zatem mechanizm powszechny, ale nie wiążący.

5. INICJATYWA OBYWATELSKA W POLSCE JAKO PRZYKŁAD DEMOKRACJI BEZPOŚREDNIEJ W DZIAŁANIU

Na tym tle ciekawie prezentuje się instrument prawodawczej inicjatywy obywatelskiej (nazywanej też inicjatywą ludową). Trudno jednoznacznie sklasyfikować go według zaproponowanego klucza. Z jednej strony pod inicjatywą podpisuje się jedynie zaangażowana w daną sprawę grupa obywateli (wybiórczość), z drugiej zaś – musi to być grupa na tyle liczna (rzędu kilkudziesięciu tysięcy obywateli), by można ją było uznać za powszechną. A jeśli chodzi to, czy jest to wiążąca forma podejmowania decyzji, choć w niektórych krajach rozwiązania prawne zaproponowane przez odpowiednią grupę obywateli poddaje się pod głosowanie referendalne (w razie przegłosowania zmiany są wiążące), to w większości państw, w których jest stosowana, zgłoszenie inicjatywy powoduje jedynie konieczność zajęcia się danym projektem przez parlament – jest to więc rozwiązanie tylko częściowo wiążące dla władzy (mówi się tu o demokracji semibezpośredniej) (Uziębło 2006).

Jeśli chodzi o doświadczenia związane ze stosowaniem inicjatywy obywatelskiej w Polsce, należy zaznaczyć, że wprowadzając nowe formy partycypacji obywatelskiej, zwraca się często uwagę, iż mają one charakter eksperymentalny i dopiero po dłuższym stosowaniu można dostrzec ich konsekwencje, które trudno przewidzieć, analizując dany mechanizm jedynie teoretycznie. Jest to stwierdzenie częściowo słuszne, gdyż każdy z nich ma swoją specyfikę, lecz nie jest tak, że poznając zasady funkcjonowania obecnych form partycypacji obywatelskiej, nie możemy wnioskować o skutkach zastosowania nowych. Inicjatywa obywatelska nadaje się przy tym bardzo dobrze na materiał porównawczy, właśnie ze względu na swoje mieszane cechy.

W Polsce instrument inicjatywy obywatelskiej wprowadzono po raz pierwszy w Konstytucji RP z 1997 r. Przyznaje ona inicjatywę ustawodawczą grupie co najmniej 100 tys. obywateli (art. 118, ust. 2). Obywatele mogli jednak zacząć korzystać z tego rozwiązania dopiero w 1999 r., gdy uchwalono ustawę o wykonywaniu inicjatywy ustawodawczej przez obywateli, która określała procedurę realizacji

uprawnienia przyznanego w ustawie zasadniczej. Polega ona na tym, że składanie inicjatywy koordynuje każdorazowo obywatelski komitet złożony z co najmniej 15 obywateli, który po przygotowaniu projektu legislacyjnego i złożeniu go u marszałka Sejmu wraz ze wstępną liczbą 1000 podpisów zostaje zarejestrowany i może przystąpić do właściwej kampanii. Ma odtąd trzy miesiące na zebranie kolejnych 99 tys. podpisów, aby móc złożyć projekt do Sejmu. Jeśli uda się to osiągnąć, projekt cieszy się pewnymi przywilejami: do pierwszego czytania musi dojść na sali plenarnej w ciągu trzech miesięcy od złożenia projektu, nie ulega on także dyskontynuacji po zakończeniu kadencji Sejmu, tak jak wszystkie zwykłe projekty legislacyjne.

Mimo pewnych obaw wyrażanych przy przyjmowaniu przepisów o inicjatywie obywatelskiej okazało się, że jest to instrument stosowany w praktyce. Pierwszą inicjatywę wniesiono do Sejmu jeszcze w 1999 r. Odtąd nowe projekty pojawiały się niemal co roku. Od 1999 r. do końca 2013 r. zawiązało się łącznie 120 komitetów inicjatywy obywatelskiej, z czego 40 udało się wnieść projekt do Sejmu (pozostałe nie zebrały wymaganej liczby podpisów bądź ich projekty nie spełniły wymogów formalnych)². Te 40 inicjatyw zostało łącznie poparte przez co najmniej 4 mln ludzi w Polsce, choć faktyczna ich liczba była o wiele większa, gdyż niektóre inicjatywy były w stanie zebrać nawet ponad 500 tys. podpisów.

Mimo pewnych przywilejów projekt obywatelski jest po złożeniu do Sejmu traktowany jak każdy inny projekt legislacyjny. To, czy zmienia się w obowiązujące prawo, zależy wyłącznie od głosowania parlamentarnego. Czy zatem zgłoszone przez obywateli projekty zostały przez parlament przyjęte, czy odrzucone? Spośród 30 inicjatyw, których ostateczne rozstrzygnięcie jest już znane (w przypadku 10 na koniec 2013 r. ciągle trwały prace), dokładnie 10, czyli 1/3, zostało przez Sejm przyjętych. Tyle samo inicjatyw zostało przez parlament odrzuconych, a pozostałe 10 uległo dyskontynuacji (która następuje, gdy prace nad inicjatywą nie zakończą się w ciągu dwóch kadencji).

Warto podkreślić, że część projektów, które zostały przez parlament odrzucone, odniosły jednak pewne zwycięstwo. Najlepszym tego przykładem jest historia postulatu przywrócenia 6 stycznia jako dnia wolnego od pracy. Dotyczyły tego aż dwie inicjatywy obywatelskie wniesione w 2008 i w 2009 r. Obydwie zostały przez parlament odrzucone. Jednak już w 2010 r. święto Trzech Króli powróciło. Zmiana taka znalazła się w rządowym projekcie nowelizacji Kodeksu pracy i została zaakceptowana. Widać więc, że niekiedy postulaty obywatelskie odrzucane bezpośrednio przez parlament pośrednio odnoszą zwycięstwo, a na pewno mają duży wpływ na dalsze prace legislacyjny nad danym zagadnieniem.

Analiza dotychczasowego funkcjonowania inicjatywy obywatelskiej w Polsce przynosi też wiedzę o tym, co może zagrażać demokracji bezpośredniej. Po pierwsze,

² Dane dotyczące inicjatyw obywatelskich pochodzą z obliczeń własnych na podstawie danych Archiwum Sejmowego.

są to zbyt wysokie wymogi formalne i organizacyjne wobec obywateli. W przypadku inicjatywy jest to np. wymóg zebrania 100 tys. podpisów w ciągu zaledwie trzech miesięcy. Oznacza to konieczność zbierania ponad 1000 podpisów dziennie bez przerwy. W dodatku podpisy te, a właściwie towarzyszące im dane osobowe, są bardzo szczegółowo weryfikowane i część podpisów niemal zawsze jest kwestionowana. Po drugie, są to „furtki” prawne, które umożliwiają rządzącym zignorowanie szczególnie niewygodnych postulatów obywateli. W przypadku inicjatyw taką rolę odgrywają przepisy o dyskontynuacji. Choć teoretycznie zasada ta nie odnosi się do projektów obywatelskich, to dotyczy kadencji, w trakcie której dana inicjatywa została zgłoszona. Wystarczy więc przeciągać pracę nad danym projektem do końca następnej kadencji, by wysiłek setek tysięcy obywateli został zaprzepaszczone. Jest to narzędzie polityczne, które pozwala danej inicjatywy nie przyjąć, nie odrzucając jej wprost.

PODSUMOWANIE I WNIOSKI

Nowożytnej demokracji od początku towarzyszy napięcie. Jest to niedająca się usunąć niezgodność między egalitarystyczną koncepcją demokracji uczestniczącej opartej na zasadzie równości a elitarystyczną demokracją przedstawicielską opartą na zasadzie kompetencji. Gdy patrzy się na historię rozwoju nowożytnej demokracji, jasno widać, że – być może także z przyczyn czysto praktycznych – demokracja pośrednia wzięła górę nad bezpośrednią.

Ustroje demokratyczne przechodzą jednak liczne kryzysy. Często mają one źródło w niezadowoleniu niedoreprezentowanych grup społecznych. Wyjściem z tych kryzysów niejednokrotnie okazywało się wprowadzenie do ustroju elementów demokracji bezpośredniej, co zwiększało możliwość wpływu obywateli na losy państwa i przypominało o naczelnej zasadzie demokracji – zasadzie suwerenności narodu.

Obecnie mamy do czynienia z kolejnym wielkim kryzysem demokracji zachodniej. Jego rozwiązaniem może być znowu powrót do demokracji uczestniczącej. Tym razem poszukiwania idą w stronę zupełnie nowych form partycypacji obywatelskiej, które nierzadko mają charakter eksperymentalny. Tym samym często budzą obawy, jakie mogą być realne skutki ich szerszego wprowadzenia lub jak należałoby projektować te mechanizmy, by w pełni wykorzystać ich potencjał.

Choć rzeczywistość społeczna nieustannie się zmienia, jesteśmy w stanie wyciągać wnioski z dotychczasowych doświadczeń, m.in. tych związanych z funkcjonowaniem znanych już, tradycyjnych instrumentów partycypacji obywatelskiej. Przykładem może być obywatelska inicjatywa ustawodawcza w Polsce. Pokazuje ona, że w Polsce istnieje potencjał aktywności obywatelskiej. Mimo trudnych warunków brzegowych w ciągu ostatnich 15 lat podjęto wiele inicjatyw w najróżniejszych sprawach. Pierwszym wnioskiem jest zatem to, że jeśli damy obywatelom

proceduralną możliwość uczestnictwa w życiu politycznym, ten potencjał będzie się realizował. Co więcej, wpłynie on realnie na działanie przedstawicieli władzy, nawet jeśli nie będzie to wpływ bezpośredni.

Podobnie jak w ustrój demokracji przedstawicielskiej wbudowane są mechanizmy mające zapobiegać skupianiu władzy w jednym ręku i wprowadzać równowagę pomiędzy różnymi ośrodkami władzy, tak również demokracja uczestnicząca potrzebuje pewnych zabezpieczeń – mechanizmów, które uniemożliwiałyby przedstawicielom władzy wybieralnej ingerencję bądź nieuczciwe (ukryte) postępowanie inicjatyw obywatelskich.

Zapewne nieprędko ujrzymy radykalną demokratyzację naszego życia publicznego czy też powszechną partycypację w procesach decyzyjnych. Jednak połączenie demokracji przedstawicielskiej i uczestniczącej jest możliwe i można liczyć, że wprowadzanie oraz udoskonalanie nowych form tej ostatniej są szansą, z której zachodnie społeczeństwa skorzystają, aby dopisać kolejny rozdział historii demokracji.

LITERATURA

- Beramendi V., Angeyo J. S. (2008), *Direct democracy: The International Idea handbook*, Sztokholm: International Institute for Democracy and Electoral Assistance.
- Dahl R.A. (2000), *O demokracji*, Kraków – Warszawa: Znak, Fundacja im. Stefana Batorego.
- Davies B. (2011), *Giving EU Citizens a voice: Regulation 211/2011 on the EU Citizen's Initiative*, „Journal of Social Welfare and Family Law” 33(3): 289–295.
- European Social Survey (2012), <http://nesstar.ess.nsd.uib.no/webview/> [29.01.2014].
- Gerwin M., Grabowska M. (2012), *Budżet partycypacyjny*, w: *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej* (100–111), Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Kusiak J. (2012), *Horyzontalizm, czyli poziome rewolucje*, w: *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej* (296–320), Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Marczewska-Rytko M. (2001), *Demokracja bezpośrednia w teorii i praktyce politycznej*, Lublin: Wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Marczewska-Rytko M. (2010), *Idea demokracji bezpośredniej od okresu antycznego do czasów Internetu i globalizacji*, w: M. Marczewska-Rytko, A. K. Piasecki (red.), *Demokracja bezpośrednia: wymiar globalny i lokalny* (13–28), Lublin: Wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Milewicz M., Podemski K. (2012), *Konsultacje czy manipulacja*, w: *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej* (161–183), Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Moeckli S. (2011), *Demokracja bezpośrednia w stanach federalnych USA*, w: M. Góra, K. Koźbiał (red.), *Demokracja bezpośrednia: szwajcarska demokracja modelem dla XXI wieku?* (126–148), Warszawa: Semper.
- Rytel-Warzocho A., Uziębło P., Herrman M. (2012), *Obywatele decydują. Obywatelska inicjatywa ustawodawcza jako narzędzie kształtowania postaw obywatelskich*, Łódź: Instytut Spraw Obywatelskich.

- Sadura P. (2012), *Za obywatelskie zaangażowanie trzeba płacić*, w: *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej* (40–50), Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Sowa J. (2008), *Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków: Korporacja Ha!art.
- Szaranowicz-Kusz M. (2012), *Kto ma prawo do partycypacji?* w: *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej* (51–64), Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Śpiewak P. (2004), *Obietnice demokracji*, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Tarkowski A. (2012), *Sieć tu nie pomoże*, w: *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej* (65–74), Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Uziębło P. (2006), *Inicjatywa ustawodawcza obywateli w Polsce na tle rozwiązań ustrojowych państw obcych*, Warszawa: Wyd. Sejmowe.
- Vatter A. (2011), *Demokracja bezpośrednia w Szwajcarii: historia, debaty, skutki*, w: M. Góra, K. Koźbiał (red.), *Demokracja bezpośrednia: szwajcarska demokracja modelem dla XXI wieku?* (28–71), Warszawa: Semper.
- Węglarz B. (2010), *Referendum jako podstawowe narzędzie demokracji bezpośredniej – zagadnienia teoretyczne*, w: M. Marczevska-Rytko, A. K. Piasecki (red.), *Demokracja bezpośrednia: wymiar globalny i lokalny* (29–40), Lublin: Wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Wojtowicz J. (1989), *Historia Szwajcarii*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

JAKUB N. GAJDZIŃSKI

Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu
Katedra Nauk Politycznych

MECHANIZM SAMOREGULACJI DEMOKRACJI

WPROWADZENIE

Mechanizm samoregulacji demokracji to nic innego jak miara rzeczywistego politycznego wpływu, jaki mają (lub nie) obywatele w systemie demoliberalnym i jego wariacjach. Warto rozważyć jego działanie w kontekście ruchów społecznych i ideologii. Wbrew temu, co głoszą elity, poprawność polityczna i Francis Fukuyama, współczesny system polityczny nie jest najlepszym z możliwych. Nie jest też, wbrew Winstonowi Churchillowi, najlepszym z najgorszych. W połowie XIX wieku Karol Marks pisał: „Władza polityczna we właściwym tego słowa znaczeniu jest zorganizowaną władzą jednej klasy politycznej, służącą uciskowi drugiej” (Marks 2000: 55). W przypadku demokracji liberalnej powyższe stwierdzenie nie straciło na aktualności.

Wydaje się, że w ogóle nie powinniśmy poważnie zajmować się mechanizmem samoregulacji demokracji. Żyjemy przecież w świecie, który z demokracją nie ma właściwie nic wspólnego. W ciągu zaledwie ostatnich 20 lat, gdy Polska była tak bardzo zajęta sobą, doszło do niezwykle wydarzeń, które pokazują całkiem inny obraz świata niż wizja „końca historii”. Naszemu światu bliżej do Lenina i jego dzieła pt. *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu* niż do Francis Fukuyamy czy Anthony’ego Giddensa.

Do takich wydarzeń należy zaliczyć wielką kapitalistyczną kontrofensywę spod znaku neoliberalizmu. Za jedyny jej precedens w historii można uznać sobór trydencki i czas kontrreformacji. Gdy po upadku „czerwonego tytana” – Związku Radzieckiego zagrożenie ze strony komunizmu przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, klasa panująca uznała, że nie musi już więcej przekonywać ludzi do siebie. Uznano, że kapitalizm nie ma alternatywy i czas „zawieszenia broni”¹ dobiegł końca.

¹ Jeśli w ogóle można mówić o zawieszeniu broni między klasą panującą a proletariatem. Mam tu na myśli to, że w celu przezwyciężenia komunizmu starano się pokazać, że życie w krajach kapitalistycznych jest lepsze niż życie w państwach socjalistycznych.

Historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych. Wolny i niewolnik, patrycjusz i plebejusz, pan feudalny i chłop-poddany, majster cechowy i czeladnik, krótko mówiąc, ciemieźcy i uciemiężeni pozostawali w stałym do siebie przeciwieństwie, prowadzili nieustanną, to ukrytą, to jawną walkę – walkę, która za każdym razem kończyła się rewolucyjnym przekształceniem całego społeczeństwa lub też wspólną zagładą walczących klas (Marks 2000: 17).

W ciągu ostatnich 20 lat obserwowaliśmy upadek wielkich banków, ale najważniejsze okazało się to, że „niektórzy są zbyt wielcy, żeby upaść”, jak choćby amerykańskie towarzystwo ubezpieczeniowe AiG. To wydarzenie nadało nowy sens słowom George’a Orwella o równych i równiejszych. Prywatne firmy zostały wykupione za państwowe pieniądze, czyli za pracę milionów Amerykanów. Ironią losu jest to, że w tym samym czasie zabierały domy tym milionom, którym wcześniej pożyczyły pieniądze i to na bardzo wątpliwych warunkach. W całym kapitalistycznym świecie ograniczane są wydatki na „sprawy socjalne”, jakby politycy opłacani przez korporacje, które na tym korzystają, a podatki płacą w rajach podatkowych, mieli jedyne prawo decydować o redystrybucji dóbr. W Stanach Zjednoczonych sekretarka płaci wyższe podatki niż miliarder – głosi Warren Buffet. Rośnie niepewność pracy, systemy emerytalne zmierzają do upadku, edukacja wyższa staje się przygotowywaniem wysoce wyspecjalizowanych robotników, przy jednoczesnym wzroście wydatków na uzbrojenie i wojny.

Z jednej strony obserwujemy zdecydowane realizowanie swoich globalnych interesów przez Stany Zjednoczone, z drugiej – prawdziwy rozkwit neoimperializmu, który można zdefiniować jako politykę prywatnego podmiotu gospodarczego, nie państwa, o aspiracjach mocarstwowych, który wszelkimi sposobami stara się osiągnąć dominację polityczną, gospodarczą i kulturową, a w odniesieniu do wojen w Iraku i Afganistanie można także mówić o zapędach militarnych. W publikacji *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne* Naomi Klein podaje dziesiątki przykładów powyższej patologii. Wbrew pierwszemu skojarzeniu nie chodzi tu jedynie o kraje Trzeciego Świata, czego najlepszym przykładem jest klęska żywiołowa w Nowym Orleanie (Klein 2008: 9–13).

Jeśli los partii politycznej lub polityka zależy od decyzji o przyznaniu funduszy czy innego rodzaju „wsparcia” ze strony prywatnego podmiotu gospodarczego, to nie mówimy o korupcji, lecz o nowym systemie politycznym – plutokracji, często wspominatej przez Noama Chomsky’ego. Wniosek nasuwa się jeden: prawo nie broni klasy pracującej, prawo jest bronią w ręku klasy panującej służącą wyzyskowi proletariatu.

Z drugiej strony trudno zapomnieć o tym, że to, co dziś nazywamy polityką, nie jest niczym innym niż spektaklem walki pomiędzy rywalizującymi ze sobą frakcjami jednej klasy panującej. Celem tej walki jest zagospodarowanie potencjału politycznego społeczeństwa, wytworzenie nowych i jeszcze głębszych podziałów oraz wykorzystanie społecznego oburzenia do walki między dwiema wielkimi partiami

w dwupartyjnym systemie. Demaskuje to przede wszystkim problem komunikacji pionowej we współczesnych państwach zachodnich. Problem nie leży bowiem w tym, że ona nie działa, ale w tym, że została zaprojektowana tak, aby nie działać. Jak pisze Slavoj Žižek:

Czyż nie żyjemy w epoce, w której państwo i jego aparaty, włączając w to aktorów politycznych, są w coraz mniejszym stopniu zdolne wyrazić kluczowe problemy? (Žižek 2007: 45).

W tej sytuacji trudno mówić o jakiegokolwiek formie demokracji, bo największym kłamstwem naszych czasów jest to, że demokracja liberalna w jakimkolwiek stopniu służy społeczeństwu, respektuje prawa obywateli oraz wsłuchuje się w ich głos. Istotą systemu kapitalistycznego jest raczej wytwarzanie wartości dodatkowej, a zatem posiadanie środków produkcji. Kapitalizm przeszedł wiele przemian od czasów, gdy Marks opisał jego prawdziwą twarz, ale jego jądro pozostało niezmienione. Jest to system oparty na wyzysku i jako taki nie ma nic wspólnego z demokracją.

Wyrośnię z upadku społeczeństwa feudalnego nowoczesne społeczeństwo burżuazyjne nie zniszczyło przeciwieństw klasowych. Zastąpiło jedynie dawne klasy, dawne warunki ucisku, dawne formy walki przez nowe (Marks 2000: 17).

Współcześnie owe nowe formy walki określa się mianem globalnej wojny cywilnej, a mechanizm samoregulacji demokracji wydaje się być jednym z najważniejszych pól bitewnych tej wojny.

1. MECHANIZM SAMOREGULACJI DEMOKRACJI A IDEOLOGIA

Trudno dziś podchodzić do badań nad demokracją liberalną w sposób poważny. Wydarzenia ostatnich lat dowodzą bowiem, że temat ten należy zaliczyć raczej do *fiction* niż *science*. Ale wiemy przecież, że historia lubi się powtarzać „za pierwszym razem jako tragedia, za drugim jako farsa” (Marks 2012: 7).

Giovanni Sartori, pisząc o współczesnej demokracji, wymienia trzy poziomy konsensusu, które są istotą ustroju:

- konsensus dotyczący wartości ostatecznych, takich jak wolność i równość, który nadaje formę systemowi powszechnie przyjętych w poglądów oraz ich dopuszczalnych wariacji,

- konsensus dotyczący reguł gry i procedur politycznych,

- konsensus w sferze konkretnych rządów i ich polityk (Sartori 1998: 119–120).

Konsensus na pierwszym poziomie „powstaje, gdy w jakimś społeczeństwie jest pełna zgodność w kwestii poglądów i wartości” (Sartori 1998). Jest to najwyższy i najistotniejszy poziom porozumienia społecznego. Konsensus dotyczący reguł gry i procedur wymiany władzy politycznej również jest konieczny i ważny, ponieważ

bez niego może dojść do wojny domowej lub rewolucji, w wyniku których zwycięzca ustali bądź narzuci ostateczny kształt „konsensusu”, na podstawie którego „zgadzamy się nie zgadzać”. Innymi słowy, bez pierwszych dwóch poziomów ustroj nie może funkcjonować.

Powiedzenie, że w demokracji „zgadzamy się nie zgadzać” oznacza w praktyce, że a) musimy najpierw uzgodnić zasady niezgadania się i sposoby funkcjonowania w takich przypadkach; oraz b) niezgoda w ramach takich zasad jest chroniona i wspierana przez demokrację” (Sartori 1998: 121).

Trzeci poziom konsensusu dotyczy polityki rządu w danym państwie. Może na nim dochodzić do konfliktu, chociażby między rządem a opozycją, a także pomiędzy elektoratami. Mimo to „odmienne opinie polityczne i opozycja w stosunku do rządów wyrażają niezgodę co do składu rządu, a nie jego formy” (Sartori 1998). Ten konsensus nie jest jednak niezbędny do funkcjonowania demokracji.

Aby w ogóle mówić o kapitalistycznej demokracji, należy wcześniej zastanowić się nad rolą ideologii we współczesnym państwie (czy raczej kręgu polityczno-kulturowym). Slavoj Žižek pisze:

[...] dziś [...] nikt poważnie nie bierze już pod uwagę żadnej alternatywy wobec kapitalizmu, a powszechna wyobraźnia jest nękana wizjami nadchodzącego „załamania się przyrody”, zatrzymania wszelkiego życia na Ziemi. Wydaje się, że łatwiej wyobrazić sobie „koniec świata” niż znacznie skromniejszą zmianę w obrębie sposobu produkcji. Tak jakby liberalny kapitalizm był „Realnym”, które w jakiś sposób przetrwa nawet globalną katastrofę ekologiczną [...] (Žižek 2009: 323).

Dostrzeżone przez filozofa zjawisko pozwala „kategorycznie [...] stwierdzić obecność ideologii jako matrycy generatywnej, która reguluje relacje między tym, co widzialne i niewidzialne, między tym, co można sobie wyobrazić, i niewyobrażalnym, jak również zmiany w tej relacji” (Žižek 2009). Innymi słowy, wbrew opinii o powszechnym cynizmie oraz „śmierci ideologii” powinniśmy mówić raczej o jej zupełnie nowym, wszechogarniającym, podobnym do znanego z filmu *Matrix* wymiarze. Naiwnością byłoby sądzić, że hegemonia ideologiczna naszych czasów nosi miano neoliberalizmu. Ta drapieżna teoria ekonomii politycznej wydaje się być pierwszym skojarzeniem, które przychodzi do głowy, a przecież jest jedynie wariacją kapitalizmu, i to ta ideologia, której celem jest zachowanie dotychczasowego układu posiadania środków produkcji, a zatem i skupienia władzy politycznej, pozostaje dominująca. Neoliberalizm jest raczej rodzajem obrony koniecznej kapitalizmu w myśl zasady, że najlepszą obroną jest atak. W niezauważalny sposób przesuwano granicę wojny między klasami na pozycje, w których istota tej walki traktowana jest jako tło, pewna oczywistość, „Realne”, które nie jest poddawane krytyce czy wątpliwościom, a raczej przyjmowane jako aksjomat.

Czym zatem jest ideologia? Tony Myers opisuje ją w następujący sposób:

Z jednej strony mamy rzeczywistość, a z drugiej nasze rozumienie tejże rzeczywistości, które jest w jakiś sposób zaburzone. Ideologia jest właśnie takim zaburzeniem, skrzywieniem naszego rozumienia. [...] Na przykład nie wiemy, że za każdym razem, gdy wybieramy się na uczelnię, przyucza się nas do reprodukcji systemu kapitalistycznego (z podziałem na robotników, menedżerów i przedsiębiorców). Dzięki tej niewiedzy robimy to z uśmiechem na ustach. Nie wiemy, że za każdym razem, gdy głosujemy, podtrzymujemy *status quo*, więc dalej chodzimy na wybory, wierząc naiwnie, że nasz udział ma jakieś znaczenie. Nie wiemy, że nasze przekonania religijne są tak naprawdę sposobem na uczynienie z nas posłusznych obywateli, więc dalej chodzimy co niedzielę do kościoła (Myers 2009: 93).

Warto zatem postawić pytanie o samo państwo. Co decyduje o jego kształcie? Karol Marks w *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* pisze:

[...] w społecznym wytwarzaniu swego życia ludzie wchodzą w określone konieczne, niezależne od ich woli stosunki, w stosunki produkcji, które odpowiadają określonemu szczeblowi rozwoju ich materialnych sił wytwórczych. Całokształt tych stosunków produkcji tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną bazę, na której się wznosi nadbudowa prawna i polityczna, a której odpowiadają określone formy świadomości społecznej. Sposób produkcji życia materialnego warunkuje społeczny, polityczny i duchowy proces życia w ogólności (Marks 1953: 5).

Trudno nie zgodzić się z Marksem. Ma on rację, gdy mówi, że byt warunkuje świadomość, a nie odwrotnie. Zatem „formy państwowe nie mogą być pojęte same z siebie ani też z tak zwanego ogólnego rozwoju ducha ludzkiego, lecz przeciwnie, wyrastają z materialnych warunków życia” (Marks 1953: 4).

Problem wydaje się być prosty – jeśli rzeczywiście funkcjonuje dziś ideologia, wystarczy ją obnażyć i poddać niszczącej krytyce. Nic bardziej mylnego! Nie da się obnażyć współczesne ideologii, ponieważ... już jest obnażona. Na tym polega jej potęga oraz zawilość problemu. Slavoj Žižek proponuje w miejsce Marksowskiej definicji „nie wiedzą, co czynią, ale to czynią” teorię Petera Sloterdijeka, która głosi, że doskonale wiedzą, co czynią, ale ku zaskoczeniu wszystkich nadal to czynią. Ulegamy iluzji, wiemy o tym, a mimo to nadal w niej uczestniczymy, nawet bez jej akceptowania. Ideologia jest bowiem współcześnie przyjmowana, a nie akceptowana, zaś Žižek dodaje, iż jest ona raczej oparta na uczynkach niż na wiedzy czy rzeczywistej (bądź deklarowanej) wierze (za: Myers 2009: 97).

W jaki sposób ideologia klasy panującej jest reprodukowana? Louis Althusser w pracy *Ideologia i ideologiczne aparaty państwa* wymienia instytucje, które zapewniają jej trwanie, oraz dokonuje podziału na ideologiczne i represyjne aparaty państwa. Do tych drugich zalicza policję, wojsko i tajne służby. Do pierwszych zaś: system szkolnictwa, instytucję rodziny, system polityczny i prawny, związki zawodowe, kościoły, media i kulturę. Žižek proponuje „postrzeganie Ideologicznych Aparatów Państwa jako maszyn ideologicznych w Pascalskim sensie. Oznacza to, że Ideologiczne Aparaty Państwa są mechanizmami, które wytwarzają wiarę w okre-

ślony system, kształtują w nas przekonanie, że jest on prawomocny, zanim jeszcze zdamy sobie z tego sprawę. Nieświadomie wyprzedzają naszą wiarę i tym samym przyzwyczajają nas do niej” (za: Myers 2009: 102). Zjawisko to, zależnie od poziomu intensywności, a zatem przy jego spłyce, można nazwać odpolitycznieniem.

Aby zatem mechanizm samoregulacji demokracji, czyli proces autokorekty, przemiany systemowej pod wpływem czynnika obywatelskiego, mógł działać, muszą być spełnione pewne warunki, w tym:

- zaufanie między masami a elitą oparte na porozumieniu, współpracy i wolności,
- decyzyjność po stronie społeczeństwa, obligacja realizacji po stronie państwa,
- wolny od manipulacji i zawężenia (odpolitycznienia) kontekst debaty publicznej,
- otwartość systemu politycznego oraz polityczność materii społecznej,
- państwo służące przede wszystkim społeczeństwu, nie elicie,
- otwartość ustroju wobec ruchów społecznych,
- sprawiedliwa społecznie redystrybucja dóbr i jak największa równość ekonomiczna obywateli,
- zorganizowane społeczeństwo zdolne walczyć o swoje interesy,
- równość praw i możliwości elit oraz mas.

Na przekór tym wymaganiom współczesne „zdobycze” demokracji, takie jak: wolne wybory, pluralizm, wolność słowa, kadencyjność władz, równość obywateli wobec prawa, poszanowanie praw mniejszości, prawa człowieka, należy zaliczyć nie do wypracowanych lub uzyskanych w wyniku ewolucji społecznej wolności, ale jako część nadbudowy ideologicznej, jako ideologiczne aparaty państwa, których celem jest reprodukcja stanu, w którym klasa panująca poprzez posiadanie środków produkcji (czy to materialnej, czy nie) kontroluje klasę pracującą dzięki hegemonicznej pozycji swojej ideologii.

Jako wroga klasa panująca zawsze wskazuje jakiś spisek, chciwość jednego lub drugiego prezesa czy niebezpieczeństwo zagarnięcia przez jedną z walczących frakcji tej klasy zbyt dużej władzy. Wrogiem często jest również „Inny”, barbarzyńca, który jako taki musi zostać zaatakowany przez „Imperium” w ramach obrony koniecznej. Tymczasem wróg ludu, mas, klasy pracującej jest właściwie jeden – jest nim kapitalizm.

Podstawą panowania klasy panującej jest ideologia, w którą nie wierzymy, której nie akceptujemy, ale której się poddajemy i według której postępujemy. Można zatem stwierdzić, że mechanizm samoregulacji demokracji nie funkcjonuje, ponieważ:

- hegemoniczną pozycję zajmuje ideologia klasy panującej, która pozbawia społeczeństwo rzeczywistych instrumentów zmiany systemu politycznego,
- hegemoniczna pozycja ideologii klasy panującej jest tak potężna, że przyjmuje system ekonomiczny jako aksjomat i nie poddaje go krytyce,
- sam jest częścią nadbudowy ideologicznej.

2. MECHANIZM SAMOREGULACJI DEMOKRACJI A RUCHY SPOŁECZNE

W kontekście mechanizmu samoregulacji demokracji nie wolno zapomnieć o teorii kontrwładzy, przedstawionej przez francuskiego myśliciela Pierre'a Rosanvallon. W wywiadzie dla „Newsweek Polska” z 2008 r. filozof mówi:

[...] niesłuchanie dużo analiz współczesnej demokracji kładzie nacisk na ideę schyłku. Ten wniosek opiera się na jednym tylko wskaźniku – statystykach udziału w wyborach. Z jednej strony rzeczywiście widzimy spadek frekwencji niemal we wszystkich krajach, mniej więcej od 20 lat. [...] Po drugie – i to jest znacznie istotniejsze – mamy zbyt dużą skłonność sprowadzania wszystkiego do samych wyborów. I o ile rzeczywiście widać pewne wyczerpanie wyborczej formuły demokracji, to jednocześnie widać wielką żywotność innych jej form. Wskaźniki udziału w strajkach, manifestacjach ulicznych, narodziny nowych form zbiorowej solidarności, liczba masowych petycji – wszystko to wskazuje, że nie weszliśmy w erę apatii politycznej ani wycofania się w prywatność (za: Nowicki 2008).

Powołując się na badania Rosanvallon przedstawione w publikacji *Kontr-demokracja. Polityka w dobie nieufności* (Rosanvallon 2011), należy przyjąć, że system przedstawicielski, sedno demokracji liberalnej, nie przystaje już do naszych czasów. Medialne doniesienia o kryzysie demokracji dotyczą nie spadku obywatelskiego zaangażowania, a wręcz odwrotnie – jego wzrostu. Jest on tak duży, że stare i zużyte mechanizmy nadbudowy ideologicznej naszych czasów nie są w stanie go zagospodarować.

Heidi i Alvin Tofflerowie przepowiadają, że wszystkie instytucje państwowe „starego świata” nie tyle muszą, ile po prostu zostaną przebudowane. Wybory, system przedstawicielski, partie polityczne oraz rządy nie są w stanie prowadzić jakiegokolwiek dialogu ze społeczeństwem (nikt bowiem nie nazwie marketingu politycznego dialogiem). Współczesne państwo, jeśli ten twór można jeszcze państwem nazywać, nie jest w stanie nie tylko rozwiązywać, ale w ogóle dostrzegać problemów istotnych dla obywateli. Współczesne państwo jest jedynie cieniem samego siebie, podporządkowanym kapitałowi, a jego jedynym zadaniem jest tworzenie iluzji decyzyjności wśród obywateli. W dzisiejszym państwie kapitalistycznym jedyne wybory, które nam pozostały, to wybory na poziomie jednego ze stu szamponów. Reszta decyzji zapada za kurtyną, jaką są organy i instytucje władzy. W *Budowie nowej cywilizacji* Tofflerowie piszą:

Do czasów obecnych ludzkość przeżyła dwie wielkie fale przemian, z których każda unicestwiła dawne kultury i cywilizacje, a na ich miejsce wprowadziła sposób życia niepojęty dla ludzi żyjących wcześniej. Pierwsza fala – rewolucja rolnicza – rozciągnęła

się na tysiące lat. Druga fala, w trakcie której powstała cywilizacja przemysłowa, trwała zaledwie trzysta lat (Toffler i Toffler 1996: 17).

My żyjemy w czasie trzeciej fali, której zmiany zachodzą na przestrzeni zaledwie kilkudziesięciu lat. Babcia ubierała „wyjściowe” ubranie, gdy włączała pierwszy raz telewizor, wnuczka nie rozstaje się z iPhone’em.

Nowe technologie służą dziś do bardziej bezpośredniej kontroli obywateli przez władców kapitału, a zarazem ograniczenia swobód obywatelskich. Pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa udało się zniszczyć prywatność. Według Ulricha Becka wszyscy dziś jesteśmy podejrzani, a zatem wszyscy jesteśmy śledzeni. Dlatego z jednej strony mamy bardzo silne i niecofające się przed niczym państwo nadzoru, a z drugiej – rozwinięte formy komunikacji, które umożliwiły powstanie globalnej sieci kontaktów, wspierającej wzrost zaangażowania w sprawy polityczne. Najciekawsze jednak w tym względzie jest pojawienie się takich ruchów, jak: Los Indignados, The Occupy Movement, PAME czy Anonymous.

Oburzeni (The Occupy Movement) zadali kłam wizji zdeideologizowanej polityki, w której nie ma miejsca na walkę klas czy współdecyzyjność lub solidarność (Baranowski 2013). „Teatr jednej nocy”, w którym przygotowany przez specjalistów od marketingu politycznego polityk pozuje przed kamerami, rozpadł się jak domek z kart. Pojawił się rzeczywisty problem, ale jedynym rozwiązaniem, jakie współczesne kapitalistyczne państwo mogło zaproponować, okazała się brutalna pacyfikacja Puerta del Sol przez oddziały policji.

Aby zrozumieć, co tak naprawdę wydarzyło się przy okazji masowych protestów, które przetoczyły się przez Zachód w latach 2008–2012, trzeba sięgnąć do definicji neoliberalizmu oraz publikacji Guya Standinga *Prekariat – nowa niebezpieczna klasa* (2011). David Harvey podaje następującą definicję:

[...] neoliberalizm to po pierwsze teoria ekonomii politycznej, która głosi, że dobrobyt może być najlepiej rozwijany przez uwolnienie wolności oraz umiejętności jednostki z zakresu przedsiębiorczości w ramach instytucji, które cechuje silne prawo własności prywatnej, wolnego rynku i wolnego handlu. Rolą państwa jest stworzenie i zachowanie ram instytucjonalnych odpowiednich dla takich praktyk. Państwo musi gwarantować na przykład jakość i integralność pieniądza. Musi również dbać o wojsko, obronę państwa, policję oraz strukturę prawną i o inne funkcje potrzebne do zapewnienia prawa własności prywatnej oraz gwarantować, przez siłę jeśli trzeba, właściwy sposób funkcjonowania rynku. Dodatkowo, jeśli rynek nie istnieje (w takich sferach, jak: ziemia, woda, edukacja, służba zdrowia, zabezpieczenia socjalne czy zanieczyszczanie środowiska), to musi zostać stworzony, nawet gdy wymaga to interwencji państwa. Ale poza tymi zadaniami państwo nie powinno dopuszczać się jakichkolwiek interwencji (Harvey 2005: 2).

Jednym z efektów ekonomii politycznej neoliberalizmu jest uelastycznienie czasu pracy – temat, który stał się głównym powodem wybuchu społecznego niez-

dowolenia i powstania ruchu Los Indignados. Problemem, który wciąż nie doczekał się rozwiązania.

Jego istotą jest opisywana przez Naomi Klein triada neoliberalizmu, czyli deregulacja, prywatyzacja i uelastycznienie stosunku pracy. Milton Friedman wierzył, że „dopóki państwa europejskie nie anulują zabezpieczeń, które budowały od czasów drugiej wojny światowej dla klasy robotników przemysłowych i biurokratycznego sektora publicznego, a związki zawodowe nie zostaną „poskromione”, deindustrializacja (nowy koncept w tamtym czasie) przyspieszy, bezrobocie wzrośnie, rozwój gospodarczy spadnie, inwestycje odpłyną, a bieda ulegnie znacznemu spotęgowaniu” (za: Standing 2011: 5). Konkurencyjność i brak ograniczeń wobec biznesu miały nie tylko zapewnić wszystkim dobrobyt, ale również uczynić ich prawdziwie wolnymi. Doszło jednak do czegoś odwrotnego.

Guy Standing, opisując strukturę społeczną w zglobalizowanym pod neoliberalne dyktando świecie, mówi o kilku podstawowych grupach. Najwyższa grupa to elita „składająca się z małej liczby absurdalnie bogatych globalnych obywateli” (Standing 2011: 7), zaraz potem znajduje się *salariat* – grupa „posiadająca stałe i bezpieczne zatrudnienie, emerytury, płatne wakacje oraz premie. Jest ona skoncentrowana w korporacjach, agencjach rządowych, administracji publicznej, włączając w to służbę cywilną” (Standing 2011: 7). Niżej jest grupa o nazwie *proficians* – połączenie profesjonalistów i techników. Posiadają oni umiejętności i doświadczenie, które pozwala im z łatwością zdobywać dobrze płatne kontrakty. Dalej jest proletariatu, a jeszcze dalej „rosnący prekariat, obwarowany przez armię bezrobotnych oraz wykluczoną grupę społecznie nieprzystosowanych dogorywających na marginesie społeczeństwa” (Standing 2011: 8).

Nie jest tajemnicą, że prekariat będzie długo się zastanawiał, zanim wyjdzie protestować. Nie będzie też odmawiał swojemu szefowi zostania po godzinach, byle tylko utrzymać pracę. Najgorsze jednak jest to, że nie będzie również uczestniczył w Baumanowskiej „agorze” – sferze publicznej. Wydaje się oczywiste, że złapany w sidła logiki rynkowej przenikającej wszystkie aspekty życia (Standing 2011: 1), walczący o przetrwanie w neodarwinistycznych warunkach funkcjonowania nowoczesnych państw kapitalistycznych oraz zniechęcany przez armię polityków i komentatorów, nie ma ani czasu, ani możliwości, by brać udział w procesie demokratycznym.

Nie sposób pominąć w tej układance jeszcze jednego elementu – społeczeństwa obywatelskiego – koncepcji, w imię której dobrowolne stowarzyszenia obywateli mają prowadzić działalność charytatywną oraz po części reprezentacyjną, starając się „załatwić” jakieś sprawy (osiągnąć swoje cele) przez wpływ na polityków. Sedno tej koncepcji świetnie oddaje Žižek:

Jedną z konsekwencji liberalnej hegemonii było wmówienie nam przekonania, że zaangażowanie polityczne nie jest szczególnie twarzowe. Powinniśmy raczej się skon-

centrować na sferze prywatnej, wszelką zaś wyrastającą ponad to aktywność realizować w ramach społeczeństwa obywatelskiego (Žižek 2007: 24).

Innymi słowy, istnieje podział na dobre zaangażowanie społeczno-charytatywne i złe przejęcie władzy.

Ruch Oburzonych nie uniknął tej pułapki. Nie przekształcił się w partię polityczną, nie stał się też ruchem rewolucyjnym. Oburzeni pomagali wyrzuconym na bruk rodzinom, kupowali im jedzenie oraz lekarstwa, starali się znaleźć dach nad głową. Weszli w lukę utworzoną przez państwo, ale z czasem ich znaczenie spadło na tyle, że pierwotne postulaty, dotyczące uelastycznienia rynku pracy, anomii, niepewności, braku możliwości rozpoczęcia życia na własną rękę, braku tożsamości pracowniczej czy wreszcie wykluczenia z debaty publicznej, demokracji jako takiej oraz sprowadzenie do roli neoniewolnika, nie mogła już zostać zrealizowane. Okupowanie różnych miejsc, placów, domów, pomaganie tym w gorszej sytuacji to oczywiście działania szlachetne i godne podziwu. Problemem jednak jest to, że są one wpisane w funkcjonowanie systemu. Współczesny kapitalizm jest tak przebiegły, że potrafi zarabiać nawet na buncie przeciwko sobie (przykład masek Guya Fawkesa).

Mechanizm samoregulacji demokracji w przypadku ruchów społecznych również nie funkcjonuje. Żaden postulat protestujących nigdy nie przeszedł nawet do fazy przygotowywania nowej legislacji. Buntury zostały spacyfikowane, po raz kolejny udowadniając, że policja w państwie kapitalistycznym służy obronie prawa klasy posiadającej wymierzonych przeciwko klasie pracującej (np. Puerta del Sol, Zuccotti Park).

ZAKOŃCZENIE

Demokracja naszych czasów nie jest nieskuteczna. Celem jej funkcjonowania jest iluzja wyboru. Demokracja liberalna to część nadbudowy ideologicznej chroniącej prawo własności prywatnej, a zatem istotę władzy klasy panującej i źródło wyzysku klasy pracującej.

Nasze czasy to okres hegemonii ideologicznej kapitalizmu. Ruchy takie jak Oburzeni należy zaliczyć do pierwszych buntów prekariatu. Nie rozpoznały one, że bijącym sercem systemu kapitalistycznego nie jest demokracja, debata publiczna, prawa jednostki czy pluralizm, ale wytwarzanie wartości dodatkowej, czyli posiadanie środków produkcji. Buntury prekariatu przyniosły całkowitą klęskę, ale należy mieć nadzieję, że ich wybuch i masowość uświadomiły nam wszystkim, że „widmo krąży nad Europą” (Marks 2011: 31).

LITERATURA

- Baranowski M. (2013), *Between Social Control and Conflict: An Analytical Framework for Social Movements*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica” 47: 5–16.
- Harvey D. (2005), *A brief history of neoliberalism*, Oxford: Oxford University Press.
- Klein N. (2008), *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, Warszawa: Muza.
- Marks K. (1947), *Walki klasowe we Francji*, <http://www.marxists.org/polski/marks-engels/1850/wkwf/> [15.12.2012].
- Marks K. (1953), *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks K. (2000), *Manifest komunistyczny*, Gdańsk: Tower Press.
- Marks K. (2012), *18 brumaire’a Ludwika Napoleona*, http://maopd.files.wordpress.com/2012/02/osiemnasty-brumaire_a-ludwika-bonaparte-1852.pdf [15.01.2014].
- Myers T. (2009), *Žižek. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Nowicki M. (2008), *Wchodzimy w erę kontrdemokracji*, „Newsweek”, <http://www.newsweek.pl/Europa/wchodzimy-w-ere-kontrdemokracji,44288,2,1.html/> [20.04.2013].
- Rosanvallon P. (2011), *Kontrdemokracja. Polityka w dobie nieufności*, Wrocław: Biblioteka Sejmowa.
- Sartori G. (1998), *Teoria demokracji*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Standing G. (2011), *Precariat: The new dangerous class*, Nowy Jork: Bloomsbury Academic.
- Toffler A., Toffler H. (1996), *Budowa nowej cywilizacji*, Warszawa: Zysk i S-ka.
- Žižek S. (2007), *Rewolucja u bram. Pisma Lenina z roku 1917*, Kraków: Korporacja Ha!art.
- Žižek S. (2009), *Widmo ideologii*, w: T. Myers, *Žižek. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.

MARCIN DACHTERA

Uniwersytet Wrocławski
Instytut Politologii

PRZYSZŁOŚĆ SYSTEMU-ŚWIATA. WIZJA KONFLIKTOWA

WSTĘP

Niniejszy artykuł stanowi refleksję nad wpływem rosnących nierówności majątkowych na legitymizację demokratycznych systemów politycznych. Modelem rzeczywistości, jaki przyjmuję, jest Wallersteinowska koncepcja systemu-świata, wyjaśniająca – jak sądzę, w sposób wyczerpujący – genezę obecnych problemów związanych z ogromną nierównością w dystrybucji dóbr, zarówno w skali globalnej, jak i w ramach państw narodowych.

Obecna demokracja, zgodnie ze sposobem rozumowania Immanuela Wallersteina, jest wynikiem nawarstwiających się w czasie trwania systemu-świata działań prowadzonych przez ruchy antysystemowe, kierujące się wartościami oraz motywacjami sprzecznymi z logiką działania kapitalistycznego systemu-świata. Z tego względu ład, związany z koncepcją demokracji liberalnej, z jednej strony wywodzi się z kontestacji zastanego porządku, a z drugiej – zakłada kompromis między systemem globalnego kapitalizmu a dążeniami do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej, równości szans i godnego poziomu życia wszystkich jednostek. W związku z tym demokracja jest stale rozdarta między determinantami rynkowymi a wolą ludu.

Wizja konfliktowa to zatem, po pierwsze, hipoteza tego badania: rosnące nierówności majątkowe w skali państwowej i globalnej wpływają na zerwanie legitymizującej systemu demokratyczne umowy społecznej, powodując odejście członków społeczeństw od wizji partnerstwa klasowego na rzecz marksowskiego pojmowania życia społecznego jako walki klas. Po drugie zaś, to sposób przeprowadzenia wywo-
du, w którym konfrontuję wizję kooperacji klasowej według teorii sprawiedliwości Johna Rawlsa z marksowskim widzeniem życia społecznego jako walki klas.

1. TEORIA SOCJOLOGICZNA IMMANUELA WALLERSTEINA

Koncepcja systemu-świata wyrosła z badań teoretycznych zajmujących się rozwojem. W późnych latach 50. XX wieku problem rozwoju był zdominowany przez szkołę teoretyczną modernizacji. Szkoła ta została poddana krytyce przez powstającą szkołę teoretyczną zależności i inne radykalne koncepcje wynikające z krytyki międzynarodowych nierówności z pozycji państw Trzeciego Świata. W późnych latach 70. XX wieku teoria systemu-świata ukonstytuowała się w akademickim świecie jako alternatywna perspektywa, z której badano problemy takie jak: rozwój i globalne nierówności w dystrybucji dóbr.

Teoria Wallersteina głosi, że początkiem nowoczesnego systemu-świata był moment narodzin kapitalizmu, co nastąpiło około 1500 r. Wywodzi się ona z krytyki systemu kapitalistycznego jako dążącego do ciągłej ekspansji, nieustannie poszerzającego swoje granice. Źródła tego myślenia można znaleźć już w pismach Karola Marksa i jego kontynuatorów oraz radykalnych krytyków kapitalizmu, takich jak: Włodzimierz Lenin, Aleksander Hilferding czy Róża Luksemburg.

Po II wojnie światowej nastąpił jednak rozłam wśród teoretyków systemu kapitalistycznego. Jedni twierdzili, że kapitalizm w czasie swojego rozwoju i ekspansji na cały świat wytworzy siły produkcyjne wszędzie, gdzie się pojawi. Drudzy postrzegali niedorozwój i zacofanie jednych krajów jako wynik rozwoju i nowoczesności innych. Ten punkt widzenia został przedstawiony przez szkołę strukturalną Raula Prebisha i Komisję Gospodarczą do spraw Ameryki Łacińskiej przy ONZ. Następnie, w bardziej radykalnej, otwarcie neomarksowskiej formie, był rozwijany w latach 60. i 70. XX wieku przez badaczy spod znaku teorii zależności (Chilcote 1984).

W tym samym czasie radykalni intelektualiści i liderzy polityczni z państw Trzeciego Świata dochodzili do podobnych wniosków. W wyniku kontaktów z tym środowiskiem, m.in. Samirem Aminem, André Gunderem Frankiem i Terrence'em Hopkinsem, Immanuel Wallerstein opracował swą teorię systemu-świata. Ponieważ żył we Francji i w Afryce, zaczynając karierę akademicką jako afrykanista (Goldfrank 2000), jego pierwsza ważna praca pt. *Afryka: polityka niezależności*, była temu poświęcona, stając się akademickim bestsellerem.

Jednak pracą, w której przedstawił koncepcję systemu-świata, była książka *The Modern World-System* – stanowiąca *opus magnum* autora. Pierwszy tom tego dzieła, opatrzony podtytułem: *Kapitalistyczna gospodarka rolna w XVI wieku i pochodzenie europejskiej ekonomii światowej*, stanowi wykład głównych postulatów tej teorii. W 1980 r. został wydany drugi tom pt. *Merkantylizm i konsolidacja europejskiej ekonomii światowej*, w 1988 r. trzeci tom pt. *Druga era wielkiej ekspansji kapitalistycznej ekonomii światowej, 1730–1840*, a w 2011 r. czwarty tom pt. *Triumf centrowego liberalizmu, 1789–1914*.

Wallerstein jest niezwykle płodnym autorem. Napisał kilkadziesiąt książek oraz kilkaset artykułów i esejów. Jego najnowsze pisma poświęcone są uszczegółowieniu teorii systemu-świata oraz takim zagadnieniom, jak: metodologia, epistemologia i ontologia nauk o społeczeństwie. Warto zaznaczyć, że Wallerstein w swych pracach wzywa do ujednolicenia nauk w proponowaną przez niego makronaukę – historyczne nauki społeczne (Wallerstein 2001).

Jednym czynnikiem wpływającym na twórczość Wallersteina była radykalna literatura na temat rozwoju, drugim zaś, nie mniej ważnym – francuska szkoła historyczna Annales, wraz z jej dominującym po II wojnie światowej myślicielem, Fernandem Braudem. Braudel starał się opracować „totalną” czy też „globalną” historię. Rozumiał przez to takie podejście do historii, które polega na obserwacji całości sił społecznych, dostrzeganiu silnie powiązanej sieci zdarzeń, które konwencjonalna historia uważa za odrębne byty. Braudel przez globalną historię rozumiał także syntezę historii i nauk społecznych z naciskiem na okresy długiego trwania, zwane przez niego czasem strukturalnym w ludzkich dziejach. *Histoire de longue durée* jest procesem, w ramach którego wszelkie zmiany są powolne, gdyż opiera się on na ciągle powtarzających się cyklach. Tylko dzięki studiowaniu długich okresów trwania można odkryć prawidłowości rządzące społeczeństwem, jego „podziemną” historię. Wallerstein poszedł o krok dalej od Braudela, postulując stworzenie historycznych nauk społecznych jako połączenie historii, nauk społecznych i humanistycznych, które pozwoliłyby badać globalną rzeczywistość. Dwoma filarami podejścia Wallersteina są więc interdyscyplinarność badań i głęboka historyczna perspektywa.

Teoria systemu-świata proponuje nową podstawową jednostkę makrosocjalnej analizy rzeczywistości – nie klasa, społeczeństwo czy państwo, ale większy historyczny system, w którym powyższe kategorie są osadzone. Główną ideą tego systemu jest podział pracy – jedna z najważniejszych koncepcji nauk o społeczeństwie. Istnienie podziału pracy pociąga za sobą wyspecjalizowanie ról pracowników wśród jednostek i grup, wraz z koordynacją lub synchronizacją tych ról czy czynności pracowniczych. Można zatem stwierdzić, że podział pracy w naturalny sposób określa granice danego porządku społecznego.

Wallerstein uważa, że w historii ludzkości istniały trzy formy historycznych systemów: minisystemy i systemy-światy (w tym imperia-światy i gospodarki-światy). Minisystemy odnoszą się głównie do okresu preagrarnego. Są samowystarczalne, ograniczone do małego terytorium i krótkiego czasu trwania. Minisystemy były niezwykle homogeniczne pod względem kultury oraz struktury władzy. Rozpadały się, gdy zaczynał się zwiększać obszar występowania danego minisystemu. Systemy-światy nie wykazują podobnej homogeniczności. Dla Wallersteina system-świat jest bytem ekonomicznym, nieograniczonym przez polityczne czy kulturowe granice. Imperia-światy były dominującą formą systemów historycznych od najwcześniejszych cywilizacji do około 1500 r. naszej ery.

Imperium-świat to wielka struktura biurokratyczna posiadająca pojedynczy ośrodek władzy politycznej oraz osiowy podział pracy, ale cechująca się wielością kultur (Wallerstein 2007: 133).

Gospodarka-świat to niezwykle rozległy system opierający się na osiowym podziale pracy. Nie jest to system homogeniczny pod względem kulturowym ani politycznym, gdyż w ramach gospodarki-świata działają różne ośrodki polityczne i przenikają się rozmaite kultury. Dla Wallersteina granice systemu-świata są kształtowane przez zasięg i rozciągłość danego społecznego podziału pracy. Na przykład Imperium Rzymskie było systemem-światem, w którym wszystkie ziemie i ludzie partycypowali w jednym ogólnoimperialnym podziale pracy. Wallerstein dzielił systemy-światy na imperia-światy, które mają pojedynczą polityczną granicę, i gospodarkę-świat, która ma kilka centrów politycznych. Imperium Romanum było więc imperium-światem.

Siłą obecnego kapitalistycznego systemu-świata jest wielość centrów politycznych. System ów nie przekształcił się w scentralizowaną jednostkę polityczną, o granicach wyznaczanych przez centralny byt polityczny. Kapitalistyczny system-świat, który narodził się około 1500 r., a następnie rozrastał się, pochłaniając wszystkie minisystemy i imperia-światy, ustanawiając rynek i sieci produkcji, które ostatecznie włączyły wszystkich ludzi na świecie w jego logikę i jedną ogólnoswiatową strukturę. Ponadto od końca XIX wieku kapitalistyczny system-świat, jako jedyny w historii system-świat, objął całą ziemię. Ekspansja ta była możliwa dzięki rozwojowi silnych państw w „centrum” kapitalistycznej gospodarki-świata. W zachodniej Europie zcentralizowane monarchie zastąpiły feudalny system lenny, po czym zostały obalone i zastąpione przez nowoczesne państwa narodowe. Państwa te broniły interesu swoich klas elitarnych i odegrały kluczową rolę w konstruowaniu struktur nowoczesnego systemu-świata.

Najpierw skolonizowano Ameryki oraz ekonomicznie włączono w system Europę Wschodnią, tworząc atlantycką ekonomię światową. Z każdą ekspansją nowe regiony stawały się częścią systemu. System się rozwijał, ogarniając całą planetę i stając się między 1815 a 1917 r. prawdziwie globalnym przedsięwzięciem. Ten kapitalistyczny system-świat charakteryzuje się więc globalną ekonomiczną dominacją, nie zaś dominacją pojedynczego systemu politycznego czy kulturowego.

Główną regułą struktury kapitalistycznego systemu-świata jest podział świata na trzy wielkie regiony lub zorganizowane hierarchicznie warstwy. Pierwszą warstwą jest centrum, składające się z potężnych i rozwiniętych państw (początkowo tworzyła ją Europa Zachodnia, by w wyniku ekspansji objąć Stany Zjednoczone i Japonię). Drugą warstwą są peryferie – regiony siłą podporządkowane centrum w drodze kolonializmu lub innymi sposobami. W czasie kształtowania się kapitalistycznego systemu-świata peryferie obejmowały: Amerykę Łacińską, Afrykę, Azję i wschodnią Europę. Trzecią warstwą są półperyferie stworzone z tych krajów lub regionów, które dawniej były w centrum, lecz spadły w hierarchii (np. kraje Półwyspu

Iberyjskiego po okresie XVI-wiecznej świetności), bądź z krajów, które dawniej były w grupie peryferii, a teraz pną się do góry (np. Rosja po rewolucji bolszewickiej, a obecnie Indie, Chiny, Brazylia, Afryka Południowa i „azjatyckie tygrysy”: Korea Południowa i Tajwan).

Wewnątrz systemu społecznego podziału pracy centrum i peryferie są zaangażowane w nierówną wymianę produktów o charakterze centralnym (produkty o wysokich kosztach siły roboczej) i peryferyjnym (wytworzone dzięki taniej sile roboczej). Półperyferie znajdują się między centrum a peryferiami, jeśli chodzi o poziom płac i chęć prowadzenia handlu w obu kierunkach. Dla Wallersteina półperyferie są nie tylko środkowym punktem w międzynarodowym podziale pracy, ale odgrywają polityczną rolę w systemie, zmniejszając presję wywieraną przez peryferie, w taki sam sposób, jak klasa średnia może rozładowywać konflikty między klasą pracującą a kapitalistami.

System-świat ma więc międzynarodowy podział pracy, w ramach którego można wyróżnić procesy produkcji centralnej, peryferyjnej i półperyferyjnej, a każdy z nich pełni określoną rolę w ramach systemu. Wallerstein nazywa to osiowym podziałem pracy, rozumiejąc przez to, że procesy centralne (wysokie płace, wysokie nakłady kapitałowe i wysoki poziom umiejętności siły roboczej) koncentrują się na obszarze zajmowanym przez państwa centrum, natomiast procesy peryferyjne (wytworzenie produktów nisko przetworzonych, inwestycje o małych nakładach kapitałowych, niski poziom umiejętności siły roboczej) koncentrują się w państwach peryferyjnych, a co najważniejsze – procesy centralne i peryferyjne są związane stałą zależnością, zwaną przez Wallersteina „niewidzialną osią”.

Jednym z głównych konceptów teorii Wallersteina jest tworzenie i zawłaszczanie wartości dodatkowej w ramach systemu. Wartość dodatkowa zazwyczaj przemieszcza się z regionów peryferyjnych i półperyferyjnych do regionów centrum, co skutkuje wzbogaceniem się i rozwojem centrum oraz zubożeniem i niedorozwojem regionów wchodzących w skład peryferii. Istotą konceptu podziału pracy jest zatem to, że regiony peryferyjne mają dostarczać nieprzetworzone dobra, takie jak: płody rolne czy kopaliny dla światowej ekonomii, a centralne państwa uprzemysławiać się i produkować towary przemysłowe. Jednym słowem międzynarodowy system podziału pracy i światowy system handlu są stworzone z korzyścią dla centrum. Jest to teoria wyjaśniająca globalne nierówności, ale i stanowiąca antidotum na dominującą w latach 50. i 60. XX wieku teorię modernizacji.

Kolejną cechą systemu-świata jest dyferencjacja metod kontroli nad siłą roboczą w zależności od regionu. Praca najemna rozwinęła się w północno-zachodniej Europie, będącej rdzeniem systemu, przymusowe formy pracy – w strefach peryferyjnych, a praca niewolnicza – w obu Amerykach i we wschodniej Europie. Mieszane formy kontroli siły roboczej stosowane były zaś na obszarach półperyferyjnych.

Gospodarka-świat nie ma jednego centrum politycznego jak miałoby imperium-świat, dlatego cechuje ją system międzypaństwowy. Państwa centrum grupują się

wokół hegemonu. Hegemon to państwo centrum dysponujące na tyle dużą siłą, by kontrolować system, narzucając i egzekwując zasady, które przynoszą mu wysokie zyski.

W historii nowoczesnego systemu-świata mieliśmy do czynienia z kilkakrotną zmianą hegemonu. Najpierw prym wiodła Hiszpania (choć Wallerstein nie uważa tego kraju za w pełni hegemoniczny), następnie Niderlandy, Wielka Brytania, a w XX wieku rolę tę przejęły Stany Zjednoczone. Wiele konfliktów w historii nowoczesnej może być rozpatrywanych jako starcia o rolę hegemonu, toczone pomiędzy państwami centrum, aby zasiąść za sterami systemu i przekształcać jego zasady i normy dla własnej korzyści, lub też jako wojny, w których państwa centrum podbijają i podporządkowują sobie regiony i kraje peryferyjne.

Kolejnym filarem omawianej teorii jest cykliczność kapitalistycznej gospodarki-świata. Wallerstein, pisząc o cyklach wzrostu i stagnacji, powołuje się na teorię rosyjskiego ekonomisty Nikołaja Kondratiewa, który w latach 20. XX wieku zaobserwował, że gospodarka-świat działa cyklicznie. Wyróżnił on fazę A i B, które razem tworzą pełny cykl wzrostu i stagnacji, trwający zasadniczo 50–60 lat (Wallerstein 2007).

Teoria systemu-świata zawiera wiele intrygujących koncepcji, a jedną z nich jest zagadnienie ruchów antysystemowych. Są to wszelkie ruchy, których celem jest przekształcenie systemu-świata w system bardziej egalitarny i demokratyczny. Do ruchów antysystemowych można zaliczyć: ruchy syndykalne, ruchy narodowowyzwoleńcze, ruchy walczące o prawa kobiet i wiele innych ruchów o podobnych celach (Arrighi 2003). Wallerstein uważa, że wielkie rewolucje, zwane przez niego światowymi, takie jak te z lat: 1789, 1848, 1917 i 1968, wybuchały w wyniku osiągnięcia punktu krytycznego przez ruchy antysystemowe. Obecna demokracja, zgodnie ze sposobem rozumowania Wallersteina, jest wynikiem nawarstwiających się w czasie trwania systemu-świata działań prowadzonych przez ruchy antysystemowe, kierujące się wartościami oraz motywacjami sprzecznymi z logiką działania kapitalistycznego systemu-świata. Z tego względu ład, związany z koncepcją demokracji liberalnej, z jednej strony wywodzi się z kontestacji zastanego porządku, a z drugiej – zakłada kompromis między systemem globalnego kapitalizmu a dążeniami do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej, równości szans i godnego poziomu życia wszystkich jednostek. Demokracja jest zatem stale rozdarta między determinantami rynkowymi a wolą ludu.

Ostatnim ważnym konceptem wchodzącym w skład teorii systemu-świata jest zakładany przez autora *The Modern World System* upadek obecnego kapitalistycznego systemu-świata. Wallerstein uważa bowiem, iż systemy historyczne:

[...] mają swój żywot: powstają w pewnym punkcie czasu i przestrzeni, a powody i sposoby ich wyłaniania się mogą stać się przedmiotem analizy. Jeśli przetrwają skurcze porodowe, toczą swoje historyczne życie w granicach struktur, które je konstytuują. Rozwijają się rytmem cyklicznym oraz ograniczone są przez własne trendy sekularne.

Owe trendy sekularne nieuchronnie zbliżają się do asymptot znacznie wystrzegających wewnętrzne sprzeczności systemu. Innymi słowy, system napotkał problemy, których nie jest już w stanie rozwiązać, to zaś powoduje zjawisko, które możemy nazwać kryzysem systemowym (Wallerstein 2007: 111).

Prawdziwe kryzysy trudno rozwiązać w ramach systemu, w którym zaistniały. Wallerstein uważa więc, że stoimy przed wyborem jednej z dwóch możliwych dróg w czasie upadku systemu. Odwołując się do nauk przyrodniczych, nazywa tę sytuację bifurkacją, rozumiejąc przez to moment, w którym:

[...] system stoi przed dwoma alternatywnymi rozwiązaniami sytuacji kryzysu, z której każde jest zasadniczo możliwe. W efekcie ludzie żyjący w danym systemie stają przed zbiorowym wyzwaniem dokonania historycznego wyboru jednej z alternatywnych ścieżek, czyli podjęcia decyzji, jakiego rodzaju nowy system należy utworzyć (Wallerstein 2007: 111).

Ludzkość czeka więc wybór przyszłego systemu. W czasie ostatecznego kryzysu nowoczesnego systemu-świata, który może trwać jeszcze 25–50 lat, liczą się wszelkie ludzkie działania. Zdaniem Wallersteina stoimy przed wyborem między duchem Davos i duchem Porto Alegre. Davos reprezentuje dawny system, jego hierarchiczną, antyegalitarną strukturę i obronę dawnych interesów elity kapitalistycznego systemu-świata przy tworzeniu nowego systemu. Nowy system, który wyłoni się w wyniku transformacji, wcale nie musi być lepszy od obecnego. Jeżeli zwycięży duch Davos, może on być nawet dużo gorszy niż obecny system. Duch Porto Alegre jest zaś odwołaniem się do egalitarno-demokratycznych żądań formułowanych w czasie alterglobalistycznych szczytów odbywających się w brazylijskim mieście Porto Alegre.

W czasie gwałtownych oscylacji systemu, charakteryzujących moment bifurkacji, klasa pracująca straciła wiarę w ruchy antysystemowe, takie jak: partie komunistyczne i socjaldemokratyczne oraz ruchy narodowowyzwoleńcze, w wyniku niespełnienia obietnic egalitaryzacji życia społecznego przez te ruchy w momencie ich dojścia do władzy po II wojnie światowej. Skutkuje to porzuceniem wiary mas w ruchy antysystemowe, które postulują użycie aparatu państwowego jako narzędzia transformacji porządku społecznego (Wallerstein 2000).

Można więc stwierdzić, że wzrost nierówności w skali globalnej i w ramach państw narodowych jest skutkiem procesów dotyczących obecnego kapitalistycznego systemu-świat, a ruchy antysystemowe działające wbrew logice systemu w ramach struktury państwowej zostały skompromitowane. Model antysystemowego ruchu dążącego do przejęcia władzy w państwie i zmiany reguł jego działania w ramach niezmiennej, otaczającej go nowoczesnej gospodarki-świata poległ z powodu niedotrzymania swych obietnic.

Czy dawny model sprawiedliwości, dostosowany do systemu politycznego demokracji liberalnej, może utrzymać postrzeganie organizmu społecznego jako

kooperującego według wizji partnerstwa klasowego? Czy nowoczesnym ruchom antysystemowym pozostał jedynie marksowski koncept walki klas?

2. TEORIA SPRAWIEDLIWOŚCI JOHNA RAWLSA

Kwestia sprawiedliwości społecznej w systemie demokratycznym za sprawą teorii sprawiedliwości Rawlsa jako bezstronności odżyła w rozważaniach akademickich państw zachodnioeuropejskich na początku lat 90. XX wieku. Niewątpliwy sukces wydanej w 1971 r. *Teorii sprawiedliwości* był spowodowany nowatorskim podejściem teoretycznym oraz wyczuciem nowego klimatu intelektualnego, który zapanował po „światowej rewolucji” 1968 r.

Teoria Rawlsa stanowi przeciwwagę dla koncepcji utylitarystycznych, które zdaniem autora tworzą nieodpowiednią podstawę dla ładu demokratycznego. Rawlsowska teoria sprawiedliwości wpisuje się w kanon myśli socjalliberalnej, często kojarzonej w naszym kraju z socjalizmem lub socjaldemokracją, zapewne z powodu dominującej roli konserwatywnego liberalizmu w polskim dyskursie politycznym.

Rozważania nad teorią sprawiedliwości warto poprzedzić omówieniem tego, co autor rozumie przez pojęcie sprawiedliwości. Rawls rozpoczyna refleksję od konceptualizacji pojęcia „społeczeństwo”, które określa jako stowarzyszenie osób uznających pewne zasady postępowania za wiążące i na ogół respektujących je we wzajemnych relacjach. Reguły te wyznaczają formę współpracy między ludźmi, której celem jest pomnażanie ich dobra. Ponieważ społeczeństwo to nie tylko współpraca, ale również konflikty, konieczny jest zbiór pryncypiów, które będą określały podział dóbr w sytuacjach konfliktowych. Te pryncypia to nic innego jak „zasady społecznej sprawiedliwości: są one podstawą, na której oparte są metody wyznaczania praw i obowiązków w podstawowych instytucjach społeczeństwa, oraz określają właściwy rozdział korzyści i ciężarów wynikających ze społecznej współpracy” (Rawls 1994: 14).

Teoria ta wywodzi się z długiej tradycji kontraktualistycznej. Jak w każdej teorii umowy społecznej, punktem wyjścia jest stan natury, czyli pewna sytuacja pierwotna. Jest to oczywiście założenie hipotetyczne, którego celem jest zbadanie i wyjaśnienie podstaw moralnych ludzkiej wrażliwości w zakresie sprawiedliwości społecznej. To właśnie w owej sytuacji pierwotnej ludzie muszą dokonać wyboru zasad, na których będzie się opierało społeczeństwo, w którym pragną żyć. Ważnymi elementami sytuacji pierwotnej są zasłona niewiedzy oraz racjonalność jednostek. Zasłona niewiedzy odnosi się do sytuacji, w której ludzie nie wiedzą nic na temat swojej pozycji w społeczeństwie ani na temat swoich naturalnych dyspozycji. Spotykając się, konfrontują wyłącznie swe odmienne wizje dobra oznaczającego konkretne plany życiowe, do realizacji których chcą dążyć. W sytuacji pierwotnej ludzie są hipotetycznie równi, choć ich równość odnosi się wyłącznie do poziomu podmiotów

moralnych, mających własną koncepcję dobra i poczucie sprawiedliwości. Jednostki w sytuacji pierwotnej zachowują jednak racjonalność, która opiera się na elementach wiedzy ogólnej i każe im chcieć raczej więcej niż mniej dóbr pierwotnych. Dobra pierwotne umożliwiają ludziom zaspokajanie racjonalnych pragnień. Na tym poziomie nie ma sprzeczności między utylitarystami a teorią umowy społecznej Rawlsa, gdyż w obu przypadkach celem jest najbardziej racjonalny, długofalowy plan życia, do realizacji którego owe dobra pierwotne są niezbędne. Najbardziej podstawowymi dobrami pierwotnymi są wolność i szacunek do samego siebie, ale Rawls zalicza do nich również szanse, dochód i bogactwo oraz wszystko to, co składa się na poczucie własnej wartości (Rawls 1994: 414).

Teoria sprawiedliwości Rawlsa składa się z dwóch zasadniczych elementów. Pierwszy odnosi się do konstrukcji i interpretacji sytuacji wyjściowej oraz formułowania możliwych wyborów, jakich mogą dokonać jednostki. Drugi dotyczy tego, które zasady sprawiedliwości zostały przyjęte oraz jakie powinno być ich ostateczne brzmienie.

Dokonom więc próby odtworzenia, zgodnie z rozumowaniem Rawlsa, toku myślenia osób znajdujących się w sytuacji pierwotnej, który decyduje o odrzuceniu przez nich utylitaryzmu uśrednionego i klasycznego jako naczelných zasad sprawiedliwości społecznej. Zgodnie z teorią utylitarystyczną pod uwagę brana jest naczelna zasada stanowiąca maksymalizację ogólnospołecznej użyteczności. Teoria ta wymaga więc od jednostek daleko idącej identyfikacji z interesami innych ludzi, nie zakłada bowiem pożytku dla każdego, lecz lojalność, która może wiązać się z koniecznością wyrzeczenia się pewnych korzyści dla dobra ogółu. System społeczny opierający się na takiej zasadzie będzie stabilny jedynie wtedy, gdy ci, którzy są zmuszani do poświęceń, silnie identyfikują się z interesami szerszymi niż własne. Rawls twierdzi jednak, że stworzenie takiej sytuacji nie jest łatwe, gdyż wyrzeczenie, którego wymagamy, przekracza sytuację społecznego zaangażowania. Zasady sprawiedliwości, na które mają się zdecydować jednostki, odnoszą się tymczasem do określenia ich perspektyw życiowych w ramach podstawowej struktury społeczeństwa. Wyrzeczenie, o jakim tu mowa, jest znacznie większe, ponieważ dotyczy rezygnacji z własnych perspektyw życiowych. Wydaje się więc mało prawdopodobne, aby ludzie w sytuacji pierwotnej, biorąc pod uwagę zasłonę niewiedzy, która ich okrywa, i racjonalność ich rozumowania, wybrali rozwiązanie proponowane przez utylitarystów, które jest dużo bardziej ryzykowne. Ryzyko to polega zaś na ewentualnej konieczności rezygnacji z własnych planów życiowych dla dobra ogółu. Przyjęcie takich zasad sprawiedliwości oznacza w gruncie rzeczy traktowanie ludzi jako środków, a nie jako celu samego w sobie, oraz wiąże się z naruszeniem ich godności. Rawls pisze o tym w następujący sposób:

[...] tak dochodzimy do niespodziewanej konkluzji, że jeśli uśredniona zasada użyteczności jest etyką pojedynczej racjonalnej osoby (wolnej od awersji do ryzyka), próbującej zmaksymalizować swe własne perspektywy, to doktryna klasyczna jest etyką doskona-

łych altruistów. Cóż za niespodziewane przeciwstawienie! [...] Błędem doktryny utilitarystycznej jest to, że bierze bezosobowość za bezstronność (Rawls 1994: 259–261).

Argumentem, który może przemawiać na niekorzyść podejścia utilitarystycznego, jest przypisywanie ludziom w sytuacji pierwotnej altruizmu i demofilii. Rawls pisze wyraźnie, że należy odróżniać miłość do ludzi od sprawiedliwości. Trzeba jednak także dokonać innego odróżnienia: demofilii od demokracji, w ramach której zasady sprawiedliwości mają być realizowane. Demokracja polega na rządach większości, co oznacza, że ludzie są bezpośrednio zaangażowani i sami określają drogę, jaką ma pójść społeczeństwo. Demofilia tymczasem – jak pisze Giovanni Sartori w książce pt. *Inna demokracja* – może oznaczać rządy w interesie większości, które już wielokrotnie w historii używane były usprawiedliwieniem tyranii. Interesy człowieka tylko wtedy mogą być zabezpieczone, gdy on sam ma możliwość ich obrony. Istnieje zatem przepaść między demofilią a demokracją, a tym samym i sprawiedliwością, jednak „różnica ta nie na tym polega, iżbyśmy w każdym z tych przypadków powodowali się innymi zasadami, jako że oba obejmują pragnienie sprawiedliwości. Tyle, że pierwszy z nich charakteryzuje większe nasilenie tego pragnienia, jak również gotowość do spełnienia wszelkich, obok wynikających ze sprawiedliwości, obowiązków naturalnych, a nawet do wykraczania poza ich wymogi. Miłość do rodzaju ludzkiego obejmuje coś więcej niż poczucie sprawiedliwości, i w odróżnieniu od niego skłania do aktów ponadnormatywnych” (Rawls 1994: 263).

Ponieważ wykazano, że w sytuacji pierwotnej jednostki okryte zasłoną niewiedzy nie wybrałyby prawdopodobnie utilitaryzmu jako naczelnej zasady sprawiedliwości w społeczeństwie, warto przyjrzeć się bliżej rozwiązaniom proponowanym przez Rawlsa. W toku swoich rozważań dochodzi on do przekonania o istnieniu dwóch podstawowych zasad sprawiedliwości, na których powinno opierać się społeczeństwo oraz które z dużym prawdopodobieństwem zostałyby wybrane przez ludzi w sytuacji pierwotnej.

Pierwsza zasada Rawlsa mówi, że każda osoba powinna mieć prawo do jak najszerzego całłościowego systemu równych podstawowych wolności, dającego się pogodzić z podobnym systemem dla wszystkich.

Zgodnie z drugą zasadą nierówności społeczne i ekonomiczne mają być tak ułożone, by były możliwie korzystne dla najbardziej upośledzonych, pozostając w zgodzie z zasadą sprawiedliwego oszczędzania, a jednocześnie zapewniały dostęp do urzędów i stanowisk dla wszystkich w warunkach prawdziwej równości szans. W teorii Rawlsa mamy do czynienia z dwiema regułami priorytetu. Pierwsza reguła (priorytet wolności) głosi, że zasady sprawiedliwości mają być zestawiane w porządku linearnym, a co za tym idzie – wolność może być ograniczana jedynie w imię wolności. Druga reguła (priorytet sprawiedliwości) oznacza, że zasada sprawiedliwości ma w porządku linearnym pierwszeństwo przed zasadą efektywności i zasadą dobrobytu, czyli maksymalizowania sumy korzyści, zaś zasada równych

szans ma pierwszeństwo przed zasadą dyferencji. Zatem pierwotne dobra społeczne – wolność i szanse, dochód i bogactwo, a także to, co stanowi podstawy poczucia własnej wartości – mają być rozdzielane równo, chyba że nierówna dystrybucja któregośkolwiek z tych dóbr bądź wszystkich jest z korzyścią dla najmniej uprzywilejowanych (Rawls 1994: 414–416).

Jeśli chodzi o zasadę dyferencji, to głosi ona, że większe aspiracje lepiej sytuowanych są sprawiedliwe tylko wtedy, gdy podnoszą poziom oczekiwań tych najgorzej sytuowanych. Wynika to z założenia, że nie wszyscy biorą udział w tym samym wyścigu i że dopuszczalna jest np. koncentracja pomocy na najlepiej uzdolnionych, jeżeli w długim czasie wpłynie na wzrost oczekiwań edukacyjnych najmniej uprzywilejowanych. Chodzi o to, by nierówno rozdzielone przez naturę zdolności pracowały na rzecz tych najmniej uzdolnionych, nie zaś o ich zrównywanie (Rawls 1994: 107).

Założenia wynikające z zasad sprawiedliwości, jakie zaproponował Rawls, pozwalają na uprawnienie konkretnych, a często bardzo dużych nierówności społecznych. Teorię sprawiedliwości jako *égalité* zastąpił on sprawiedliwością jako *équité*, co wyraża się właśnie w przyjęciu zasady dyferencji, którą osłabił tak ważną zasadą równych szans i wynikającą z niej zasadą kompensacji. Zasada równych szans polega na tym, że należy kompensować nierówności wynikające z niezаслужonego urodzenia czy uposażenia przez naturę. Zasada dyferencji nie jest zaś tym samym, co zasada równości szans, gdyż realizuje tylko niektóre jej zamiary. Pozwala bowiem na nierówne traktowanie ludzi, a nawet faworyzowanie lepiej sytuowanych, jeśli przełoży się to w dłuższej perspektywie na poprawę oczekiwań tych najbardziej społecznie upośledzonych (Rawls 1994: 145).

3. KLASYCZNA TEORIA WALKI KLAS KAROLA MARKSA

Marks postrzegał strukturę społeczną w relacji z jej głównymi klasami. Konflikt pomiędzy nimi miał być motorem zmiany strukturalnej, a sama struktura – wynikiem konfliktu klasowego. Teoria walki klas jest sprzeczna z teoriami równowagi czy konsensusu społecznego. Według Marksa konflikt nie był dewiacją, lecz podstawą działania mechanizmów rządzących organizacją ludzką. Kluczem do zrozumienia tej teorii jest definicja klasy społecznej, zarysowana w pismach mędrca z Trewiru. Marks nigdy nie napisał planowanego rozdziału *Kapitału* traktującego o klasach społecznych. Jednak inne jego pisma pozwalają poznać jego domniemany pogląd na tę kwestię.

Przynależność klasowa jest zdefiniowana przez posiadaną własność. Fakt posiadania upoważnia do wykluczania innych ze swojej własności oraz pozwala na używanie własności w osobistych celach. W związku z własnością istnieją trzy wielkie klasy społeczne: 1) burżuazja, posiadająca narzędzia produkcji takie jak: maszyny przemysłowe czy budynki fabryczne. Źródłem jej dochodu jest zysk; 2) posiadacze

ziemscy, których źródłem dochodu jest renta gruntowa; 3) proletariat, który posiada swoją pracę i sprzedaje ją za pensję.

Determinantą przynależności klasowej jest więc własność, a nie dochód czy status społeczny jednostki. Dochód i status są zdeterminowane przez dystrybucję dóbr i konsumpcję, które ostatecznie są odbiciem procesów produkcyjnych i stosunków władzy pomiędzy klasami. Społeczne warunki burżuazyjnej produkcji są zdefiniowane przez burżuazyjną własność.

Klasa jest więc teoretyczną i formalną relacją międzyludzką. Siłą transformującą ukrytą przynależność klasową w walkę klas jest interes klasowy. Jednostki należące do tej samej klasy działają w zbliżony sposób w podobnej sytuacji. Rozwijają wzajemną zależność, grupują się wokół podobnych interesów. Według Marksa jednostki grupują się w klasy, gdy mają podobny interes klasowy, co musi prowadzić do konfliktu z opozycyjną, reprezentującą sprzeczny interes klasowy grupą ludzi. Na początku interes klasowy ziemiaństwa różni się od interesu burżuazji. Jednak podczas rozwoju kapitalizmu interes klasowy burżuazji i ziemiaństwa ulega scaleniu. Ostatecznie naturalny antagonizm między burżuazją a proletariatem kształtuje wszelkie działania społeczne.

W widzeniu Marksa walka klasowa była początkowo ograniczona do pojedynczych fabryk. W efekcie dojrzewania systemu kapitalistycznego, przejawiającego się w homogenizacji warunków bytowania poszczególnych klas, indywidualne walki klasowe zostają zgeneralizowane – powodując powstanie koalicji między fabrykami. Coraz poważniejszy konflikt klasowy pojawia się na poziomie społeczeństwa, wzrasta świadomość klasowa, co prowadzi do formułowania wspólnych postulatów politycznych w ramach klasy. Klasy przeobrażają się wtedy w siły polityczne.

Dystrybucja władzy politycznej jest zdeterminowana przez władzę nad środkami produkcji. Kapitał zapewnia władzę polityczną, stosowaną przez burżuazję do legitymizacji i ochrony swojej własności i wynikającego z niej porządku społecznego. Relacje klasowe są z zasady polityczne, a w dojrzałym społeczeństwie kapitalistycznym państwo stanowi „komitet wykonawczy klasy posiadającej”. Ponadto intelektualna podstawa państwowego władztwa, czyli idee legitymizujące państwową przemoc, są odzwierciedleniem ideologii dominującej klasy społecznej.

Kultura intelektualna stanowi jedynie nadbudowę, spoczywającą na bazie, którą są stosunki własności środków produkcji. Marks przewidywał, że luka między dwiema podstawowymi klasami stanie się w przyszłości tak wielka, a stan bytowania eksploatowanych robotników tak zły, że struktura społeczna upadnie w wyniku transformacji walki klas w rewolucję proletariacką.

Triumf klasy pracującej przyniesie uspołecznienie środków produkcji i zniesie klasy społeczne. Po ustanowieniu egalitarnego, opartego na kooperatywizmie ładu społecznego państwo będące w przekonaniu Marksa powołane do ochrony własności burżuazji odejdzie w niebyt historii (Marks i Engels 1949).

3.1. NIERÓWNOŚCI MAJĄTKOWE W SKALI GLOBALNEJ

W okresie przedkolonialnym stosunek bogactwa państw najbogatszych do państw najbiedniejszych wynosił 3 do 1, po kolonializmie było to już 35 do 1, m.in. z uwagi na wpływ kolonialnego zarządzania na gospodarki globalnego południa, teraz jest to aż 85 do 1 (*Human development report* 1999).

Agencja Bloomberg podaje, że 200 najbogatszych ludzi na świecie posiada kapitał w wysokości 2,7 bln dolarów (za: Miller i Newcomb 2012), dla kontrastu warto podać, że 3,5 mld najbiedniejszych ludzi na świecie rozporządza kapitałem rzędu 2,2 bln dolarów (Davies i in. 2007). Globalny wzrost potęgi finansowej najbogatszego procenta populacji wyniósł 60 punktów procentowych w ciągu ostatnich 20 lat, zaś wzrost dochodów jednego promila najbogatszych ludzi był jeszcze szybszy (Milanovic 2012). Think tank ONZ, badając dane z 2000 r., odkrył, że najbogatszy procent populacji posiada więcej niż najbiedniejsze 95% (Davies i in. 2007).

3.2. NIERÓWNOŚCI MAJĄTKOWE W WYBRANYCH PAŃSTWACH NARODOWYCH

Analizę wpływu rozwarstwienia społecznego i jego trendów warto zacząć od Stanów Zjednoczonych, wciąż najpotężniejszego, aczkolwiek przeżywającego kryzys państwa. Zbigniew Brzeziński w swej najnowszej książce pt. *Strategiczna wizja. Ameryka a kryzys globalnej potęgi* wymienia rosnące nierówności społeczne jako jeden z sześciu głównych problemów Stanów Zjednoczonych (Brzeziński 2013: 79). Rosnące nierówności i zmniejszająca się mobilność społeczna „stwarzają długoterminowe niebezpieczeństwo dla konsensusu społecznego i stabilności demokracji” (Brzeziński 2013: 71).

W 1980 r. na najbogatsze 5% gospodarstw domowych przypadało 16,5% dochodu narodowego, zaś na najbiedniejsze 40% – 14,4%. Dane z 2008 r. pokazały że górne 5% ma teraz 21,5% całkowitego dochodu narodowego, a najbiedniejsze 40% – 12%. Najbogatszy 1% rodzin posiadał w 2007 r. 33% majątku narodowego netto, a najbiedniejsze 50% – 2,5% (Brzeziński 2013: 71).

Z wyliczeń Edwarda N. Wolffa wynika natomiast, że w 2010 r. 1% posiadał 35,4% majątku narodowego netto, pozostałe najbogatsze 19% mogło poszczycić się 53,5%, a dla 80% populacji pozostało jedynie 11% (Wolff 2012). Jeżeli odliczymy wartość posiadanego domu i skupimy się na majątku finansowym, to otrzymamy następujące dane dla 2010 r.: 1% – 42,1%, 19% – 53,5%, pozostałe 80% – 4,7% (Wolff 2012).

Pierwszym społeczeństwem europejskim, które warto przeanalizować pod względem rosnących nierówności, są Niemcy. W 2007 r. 27% Niemców (powyżej 17. roku życia) nie miało żadnych aktywów finansowych lub było zadłużonych. W tym samym roku 10% najbogatszych posiadało 61,1%, 5% najbogatszych – 46%, a najbiedniejszy 1% – aż 23% aktywów netto. Pomiedzy 2002 a 2007 r. PKB Niemiec wzrosło o 10 punktów procentowych, lecz tylko najbogatsze 10% populacji powiększyło swoje aktywa, zaś najbiedniejsze 10% – „powiększyło” jedynie swoje zadłużenie (Grabka i Frick 2009).

Dla porównania w Wielkiej Brytanii (dane z lat 2004–2005) najbogatszy 1% populacji posiada 21% aktywów netto, najbiedniejszy 10% społeczeństwa – 53%, bogatsze 50% – 93% (HMRC). Badania Narodowego Biura Statystycznego z grudnia 2012 r. wykazały, że w latach 2008–2010 najbogatsze 10% rodzin posiadało 43,8% całości aktywów, zaś najbiedniejsze 50% rodzin – zaledwie 9,9% (Office for National Statistics 2012). Nierówności majątkowe rosły w Wielkiej Brytanii najszybciej ze wszystkich państw OECD między 1975 a 2008 r. (OECD 2011).

We Francji w 2010 r. najbogatsze 10% rodzin posiadało 47% całości aktywów, zaś najbogatsze 5% – 36%. Dla najbiedniejszych 50% został tylko 1% całości aktywów (Muller i Bucholz 2011). Nierówności majątkowe we Francji rosną od 2004 r. (Frémeaux i Piketty 2013).

4. LEGITYMIZACJA SYSTEMÓW DEMOKRATYCZNYCH – ZARYS TEORETYCZNY

Max Weber zaobserwował, że żadne historyczne panowanie nie zadowala się wyłącznie materialnymi i afektywnymi aspektami swego przetrwania, ale stara się obudzić i kultywować wiarę w swą prawomocność. Na pytanie, czym jest prawomocność, czyli legitymizacja, Weber odpowiada w typowy dla niego sposób, odwołując się do kategorii szans – legitymizacja władzy to „szansa, że jest ona za taką w dobrej wierze uznawana i w praktyce traktowana” (Weber 2002: 160). Dodaje przy tym, że z punktu widzenia jednostek może się to dziać z czysto oportunistycznych względów. Te klasyczne stwierdzenia można potraktować jako punkt wyjścia. Z trzech typów legitymizacji, które wyróżnił Weber (tradycyjna, charyzmatyczna, racjonalna), legitymizacja racjonalna (zwana też legalną) odnosiła się do nowoczesnych systemów. Opiera się ona na wierze w legalność ustanowionych praw i prawa wydawania poleceń przez osoby powołane do panowania (Weber 2002: 160).

Współczesne teorie legitymizacji ogniskują się wokół kryzysu tych zjawisk. Inspirujące w tej są mierze przemyślenia Seymoura M. Lipseta. Podejmując wątek kryzysu w *Political Man*, zaczyna on od stwierdzenia, że kryzys legitymizacji jest w istocie kryzysem wynikającym z przechodzenia do nowej struktury społecznej.

W trakcie przejścia grupy o stabilnych interesach tracą dotychczasowe oparcie, a funkcjonujące dotąd instytucje ulegają destrukcji. Tymczasowy charakter tego etapu nie zapewnia też możliwości zaspokojenia aspiracji i potrzeb grup społecznych wchodzących dopiero na scenę (Lipset 1960).

W późniejszych teoriach wskazywano na oznaki kryzysu towarzyszące nam obecnie. Można je ująć w trzy podstawowe grupy teorii: ekonomiczne, polityczne oraz dotyczące wartości i norm. Pierwsza grupa koncentruje się na wymiarze ekonomicznym. Zdaniem przedstawiciela tego nurtu, Jamesa O'Connora, permanentny charakter kryzysu polega na tym, że we współczesnych systemach rynkowych rząd stoi przed koniecznością pogodzenia dwóch sprzecznych opcji. Z jednej strony jest to konieczność stałego inwestowania w infrastrukturę, edukację, zdrowie i inne sfery stanowiące źródła ekonomicznego rozwoju, z drugiej – od państwa oczekuje się zapewnienia środków na opiekę socjalną, przez rozwijanie instrumentów *welfare state*. Chodzi tu o wydatki związane z finansowaniem bezrobocia, emerytur czy przeciwdziałaniem ubóstwu. Nie dają się one pogodzić z potrzebami akumulacji kapitału, ponieważ jedno odbywa się kosztem drugiego, a rząd nie jest w stanie wycofać się z wydatków socjalnych pod groźbą radykalizacji mas czy utraty poparcia w wyborach. Sfinansowanie tych kosztownych przedsięwzięć wymaga podniesienia podatków, czego efektem jest kryzys fiskalny, ponieważ wywołuje to przeciwdziałania ze strony biznesu (O'Connor 1973).

Z kryzysem ekonomicznym związany jest aspekt polityczny. Rozwinięty system rynkowy, jak argumentuje Jürgen Habermas (1975), musi uzyskać krytyczny poziom lojalności i zaufania jego uczestników. Są one bowiem parametrami legitymizacji, przekładającymi się na przestrzeganie prawa i norm. Od państwa oczekuje się bezstronności i zaspokojenia potrzeb ogółu. Jednak oczekiwanie to często zderza się z logiką gospodarki rynkowej, kierującej się wymaganiami bezosobowej racjonalności i zysku. Źródłem delegitymizacji jest to, że działania rządu nie mogą nie uwzględniać wymagań ekonomicznego rozwoju. Aby im sprostać, rząd musi podejmować niepopularne decyzje, które powodują, że społeczeństwo postrzega go w grze o dostęp do cenionych dóbr po drugiej stronie konfliktu (Beetham 1991). Według przeciętnego obywatela rząd staje się przeciwnikiem, wychodzącym z roli bezstronnego arbitra, co wywołuje przeciwdziałanie w postaci ruchów obywatelskich, żądań konsultacji i uczestniczenia we władzy, które podważają zasady funkcjonowania systemu.

Trzeci aspekt kryzysu legitymizacji dotyczy sfery wartości i norm. Dostrzeżono go stosunkowo wcześniej, bo już w latach 30. XX wieku. Joseph Schumpeter, który był jednym z pierwszych wyrazicieli tego poglądu, zidentyfikował go w klasie średniej, dostarczającej kapitalizmowi najsilniejszego poparcia. Jego zdaniem utrata legitymizacji polegała na zaniku przedsiębiorczości, orientacji na sukces, skłonności do polegania na sobie i innych postaw, utożsamianych z „duchem kapitalizmu”. Z upływem czasu głosy potwierdzające występowanie przejawów upadku przybrały

na sile, znajdując kulminację w tezie o „kulturowych sprzecznościach kapitalizmu”, której autorem był Daniel Bell (1976). Kapitalizm, jak wykazuje Bell, a ze stwierdzeniem tym zgadzają się również inni autorzy, zabrnął w sprzeczność między zasadami racjonalnego kierowania się rachunkiem zysków a potrzebą nieustannego rozszerzania konsumpcji, wynikającą z istoty tego systemu. Co więcej, przeciętny obywatel chce coraz bardziej korzystać z tego, co ma, oddając się przyjemnościom, zamiast oszczędzać i akumulować dochody. Maleje więc skłonność do inwestowania, co może doprowadzić do podważenia naczelnej zasady racjonalności tego systemu, a w dalszej perspektywie grozi popadnięciem w hedonizm.

Zidentyfikowano jeszcze kilka innych oznak społeczno-kulturowej delegitymizacji nowoczesnych systemów rynkowych. Dużą popularnością cieszy się nurt podkreślający negatywne konsekwencje nadmiernego indywidualizmu, egoizmu i orientacji nastawionych na zysk – dla aktywności obywatelskiej i poczucia wspólnoty, które grożą utratą psychologicznych wzmocnień ludzi potrzebujących wsparcia i przyjaźni na co dzień (Etzioni 1994). Pozostaje to w opozycji do tezy Schumpetera i Bella, jako że krytyka orientacji indywidualistycznych wychodzi od przeciwnego stwierdzenia, że orientacje te wcale nie są w zaniku. W innej odmianie krytyki indywidualizm obciążany jest winą za patologie wynikające z nadmiernej konsumpcji, czego przejawem są przesyt i brak samokontroli (Bellah i in. 1985). Obsesyjny indywidualizm oskarżany jest o dokonywanie przez jednostki niewłaściwych wyborów, takich jak oddawanie się lekturze komiksów zamiast czytania poważnych książek czy oglądanie tasiemcowych seriali i reality shows zamiast ambitnych programów TV. Reprezentanci tego poglądu argumentują – inaczej niż Schumpeter i Bell – że destrukcyjny wpływ indywidualizmu widać w dekadencji i zaniku przedsiębiorczości, znikaniu prawdziwych elit, utracie wiary, drogowskazów życiowych i samouwielbieniu, które Christopher Lasch (1979) nazywa narcyzmem. Na liście negatywnych cech indywidualizmu nie pominięto też niemoralnej ostentacji, kryzysu demokracji i zanikania rygorów etyki, włącznie z upadkiem protestanckiego etosu. Podsumowując, orientacje na indywidualizm stały się grabarzami ideologii, która kiedyś była symbolem ich rozwoju.

5. WPŁYW ROSNĄCYCH NIERÓWNOŚCI NA LEGITYMIZACJĘ SYSTEMÓW DEMOKRATYCZNYCH

Według teorii modernizacji poparcie dla demokracji jest najwyższe w krajach o wysokim poziomie rozwoju gospodarczego i niewielkich nierównościach majątkowych. W wyniku procesu modernizacji rośnie współczynnik scholaryzacji, ludzie stają się bogatsi, co ma prowadzić do szerokiej społecznej afirmacji demokratycznych norm i wartości (Lipset 1959). Teza ta została wielokrotnie potwierdzona w badaniach (Kitschelt 1992; Putnam 1993). Istnieje wystarczająca liczba dowodów na związek roz-

woju gospodarczego z demokracją, zaufaniem społecznym, tolerancją i partycypacją w ramach społeczeństwa obywatelskiego. Jednak w zmodernizowanych państwach nie każdy zyskuje w taki sam sposób na ogólnym poziomie rozwoju ekonomicznego. Poparcie dla demokracji może nawet spadać w krajach o długiej demokratycznej tradycji. Robert Putnam (2000) wykazał, że w zachodnich społeczeństwach demokratycznych ma miejsce spadek partycypacji społecznej. Można na tej podstawie wnioskować, że spadek partycypacji społecznej jest związany z innym czynnikiem niż wzrost gospodarczy, gdyż ten był dość wysoki. Tym innym czynnikiem może być poziom ekonomicznych nierówności w państwach demokratycznych. Badania empiryczne wskazują, że bardziej rozwarstwione majątkowo społeczeństwa są mniej skłonne do wybierania demokratycznych wartości (Uslaner 2002). Teoretyczny argument przeciętnego wyborcy jest taki, że nierówności wzmagają partycypację, gdyż w społeczeństwach pełnych nierówności ludzie są bardziej skłonni angażować się w obronę własnego interesu (Meltzer i Richard 1981). Model ten zakłada, że ludzie naprawdę partycypują, podczas gdy w rzeczywistości są skłonni zaangażować się tylko wtedy, gdy ich głos może być wysłuchany, co jest dużo bardziej prawdopodobne w przypadku osób lepiej sytuowanych. Nierówność ma zatem pozytywny wpływ na partycypację osób bogatych, a negatywny – na partycypację biednych (Solt 2008).

Wynika z tego, że wpływ nierówności ekonomicznych na wartości demokratyczne zależy od ekonomicznego położenia jednostki. Robert Andersen (2011) w swoim obszernym badaniu sprawdza, jak sytuacja ekonomiczno-polityczna w państwach narodowych wpływa na opinie na temat demokracji. Sugeruje on, że wzrost nierówności majątkowych, który miał miejsce w ostatnich dekadach, jest przynajmniej częściowo odpowiedzialny za zmianę w przejawianiu wartości demokratycznych w tym okresie. Andersen potwierdza założenia teorii modernizacji, głoszącej, że demokracja ma wyższe poparcie w krajach o wysokim poziomie rozwoju ekonomicznego, niezależnie od kontekstu politycznego. Ponadto uważa, że kraje o wysokim poziomie nierówności wykazują niższe poparcie dla demokracji niż kraje mniej rozwarstwione. Píše też, że osoby o niskich dochodach są mniej skłonne popierać demokrację niż osoby o wyższych dochodach. Podsumowując to badanie, można stwierdzić, że sam wzrost gospodarczy nie idzie w parze ze wzmocnieniem legitymizacji systemu demokratycznego. Aby wzmocnić postawy demokratyczne w społeczeństwie, należałoby zadbać o zmniejszenie nierówności majątkowych i eliminację biedy.

6. KONIEC KOOPERACJI – REWITALIZACJA ANARCHISTYCZNYCH RUCHÓW ANTYSYSTEMOWYCH

Teoria sprawiedliwości Johna Rawlsa bazuje na przekonaniu, że jednostki gorzej sytuowane zgodzą się na jego koncepcję sprawiedliwości jako „bezstronności”,

wskutek czego będą kooperować ze społeczeństwem. Owa akceptacja wspólnych zasad gry przez wszystkich członków społeczeństwa jest nazywana przez Rawlsa umową społeczną. Dla działania obecnego społeczeństwa, podobnie jak wszystkich wcześniejszych systemów, niezwykle ważna jest lojalność osób o niższym statusie w hierarchii, takich jak niektóre grupy etniczne, ale również w pewnych okresach młodzież i studenci. To, jak potrzebna jest dla funkcjonowania społeczeństwa lojalność tych grup, pokazują współczesne społeczeństwa zachodnie, a zwłaszcza społeczeństwo amerykańskie, w którym miały miejsce rebelie etniczne, ale także codzienne realia dzielnic niebezpiecznych, w których powszechny jest brak akceptacji porządku społecznego. Według Rawlsa społeczna świadomość istnienia osób zarabiających znacznie więcej od reszty może być powodem odrzucenia kooperacji klasowej, jeżeli z powodu tych wysokich zarobków pewnych osób lub grup nie wytwarzają się mechanizmy społeczne, pozwalające w przyszłości uniknąć takich rozpiętości majątkowych (Rawls 1994: 416).

Teoria systemu-świata sugeruje, że mechanizm budujący nierówności wpisany jest w nowoczesny kapitalistyczny system-świat, stąd obecny trend rosnących nierówności majątkowych musi doprowadzić do zerwania Rawlowskiej umowy społecznej mającej legitymizować systemy demokracji liberalnej. Oczywiście przy założeniu, iż państwa nie dokonają gwałtownego zwrotu ku realnej i skutecznej polityce redystrybucyjnej.

Stare ruchy antysystemowe planowały przejęcie władzy w państwie, by korzystając z instrumentów instytucjonalnych, zmienić społeczeństwo w bardziej egalitarne, lecz – jak wiadomo – nie spełniły one swoich obietnic. Narodzin nowych antysystemowych ruchów społecznych można upatrywać w „światowej rewolucji” 1968 r. Był to okres przejściowy między starymi ruchami antysystemowymi a nowoczesnymi. Rebelia 1968 r. wybuchła na uniwersytetach, czyli w pewien sposób była powiązana z instytucjami systemu-świata. Nowoczesne ruchy antysystemowe, których kumulacją był ogólnoswiatowy ruch Occupy, stanowią antytezę starych ruchów antysystemowych. Są zdecentralizowane, nie dążą do przejęcia władzy w państwie, nie mają związku z instytucjami „dawnego świata”. Jeden z wczesnych organizatorów protestów Occupy Wall Street, David Graeber, twierdzi, iż podstawą ideową ruchu jest myśl anarchistyczna. Hasła ruchu Occupy miały silny kontekst klasowy – protestujący podkreślali, iż są częścią 99% społeczeństwa, przeciwstawiając się władzy dominującego 1% populacji (Graeber 2011). W tak wyartykułowanych hasłach widoczne jest ostre odejście od wizji partnerstwa klasowego. W oczach protestujących rosnące nierówności majątkowe delegitymizują demokrację liberalną, co skłania ich do przyjęcia wizji społeczeństwa konfliktu, w którym antagonistyczne klasy walczą o polityczną supremację.

LITERATURA

- Andersen R. (2011), *Support for Democracy in Cross-national Perspective: The Detrimental Effect of Economic Inequality*, Manuscript.
- Arrighi G. (2003), *Hegemony and antisystemic movements*, <http://www.reggen.org.br/midia/documentos/hegemoniaemovimentosantisistemicos.pdf> [10.01.2014].
- Beetham D. (1991), *The Legitimation of Power*, Basingstoke: Macmillan.
- Bell D. (1976), *Cultural Contradictions of Capitalism*, Londyn: Heinemann.
- Bellah R., Madsen R., Sullivan W., Swidler A., Tipton S. (1985), *Habits of the Heart: Individualism and Commitment in American Life*, Nowy Jork: Harper & Row.
- Brzeziński Z. (2013), *Strategiczna wizja. Ameryka a kryzys globalnej potęgi*, Kraków: Wyd. Literackie.
- Chilcote R. H. (1984), *Theories of Development and Underdevelopment*, Boulder: Westview.
- Davies J. B., Sandstrom S., Shorrocks A., Wolff E. N. (2008), *The World Distribution of Household Wealth*, Discussion Paper No. 2008/03, Helsinki, UNU-WIDER.
- Etzioni A. (1994), *The Spirit of Community*, Nowy Jork: Touchstone.
- Frémeaux N., Piketty T. (2013), *Growing! Inequalities and their impacts in France*, Country Report for France.
- Goldfrank W. (2000), *Paradigm regained? The rules of Wallerstein's world-system method*, „Journal of World System Research” 11(2): 150–194.
- Grabka M., Frick J. (2009), *Wealth inequality on the rise in Germany*, „DIW Berlin Weekly Report” 5(10): 62–73.
- Habermas J. (1975), *Legitimation Crisis*, Boston: Beacon Press.
- Kitschelt H. (1992), *The Formation of Party Systems in East Central Europe*, „Politics and Society” 20: 7–50.
- Lipset M. (1959), *Some Social Requisites of Democracy: Economic Development and Political Development*, „American Political Science Review” 53: 69–105.
- Lipset M. (1960), *Political Man: The Social Bases of Politics*, Nowy Jork: Doubleday & Co.
- Marks K., Engels F. (1949), *Dzieła wybrane*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Meltzer A., Richard S. (1981), *A Rational Theory of the Size of Government*, „The Journal of Political Economy” 89(5): 914–927.
- Milanovic B. (2012), *Global Income Inequality by the Numbers: In History and Now An Overview*, The World Bank Development Research Group, Poverty and Inequality Team.
- Miller M., Newcomb P. (2012), *The World's 200 Richest People*, <http://www.bloomberg.com/news/2012-11-01/the-world-s-200-richest-people.html> [2.01.2013].
- Muller N., Bucholz S. (2011), *Wealth Inequality in Europe and the Delusive Egalitarianism of Scandinavian Countries*, Bamberg: Hans-Peter Blossfeld University of Bamberg.
- O'Connor J. (1973), *The Fiscal Crisis of the State*, Nowy Jork: St. Martin's Press.
- OECD (2011), *Divided We Stand: Why Inequality Keeps Rising*, <http://dx.doi.org/10.1787/9789264119536-en> [13.01.2014].

- Office for National Statistics (2012), *South East has biggest share of the wealthiest households*, http://www.ons.gov.uk/ons/dcp171776_289407.pdf [13.01.2014].
- Putnam R. (1993), *Making Democracy Work*, Princeton: Princeton University Press.
- Putnam R. (2000), *Bowling Alone: The Collapse and Revival of American Community*, Nowy Jork: Simon and Schuster.
- Rawls J. (1994), *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Solt F. (2008), *Economic Inequality and Democratic Political Engagement*, „American Journal of Political Science” 52(1): 48–60.
- Uslaner E. (2002), *The Moral Foundations of Trust*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Wallerstein I. (1974), *The Modern World-System*, t. I: *Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, Nowy Jork: Academic Press.
- Wallerstein I. (1980), *The Modern World-System*, t. II: *Mercantilism and the Consolidation of the European World Economy, 1600–1750*, Nowy Jork: Academic Press.
- Wallerstein I. (1988), *The Modern World-System*, t. III: *The Second Era of Great Expansion of the Capitalist World Economy, 1730–1840*, Nowy Jork: Academic Press.
- Wallerstein I. (2000), *Globalization or the age of transition? A long-term view on the trajectory of the world-system*, „International Sociology” 15(2): 249–265.
- Wallerstein I. (2001), *Unthinking Social Science: The Limits of Nineteenth-Century Paradigms*, Filadelfia: Temple University Press.
- Wallerstein I. (2007), *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, Warszawa: Wyd. Akademickie Dialog.
- Wallerstein I. (2011), *The Modern World-System*, t. IV: *Centrist Liberalism Triumphant, 1789–1914*, Berkeley: University of California Press.
- Weber M. (2002), *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.

MARIUSZ BARANOWSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Socjologii

W STRONĘ KONFLIKTOWEGO MODELU POLITYCZNOŚCI

WPROWADZENIE

Polityczność, czyli zbiór aprobowanych sposobów przedstawiania propozycji organizowania rzeczywistości społecznej w perspektywie relacji międzyludzkich, poprzedzając przedmiotowe ujęcie rozwiązań instytucjonalnych, stanowi prymarny obszar politycznej organizacji danej wspólnoty. Jest zatem warunkiem konceptualizacji i legitymizacji rozwiązań dotyczących sprawowania władzy¹, co oznacza, że jej kształt istotnie determinuje możliwości stosowania rozwiązań zarówno na poziomie teoretycznym (modele), jak i empirycznym (procedury).

Niniejszy tekst będzie koncentrował się na konfliktowym wymiarze polityczności², w przeciwieństwie do powszechnie akceptowanych jej konsensualnych propozycji³. Podstawę teoretyczną rekonstrukcji tytułowego zagadnienia będzie stanowić podejście socjologiczne⁴ (tj. socjologii polityki), które szczególnie pod-

¹ Będę posługiwał się pojęciem „władzy” jako swoistym korelatem pola polityki, choć mam świadomość jego krytycznych konotacji. Problematyka władzy nie będzie traktowana w sposób „kratotcentryczny” (Karwat 2012: 47–48), lecz raczej „socjocentryczny”, tj. wykraczający poza formalne mechanizmy polityki.

² Z socjologicznego punktu widzenia konfliktowa koncepcja społeczeństwa (a także polityczności) ma swoje początki w dwóch tradycjach: marksowskiej (dialektyczna teoria konfliktu) i simmlowskiej (funkcjonalna teoria konfliktu). Kontynuatorem pierwszej był Ralf Dahrendorf, a drugiej – Lewis A. Coser.

³ Zwolennicy orientacji konsensualnej zakładają, że „polityka ma służyć formowaniu kompromisów, zaś przemoc sytuują poza jej granicami (A. Etzioni, K. Deutsch, B. Crick, M. Duverger)” (Bodio 2007: 49).

⁴ Istotę podejścia socjologicznego, tak jak jest ono rozumiane w tej pracy, oddaje następujący fragment: „Stosunki społeczne są [...] ukryte w tym znaczeniu, że dominacja zakrywa ludowy sprzeciw przez opresję, alienację, propagandę i rozbija go lub doprowadza do wybuchu przemocy albo zmusza do wycofania. Socjolog nie powinien identyfikować się z ideologią żadnego z aktorów, lecz – aby osiągnąć niezależność, bez której jego praca jest niemożliwa – musi udźwignąć ciężar ustalenia

kreśla społeczny kontekst antagonistycznie interpretowanej idei polityczności. Socjologiczne ujęcie polityki *in toto* jest zgoła odmienne od podejścia nauki o polityce⁵, ponieważ nawet wtedy, gdy zajmuje się ono analizą mechanizmów władzy politycznej, czyni to w kontekście szerszej struktury społecznej, a przede wszystkim z jej perspektywy. Dlatego też należy mieć na względzie, że choć idea polityczności jest antycypacją polityki, to w ujęciu socjologii (polityki) sama polityczność jest wtórna, a zarazem nierozzerwalnie związana z socjoekonomicznym wymiarem funkcjonowania społeczeństwa. Dodatkowo za Ulrichem Beckiem można przyjąć, że „wynalezienie polityki wymaga makiawelicznego realizmu, choć nie pozwala, aby ją on wyjął. Zamiast tego stara się znaleźć odpowiednie przestrzenie, formy i fora kształtowania stylu i struktury wewnątrz i na zewnątrz systemu politycznego” (Beck 2009: 60). Prezentowany tekst, wynikający z realistycznego podejścia do stosunków społecznych w szerokim zakresie, stanowi głos w dyskusji/sporze na temat charakteru samej polityczności (tytułowy „konfliktowy model” jest semantycznym nadużyciem, gdyż chodzi raczej o konfliktowy charakter omawianego zjawiska niż o spójny system pojęć i zależności).

1. POLITYKA A POLITYCZNOŚĆ

Stosunek polityki do polityczności ma się niczym Arystotelesowska intuicja dotycząca relacji praw do ustrojów. Stagiryta w następujący sposób scharakteryzował tę zależność:

Bo prawa winny się dostosowywać do ustrojów i wszystkie są istotnie do nich dostosowane, a nie ustroje do praw. Ustrój bowiem określa porządek władz w państwie i sposób ich podziału, stwierdza, co jest czynnikiem decydującym w państwie i jaki jest cel każdej wspólnoty; prawa natomiast, niezależnie od tych postanowień, decydujących o charakterze ustroju, podają normy, według których powinni władać rządzący i trzymać na wodzy tych, którzy by je przekraczali” (Arystoteles 1964: 149).

Polityka byłaby więc odpowiednikiem praw, natomiast ideę polityczności odzwierciedlałyby ustój. Teoretyczno-metodologiczny charakter polityczności, czyli predefinicji wszelkiej polityki, choć marginalizowany we współczesnym dyskur-

natury tak ukrytych stosunków społecznych, udzielenia głosu tym, którzy go nie mają, aby wydobyć na światło dzienne to, co zostało ukryte, zakazane lub zamknięte; zburzyć dyskursy ideologiczne i fałszywą oczywistość kategorii praktyki społecznej” (Touraine 2010: 12).

⁵ „Główną funkcją władzy wykonawczej (*the political executive*) jest usunięcie elementów generujących konflikty, a także wzmocnienie i zachęta dla tych, którzy przyczyniają się do społecznej harmonii i pokoju. W praktyce istnieją co najmniej dwa powody wspierające to rozwiązanie. Konflikt pozostawiony bez kontroli może wywołać niebezpieczny kryzys, który z kolei może przyczynić się do upadku danej władzy, a brak jednolitości i spójności może wpłynąć na zdolność władzy do osiągania swoich celów” (Kousoulas 1982: 172).

sie naukowym, gdyż ma charakter metateoretyczny, spekulatywny, oderwany od *Realpolitik*, w istocie determinuje funkcjonalne aspekty polityki. Chantal Mouffe, mając świadomość zależności tych dwóch niewspółmiernych, ale warunkujących się poziomów organizacji władzy, proponuje – odwołując się do terminologii Martina Heideggera – by politykę traktować jako korelat „poziomu »ontycznego«”, a polityczność – „poziomu »ontologicznego«” (Mouffe 2008: 23). Tok myślenia belgijskiej badaczki jest do pewnego stopnia zbieżny z prezentowanym tu ujęciem, ponieważ przez polityczność rozumie ona „wymiar antagonistyczny leżący u podstaw każdego ludzkiego społeczeństwa”, zaś politykę ujmując jako „zestaw praktyk i instytucji, które w obliczu wprowadzanego przez polityczność konfliktu tworzą porządek umożliwiający ludzkie współistnienie” (Mouffe 2008: 24).

Abstrahując od konfliktowego charakteru polityczności, Mirosław Karwat podziela generalną ideę zależności polityki od polityczności. Stwierdza on:

[...] to raczej określenie „co jest polityczne” oraz „co jak się upolitycznia” jest punktem wyjścia i pozwala trafnie zdefiniować materię i zakres polityki – niż odwrotnie. Za chybione uważam formalistyczne podejście do kryteriów politycznego charakteru zjawisk społecznych, oparte na próbie mechanicznego wydzielenia dziedziny zjawisk „specyficznie politycznych”, jakoby jednorodnie politycznych i jakoby powstałych lub funkcjonujących odrębnie niż jakoby równie jednorodne zjawiska np. prawne, ekonomiczne czy moralne lub na skopiowaniu prawno-administracyjnego kryterium „właściwości rzeczowej i terytorialnej” (kiedy polityką nazywamy wszystko, ale też tylko to, czym zajmuje się upoważniony do tego organ władzy ustawodawczej i wykonawczej w państwie) (Karwat 2010: 65).

Kwestia „politycznego charakteru zjawisk społecznych” nie jest jednak najważniejsza, choć trudno polemizować z interdyscyplinarnym charakterem „tego, co polityczne”, „tego, co kulturowe czy gospodarcze”. Nie stoi to jednak w sprzeczności z tezą, że określona wizja polityczności jest uwarunkowana szerszym kontekstem społecznym, a dokładniej: socjoekonomicznym (Collins 2006: 482–501), który określa jej cechy dystynktywne⁶. Zresztą za podstawę dynamicznie rozwijających się koncepcji, takich jak teoria wyboru publicznego czy teoria racjonalnego wyboru, uznawane są następujące składowe: „koncepcja kapitału społecznego, założenie o społecznych źródłach uprawnień, koncepcja instytucji” (Wilkin 2005: 14), które w istocie stanowią dopełnienie wkładu ekonomicznej teorii neoklasycznej w analizę decyzyjności podmiotów (Downs 1957). Należy jednak mieć na uwadze to, co najważniejsze w kwestii kontekstu uwarunkowania polityki i polityczności względem szerszego, tj. bardziej podstawowego, pola analizy:

⁶ Opisywana relacja ma bardziej złożony charakter niż jednokierunkowa zależność, z czego zdawał sobie sprawę Louis Althusser, pisząc: „»Stosunki produkcji« nie są jedynie czystą formą przejawiania się sił wytwórczych, lecz stanowią warunek ich zaistnienia. Nadbudowa warunkuje istnienie bazy i nie jest jedynie jej czystym przejawem” (Althusser 2009: 240).

[...] każda teoria polityczna pozostaje pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem jakichś teorii społecznych, albowiem polityka jest zjawiskiem społecznym. [...] społeczeństwo stanowi pewien system nadrzędny porządkujący wszelkie możliwe układy komunikacyjne między ludźmi. System polityczny jest jednym z subsystemów – obok religii, nauki, gospodarki, edukacji, rodziny, opieki medycznej itd. (Luhmann 1994: 30).

Jest to nie tylko punkt widzenia Niklasa Luhmanna, ale także perspektywa przyjęta w tym opracowaniu (podzielana też przez wiele podejść socjologicznych i politologicznych).

2. KONFLIKTOWY CHARAKTER POLITYCZNOŚCI

Różnorodność stanowisk teoretycznych w kwestii aprobowanych sposobów przedstawiania propozycji organizowania rzeczywistości społecznej w perspektywie relacji międzyludzkich uwidaczniają koncepcje umowy społecznej. Nie chodzi wyłącznie o propozycje Thomasa Hobbesa (1954), Johna Locke’a (1992) czy Jean-Jacques’a Rousseau (1966), które wyznaczały ramy akademickich czy praktycznie zorientowanych dyskusji i do dziś stanowią interesujący obszar badawczy, ale także Platona, Spinozy, Samuela von Pufendorfa, Immanuela Kanta czy Hugona Grotiusa.

Moja propozycja charakterystyki konfliktowego charakteru stosunków społecznych, a także polityczności, świadomie pomija te stanowiska, a skupia się na zamyśle Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. W 1848 r. badacze ci stwierdzili:

[...] władza polityczna, we właściwym tego słowa znaczeniu, jest zorganizowaną przemocą jednej klasy celem ucisku innych. Jeśli proletariatu siłą rzeczy jednocy się w walce z burżuazją w klasę, staje się poprzez rewolucję klasą panującą i, jako klasa panująca, znosi przemocą dawne stosunki produkcji [...] (Marks i Engels 1949: 44–45).

Konfliktowa wizja społeczeństwa odzwierciedla się m.in. w organizacji życia politycznego. Dla Maxa Webera antagonistyczne stosunki są tożsame z „dążeniem do udziału we władzy lub do wywierania wpływu na podział władzy czy to między państwami, czy też w obrębie państwa między grupami ludzi, jakie ono obejmuje” (Weber 2004: 268).

Natomiast w Marksowskim ujęciu istnieje bezpośredni związek między asymetrią w alokacji szeroko rozumianych dóbr (baza) i w podziale władzy (nadbudowa), przy czym ta ostatnia sfera jest wtórna wobec pierwszej. W innej pracy Marks pisze:

Na różnych formach własności, na społecznych warunkach bytu wznosi się cała nadbudowa różnych i swoicie ukształtowanych uczuć, złudzeń, sposobów myślenia i poglądów życiowych. Tworzy je i kształtuje cała klasa na gruncie swych materialnych podstaw istnienia i odpowiednich stosunków społecznych. Poszczególne jednostki, która wchłania je drogą tradycji i wychowania, może sobie uroić, że to one stanowią właściwe pobudki i punkt wyjścia jej działalności (Marks 1949a: 252–253).

Zwraca on tym samym uwagę, że podmioty nie mają kompetencji do rozpoznania podstaw antagonistycznej struktury rzeczywistości społecznej (a także politycznej), gdyż w procesie adaptacji jednostki do życia w społeczeństwie (socjalizacja, akulturacja) następuje internalizacja stosunków dominacji. Pamiętajmy, że proces ten ma cechy obiektywnej sytuacji, w której dodatkowo następuje wzmocnienie określonych postaw i zachowań, egzekwowanych następnie od nowych członków wspólnoty. Mechanizm ten nie działa jednak w próżni, gdyż aktywną rolę odgrywają w nim „aparaty ideologiczne państwa” (IAP), które według Louisa Althussera (2013) są odmienne od represyjnego aparatu państwowego (RAP). Mirosław Karwat, przyjmując optykę marksowską, stwierdził:

Działania jednostek niezależnie od ich świadomości i celów są uwikłane w główny konflikt lub antagonizm społeczny danego społeczeństwa w danym czasie. W potencjalnych i realnych skutkach nie są one „neutralne” czy obojętne z politycznego punktu widzenia. W warunkach istnienia alternatyw światopoglądowo-ideologicznych (poznawczych, estetycznych, etycznych, konkurencji doktryn i koncepcji pedagogicznych, ekonomicznych, organizacyjnych) jednostka – chcąc nie chcąc, wiedząc o tym lub nie – w ostateczności służy swoim działaniem jednej ze stron konfliktu. Działania jednostek pozbawione są luksusu „samoistności”, nie istnieją poza obiektywnymi sprzecznościami społecznymi, poza walką wymuszającą dokonywanie ciągłych wyborów. Z drugiej strony, same te działania (choćby bez woli lub wbrew woli jednostek) wpływają na rozwiązywanie owych sprzeczności, na polityczny czy społeczny układ sił (Karwat 1989: 11–12).

Potwierdzeniem tego jest fragment z *Ideologii niemieckiej*, gdzie Marks i Engels stwierdzają:

Myśli klasy panującej są w każdej epoce myślami panującymi, tzn. że ta klasa, która jest w społeczeństwie panującą siłą „materialną”, stanowi zarazem jego panującą siłę „duchową”. Klasa mająca w swym rozporządzeniu środki produkcji materialnej dysponuje też przez to jednocześnie środkami produkcji duchowej, tak iż na ogół klasie tej podlegają dzięki temu również i myśli tych, którym do duchowej produkcji brak środków. Myśli panujące są niczym innym jak tylko idealnym wyrazem panujących stosunków materialnych, są wyrażonymi w formie myśli panującymi stosunkami materialnymi; są wyrazem tych właśnie stosunków, które czynią jedną klasę klasą panującą, a więc są to myśli jej panowania. Jednostki składające się na klasę panującą posiadają obok innych rzeczy także i świadomość, a więc myślą; jeśli przeto panują jako klasa i określają daną epokę dziejową w całym jej zakresie, to rozumie się samo przez się, że czynią to we wszelkich możliwych dziedzinach, a więc, między innymi, panują też jako myślący, jako wytwórcy myśli; regulują produkcję i dystrybucję myśli swojego czasu; że przeto ich myśli są panującymi myślami ich epoki (Marks i Engels 1975: 50–51).

Słowa te w niezwykle sugestywny sposób oddają konfliktowy charakter relacji społecznych, które są obecne na każdym poziomie organizacji wspólnoty. Już sama definicja państwa w tradycji socjologicznej podkreśla, że chodzi o „taką wspólnotę

ludzką, która w obrębie określonego terytorium – owo terytorium stanowi wyróżnik – rości sobie (z powodzeniem) prawo monopolu na wywieranie prawomocnej przemocy fizycznej” (Weber 2004: 268; por. Engels 1969: 188–189). Konfliktowo pojmowana polityczność, będąc następstwem szerszej wizji stosunków międzyludzkich, pozwala w taki sposób określić cechę wyróżniającą organizacji państwowej. Warto zwrócić uwagę, że w Weberowskiej definicji państwa (która jest tożsama w tym aspekcie z Marksowską wykładnią represyjnej roli państwa) pomija się kwestię wewnętrznej lub zewnętrznej suwerenności (Hardt i Negri 2005: 99–103), która dominuje w innych tradycjach.

Ponadto Marks i Engels podkreślają rolę środków produkcji duchowej w utrzymywaniu określonej wizji porządku społecznego, która kształtuje wszelkie obszary funkcjonowania jednostek w organizacjach. Można tym tłumaczyć siłę oddziaływania i trudności z przeprowadzeniem krytyki pewnych rozwiązań, które mogą implikować na wskroś nieegalitarne scenariusze podziału władzy albo wręcz promować brak „rzeczywistej” praworządności (Baranowski 2012: 8–13). Ideologia konsensualna odnosząca się do demokratycznych instytucji nie poddaje się łatwej ocenie, a „odpowiedzialną za społeczeństwo elitę daleko trudniej jest zlokalizować niż inne mniejszości. W mgławicy stosunków własności, posiadania, dysponowania i zarządzania elita ta skutecznie wymyka się teoretycznemu określeniu” (Horkheimer i Adorno 2010: 206). Nie przez przypadek krytyczne ujęcie neoliberalnych rozwiązań wspieranych autorytetem państwa (a także międzynarodowych organizacji i paktów) napotyka na taki opór, także ze strony podmiotów, które nie korzystają z tego typu rozwiązań. Tworzy się w ten sposób schizofreniczna sytuacja albo – mówiąc językiem Marksa i Engelsa – ujawnia się siła oddziaływania środków produkcji duchowej. Tym bardziej uwidacznia się więc potrzeba konfliktowo rozumianej polityczności, definiowanej przez Slavoję Žižka jako „przestrzeń sporu, w której wykluczeni mogą protestować przeciwko niesprawiedliwości” (Žižek 2011: 42).

3. KONFLIKTOWY WYMIAR POLITYCZNOŚCI A KWESTIA DEMOKRACJI

O specyfice ustroju demokratycznego, która zakłada *implicit*e konfliktowy charakter stosunków społeczno-politycznych, tak pisze Adam Przeworski:

Demokracja to system rozładowywania konfliktów, zaś rezultaty funkcjonowania tego systemu zależą od tego, co robią jego uczestnicy – ale to, co się w nim wydarzy, nie jest uzależnione od jednego, dominującego czynnika. Rezultaty kolejnych konfliktów nie są znane *ex ante* przez którąkolwiek ze współzawodniczących sił politycznych, ponieważ konsekwencje działań podejmowanych przez każdą z nich zależą od tego, jakie działania podjęły inne, te zaś są nie do przewidzenia w szczegółach. Oznacza to, że – z punktu widzenia poszczególnych uczestników systemu – rezultaty działania są niepewne: de-

mokracja wydaje się być takim systemem, w którym każdy działa, kierując się swoim dobrem, a kiedy kości zostają rzucone – wszyscy oczekują na rezultaty. Demokracja stwarza wrażenie ustawicznej niepewności, jest to bowiem system zdecentralizowanych strategii realizowanych na podstawie niepełnej wiedzy (Przeworski 1998: 120–121).

To pragmatyczne ujęcie mechanizmów demokracji, choć nie jest dominujące we współczesnym dyskursie na temat ustrojów, ma niezaprzeczalny walor realistycznego podejścia do rzeczywistości społeczno-politycznej. Nie akcentuje się w nim, co jest powszechną praktyką w literaturze przedmiotu, normatywnego charakteru demokracji, ale skupia uwagę na pewnych deficytach, które stanowią integralną część demokratycznego sposobu organizacji życia społecznego. Elementem wpisanym w system oparty na woli większości jest – na co zwrócił uwagę Adam Przeworski, a co jest także specyficzne dla analiz ekonomicznych w ramach nowej ekonomii instytucjonalnej czy dla politologii w ramach ekonomicznej teorii demokracji – niepewność (Downs 1957: 77–95). Owa niepewność w kontekście polityczności może być pozytywna dla określonych kategorii społecznych, natomiast dla innych oznaczać zagrożenie, czyli ryzyko utraty pewnych szans życiowych. To, co dla jednych jest wyzwoleniem i szansą, dla innych będzie więc stanowić ryzyko i zagrożenie. Już samo zestawienie stron tej alternatywy przywodzi na myśl konfliktową naturę „najlepszego z najgorszych systemów politycznych” (Churchill 1974: 7566), jak powszechnie określa się demokrację. Ta linia argumentacji może zostać wzmocniona sugestią wyrażoną w pytaniach Wendy Brown:

Może demokracja (tak samo jak np. pokój albo szczęście) to nie dający się zrealizować projekt, który zawsze jednak może być użyty jako tarcza w obronie przed innymi, znacznie groźniejszymi pomysłami na funkcjonowanie ludzkiej zbiorowości? A być może demokracja, ze względu na swój wyzwolicielski charakter, może się ujawniać jedynie jako protest – być może, zwłaszcza dziś, trzeba szczerze i formalnie uznać ją nie tyle za sposób rządzenia, ile za politykę oporu (Brown 2012: 80).

Analizując mechanizmy demokracji w ramach konfliktowego ujęcia polityczności, natrafiamy na problemy i rozwiązania, przed którymi stają badacze zajmujący się na co dzień problematyką rządzenia. Nie muszą oni wcale zakładać konfliktowej wizji stosunków społecznych, gdyż interesuje ich przede wszystkim funkcjonalność (bądź jej brak) badanych systemów sprawowania władzy. Niemniej opis aktualnych praktyk rządzenia zdradza, że pod maską demokracji i pozorami konsensusu społecznego kryją się niedemokratyczne rozwiązania, które w istocie są konsekwencją różnych interesów i aspiracji. Interesy te i aspiracje mają zaś naturę antagonistyczną, o czym następująco pisze Chantal Mouffe:

[...] istota polityki demokratycznej nie polega na przekroczeniu opozycji my/oni, do czego chcieliby nas przekonać liberałowie, ale na sposobie, w jaki jest ona zbudowana. Demokracja wymaga takiego zarysowania opozycji my/oni, aby można ją było pogodzić z pluralizmem leżącym u podstaw nowoczesnej demokracji (Mouffe 2008: 29).

Chodzi zatem o to, by wyeliminować zbudowane na konsensualnej wizji podejścia, które nie nadają się do diagnozowania rzeczywistości politycznej wykazującej konfliktowy charakter. Mówiąc to, nie mam bynajmniej na myśli tego, że należałoby zaprzestać np. poszukiwania deliberatywnych rozwiązań społeczno-politycznych albo w ogóle porzucić ideał konsensusu w relacjach międzyludzkich. Sugeruję jedynie, że przyjęcie konfliktowej wizji polityczności pozwala opisywać i wyjaśniać, a także proponować rozwiązania, w tym przypadku dotyczące demokracji i relacji pomiędzy obywatelami, które korespondują z rzeczywistością, *de facto* wychodzą jej naprzeciw. Nie ma gorszego scenariusza niż ten, który pod etykietą konsensusu i demokracji rozwija antydemokratyczny, ekskluzywny i tak naprawdę konfliktowy wariant relacji międzyludzkich. Dlatego tak ważnym zagadnieniem jest to, „jak społeczeństwo ma wpływać na władzę, zdobywać ją i wspólnie sprawować, a więc jak demokracja ma się stać czymś innym niż tylko maską skrywającą jej odwrotność” (Brown 2012: 81). Wiąże się to bezpośrednio z kształtem sfery publicznej i jej następstwami, gdyż – jak zauważył Piotr Cichocki, analizując propozycję Hannah Arendt: „jeżeli [...] sfera publiczna ma być w istocie agonistyczna, to w żadnym wypadku nie może stać się egalitarna” (Cichocki 2013: 9). Wydaje się, że negowanie konfliktowego charakteru polityki jest kluczowym momentem „skrywania” nie tylko rzeczywistych działań w obrębie systemów demokratycznych, ale również uniemożliwiania diagnozy i prognozy obszaru społeczno-politycznego, tzn. ograniczania (by nie powiedzieć: eliminowania) możliwości wpływania na rzeczywistość.

PODSUMOWANIE

Zaprezentowane rozumienie pojęcia polityczności, oddając intuicje wielu podejść teoretycznych (np. Lipset 1998), miało przede wszystkim na celu podkreślenie konfliktowego charakteru omawianego zjawiska – zjawiska, które koresponduje z obserwowalnymi faktami i danymi historycznymi. Na przykład John Gray, którego poglądy polityczne ewoluowały na przestrzeni lat, odnosząc się do głośnej pracy Francisa Fukuyamy, stwierdził:

Nie postrzegałem tego faktu [upadku komunizmu – M.B.] jako końca historii, to był zwykły powrót historii do jej naturalnego biegu. A tym naturalnym biegiem historii są konflikty etniczne i religijne, walka o zasoby, tajne paktety i polityka mocarstwowa (za: Preston 2013).

Można wprowadzić negować taką wykładnię stosunków społecznych czy polityczności, a także polityki, odwołując się do zupełnie innych „wartości”⁷, co wielu badaczy czyni, ale opowiadając się za konfliktowym rozumieniem wspomnianych

⁷ Jürgen Habermas pisze tak: „działania [uczestników społeczno-kulturowego świata życia – M.B.] ukierunkowane na cel są koordynowane nie tylko przez procesy dochodzenia do porozumienia,

obszarów interakcji społecznych, można przywołać za Immanuelem Wallersteinem pojęcie racjonalności materialnej, które „zakłada, że we wszystkich decyzjach społecznych w grę wchodzi konflikty między różnymi wartościami i między różnymi grupami, często występującymi w imię przeciwstawnych wartości. Zakłada ono, że żaden system nie może w pełni realizować jednocześnie wszystkich zespołów wartości, nawet jeśli mamy poczucie, że każdy zespół wartości jest godzien uznania” (Wallerstein 2004: 117).

Mniejsza o warstwę semantyczną, gdyż nie jest ważne, czy użyjemy terminu „racjonalność materialna” (Wallerstein 2004), „agonizm” (Mouffe 2008), „walka klas” (Marks i Engels 1949), „mikromechanika władzy” (Foucault 1998: 42), czy „kontrdemokracja” (Rosanvallon 2011), istota tak rozumianej polityczności ma dynamiczny i konfrontacyjny charakter. To jest punkt wyjścia do analiz stosunków społecznych i pola polityki oraz podstawa konstruowania propozycji instytucji, które w bardziej kompetentny sposób regulowałyby sferę relacji międzyludzkich.

Opowiadając się za konfliktowym rozumieniem polityczności, z jednej strony pragnę podkreślić opisowy i wyjaśniający charakter refleksji nad rzeczywistością społeczno-polityczną, która generuje taki obraz relacji w obrębie analizowanego pola, z drugiej – dać do zrozumienia, że model alternatywny nie jest wykluczony. Wyjaśnienie obszaru polityczności zdradza jej specyfikę, która – czy to się komuś podoba, czy nie – ma antagonistyczny charakter. Negowanie tego faktu nie ma większego sensu, a może wręcz okazać się dysfunkcyjne nawet dla stanowisk prezentujących konsensualny punkt widzenia. Fałszywa diagnoza danego stanu jedynie przez pomyłkę może prowadzić do wdrożenia zmian. A przecież nie o takie rozwiązania chodzi w teoretycznie czy praktycznie zorientowanej nauce. Przywoływana wyżej Chantal Mouffe, będąc orędowniczką agonistycznie pojętej polityczności, nie traci z pola widzenia nadrzędnego celu uprawiania polityki:

[...] w żaden sposób nie optuję [...] za tradycyjną koncepcją polityki rewolucyjnej. Zgadzam się, że polityka demokratyczna nie może przybrać formy konfrontacji przyjacieli/wróg, nie doprowadzając przy tym do destrukcji wspólnoty politycznej (Mouffe 2008: 67).

Mając świadomość konsekwencji wdrożenia pewnych rozwiązań, warto zastanowić się, czy owa „agonistyczna propozycja” nie zatrzymuje się w pół drogi, tzn. czy w rzeczywistości nie zaprzecza konfliktowej wizji stosunków społecznych w ich najbardziej radykalnej formie przeprowadzania zmian⁸. Pojęcie „wspólnoty politycznej” jawi się w tym momencie jako wartość nadrzędna podejścia belgijskiej uczonej, a także tworzy osłabioną wersję konfliktu, z wyraźnie wyznaczonymi (np. kontro-

lecz także przez zależności funkcjonalne, które nie są przez nich zamierzone i których w horyzoncie praktyki codziennej zazwyczaj nawet nie dostrzegają” (Habermas 2002: 263).

⁸ Mówiąc o radykalnej formie przeprowadzania zmian, mam na myśli Marksowską analizę walk klasowych we Francji w połowie XIX wieku, które można podsumować konstatacją: „Rewolucje są lokomotywami historii” (Marks 1949b: 201).

lowanymi) granicami. Troska o dobro wspólnoty politycznej jest zrozumiała, o ile wszystkie kategorie „obywateli” mają możliwość nie tylko formułowania, ale również realizacji danych postulatów. W przeciwnym wypadku pojęcie „przeciwnika” (Mouffe 2008: 35) staje się taką samą fikcją, jak „państwo prawa” utrzymujące Guantánamo czy inwigilujące swoich obywateli bez zgody sądu. Wiele przykładów historycznych, łącznie z najbardziej aktualnymi, może sugerować derywacyjny⁹ charakter z jednej strony samego pojęcia wspólnoty politycznej, a z drugiej – takiego ujęcia polityczności, które eliminuje możliwość otwartego konfliktu społecznego¹⁰.

LITERATURA

- Althusser L. (2009), *W imię Marksa*, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Althusser L. (2013), *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*, „Nowa Krytyka”, <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article374> [30.03.2013].
- Arystoteles (1964), *Polityka z dodaniem pseudo-arystotelesowej Ekonomiki*, Warszawa: PWN.
- Baranowski M. (2012), *Odkrywanie tabu w sferze publicznej. Metodologiczny kosmopolizm wobec przemocy symbolicznej*, „Kultura Popularna” 4(34): 8–13.
- Beck U. (2009), *Ponowne odkrycie polityki: przyczynek do teorii modernizacji refleksywnej*, w: U. Beck, A. Giddens, S. Lash, *Modernizacja refleksyjna. Polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności* (11–78), Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Bodio T. (2007), *Polityka w życiu społecznym*, w: K.A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski (red.), *Spółczesność i polityka. Podstawy nauk politycznych* (37–51), Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR.
- Brown W. (2012), *Dzisiaj wszyscy jesteśmy demokratami*, w: G. Agamben i in. (red.), *Co dalej z demokracją?* (63–81), Warszawa: Książka i Prasa.
- Churchill W. S. (1974), *His Complete Speeches, 1897–1963*, t. 7, red. R. R. James, Nowy Jork: Chelsea House.
- Cichocki P. (2013), *Wąskie i szerokie koncepcje sfery publicznej*, „Opuscula Sociologica” 1: 5–16.
- Collins R. (2006), *Konfliktowa teoria stratyfikacji*, w: A. Jasińska-Kania i in. (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, t. I (482–501), Warszawa: Scholar.
- Downs A. (1957), *An Economic Theory of Democracy*, Nowy Jork: Harper.
- Engels F. (1969), *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 21 (27–195), Warszawa: Książka i Wiedza.
- Foucault M. (1998), *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*, Warszawa: KR.
- Habermas J. (2002), *Teoria działania komunikacyjnego*, t. II: *Przyczynek do krytyki rozumu funkcjonalnego*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.

⁹ Chodzi o Paretowskie rozumienie pojęcia „derywacji”.

¹⁰ Dlatego tak ważna jest ta część tradycji socjologicznej, która ujmuje konflikt społeczny jako ściśle związany ze stosunkami społecznymi i pozytywny zarazem z punktu widzenia społeczeństwa jako całości, choć w danym momencie postrzegany jako załamanie określonego (sic!) porządku.

- Hardt M., Negri A. (2005), *Imperium*, Warszawa: W.A.B.
- Hobbes T. (1954), *Lewiatan czyli Materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa: PWN.
- Horkheimer M., Adorno T. W. (2010), *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Karwat M. (1989), *Człowiek polityczny. Próba interpretacji marksistowskiej*, Warszawa: PWN.
- Karwat M. (2010), *Polityczność i upolitycznienie. Metodologiczne ramy analizy*, „Studia Politolologiczne” 17: 63–88.
- Karwat M. (2012), *O karykaturze polityki*, Warszawa: Muza.
- Kousoulas D. G. (1982), *On Government and Politics. An Introduction to Political Science*, Monterey, Ca: Brooks – Cole Publishing Company.
- Lipset S. M. (1998), *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Locke J. (1992), *Dwa traktaty o rządzie*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Luhmann N. (1994), *Teoria polityczna państwa bezpieczeństwa socjalnego*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Marks K. (1949a), *Osiemnasty Brumaire’a Ludwika Bonaparte*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. I (224–318), Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks K. (1949b), *Walki klasowe we Francji od 1848 r. do 1850 r.*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. I (110–223), Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks K., Engels F. (1949), *Manifest komunistyczny*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. I (14–55), Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks K., Engels F. (1975), *Ideologia niemiecka*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. III (9–619), Warszawa: Książka i Wiedza.
- Mouffe Ch. (2008), *Polityczność*, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Preston J. (2013), *John Gray interview: How an English academic become the world's pre-eminent prophet of doom*, „The Telegraph”, <http://www.telegraph.co.uk/culture/books/booknews/9888780/John-Gray-interview-how-an-English-academic-become-the-worlds-pre-eminent-prophet-of-doom.html> [30.03.2013].
- Przeworski A. (1998), *Demokracja i rynek*, w: J. Szczupaczyński (red.), *Władza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*, t. II (119–146), Warszawa: Scholar.
- Rosanvallon P. (2011), *Kontrdemokracja. Polityka w dobie nieufności*, Wrocław: Wyd. Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.
- Rousseau J.-J. (1966), *Umowa społeczna*, Warszawa: PWN.
- Touraine A. (2010), *Samotworzenie się społeczeństwa*, Kraków: Nomos.
- Wallerstein I. (2004), *Koniec świata jaki znamy*, Warszawa: Scholar.
- Weber M. (2004), *Polityka jako zawód i powołanie*, w: idem, *Racjonalność, władza, odczarowanie* (267–322), Poznań: Wyd. Poznańskie.
- Wilkin J. (2005), *Teoria wyboru publicznego – homo oeconomicus w sferze polityki*, w: J. Wilkin (red.), *Teoria wyboru publicznego* (9–29), Warszawa: Scholar.
- Žižek S. (2011), *Carl Schmitt w czasach postpolityki*, w: Ch. Mouffe (red.), *Carl Schmitt. Wyzwanie polityczności*, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.

PIOTR CICHOCKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Socjologii

KRYZYS LEGITYMIZACJI INSTYTUCJI EUROPEJSKICH. O RYZYKU POGŁĘBIANIA INTEGRACJI SYSTEMOWEJ W SPOŁECZNEJ PRÓŻNI

Od pewnego czasu etykieta kryzysu przyklejona jest to Europy prawie na zasadzie kolokacji – zmierzch i upadek Unii Europejskiej w całości czy też załamanie pewnej części jej konstytutywnych instytucji stanowi względnie stały motyw codziennych wiadomości. Nie jest to pierwszy taki moment w historii integracji europejskiej, choć być może jest to kryzys najpoważniejszy, ale trwa on na tyle długo i cechuje się taką intensywnością, że trudno nawet sobie przypomnieć całkiem przecież niedawne czasy, gdy panował optymizm co do projektu integracji europejskiej (Rifkin 2004; Haseler 2005; Leonard 2005). Najgłośniejszą jeremiadą czasu obecnego kryzysu stały się publikacje historyka Waltera Lacquera, który w dwóch treściowo podobnych książkach: *The Last Days of Europe: Epitaph for an Old Continent* (2007) oraz *After the Fall: The End of the European Dream and the Decline of a Continent* (2012) przedstawił wizję Europy jako formacji zasadniczo schyłkowej. Projekt integracji europejskiej jawi się tam jako nieuchronna porażka, demonstrująca ostateczną niezdolność Europy do wymyślenia się jeszcze raz na nowo.

Pesymizm Lacquera nie jest odosobniony, a wręcz przeciwnie – w anglo-amerykańskich środowiskach konserwatywnych okazuje się dość typowy. Szczególnie z perspektywy amerykańskiej podział na optymistów i pesymistów co do perspektyw integracji europejskiej wydaje się łatwo wpisywać w wewnętrzne podziały polityczne i ideologiczne. Jak dla Jeremy’ego Rifkina (2004) wizja Europy była swego rodzaju narzędziem marzenia o tym, jak inna mogła i powinna być Ameryka, tak dla autorów takich jak Bruce Thornton Europa nie jest bezpośrednim celem ataku, ale pośrednim sposobem krytyki własnych progresywnych i liberalnych oponentów w amerykańskiej sferze publicznej. Książka *Decline and Fall: Europe’s Slow-Motion Suicide* (Thornton 2007) dość jednoznacznie zrównuje europejską drogę rozwoju z marzeniami amerykańskich liberalnych polityków i komentatorów, przechodząc następnie do ataku na paradygmat integracji europejskiej. Głównym celem ataku jest sekularyzacja chrześcijańskiej Europy oraz jej rzekoma słabość w obliczu islamskich

korzeni religijnych znacznej części imigrantów. Oto Europa jawi się jako wyczerpana i pozbawiona dynamiki w konsekwencji zdławienia religijności i wypalenia się wielkich ideologii, gdzie podejście do imigrantów w ramach modelu bezpieczeństwa socjalnego nie służy procesom ich socjalizacji i cywilizacji.

Jednocześnie podstawowy argument Lacquera, iż zasadniczym zagrożeniem dla Europy jest niezdolność zapewnienia integracji społecznej w warunkach masowej imigracji, wykazuje podobieństwa do głośnej niemieckiej publikacji Thila Sarrazina *Deutschland schafft sich ab*. Sarrazin w swoich tezach wykazał się mniejszym od Lacquera wyrafinowaniem przy zdecydowanie większym radykalizmie, lecz również on opiera swój pesymizm na rzekomo zabójczej dla Niemiec i Europy kombinacji państwa socjalnego z doktryną wielokulturowości. W świetle tych koncepcji migracje były obecne w Europie od zawsze, często stawały się również źródłem napięć i problemów, lecz na dłuższą metę zapewniały społeczeństwom europejskim dynamizm i innowacyjność. W świetle diagnozy Lacquera kombinacja wiary w wielokulturowość i państwa bezpieczeństwa socjalnego odebrała migracjom ten wzmacniający charakter – zamiast nowych energicznych konkurentów w przynoszącej wszystkim korzyści walce o lepsze jutro europejscy ponowocześni migranci mają skłonność do budowania kulturowo równoległych społeczeństw o wątpliwej wartości gospodarczej.

Nawet w efekcie tak pobieżnego przeglądu współczesnej debaty o przyszłości Europy optymistyczna wizja integracji europejskiej wydaje się być czymś zamierzonym i odrealnionym. W kontraście do obecnego fatalizmu wystarczy jednak spojrzeć na prace z pierwszej połowy poprzedniej dekady, aby przywołać ducha tamtego optymizmu, który towarzyszył rozszerzeniu oraz pracom nad traktatem ustanawiającym konstytucję dla Europy. Jednym z najgłośniejszych eurooptymistycznych opracowań pozostaje książka Rifkina *European Dream: How Europe's vision of the future is quietly eclipsing the American dream*. Perspektywa analizy, którą prezentuje, pozostaje zorientowana na cele i wartości progresywizmu, co więcej – jego stanowisko należy w pewnej mierze rozpatrywać w specyficznym kontekście pesymizmu amerykańskiej lewicy w połowie pierwszej dekady XXI wieku. Książka ta pośrednio pokazuje, jak wyraźnie zaznaczała się ówczesna dominacja konserwatywnego skrzydła partii republikańskiej na scenie politycznej, poparta przemianami na rynku medialnym związanymi z dominacją w dyskursie publicznym prawicowych mediów. Publikacja Rifkina stoi w jednym rzędzie z innymi próbami defensywnego sceptycyzmu wobec amerykańskiego dyskursu politycznego i praktyki rządzenia tamtych lat, takich jak głośna praca George'a Lakoffa *Don't Think of an Elephant: Know Your Values and Frame the Debate*, której celem było przede wszystkim „odczarowanie” języka zdominowanego przez republikańską „maszynę propagandową”, czy też wymierzony bezpośrednio w techniki manipulacyjne telewizji Fox News film dokumentalny Robera Greewalda *Outfoxed: Rupert Murdoch's War on Journalism*. W tym doraźnym kontekście dynamiki politycznej Stanów Zjednoczonych należy

odczytywać główną przesłankę tekstu Rifkina – rozczarowanie Ameryką jako ideową obietnicą. Przeciwwstawia on Amerykę swojej kontrkulturowej młodości lat 60., kiedy nawet w szczycie rozczarowania systemem politycznym powszechne wśród kontestatorów było przekonanie, że impuls zmiany będzie pochodził z Ameryki – Stanów Zjednoczonych pierwszej dekady XXI wieku, które straciły swą ideową, utopijną atrakcyjność.

Niemniej rozczarowanie amerykańskiego liberała i progresywyisty stanowi tylko jedną stronę motywacji stojących za propozycją Rifkina – w tym czasie istniał bowiem również drugi kontekst, w który wpisują się jego rozważania o „europejskim marzeniu”. O ile bowiem 2004 r. był w Stanach Zjednoczonych politycznie kojarzony z reelekcją George’a W. Busha, pozostawiającą kraj na neokonserwatywnej ścieżce, o tyle na kontynencie europejskim zachodziły wówczas epokowe zmiany, witane z powszechnym zaciekawieniem i optymizmem. Rozszerzenie Unii Europejskiej na kraje Europy Środkowo-Wschodniej (oraz Maltę i Cypr), jak również proces konstytucjonalizacji europejskiego porządku politycznego przyniosły różne ekspansywne i wiele obiecujące wizje europejskiej przyszłości. Głównymi przejawami tego eurooptymistycznego dyskursu były takie publikacje, jak: *Why Europe Will Run the 21st Century*, w której Mark Leonard opisuje Unię Europejską jako nowy typ sieciowego suwerena zapewniającego atrakcyjną alternatywę dla amerykańskiego modelu władania przez twardą władzę, czy też opublikowany przez Jürgena Habermasa i Jacques’a Derridę manifest *Po wojnie: odrodzenie Europy*, w którym opór wobec amerykańskiej militaryzacji stosunków międzynarodowych uważano za podstawę i powód europejskiej jedności politycznej. W tym właśnie kontekście Rifkin mógł widzieć w Europie szansę na realizację nadziei progresywizmu czy też w bardziej dla niego jeszcze osobistym sensie – nadziei pokolenia lat 60.

Rifkin dość systematycznie buduje swą wizję europeizacji na napięciu między tym, co odpycha go od współczesnej Ameryki, a tym, co go pociąga w Europie. Do pierwszej grupy czynników, zmieniających jego zdaniem „amerykański sen” w karykaturę, należą przede wszystkim spowodowanie indywidualnego poszukiwania szczęścia do sukcesu finansowego oraz koncentracja na dobrach materialnych bez zważania na społeczne czy środowiskowe konsekwencje konsumpcji. Natomiast „europejskie marzenie” stanowi alternatywę dla tego klasycznie nowoczesnego etosu dominacji w postaci akcentów położonych na pokojową koegzystencję w sytuacji różnorodności, dobrostan jednostki uwzględniający jej wspólnotowe i środowiskowe uwikłania, jak również promowanie uniwersalnych praw człowieka, wzajemnego szacunku i poszukiwanie porozumienia w międzynarodowych sporach. Innymi słowy, jest to odwrócenie metafory Starego i Nowego Świata, kiedy to nagle Stany Zjednoczone stają się uosobieniem tego, co przemija, a Europa tworzy plan nadchodzącej epoki – europejskie marzenia znajdują się na przecięciu epok, stanowią przejście, swego rodzaju pomost między ponowoczesnością a nową wyłaniającą się globalną epoką (Rifkin 2004: 4).

Krytyka Rifkina dotyka wielu cech współczesnych Stanów Zjednoczonych, takich jak załamanie się etyki pracy czy zmierzch mobilności pionowej w obliczu pogłębiających się nierówności. Kluczowe jednak wydają się pozytywne akcenty stawiane na obietnicę europejskiej ścieżki rozwoju. I nie chodzi tu tylko o stwierdzenie ponownych narodzin geopolitycznego czy ekonomicznego giganta, ale raczej o szansę, jakie wyłonienie się nowego ośrodka przywództwa niesie dla świata w XXI wieku. W wizji tej Europa staje się nowym punktem odniesienia normatywnego i porównawczego (Rifkin 2004: 358), ponieważ lepiej odpowiada wymaganiom i wyzwaniom zglobalizowanej, multilateralnej przyszłości.

Z wizji tych wyłania się obraz Unii Europejskiej oraz europejskiego modelu społecznego jako tworów zasadniczo niedocenianych i niezwykle skromnych w obliczu swych fundamentalnych zalet. Europa jako idea jawi się tu jako atrakcyjna pomimo braku przekonania do niej samych Europejczyków. W podobny sposób Mark Leonard (2005) argumentował swoją tezę, że to właśnie Europa będzie przewodzić w XXI wieku, wskazując na siłę europejskiej słabości, polegającą na odejściu od rzekomo przedawnionych koncepcji twardej i miękkiej władzy na rzecz nowej, sieciowej koncepcji wpływu na otoczenie. Siła Europy i europeizacji w tym rozumieniu opiera się na zdolności przyciągania partnerów i wiązania ich normami prawnymi. Taka wizja stała w opozycji do obiegowych opinii sugerujących słabość europejskich instytucji – nawet jeśli uznać je za przekonujące, to ich zasadniczą słabością było to, że nie mierzyły się z faktem, iż opinie te były rozpowszechnione nie tylko po drugiej stronie Atlantyku, ale również wśród znacznej części europejskich obywateli i europejskich elit politycznych. Innymi słowy, nawet jeśli Rifkin, Leonard czy tacy komentatorzy, jak Stephen Haseler (2004) i Steven Hill (2010), mieliby mieć rację co do ukrytej mocy i stabilności instytucji europejskich, to słabym punktem ich koncepcji pozostaje stosunkowo niskie zaufanie do instytucji Unii Europejskiej i zaangażowania w nie jej obywateli.

Nie o anachroniczny krytycyzm tu chodzi – równie łatwe, co miałyby być krytykowanie eurooptymistów pierwszych lat XXI wieku z perspektywy późniejszych kryzysów: politycznego wywołanego przez upadek konstytucji europejskiej, a następnie ekonomicznego i w jakiejś mierze instytucjonalnego, będącego następstwem globalnej recesji i trudności finansowych zapoczątkowanych w latach 2007–2008. W pewnej mierze oczywiście jest tak, że wydarzenia dyktują popyt na interpretacje, a co za tym idzie – np. odnośnie do *European Dream* Rifkina nie powinno się mieć nadziei na szybkie wznowienia. Niemniej wydaje się, że koncentracja na zaletach instytucji politycznych wyłaniających się z coraz głębszej integracji europejskiej, przy obojętności wobec ewidentnych deficytów integracji społecznej na poziomie europejskim, stanowi jeden z czynników słabości tych prognoz. Nawet jeśli model europejski miałby być tak atrakcyjny, jak wynika z nakreślonego obrazu, to Europejczycy wykazywali dotąd znaczną obojętność wobec jego powabu.

W aktualnym wciąż tekście Anthony'ego D. Smitha (1992) tożsamość europejska nie jest traktowana jako problem nowy, ale nabiera nowego znaczenia dzięki legitymizacji projektu integracji europejskiej. Smith wyraża przekonanie, że tożsamość europejska nie musi być pojmowana w opozycji do tożsamości narodowych, tym bardziej że gdyby tak miałyby być, w tak pomyślanej grze o sumie zerowej tożsamość ta byłaby pozbawiona realnych szans. Ponadto uważa on, że istnieje pewien zestaw atrybutów kulturowych, na podstawie których można byłoby skonstruować tożsamość grupową Europejczyków, lecz jest to zbiór rozmyty, a zatem tożsamość europejska jest możliwa jako jedna z wielu tożsamości, ale nie jako tożsamość podstawowa. W ujęciu Smitha tożsamości narodowe obejmują odrębne kulturowo zbiorowości terytorialne, posiadające wspólne mity i pamięć historyczną, więzy wspólnej, masowej kultury, społeczny podział pracy w obrębie wspólnego rynku i gospodarki oraz wspólny system praw i obowiązków wynikających z obywatelstwa. Natomiast na to, co nazywa on jedynie europejską sferą podobieństw, składają się mniej konkretne elementy wspólne, takie jak: indo-europejska rodzina językowa (ale nie do końca ze względu na baskijskie czy ugro-fińskie wyjątki, poza tym tożsamość ujmowana etnolingwistycznie ma swoje zagrożenia), pewien poziom geograficznej spójności (choć wyznaczanie dyskursywnych granic Europy pozostaje przedsięwzięciem niejednoznacznym), wspólne korzenie religijne (judeo-chrześcijańskie?, postchrześcijańskie?, niemuzułmańskie?), wspólne charakterystyki etniczne (choć rasizm jest jeszcze bardziej kłopotliwy w politycznym zastosowaniu niż tożsamości etnolingwistyczne).

O ile zatem w obliczu wymienianych przez Smitha cech konstytutywnych tożsamości narodowej można mieć pretensje do tworzonego przez wspólny rynek społecznego podziału pracy, jak również do daleko posuniętej wspólnoty praw i obowiązków wynikających z obywatelstwa, o tyle zdecydowanie słabsze są wszelkie elementy wyobrażone, czyli odnoszące się do przekonań o wspólnotcie losu, pochodzenia, norm i wartości. Nawet jeśli pewne cechy wspólne można przypisać Europejczykom, to nie są one tak silnymi podstawami tożsamości dla nich samych. Innymi słowy, słabym filarem projektu europejskiego pozostaje integracja społeczna – na poziomie tożsamości składają się na nią słabe i nieostre dystynkcje, pozbawione realnej mocy więziotwórczej.

Przez integrację społeczną rozumie się przeważnie relacje między grupami lub aktorami oraz zasady, według których aktorzy budują interakcje, natomiast integracja systemowa to przede wszystkim relacje między elementami systemu społecznego (np. instytucjami) oraz formalne zasady koordynacji działań (Lockwood 1964). Przeciwwstawianie integracji społecznej i systemowej stanowi bardzo użyteczne rozróżnienie, lecz w przypadku projektu integracji europejskiej ukazuje przede wszystkim jego zasadniczą słabość wynikającą z przewagi postępów systemowych nad ewidentnie nierozwiniętymi formami więzi społecznych. Ma to oczywiste konsekwencje dla możliwości legitymizacyjnych systemu, który w krótkim i śred-

nim okresie może sam się legitymizować poprzez ewidentność swoich sukcesów, lecz zawsze jest pozbawiony zabezpieczeń na wypadek ich braku. O ile w dobrych czasach fakt, że nie można się „zakochać we wspólnej walucie”, stanowi tylko pewną niedogodność, o tyle w sytuacji kryzysu dla takiej instytucji, jak „wspólna waluta”, jest poważnym zagrożeniem – instytucje polityczne i ekonomiczne okazują się dla zbyt wielu kategorii społecznych na tyle nieopłacalne, że bez wypracowania pozautilitarnych i pozaprawnych źródeł lojalności wobec nich trudno mówić o długofalowej stabilności.

Siły tożsamości nie da się po prostu zastąpić chłodną kalkulacją:

[...] odniesienie do rozumu zapewnia jasność w rozumieniu działania, spójność, odpowiedzialność, przewidywalność oraz zdolność do kwestionowania motywów i umieszczania ich w układach odniesienia. W przeciwieństwie do tego tożsamość oferuje jednostkom poczucie bezpieczeństwa wspólnoty i solidarności, wspólnych schematów myślenia, ograniczony świat, w którym można żyć, znajdując w otoczeniu ludzi podobnych do siebie samego (Schöpfung 2000: 10).

W tym sensie tożsamość narodowa może być nawet wzmacniana przez poczucie utraty sterowności czy suwerenności przez tradycyjnie reprezentujące ją państwa narodowe. Na tym właśnie polega słabość tezy postnarodowej w tym wariantcie, kiedy wyprowadza się historyczną nieuchronność osłabienia tożsamości narodowej z systemowej erozji politycznej istotności narodów.

Ulrich Beck miał zapewne rację, kiedy pisał z entuzjazmem o nadejściu nowej postnarodowej ery:

My, Europejczycy, po dawnemu zachowujemy się tak, jak gdyby istniały Niemcy, Francja, Włochy, Holandia, Portugalia itd. Tymczasem nie ma ich już, zamknięte bowiem w granicach państw narodowych centra władzy i oddzielone od siebie społeczne jednostki stały się nierealne. [...] W tym sensie, w jakim istnieje Europa, nie istnieją już Niemcy, Francja, Włochy itd., jakie trwają nadal w ludzkich głowach i bogato ilustrowanych książkach historyków (Beck 2005: 9–10).

Jednak w znacznej mierze nie doceniał tego, jak silnie zakorzenione w „ludzkich głowach” mogą być owe oparte na „ilustrowanych książkach historyków” przekonania o narodowych wspólnotach losu. Sytuacja niedopasowania realnych relacji władzy i wyobrażeń o grupowej przynależności jest paradoksalna, choć nie jest tak, że w jakimkolwiek sensie historycznie nieuchronne pozostaje stopniowe dopasowanie się ludzi do potrzeb instytucji.

W przypadku procesów integracji europejskiej zaznacza się wyraźna historyczna przewaga wymogów i rozwiązań systemowych, co przejawia się przede wszystkim w priorytecie dążenia do stabilności ekonomicznej i politycznej w powojennym systemie europejskich państw narodowych. Co za tym idzie, w dążeniu do integracji europejskiej interesy brano pod uwagę w pierwszej kolejności, a wartości dopiero

w drugiej. Jednocześnie zdawano sobie sprawę ze słabości integracji społecznej jako długoterminowego wyzwania, nawet jeśli nie prowadziło to do wypracowywania jasnych strategii jej wzmacniania. Na dłuższą metę konieczne było zaś wypracowanie takich form integracji społecznej, które byłyby komplementarne wobec postępu europejskiej integracji systemowej. Nie można jednak tej konieczności mylić z możliwością – europejska integracja społeczna może być jednocześnie konieczna i niemożliwa, ze wszystkimi tego negatywnymi dla Unii Europejskiej konsekwencjami.

W krótkiej perspektywie można wiele wymusić na samej płaszczyźnie systemowej, a historia integracji europejskiej obfituje w przejawy stosowania takiej logiki. Trzymając się przykładu wspólnej waluty, rację ma w znacznej mierze Beck, kiedy pisze o genezie koncepcji euro jako narzędzia osiągnięcia celów zasadniczo pozaekonomicznych:

Kiedy wprowadzano euro, wielu ekonomistów wyniośle ostrzegało, że waluta wprowadzana bez wcześniejszego ustanowienia jedności politycznej to stawianie zaprzęgu przed końmi. Oni jednak nie chcieli zrozumieć, że takie były właśnie intencje! [...] Podążając za kosmopolitycznym imperatywem: kooperuj lub bankrutuj (Beck 2011: 44).

Abstrahując jednak od zastrzeżeń ekonomicznych do zasadności tej strategii z punktu widzenia niektórych gospodarek strefy euro, ważny wydaje się również socjologiczny aspekt tej kalkulacji – bezalternatywność jako narzędzie przymusu nie tylko ma postdemokratyczny charakter, ale i nie daje nadziei na przywiązanie, jeśli tylko pojawi się cień alternatywy dla narzuconych rozwiązań.

Najbardziej widoczne jest więc napięcie między realnie istniejącymi narodowymi sferami publicznymi a zasadniczo nieistniejącą europejską sferą publiczną:

Nie będzie leku na deficyt legitymizacji bez europejskiej sfery publicznej [...] Jak dotąd jednak niezbędna infrastruktura dla pozyskiwania zróżnicowanych opinii publicznych istnieje jedynie w ramach państw narodowych (Habermas 2001: 18).

Na późniejszym etapie rozwoju Habermasowskiej refleksji o przyszłości projektu europejskiego na pierwszy plan wysunął się kolejny element integracji społecznej uwikłany w legitymizację systemu – tożsamość polityczna. W ten oto sposób sfera publiczna i tożsamość wiążą się z mobilizacją społeczeństwa obywatelskiego:

Otwartość demokratycznego systemu materializuje się nie tylko poprzez legislacyjną uniwersalizację procedur podejmowania decyzji zbiorowych, ale także – a może przede wszystkim – poprzez funkcjonowanie społeczeństwa obywatelskiego, którego kluczowym elementem jest sfera publiczna (Baranowski 2012: 9).

W jednym z esejów składających się na zbiór *Der gespaltene Westen* (2004) zostaje postawione pytanie: Czy tożsamość europejska jest konieczna i czy jest możliwa? Co do „konieczności” odpowiedź jest jednoznaczna i w szerszym kontekście logiki Habermasowskiego wyводу oczywista: jeżeli dla integracji europejskiej nie

ma na dłuższą metę funkcjonalnej alternatywy, to silne formy integracji społecznej będą musiały się po prostu wyłonić. Natomiast „możliwość” wyłonienia się europejskiej tożsamości pozostaje bardziej problematyczna – choć Habermas nie chwytą się retorycznych formuł zrównujących to, co konieczne, z tym, co możliwe, to przyjmuje jednocześnie, że w obliczu konieczności trzeba stale poszukiwać nowych możliwości. Innymi słowy, pytanie o tożsamość europejską brzmi zawsze dla niego „jak?”, nie zaś „dlaczego?”. Podobnie jak w przypadku wyłonienia się europejskiej sfery publicznej, tożsamość europejska stanowi w tym rozumieniu normatywny postulat, zgłaszany wobec obiektywnie niekorzystnych okoliczności w postaci, jak się wydaje, zakorzenienia legitymizacji na poziomie państwa narodowego.

W ramach tej logiki europejska sfera publiczna oraz tożsamość europejska stanowią elementy wartościowe przede wszystkim instrumentalnie, jako narzędzia samoobrony europejskiego modelu społecznego przed brutalnymi realiami ekonomicznej globalizacji:

[...] państwa narodowe dochodzą do granic własnej wydolności w zmienionych warunkach zglobalizowanej ekonomii i światowego społeczeństwa, cały projekt narzucenia politycznej kontroli globalnie wymykającej się spod kontroli gospodarcze [...] staje się istotnym pytaniem (Habermas 2003: 87).

Innymi słowy, Europa potrzebuje Unii Europejskiej o silnej federalnej legitymizacji, a tożsamość i sfera publiczna miały być przede wszystkim narzędziami budowy europejskiego patriotyzmu konstytucyjnego.

Swoistym postscriptum projektu konstytucyjnego patriotyzmu był kolejny po *Das gespaltene Westen* zbiór Habermasowskich „małych pism politycznych” – *Ach, Europa* (2008). We wstępie do tego zbioru artykułów i wystąpień Habermas otwarcie wyraża obawy przed możliwością załamania się procesów integracyjnych pod naporem narodowo motywowanych porachunków politycznych. Nie wychodzi jednak ponad ani poza narrację krytycznego pesymizmu, lecz niezmiennie wydaje się być przekonany, że „Europa potrzebuje konstytucji”, a jednocześnie pozostaje świadomy, że przynajmniej obecnie „Europa konstytucji nie chce”. Kreślona przez Habermasa historia ustrojowej porażki za upadek traktatu konstytucyjnego wini przede wszystkim narodowe partykularyzmy kampanii referendalnych, które sprawiły, że traktat został odrzucony, mimo iż rzekomo większość rozwiązań składających się nań ma w większości krajów europejskich niesłabnące poparcie. Okazuje się więc, że jedyną alternatywą dla ratyfikacji eurokonstytucji jest... jej jak najszybsza ratyfikacja przez swego rodzaju „koalicję chętnych” – co mogłoby pewnie stanowić powrót do wcześniejszej idei „Europy dwóch prędkości”, gdyby nie niewygodny fakt odrzucenia traktatu przez elektorat krajów dla integracji europejskiej centralnych (Cichocki 2011). Warto jednak podkreślić, że powrót na tory integracji kreowanej międzyrządowo Habermas uznaje za niezadowalające i nieperspektywiczne.

O ile zbiór *Ach, Europa* stanowi efekt kryzysu politycznego wynikającego z upadku projektu konstytucjonalizacji projektu europejskiego, o tyle tamte problemy i wyzwania nie zostały wprowadzić unieważnione, ale z pewnością były marginalizowane ze względu na poważne konsekwencje instytucjonalne kryzysu gospodarczego i finansowego, jaki ogarnął Europę i świat w 2008 r. Książką *The Crisis of the European Union: A Response* Habermas wraca znów do problemu legitymizacji projektu integracji europejskiej – projektu, którego wytwór pozostaje czymś z punktu widzenia legitymizacji kłopotliwym, a mianowicie organizacją polityczną łączącą cechy państwa i organizacji międzynarodowej. Praca ta stanowi połączenie dwóch sposobów dyskusji nad bieżącym kryzysem integracji europejskiej. Z jednej strony stanowi abstrakcyjny namysł nad prawnoustrojową logiką integracji europejskiej i jej normatywnymi celami, z drugiej – zawiera drobne polemiki polityczne toczone przez Habermasa na łamach niemieckiej prasy.

Tym, co różni *Crisis of European Union* od *Ach, Europa*, jest nie tylko upływ czasu wymuszający uwzględnienie nowych problemów, ale również większy optymizm pozwalający Habermasowi na podkreślanie pewnych przewag czy może raczej ustrojowych innowacji systemu europejskiego. Powrót na pozycje międzyrządowych mechanizmów negocjacji i koordynacji stanowi zatem podminowanie demokracji zarówno na poziomie krajowym, jak i wspólnotowym. Choć Habermas z pewnym zrozumieniem przyjmuje narodowo zorientowany opór wynikający z promowania tego typu rozwiązań, to podkreśla nie tylko bardziej wyobrażony niż realny charakter tej suwerenności, która wciąż cechuje państwa, lecz również niechęć wobec postulatów renacjonalizacji ze strony ekonomicznie zorientowanych grup nacisku. Zamierzeniem Habermasa nie była więc bezpośrednia polemika z tego typu stanowiskami ani rozbudowana krytyczna analiza stanowiska z przeciwległego bieguna, czyli europejskiego federalizmu, ale zarysowanie w bardzo ogólnych kategoriach pola obecnej dyskusji, które uważa nie tylko za oparte na fałszywie zbudowanych alternatywach, ale także na zasadniczo źle zogniskowanej uwadze, co powoduje przecenianie kwestii technokratycznych, takich jak kryzys bankowy czy walutowy, a w niewystarczającym stopniu rozpoznawanie głównych dylematów politycznych.

Obecny kryzys obnażył słabość instytucji europejskich nie tylko w wymiarze ich relatywnej nieudolności i niezdolności podejmowania szybkich, zdecydowanych działań, lecz także ujawnił ich deficyty legitymizacyjne. Pragmatyczne uzasadnianie sensowności integracji europejskiej przez odniesienie do powszechnych korzyści ma swoje granice w czasach, gdy wspólnie trzeba doświadczać niedoli. W tym sensie kryzys objawił trudność integracji przede wszystkim systemowej, pozbawionej zabezpieczeń w postaci pozaracjonalnych więzi społecznych. Patriotyzm konstytucyjny miał rację, że integrację społeczną – przede wszystkim w formie europejskiej sfery publicznej i europejskiej tożsamości politycznej – trzeba budować, ale nie sprawdził się jako doktryna praktyczna. Wydarzenia potoczyły się zupełnie inaczej – w większości krajów członkowskich nastąpił zwrot w kierunku sceptycyzmu wobec projektu

europejskiego. Jednocześnie integracja europejska, przede wszystkim, ale nie tylko w strefie euro, musiała być w odpowiedzi na bieżące trudności finansowe pogłębianą w ramach mechanizmów ponadnarodowych i międzyrządowych. Nie ma oczywiście gwarancji, że europejska przyszłość będzie demokratyczna, ale odchodzenie od demokracji będzie miało długofalowe konsekwencje dla dotychczasowego modelu legitymizacji systemu politycznego.

LITERATURA

- Baranowski M. (2012), *Odkrywanie tabu w sferze publicznej*, „Kultura Popularna” 4: 8–13.
- Beck U. (2005), *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej*, Warszawa: Scholar.
- Beck U. (2011), *Kooperieren oder scheitern: die Existenzkrise der Europäischen Union*, „Blätter für deutsche und internationale Politik” 2: 41–53.
- Cichocki P. (2011), *Dlaczego europejska jedność jest konieczna, ale niemożliwa: spełniające się lęki Habermasa*, w: K. Kaźmierska, K. Waniek (red.), *Integracja europejska a przemiany kulturowe w Europie* (26–40), Łódź: Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego.
- Derrida J., Habermas J. (2004), *Po wojnie: odrodzenie Europy*, „Krytyka Polityczna” 5: 152–156.
- Habermas J. (2001), *Why Europe needs a constitution*, „New Left Review” 11: 46–59.
- Habermas J. (2003), *Toward a Cosmopolitan Europe*, „Journal of Democracy” 14(4): 86–100.
- Habermas J. (2004), *Der gesplittene Westen*, Frankfurt nad Menem: Suhrkamp.
- Habermas J. (2008), *Ach, Europa*, Frankfurt nad Menem: Suhrkamp.
- Habermas J. (2012), *The Crisis of the European Union: A Response*, Cambridge: Polity Press.
- Haseler S. (2005), *Super-State: The New Europe and Its Challenge to America*, Nowy Jork: IB Tauris & Co.
- Hill S. (2010), *Europe's Promise: Why the European way is the best hope in an insecure age*, Los Angeles: University of California Press.
- Lacquer W. (2007), *The Last Days of Europe: Epitaph for an Old Continent*, Nowy Jork: St Martin's Press.
- Lacquer W. (2012), *After the Fall: The End of the European Dream and the Decline of a Continent*, Nowy Jork: St Martin's Press.
- Lakoff G. (2004), *Don't Think of an Elephant: Know Your Values and Frame the Debate*, Londyn: Chelsea Green Publishing.
- Lakoff, G. (2008), *The political mind: Why you can't understand 21st-century politics with an 18th-century brain*, Nowy Jork: Viking Publishing.
- Leonard M. (2005), *Why Europe Will Run the 21st Century?*, Nowy Jork: Public Affairs.
- Lockwood D. (1964), *Social integration and system integration*, w: K. G. Zollschan, H. W. Hirsh (red.), *Explorations in Social Change* (244–257), Boston: Houghton Mifflin.
- Rifkin J. (2004), *European Dream: How Europe's vision of the future is quietly eclipsing the American dream*, Nowy Jork: Penguin.
- Sarrazin T. (2010), *Deutschland schafft sich ab*, Monachium: DVA Sachbuch.

-
- Schöpflin G. (2000), *Nations, identity, power*, Nowy Jork: New York University Press.
- Smith A. (1992), *National identity and the idea of European unity*, „International Affairs” 68(1): 55–76.
- Thornton B. (2007), *Decline and Fall: Europe’s Slow-Motion Suicide*, Nowy Jork: Encounter Books.

TOMASZ MASŁYK

AGH Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie
Katedra Socjologii Gospodarki i Komunikacji Społecznej

POSTULATY *VERSUS* RZECZYWISTOŚĆ. O POSTAWACH POLAKÓW WOBEĆ USTROJU DEMOKRATYCZNEGO

1. DEMOKRACJA – TEORETYCZNE ZAŁOŻENIA I EMPIRYCZNE IMPLIKACJE

Rozumienie współczesnej demokracji, przede wszystkim w jej normatywnym ujęciu, jest związane z przeświadczeniem, że stanowi ona zbiór założeń niezbędnych do realizacji idei najbardziej sprawiedliwej, politycznej organizacji społeczeństw.

Istnieje tendencja, by coraz bardziej demokrację utożsamiać ze wszystkim, co w społeczeństwie dobre, piękne i prawdziwe. Każde z innych kluczowych pojęć używanych w modelach ładu czy modelach konfliktu jest preferowane przez jedne partie czy szkoły naukowe, a krytykowane przez inne, i tylko po „demokrację” sięgają chętnie wszyscy [...] (von Beyme 2005: 205).

Ta platońska analogia każe nam rozumieć demokrację jako główną ideę odzwierciedlającą stan doskonałości, chociaż trudno nie zgodzić się z tym, że idea ta jest wielowątkowa i rozmyta, a „ze wszystkich modeli integracji i ładu to model demokracji jest najbardziej nasycony wartościująco” (von Beyme 2005: 205). Pojęciami „demokracja” czy „demokratyczny” określa się „nie tylko pewien znany model ustrojowy, ale także formy zachowań, obyczajów, instytucji, czy tradycji, które z owym modelem ustrojowym nie pozostają w oczywistym związku” (Legutko 2011). Przyczyna tego staje się zrozumiała, gdy uświadomimy sobie, że „pojęciu demokracji przysługuje, rzecz jasna, nieostrość i wieloaspektowość. Jest tak między innymi dlatego, że demokracja stała się obecnie zasadniczo nazwą cywilizacji, czy też raczej politycznego produktu finalnego (jak dotąd) cywilizacji zachodniej. [...] aż do lat czterdziestych ludzie wiedzieli, czym jest demokracja i albo im się podobała, albo ją odrzucali. Od tamtej pory wszyscy głosimy, że podoba nam się demokracja, ale przestaliśmy wiedzieć (rozumieć, zgadzać się), czym ona jest” (Sartori 1998: 16, 20). Normatywne założenia dotyczące tego, czym jest demokracja i w jaki sposób

powinny być realizowane jej zasady, często rozmija się z jej rzeczywistym (empirycznym) obrazem. Naraża to ją na krytykę, która „bierze się częściowo z niewiary w możliwość realizacji jej założeń” (Dahl 1995: 5). Im większe nadzieje pokładane są w idealistycznych zasadach, tym boleśniej weryfikowane są one w praktyce. Jednakże nie sposób zrozumieć jej natury, nie odwołując się do pewnego modelu, typu idealnego. Demokracja w swej idealnej postaci realizuje kilka pryncypiów. Sprzyja wolności osobistej, a przez to wzmacnia poparcie dla innych wolności, w tym pozwala na indywidualne i zbiorowe samookreślanie się oraz autonomię moralną. Daje możliwość wzięcia odpowiedzialności za indywidualne decyzje, za którymi stoi prawo do obrony własnych interesów i dóbr, także tych podzielanych z innymi (Dahl 1995: 431). Realizacja tych zasad możliwa jest tylko wówczas, gdy oparty na nich ustrój zyskuje społeczną legitymizację poprzez uczestnictwo jednostek w tworzeniu demokratycznego porządku. Kluczowe jest jednak to, że „uczestnictwo właściwie i sensownie rozumiane polega na osobistym udziale, aktywnym i chętnym włączaniu się. Uczestnictwo nie jest więc prozaicznym »byciem częścią czegoś« [...], a tym bardziej niechcianym, przymusowym »włączeniem do czegoś«. Uczestnictwo to ruch samoistny, dokładne przeciwieństwo bycia włączonym w ruch (z cudzej woli), czyli przeciwieństwo zmobilizowania” (Sartori 1998: 148). Taka forma zaangażowania pozwala na formowanie się „silnej demokracji”, kształtowanej przez politykę w formie uczestniczącej, gdzie konflikt jest rozwiązywany na drodze bezpośredniego uczestnictwa w procesie stanowienia prawa oraz tworzenia wspólnoty politycznej, zdolnej do przekształcania politycznie zależnych osób prywatnych w wolnych obywateli oraz interesów jednostkowych i grupowych w dobro wspólne (Barber 1984: 132). Ten ideał człowieka politycznego (*homo politicus*), bliski wyobrażeniom Arystotelesa o naturze i powinnościach każdego członka wspólnoty państwowej (Arystoteles 2003), jest jednak daleki od urzeczywistnienia przez członków współczesnych państw demokratycznych. Dzisiaj bowiem sprawy polityki wydają się tak odległe, że zmniejsza się poczucie rzeczywistości, a zarazem odpowiedzialności, czemu towarzyszy brak „skutecznych aktów woli”. To zaś wpływa zwrótnie na niewiedzę zwykłych obywateli i brak sprecyzowanych poglądów w sprawach polityki. W konsekwencji:

[...] typowy obywatel, skoro tylko wkracza w sferę polityki, spada na niższy poziom sprawności umysłowej. Argumentuje on i analizuje w sposób, który w zastosowaniu do sfery swoich realnych interesów sam bez trudu uznałby za infantylny. Staje się na powrót prymitywem. Jego myślenie nabiera cech emocjonalnych i asocjacyjnych [...]. To zaś w dalszej kolejności decyduje o tym, że typowy obywatel będzie raczej skłonny ustąpić pod naciskiem pozaracjonalnych lub irracjonalnych uprzedzeń i impulsów [...], zaś im słabszy element logiczny w procesach zachodzących w świadomości społecznej [...], tym większe otwierają się możliwości dla grup o ukrytych i często egoistycznych interesach (Schumpeter 1995: 326–328).

W „tłumie wyborczym” – jak określał go Gustave Le Bon – „zanika zdolność rozumowania, brakuje krytycyzmu, pojawia się drażliwość, łatwowierność i prostota uczuć” (Le Bon 2004: 82).

Obserwowany deficyt demokracji ma różne źródła. Wskazuje się tu na rosnące oczekiwania wobec systemów demokratycznych, które wychodzą poza ramy rozwiązań stricte politycznych, proceduralnych (Norris 2011). Chodzi przede wszystkim o substancjalne rozumienie demokracji, jako ustroju opartego na zasadach sprawiedliwości społecznej, gwarantującego bezpieczeństwo socjalne, który jest w stanie – i tego się od niego wymaga – zapewnić obywatelom dobrobyt (Grabowska i Szawiel 2003: 75–77, 98). Tymczasem jednym ze wskaźników trwałości demokracji jest wiara społeczeństwa i elit w wartość tego systemu, a także akceptacja wynikająca z przywiązania do procedur demokratycznych, a nie tylko z oceny efektów ekonomicznych (Kolarska-Bobińska 1997: 19). Trudno jednak zachować tę wiarę w obliczu kryzysu gospodarczego, przy doświadczaniu deprywacji potrzeb i rosnącej niechęci (Scheler 1997: 33–34) wobec tych, którym się powiodło. Rozwój gospodarczy, obok legitymizacji, ma zasadniczy wpływ na problem stabilnej demokracji (Lipset 1995: 49), toteż problemy ekonomiczne mogą tę stabilność zakłócić.

Przyczyną obserwowanego kryzysu jest też, paradoksalnie, rosnące znaczenie komunikacji politycznej, w której media masowe odgrywają kluczową rolę. Przekazy medialne „odczarowują” wizerunek polityków, ukazując ich jako uczestników skandali obyczajowych, afer korupcyjnych czy działań naznaczonych nepotyzmem.

Kolejną przyczynę kryzysu demokracji stanowi coraz większe rozczarowanie samą formułą demokratyczną: porządkiem instytucjonalnym, procesem politycznym czy jakością rządzenia. W tym rozumieniu podważana jest efektywność demokratycznych procedur przy zmniejszającym się poczuciu podmiotowości obywateli oraz ich rzeczywistego wpływu na sposób realizacji polityki w państwie (Norris 2011). Utrata zaufania do reprezentantów politycznych nie sprzyja kształtowaniu się afiliacji partyjnych. Partie tracące członków wzmacniają struktury wewnętrzne, centralizują się i profesjonalizują, próbując odejść od jednoznacznie identyfikującej je tożsamości ideologicznej, wyrażanej w deklaracjach programowych (Dalton i Wattenberg 2002). Malejąca liczba członków powoduje, że członkostwo partyjne nie stanowi efektywnego wskaźnika zdolności organizacyjnych partii (van Biezen, Mair i Poguntke 2011)¹. Aby przetrwać, partie polityczne doraźnie mobilizują potencjalny elektorat, ewoluując w kierunku partii wyborczych (*catch all*) lub ściśle wiążą się ze strukturami państwa (stając się jego agentami), a liderzy pełnią rolę nie

¹ Autorzy analizowali zmiany liczby członków partii politycznych w 27 krajach europejskich na przestrzeni kilkudziesięciu (w krajach Europy Zachodniej), kilkunastu lub kilku lat (w krajach Europy Wschodniej). W 25 krajach odnotowano malejącą liczbę członków partii politycznych, w Grecji poziom ten był stabilny, a jedynie w Hiszpanii – rosnący. W Polsce między 2000 a 2009 r. odsetek członków partii politycznych (za punkt odniesienia przyjęto liczbę osób posiadających czynne prawo wyborcze) zmniejszył się z 1,15% do 0,99%.

tyle polityków, ile menedżerów. Zmiany te prowadzą do kartelizacji partii, co jeszcze bardziej osłabia więzi łączące je ze społeczeństwem (Katz i Mair 1995). Wskutek tego obywatele mają coraz mniejszą wiedzę na temat procesu politycznego oraz przyjmują postawę sceptyczną wobec programów politycznych i działań polityków. Politycy zaś tracą społeczną estymę wraz z obniżającym się poziomem zaufania społecznego (Gibson, Nixon i Ward 2003: 1–2).

Nie negując samej wartości demokracji, w obliczu kryzysu podejmuje się wysiłki na rzecz jej uzdrowienia. Najczęściej są to próby wpisujące się w dwa reformatorskie nurty: demokratycznego fundamentalizmu i demokratycznego rewizjonizmu. Zwolennicy pierwszego z nich postulują powrót do źródeł demokracji. Optujący za drugim rozwiązaniem widzą potrzebę nie tyle powrotu do źródeł, ile ich racjonalne dostosowanie do kształtu współczesnego świata, tak by zasady demokratyczne przestały być ideologią mistyfikującą rzeczywistość społeczną i źródłem legitymizacji władzy dla konkurujących ze sobą oligarchii (Wnuk-Lipiński 1996: 46).

Reformatorzy zazwyczaj opowiadają się za jednym z trzech możliwych rozwiązań. Pierwsze z nich dotyczy usprawnienia procesu wyborczego w obrębie demokracji przedstawicielskiej, w której obywatele wybierają swoich reprezentantów. Drugie sugeruje zwiększenie zaangażowania obywatelskiego poprzez ustanowienie nowych form demokracji bezpośredniej, które staną się komplementarne wobec mechanizmów reprezentatywnych. Trzecie zakłada włączenie się obywateli w proces polityczny przez bezpośrednie lub pośrednie (dzięki mediującym grupom interesu) uczestnictwo w różnych formach politycznej i publicznej deliberacji oraz wypracowywanie konsensusu, który będzie stanowić podstawę decyzji podejmowanych przez polityków (Dalton, Scarrow i Cain 2003: 9–11).

Chociaż nie sposób prognozować, czy, a jeśli tak, to które z proponowanych rozwiązań zostaną wykorzystane w praktyce, warto podkreślić, że kryzys, z jakim boryka się demokracja, dotyczy przede wszystkim jej przedstawicielskiej i partycypacyjnej formy. Procedury demokratyczne, przynajmniej w krajach o długiej tradycji demokratycznej (Europy Zachodniej, Ameryki Północnej, Australii czy Nowej Zelandii), są przestrzegane. W klasycznym ujęciu Joseph A. Schumpeter definiował demokrację jako procedurę w następujący sposób:

[...] metoda demokratyczna jest tym rozwiązaniem instytucjonalnym dochodzenia do decyzji politycznych, w którym jednostki uzyskują moc decydowania poprzez walkę konkurencyjną o głosy wyborców (Schumpeter 1995: 336–337).

Definicję tę uzupełnił Robert A. Dahl, podkreślając kilka uwarunkowań instytucjonalnych demokracji proceduralnej: 1) istnienie wielu różnych źródeł informacji, 2) wolność wypowiedzi, 3) powszechne prawo wyborcze, 4) uczciwe i wolne wybory, 5) prawo liderów politycznych do konkurowania o głosy wyborców, 6) możliwość ubiegania się o urzędy publiczne, 7) wolność zakładania i działania organizacji, 8) uzależnienie działania instytucji wybieralnych od głosów wyborców oraz innych

sposobów wyrażania preferencji (Dahl 1995: 310–311). O stopniu realizacji procedur demokratycznych w poszczególnych krajach świata informuje w swoich raportach pt. *Worldwide Governance Indicators* (począwszy od 1996 r.) Bank Światowy (WGI 2012). Jakość rządzenia określa się na podstawie kilku parametrów:

- *Voice and Accountability* – wolne wybory, wolność słowa, zgromadzeń i wolność mediów,

- *Political Stability and Absence of Violence/Terrorism* – prawdopodobieństwo destabilizacji lub obalenia rządu za pomocą niekonstytucyjnych środków,

- *Government Effectiveness* – jakość instytucji publicznych i obywatelskich, stopień ich niezależności oraz jakość procesu decyzyjnego w polityce,

- *Regulatory Quality* – realizacja polityki rządowej wspierającej rozwój sektora prywatnego,

- *Rule of Law* – rządy prawa: przestrzeganie umów, praw własności, funkcjonowanie policji i sądów,

- *Control of Corruption* – zapobieganie czerpaniu prywatnych korzyści przez podmioty publiczne.

Wskaźniki te tworzą wymiar jakości rządzenia, pozostając ze sobą w silnej, dodatniej korelacji ($\alpha=0,963$). Polska w porównaniu do pozostałych krajów świata² plasowała się w drugim lub trzecim decylu. W Europie jej pozycja była jednak relatywnie gorsza (decyl 4, 5 lub 6). W 2012 r. na pierwszym wymiarze nasz kraj zajął miejsce 41. (w Europie: 18. na 43 kraje), na drugim – 36. (13.), na trzecim – 60. (27.), na czwartym – 46. (24.), na piątym – 61. (25.), a na szóstym – 60. (22.)³. Widać wyraźnie, że o jakości polskiej demokracji w znaczeniu negatywnym decydują przede wszystkim: 1) niska jakość usług publicznych oraz służby cywilnej, która nie jest wolna od nacisków politycznych, a także jakość procesu realizacji polityki i wiarygodność rządu, który tę politykę firmuje, 2) niski stopień przestrzegania prawa oraz funkcjonowanie sądów i policji, które nie radzą sobie z problemem przestępczości, 3) duża skala korupcji oraz istnienie nieprzejrzystych reguł i relacji między rynkiem a instytucjami politycznymi i ich reprezentantami.

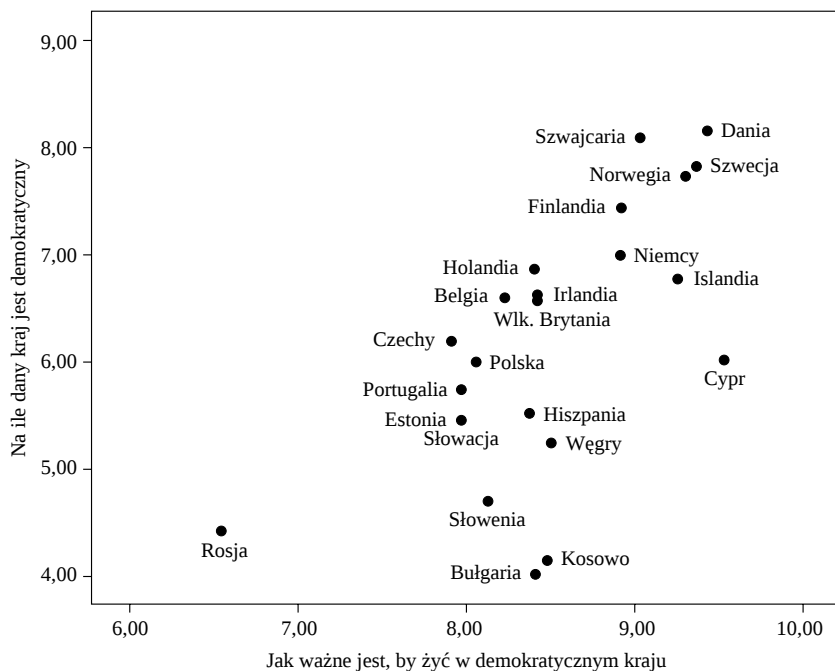
Co ciekawe, obiektywne wartości wskaźników znajdują potwierdzenie w subiektywnych opiniach obywateli oceniających zakres przestrzegania reguł demokratycznych we własnych krajach. W ramach Europejskiego Sondażu Społecznego (ESS

² Na wymiarze 1, 2 i 5 sklasyfikowano 212 krajów, na wymiarze 3, 4 i 6 – 210 krajów.

³ Należy podkreślić, co nie jest zaskoczeniem, że kraje o najwyższej jakości rządzenia reprezentują kontynent europejski. W pierwszej dziesiątce krajów o najwyższych wartościach wskaźników znalazły się takie kraje, jak: na wymiarze pierwszym – Norwegia, Szwecja, Dania, Szwajcaria, Holandia, Luksemburg, Finlandia i Liechtenstein; na wymiarze drugim – Liechtenstein, Szwajcaria, Finlandia, Luksemburg, Austria; na wymiarze trzecim – Finlandia, Dania, Szwecja, Norwegia, Szwajcaria, Holandia, Liechtenstein; na wymiarze czwartym – Szwecja, Finlandia, Dania, Luksemburg, Holandia, na wymiarze piątym – Norwegia, Finlandia, Szwecja, Dania, Austria, Holandia, Szwajcaria, Luksemburg; na wymiarze szóstym – Dania, Szwecja, Norwegia, Finlandia, Szwajcaria, Holandia, Luksemburg.

2012) zrealizowanego w 2012 r. zapytano reprezentantów 23 krajów europejskich o to: 1) jak ważne jest, by żyć w kraju rządzonym demokratycznie i 2) na ile kraj, w którym żyją, jest krajem demokratycznym. Pierwszym interesującym spostrzeżeniem jest to, że w badanych krajach opinie na temat stopnia demokratyzacji są silnie skorelowane z wartościami wskaźnika jakości rządzenia ($r=0,908$ dla $p<0,001$)⁴. Odczucia dotyczące tego, jak respektowane są reguły życia demokratycznego, są zbieżne ze stanem faktycznym. Drugi wniosek wiąże się z obserwowaną korelacją pomiędzy wagą, jaką przykładają się do tego, by funkcjonowanie kraju opierało się na zasadach demokratycznych, a tym, na ile te zasady są przestrzegane ($r=0,642$ dla $p<0,001$). Zależność ta została odwzorowana na wykresie 1.

Wykres 1. Zależność pomiędzy oczekiwaniem życia w kraju demokratycznym a oceną przestrzegania zasad demokratycznych w poszczególnych krajach Europy (w skali 1–10)



Źródło: opracowanie własne na podstawie ESS 2012.

W krajach, w których oczekiwanie życia w porządku demokratycznym jest relatywnie wyższe, wyżej ocenia się również rzeczywiste przestrzeganie demokratycznych zasad. Związek ten ujawnia się mimo tego, że respondenci ze wszystkich

⁴ Wartość tego wskaźnika obliczono przez zsumowanie wartości (mieszczących się w zakresie od -2,5 do 2,5) na wszystkich sześciu wymiarach dla każdego z analizowanych krajów.

badanych krajów podkreślali, że chcieliby żyć w kraju rządzonym demokratycznie (wskazania powyżej lub w pobliżu wartości 8 na 11-punktowej skali). O ile w wymiarze postulatycznym obywatele w poszczególnych krajach zgadzali się ze sobą (wyjątkiem jest Rosja, w której porządek demokratyczny był najmniej ceniony), o tyle znacznie różnili się w ocenie aktualnej sytuacji. Poniżej wartości średniej (wskazującej na to, iż w mniejszym lub większym stopniu nie respektuje się zasad demokratycznych) znalazły się takie kraje, jak: Bułgaria, Kosowo, Rosja i Słowenia. Jednocześnie wysokie oceny poziomu demokratyzacji wystawili swoim krajom mieszkańcy Danii, Szwajcarii, Szwecji i Norwegii. Co warto podkreślić, kraje te zajęły również wysoką pozycję w rankingu WGI. Polacy z jednej strony dość silnie akcentowali potrzebę życia w kraju demokratycznym (wartość 8,4), ale w porównaniu z innymi nacjami raczej powściągliwie oceniali stopień realizacji demokratycznych założeń w praktyce (wartość 5,9).

Dane te pokazują, że demokracja sama w sobie pozostanie teoretyczną formułą, jeśli nie będzie odzwierciedlać się w poglądach, opiniach i działaniach obywateli. To one tworzą bowiem podstawy do umacniania się porządku instytucjonalnego. Z jednej strony, bez woli politycznej nie sposób inicjować działań wzmacniających proces demokratyzacji, nawet wtedy, gdy przekonanie o jego konieczności i słuszności wyraża się w postawach obywateli. Z drugiej strony, nawet najdoskonalszy projekt teoretyczny (ideologiczny) nie stanie się podstawą zmian, jeśli nie zyska społecznego poparcia. Problemy te dotyczą wszystkich demokracji, ale szczególnie ważne wydają się w odniesieniu do demokracji młodych, w tym demokracji polskiej. Na proces demokratyzacji można bowiem patrzeć na trzy sposoby. W pierwszym przypadku analizie poddaje się mechanizmy odpowiedzialne za wprowadzenie demokracji w krajach, które były jej pozbawione. W drugim uwaga ogniskuje się na czynnikach odpowiedzialnych za pogłębianie i umacnianie się rozwiązań demokratycznych. W trzecim zasadnicze pytanie dotyczy możliwości przetrwania demokracji. Choć każde z tych podejść akcentuje inne aspekty procesu demokratyzacji (Welzel 2009: 74–75), to w przypadku demokracji polskiej wzajemnie się one warunkują i uzupełniają. Polska demokracja jest wciąż demokracją *in statu nascendi*, zmagającą się z budową trwałych podstaw ustrojowych i konieczności jednoczesnego stawiania czoła kryzysowi dotyczącego demokracji o długich, historycznych tradycjach. Jednym z pierwszych symptomów nadciągającego kryzysu demokracji są bez wątpienia zmieniające się opinie obywateli na temat ustroju, w którym żyją – rozdźwięk między tym, „jak jest”, a tym, „jak być powinno”.

2. ZAŁOŻENIA I WZÓR ANALIZY

Biorąc pod uwagę to, że ustrój demokratyczny jest (przynajmniej w założeniu) fundamentem istniejącego ładu politycznego, gospodarczego i społecznego, moż-

na postawić pytanie, które nie traci na aktualności, a mianowicie: W jaki sposób demokrację oceniają ci, którzy jej istnienie legitymizują i jakie czynniki tę ocenę warunkują? Szukając odpowiedzi na to pytanie, posłużono się danymi pochodzącymi z Polskiego Generalnego Studium Wyborczego zrealizowanego po wyborach parlamentarnych 2011 r. (PGSW 2011).

W pierwszym kroku analizie poddano opinie na temat postulowanej formy ustroju demokratycznego, którego charakter został odtworzony na podstawie oceny dziewięciu zagadnień stanowiących egzemplifikację kluczowych reguł demokratycznych. Innymi słowy, wzięto pod uwagę oczekiwania związane z tym, jaka „powinna być” idealna, prawdziwa demokracja (dla tego przypadku w dalszej części posługiwano się określeniem „demokracja idealna”). Obraz ten został skonfrontowany z opiniami na temat obecnego ustroju demokratycznego. Zrekonstruowano go w oparciu o oceny tych samych co uprzednio stwierdzeń. W ocenie tej dano wyraz temu, „jaka jest” polska demokracja (dla uproszczenia zastosowano określenie „demokracja realna”). Wyrażając opinie na temat demokracji idealnej, odnoszono się do twierdzeń, które zostały sformułowane następująco:

- wszyscy przestrzegają prawa,
- przez wybory można ukarać odsunięciem od władzy partię źle sprawującą rządy,
- działania rządu są kontrolowane przez Trybunał Konstytucyjny,
- zwiększa się wpływ obywateli na decyzje publiczne,
- wybory są wolne i uczciwe,
- ostatnie słowo przy podejmowaniu każdej decyzji politycznej mają przedstawiciele wybierani w wyborach,
- politycy, podejmując decyzje, biorą pod uwagę poglądy obywateli,
- każdy obywatel może wygłosić swą opinię, nawet jeśli różni się ona od zdania większości,
- każdy obywatel ma taką samą możliwość wpływania na politykę rządu.

Podobną formę miały twierdzenia dotyczące polskiej demokracji. Nieznacznie różniło się jedynie twierdzenie pierwsze („ludzie w Polsce, ogólnie rzecz biorąc, przestrzegają prawa”), w twierdzeniu piątym nawiązano do „ostatnich wyborów”, a pozostałe zaczynały się od sformułowania „W Polsce...” Oceny zaznaczano na 5-punktowej skali – można było z danym stwierdzeniem zgodzić się lub nie zgodzić (zdecydowanie lub raczej) bądź zachować postawę neutralną (ani tak, ani nie).

Analizy ocen demokracji idealnej i demokracji realnej dokonano w dwojaki sposób. Po pierwsze, obliczono wartości średnie dla każdego stwierdzenia w obrębie danego typu demokracji i porównano je ze sobą. Zabieg ten pozwolił uzyskać odpowiedź na pytanie, jak bardzo poszczególne kwestie, w opinii Polaków, kojarzone są z idealnym, demokratycznym ustrojem i jak w tym kontekście ocenia się realizację zasad demokratycznych. Po drugie, dla każdego stwierdzenia wskazano odsetek osób, dla których rzeczywistość nie odbiega od ideału (jednakowe oceny danego

zagadnienia opisujące model idealnej demokracji i demokracji realnej), ustępuje mu (wyższe oceny zagadnień ujętych w modelu idealnym) lub dla których rzeczywistość wyprzedza ideał (wyższe oceny zagadnień uwzględnionych w demokracji realnej).

W kroku drugim, dzięki dużej spójności ocen przyporządkowanych zagadnieniom na obu wymiarach, zagregowano je poprzez zsumowanie punktów, otrzymując dwa indeksy o wysokiej rzetelności: demokracji idealnej ($\alpha=0,836$) i demokracji realnej ($\alpha=0,833$). Przeanalizowano również profil demograficzny osób, które nie udzieliły pełnych odpowiedzi (tj. nie ustosunkowały się do wszystkich twierdzeń), przez co nie można było obliczyć właściwej im wartości punktowej na indeksach. Ostatecznie osoby te zostały wyłączone z analizy.

Oba indeksy zostały potraktowane jako zmienne zależne i wykorzystane w dwóch modelach regresji liniowej, których zadaniem było sprawdzenie wpływu zmiennych niezależnych na uzyskane wartości punktowe indeksów. Z jednej strony, starano się znaleźć odpowiedź na pytanie, co wpływa na opinię Polaków na temat tego, jaka powinna być demokracja idealna. Z drugiej strony, określano wpływ czynników odpowiedzialnych za różną ocenę tego, jaka obecnie jest polska demokracja.

Pierwsza kategoria zmiennych wprowadzonych do modelu regresji jako zmienne niezależne tworzyła zbiór wskaźników określających profil społeczno-demograficzny badanych: płeć, wiek, wykształcenie, dochód gospodarstwa domowego, wielkość miejscowości zamieszkania.

Druga kategoria zawierała wskaźniki postaw pro- i antydemokratycznych oraz poczucia podmiotowości politycznej. W pierwszym przypadku wyróżniono: 1) zwolenników demokracji, czyli tych, którzy zgadzali się (zdecydowanie lub raczej) z opinią, że „w demokracji są problemy, ale jest to lepszy system rządzenia niż każdy inny”, 2) przeciwników, czyli tych, którzy nie zgadzali się (zdecydowanie lub raczej) z tym stwierdzeniem i 3) niezdecydowanych, czyli takich, którzy nie mieli na ten temat jednoznacznej opinii (trudno powiedzieć). Jako wskaźniki poczucia podmiotowości politycznej przyjęto odpowiedzi na trzy pytania: 1) Czy to, kto rządzi, ma znaczenie? 2) Czy to, na kogo głosuje się w wyborach, może coś zmienić? 3) Jakie są szanse, że pojedynczy głos może mieć wpływ na ostateczny wynik wyborów? Odpowiedzi na te trzy pytania były ze sobą pozytywnie i satysfakcjonująco skorelowane ($\alpha=0,6$), dlatego zdecydowano się stworzyć jedną miarę w postaci indeksu poczucia podmiotowości politycznej poprzez sumowanie wartości tych zmiennych. Decydując się na wybór tych zmiennych, kierowano się tym, że zarówno postulatywne ocena demokracji, jak i ocena obecnego systemu demokratycznego w Polsce może być warunkowana nie tylko przez szeroko rozumianą postawę prodemokratyczną, ale również przez przeświadczenie, że w ustroju tym pełni się podmiotową rolę. Pozwala to uczestniczyć w wyborze reprezentantów politycznych, a jednocześnie określa charakter decyzji politycznych, stwarza realną szansę współrządzenia oraz pośrednio przekłada się na formę i jakość sprawowania rządów.

W trzecim zbiorze znalazł się indeks będący wyrazem postawy utożsamiającej demokrację z ustrojem gwarantującym bezpieczeństwo socjalne, czyli interpretowanie demokracji w odniesieniu do jej substancjalnego charakteru. Oparto go na dwóch, skorelowanych ze sobą pytaniach ($\alpha = 0,655$): 1) Czy demokracja powinna zmniejszać nierówności społeczne? 2) Czy demokracja powinna zapewniać opiekę społeczną na odpowiednim poziomie? W założeniu owo substancjalne rozumienie demokracji może decydować o jej ocenie, jeśli na ustrój demokratyczny patrzy się przez pryzmat „konkretnych wyników” (określonego poziomu życia), z których demokracja jest rozliczana.

Czwarty zbiór tworzyły zmienne będące opinią na temat sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce oraz oceną sytuacji finansowej własnego gospodarstwa domowego. W każdym z tych trzech przypadków sądy na temat sytuacji politycznej, gospodarczej lub gospodarstwa domowego w przeszłości (w ciągu ostatniego roku) były skorelowane z opinią na temat sytuacji obecnej w tych trzech obszarach i z oceną przewidywanej sytuacji w przyszłości (w ciągu najbliższych 12 miesięcy). Pozwoliło to skonstruować trzy dalsze indeksy: ocena polityki ($\alpha = 0,692$), ocena gospodarki ($\alpha = 0,732$) i ocena gospodarstwa domowego ($\alpha = 0,727$). Kierowano się tu założeniem, że ocena ustroju demokratycznego, a także jego akceptacja bądź negacja może być pochodną opinii na temat tego, jak funkcjonują obszary życia społecznego (politycznego i gospodarczego) lub prywatnego (mierzonego poziomem materialnym), które kształtowane są w procesie demokratycznego decydowania.

Ostatnia zmienna wprowadzona do modelu wskazywała na to, jakiej partii udzielono poparcia w czasie ostatnich wyborów parlamentarnych lub jakiej by udzielono, gdyby uczestnictwo w wyborach było obowiązkowe. Wzięto pod uwagę wyborców (lub potencjalnych wyborców) partii, które znalazły się w parlamencie: PO, PIS, RP, SLD i PSL. Przyjęto, że wyborcy partii zwycięskiej lub takiej, która w subiektywnej ocenie głosującego uzyskała względnie dobry rezultat, mogą oceniać demokrację przychylniej od tych, dla których wynik popieranej partii był niesatysfakcjonujący.

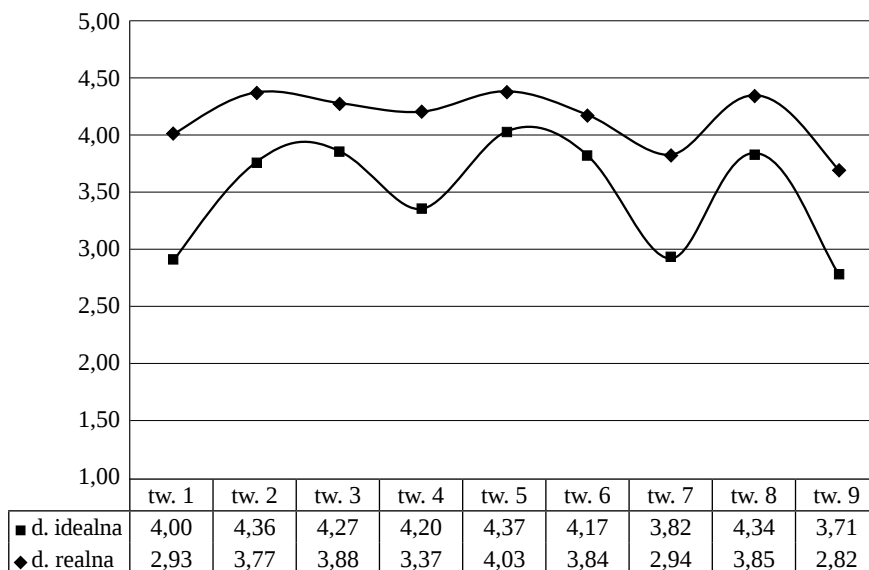
3. WYNIKI: DEMOKRACJA IDEALNA I DEMOKRACJA REALNA

Interpretację wyników należy rozpocząć od uwagi, że nie wszyscy Polacy zgadzają się (raczej lub zdecydowanie) z tym, że idealny ustrój demokratyczny wymaga spełnienia założeń, które poddawano ocenie. 16,3% z nich uznaje, że nie wszyscy muszą przestrzegać prawa. 5,5% neguje to, że istotna dla systemu demokratycznego jest możliwość ukarania partii w drodze wyborów przez odsunięcie jej od władzy. Dla 5,2% badanych Trybunał Konstytucyjny nie musi kontrolować rządu. Zwiększanie wpływu obywateli na decyzje publiczne w systemie demokratycznym nie jest ważne dla 8,6% Polaków. Według 5,7% z nich wolne i uczciwe wybory nie są kluczowe

dla demokracji. 7% badanych uważa, że ostatnie słowo przy podejmowaniu decyzji politycznych nie musi należeć do przedstawicieli wybranych w wyborach. Aż co piąty badany zaznaczył, że dla demokracji nie jest istotne to, czy podejmując decyzje, politycy biorą pod uwagę poglądy obywateli (25%). Wolność słowa nie jest warunkiem koniecznym funkcjonowania demokracji w opinii 5,9% Polaków. Co czwarty uczestnik badania był zdania, że nie każdy obywatel powinien mieć taką samą możliwość wpływania na politykę rządu (25%).

Średnia ocena na indeksie demokracji idealnej (4,2), będąca zgeneralizowanym wskaźnikiem akceptacji założeń dotyczących tego, na jakich zasadach powinien opierać się prawdziwy ustrój demokratyczny, była istotnie wyższa (test t dla $p < 0,001$) od oceny obecnego systemu demokratycznego w Polsce (3,6). Indywidualne oceny respondentów, uzyskane na obu indeksach, były ze sobą skorelowane dodatnio ($r = 0,372$ dla $p < 0,001$), chociaż spodziewanym rezultatem był brak korelacji, w sytuacji gdy pierwsza ocena odnosi się do modelu idealnego, a druga do sytuacji rzeczywistej (dodatnio korelują ze sobą również wszystkie pojedyncze twierdzenia: od $r = 0,188$ do $r = 0,495$ dla $p < 0,001$). Obserwowana zbieżność jest prawdopodobnie wynikiem oddziaływania „heurystyki zakotwiczenia”, która polega na tym, że punktem odniesienia dla danej oceny (twierdzeń dotyczących demokracji realnej) jest inna wartość liczbową (twierdzeń dotyczących demokracji idealnej), która oddziałuje na tę pierwszą i ogranicza zakres sądu bądź w pewien sposób go modyfikuje (Wojciszke 2002: 82). Opisywane zależności można zaobserwować na wykresie 2.

Wykres 2. Porównanie średnich ocen na indeksach: demokracja idealna i demokracja realna



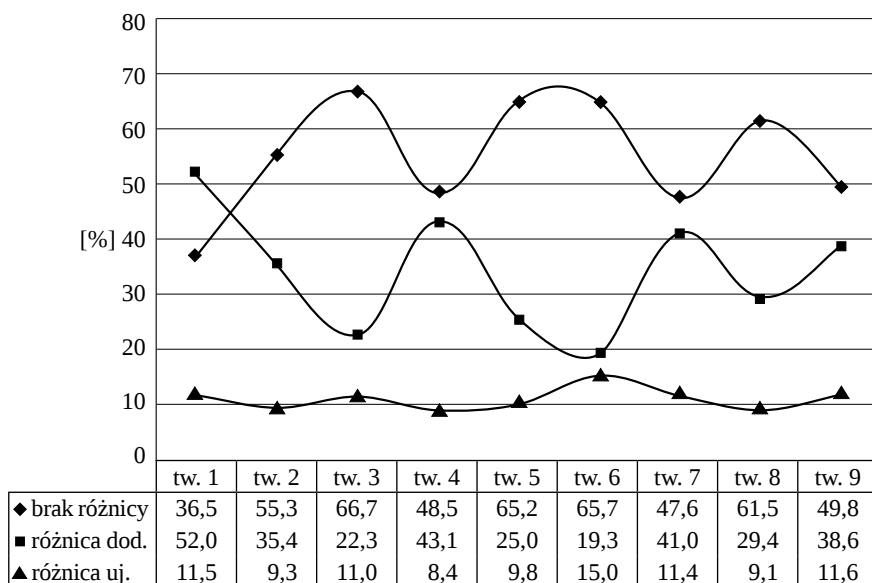
Źródło: opracowanie własne na podstawie PGSW 2011.

Pokazuje on, że im wyższy jest stopień akceptacji danej zasady demokratycznej, tym większa skłonność do przyznawania wyższej oceny temu, jak ta zasada jest realizowana w praktyce. Poszczególne postulowane rozwiązania, które powinny charakteryzować demokrację idealną, zostały ocenione relatywnie wysoko, niemniej są one na tyle fundamentalne dla ustroju demokratycznego, że można byłoby spodziewać się ocen znacznie wyższych. Dotyczy to przede wszystkim trzech twierdzeń, które uzyskały najmniejsze poparcie: przestrzeganie prawa przez wszystkich (średnia 4,0), branie pod uwagę poglądów obywateli przy podejmowaniu decyzji politycznych (3,82) czy jednakowy wpływ wszystkich obywateli na politykę rządu (3,71). Te zgeneralizowane wartości średnie można w tym przypadku interpretować jako odzwierciedlające umiarkowane przyzwolenie.

Te same aspekty demokracji w odniesieniu do obecnego ustroju również zostały ocenione najniżej. Najsilniej podkreślano to, iż w obecnym systemie demokratycznym nie wszyscy obywatele mogą w jednakowy sposób wpływać na politykę rządu (2,82), nie zawsze przestrzegają prawa (2,93) oraz że przy podejmowaniu decyzji politycznych politycy nie zawsze kierują się wolą obywateli (2,94). W przypadku tych trzech kwestii oceny negatywne dominują nad ocenami pozytywnymi. Zarysowuje się więc wyraźnie poczucie braku równości wobec prawa i podmiotowości politycznej oraz przekonanie o braku praworządności.

Opinie na temat ustroju idealnego, skonfrontowane z opiniami o demokracji realnej, ujawniają trojaki rodzaj zależności, które przedstawiono na wykresie 3.

Wykres 3. Różnice w ocenie zagadnień określających demokrację idealną i demokrację realną



Źródło: opracowanie własne na podstawie PGSW 2011.

Po pierwsze, oceny poszczególnych aspektów demokracji idealnej mogą być wyższe od oceny adekwatnych twierdzeń opisujących obecny ustrój w Polsce. Po drugie, oceny te mogą być takie same. Po trzecie, ocena odnosząca się do zagadnień związanych z demokracją idealną może być niższa od oceny tego zagadnienia w sytuacji realnej. Należy jednak pamiętać, że postulowane rozwiązania (jak powinno być) wcale nie muszą być wskaźnikiem postaw prodemokratycznych. Rejestrowany brak różnic oznacza pewien stan pożądany (jest tak, jak powinno być w ustroju idealnym), ale nie zawsze stan ten musi oznaczać respektowanie zasad demokratycznych. Na przykład można żywić przekonanie, że w demokracji idealnej nie wszyscy obywatele powinni mieć taką samą możliwość wpływania na rząd, i oceniać, że właśnie z taką sytuacją mamy obecnie do czynienia.

Najwięcej ocen zbieżnych (wyrażających przeświadczenie, że w danym wymiarze demokracja w Polsce funkcjonuje tak jak w postulowanej sytuacji idealnej) dotyczyło: działań rządu, które są kontrolowane przez Trybunał Konstytucyjny (66,7%), decyzji politycznych, które są podejmowane przez przedstawicieli wybieranych w wyborach (65,4%), wyborów, które są wolne i uczciwe (62,5%) i wolności słowa (61,5%). Jednocześnie tylko co trzeci badany (36,5%) wyraził opinię, że przestrzeganie prawa w Polsce jest takie jak w postulowanym ustroju idealnym. Blisko połowa badanych wskazała, że w Polsce w takim samym stopniu jak w ustroju idealnym: politycy kierują się wolą obywateli (47,6%), wpływ obywateli na decyzje publiczne jest taki, jaki powinien być w ustroju idealnym (48,5%), i że wszyscy w równej mierze mogą wpływać na politykę rządu (49,8%). Ujawnia się więc brak wiary znacznej części Polaków w ich polityczną siłę sprawczą oraz w faktyczną i rzetelną realizację przez polityków funkcji reprezentatywnej. O ile sposób egzekwowania procedur demokratycznych został oceniony wysoko, o tyle faktyczny zakres i możliwości współdecydowania przez *demos* – znacznie niżej.

Ciekawą kategorię stanowili ci, dla których rzeczywistość „wyprzedziła” ideał. Sytuacja taka miała miejsce wtedy, gdy realizację danej zasady demokratycznej w Polsce oceniano wyżej niż zasadność jej istnienia w ustroju idealnym. Takich osób, biorąc pod uwagę wszystkie twierdzenia, było od 8,4% do 15%. Nie można tu wykluczyć zamierzonego (celowego udzielania sprzecznych odpowiedzi) lub niezamierzonego (odpowiedzi udzielanych bez głębszego namysłu) braku spójności poglądów. Niemniej takie postawy można traktować jako wewnętrznie niespójne tylko wtedy, gdy uzna się, że dla każdego demokracja jest ustrojem pożądanym, a realizacja zasad, na których się opiera, stanowi warunek konieczny właściwej organizacji społeczeństwa. W innym wypadku, gdy mamy do czynienia z osobami o poglądach antydemokratycznych, domniemany brak spójności można logicznie wyjaśnić. Osoby te negują zasadność opierania ustroju politycznego na zasadach demokratycznych, a jednocześnie oceniają, że wciąż są one realizowane w Polsce w większym stopniu, niż powinny. Potwierdzeniem tej tezy jest to, że w odniesieniu do trzech twierdzeń osoby o ujemnym bilansie ocen przejawiają większe skłonno-

ści antydemokratyczne (w mniejszym lub większym stopniu nie zgadzają się, że demokracja jest lepszym systemem rządzenia niż inne). Zależność ta występuje w przypadku twierdzenia o: 1) konieczności kontrolowania rządu przez Trybunał Konstytucyjny (V Kramera = 0,102 dla $p < 0,01$), 2) potrzebie większego wpływu obywateli na decyzje publiczne (V Kramera = 0,083 dla $p < 0,01$) oraz 3) istnieniu wolności słowa (V Kramera = 0,070 dla $p < 0,05$).

Przekonanie (lub jego brak) o konieczności istnienia i respektowania zasad istotnych dla właściwego funkcjonowania demokracji (demokracji idealnej), ale także jej ocena związana z sytuacją rzeczywistą (demokracji realnej) mogą być warunkowane wieloma czynnikami. Ich oddziaływanie sprawdzono w modelu regresji, wcześniej jednak poddano je szczegółowej analizie.

Należy podkreślić, że zadowolenie z funkcjonowania demokracji w Polsce, w czasie realizacji badań, rozkładało się równomiernie, z pewną przewagą osób zdecydowanie (2,8%) lub raczej (49,6%) zadowolonych nad zdecydowanie (10,3%) lub raczej (32,2%) niezadowolonymi. Co dwudziesty badany nie potrafił jednoznacznie (trudno powiedzieć) ustosunkować się do tego pytania (5,2%). Co ciekawe, ta ogólna ocena demokracji w Polsce koreluje nie tylko z oceną na indeksie: demokracja realna ($r = 0,394$ dla $p < 0,001$), co wydaje się oczywiste, ale również z oceną na indeksie: demokracja idealna ($r = 0,148$ dla $p < 0,001$). W tym drugim przypadku związek jest słabszy, ale jego istotność potwierdza to, że ogólna ocena demokracji w Polsce może być pochodną postaw prodemokratycznych, czyli przekonania, iż reguły demokracji powinny być przestrzegane, ponieważ stanowią fundament idealnego ustroju politycznego. Im silniejsze przekonanie o słuszności danego rozwiązania, tym silniejsze przeświadczenie, że faktycznie jest ono realizowane.

Chociaż wielu Polaków nie jest zadowolonych z funkcjonowania demokracji w Polsce, to zdecydowana większość nie neguje tego, iż „jest to lepszy system rządzenia niż każdy inny”. Z tym stwierdzeniem zdecydowanie (31%) lub raczej (44,7%) zgadza się trzech na czterech Polaków. Pozostali zdecydowanie (2,9%) lub raczej (9,5%) się z nim nie zgadzają, a co dziesiąty (11,9%) nie ma na ten temat zdania (trudno powiedzieć).

Poczucie podmiotowości w procesie demokratycznego decydowania jest w Polsce stosunkowo wysokie. Średnia wartość równa 3,58 uzyskana na 5-punktowej skali świadczy o tym, że Polacy mają umiarkowanie optymistyczne przekonanie, że „to, na kogo głosuje się w wyborach, może coś zmienić”. Towarzyszy temu jeszcze silniejsze przeświadczenie o tym, że „to, kto rządzi, ma znaczenie” (średnia wartość 3,95 na 5-punktowej skali). Przewaga sceptyków widoczna jest natomiast w odpowiedzi na pytanie o „szanse, że pojedynczy głos może mieć wpływ na wynik wyborów”. Szanse te jako duże lub raczej duże oceniał co trzeci badany (33,2%), jako raczej małe lub bardzo małe – co drugi (51,1%), a pozostali (15,7%) twierdzili, że nie ma żadnych szans na to, by pojedynczy głos mógł zdecydować o wyniku wyborów.

Utożsamianie demokracji z ustrojem gwarantującym bezpieczeństwo socjalne jest w Polsce bardzo silne. Aż 85% Polaków twierdzi (zdecydowanie lub raczej), że demokracja powinna zmniejszać nierówności społeczne, wobec 8,4% mających zdanie przeciwne (zdecydowanie lub raczej nie) i 6,6% niezdecydowanych (trudno powiedzieć). 93,8% Polaków wyraża przekonanie (zdecydowanie lub raczej), że demokracja powinna być ustrojem „zapewniającym opiekę społeczną na odpowiednim poziomie”. Jedynie 0,8% jest przeciwnego zdania (zdecydowanie lub raczej), a 2,7% nie ma w tej kwestii wyrobionej opinii (trudno powiedzieć).

Oceny sytuacji politycznej i gospodarczej kraju oraz warunków materialnych własnego gospodarstwa domowego były analizowane na podstawie wartości indeksów wiążących opinie o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości na temat tych trzech sfer życia. Silna korelacja między oceną tego, jak było, jak jest i jak będzie, mogła być wynikiem krótkiej perspektywy czasowej, branej pod uwagę podczas dokonywania szacunków (ostatnie 12 miesięcy i następne 12 miesięcy). W każdym przypadku na 5-punktowej skali uzyskano wskazania bliskie jej środka, odzwierciedlające niewielką przewagę osób niezadowolonych nad zadowolonymi. Na indeksie polityki ocena ta wyniosła 2,8, a na indeksie gospodarki i gospodarstwa domowego – 2,9. W przypadku wszystkich trzech ocen zaznaczała się dominacja osób, których opinie miały charakter neutralny (wartość 3), odpowiednio: 27,8% dla polityki, 29,7% dla gospodarki i 37,2% dla gospodarstwa domowego.

Przed przeprowadzeniem analizy regresji z uwzględnieniem powyższych zmiennych zdecydowano się dodatkowo sprawdzić, kto został z niej wyłączony. Część respondentów nie potrafiła bowiem jednoznacznie odnieść się do prezentowanych twierdzeń (zaznaczała odpowiedzi „trudno powiedzieć” lub ich unikała). Konstrukcja indeksów została oparta na sumowanych ocenach, zatem obliczenie właściwej wartości punktowej możliwe było tylko wówczas, gdy dana osoba udzieliła pełnej odpowiedzi, tj. wyraziła opinię na temat wszystkich dziewięciu twierdzeń. Punktację na indeksie: demokracja idealna obliczono dla 76,5% badanych, a na indeksie: demokracja realna – dla 68,4%. Osoby wykluczone miały specyficzny profil społeczno-demograficzny, zarówno w przypadku pierwszego, jak i drugiego indeksu. Ryzyko wykluczenia (na skutek braku odpowiedzi) rosło w przypadku kobiet, osób starszych, gorzej wykształconych i o niższym dochodzie w gospodarstwie domowym. Nie odnotowano natomiast istotnego wpływu wielkości miejscowości zamieszkania (tabela 1).

Nie można wykluczyć tego, że pominięcie części osób o takich właśnie cechach wpłynęło na ostateczne wyniki uzyskane w analizie regresji (tabela 2). Wartość punktowa na indeksach: demokracja idealna i demokracja realna nie zależała bowiem od żadnej zmiennej określającej profil demograficzno-społeczny badanych: płci, wieku, wykształcenia, dochodu gospodarstwa domowego i wielkości miejscowości zamieszkania. Można przypuszczać, że gdyby w analizie zostali uwzględnieni wszyscy uczestnicy badania, to cechy te stałyby się istotnymi predyktorami różnic punktowych

Tabela 1. Wpływ cech demograficzno-społecznych na prawdopodobieństwo nieudzielenia odpowiedzi

Cechy demograficzno-społeczne		Współczynniki regresji logistycznej	
		indeks: demokracja idealna	indeks: demokracja realna
		Exp(B)	Exp(B)
Płeć (kategoria odniesienia: kobieta)		0,483*	0,425*
Wiek w latach		0,988*	0,988*
Wykształcenie (poziom)		1,191*	1,140*
Dochód gospodarstwa domowego		1,046**	1,033*
Klasa miejscowości zamieszkania (kategoria odniesienia: wieś)	miasto do 19 999	1,278	0,681
	miasto od 20 000 do 49 999	0,970	0,760
	miasto od 50 000 do 99 999	1,575	0,899
	miasto od 100 000 do 499 999	0,918	0,592
	miasto 500 000 i więcej	1,510	0,816
R ² Nagelkerkego		0,159	0,149

* dla $p < 0,01$; ** dla $p < 0,05$.

Źródło: opracowanie własne na podstawie PGSW 2011.

odnotowanych na obu indeksach. Pośrednim potwierdzeniem tego spostrzeżenia jest wynik uzyskany dzięki porównaniu osób wykluczonych z osobami uwzględnionymi w analizie pod względem zadowolenia z funkcjonowania demokracji w Polsce. Osoby wykluczone (zarówno z modelu demokracji empirycznej, jak i demokracji idealnej) charakteryzowały się istotnie niższym poziomem mierzonej satysfakcji (odpowiednio: V Kramera = 0,134 dla $p < 0,001$ i V Kramera = 0,154 dla $p < 0,001$). Podobne różnice zaobserwowano przy porównywaniu opinii osób reprezentujących te dwie kategorie na temat tego, czy demokracja jest lepszym systemem rządzenia niż każdy inny. Osoby wykluczone relatywnie (i istotnie) częściej nie zgadzały się z tym twierdzeniem (dla demokracji idealnej: V Kramera = 0,163 dla $p < 0,001$ i dla demokracji realnej: V Kramera = 0,153 dla $p < 0,001$).

To, w jakim stopniu identyfikowano idealną demokrację z proponowanymi zasadami, nie zależało również od oceny sytuacji gospodarczej kraju ani od oceny sytuacji materialnej gospodarstwa domowego. Zarówno w jednym, jak i w drugim modelu nie zaobserwowano istotnego wpływu afiliacji politycznych, czyli poparcia udzielonego podmiotom politycznym, które po wyborach 2011 r. wprowadziły swoją reprezentację do parlamentu. Nie można zatem mówić o elektoratach o silniejszym lub słabszym poparciu dla demokratycznego porządku.

Wśród zmiennych, które istotnie korelowały z aprobatą dla rozwiązań demokratycznych, najsilniejszy wpływ odnotowano w przypadku substancjalnego rozu-

Tabela 2. Czynniki wpływające na poparcie demokracji idealnej i ocenę demokracji realnej

Zmienne		Współczynniki regresji liniowej	
		indeks: demokracja idealna	indeks: demokracja realna
		Beta	Beta
Płeć (kategoria odniesienia: kobieta)		0,036	0,052
Wiek w latach		0,020	0,024
Wykształcenie (poziom)		0,032	0,031
Dochód gospodarstwa domowego		0,056	0,090
Klasa miejscowości zamieszkania (kategoria odniesienia: wieś)	miasto do 19 999	0,004	0,012
	miasto od 20 000 do 49 999	0,008	0,012
	miasto od 50 000 do 99 999	0,018	0,067
	miasto od 100 000 do 499 999	0,013	0,038
	miasto 500 000 i więcej	0,009	0,069
Postawy wobec demokracji (kategoria odniesienia: przeciwnicy)	zwolennicy	0,161*	0,262*
	niezdecydowani	0,026	0,075**
Poczucie podmiotowości politycznej		0,145*	0,092**
Substancjalne rozumienie demokracji		0,248*	0,060**
Ocena sytuacji politycznej		0,104**	0,169*
Ocena sytuacji gospodarczej		0,018	0,086**
Ocena gospodarstwa domowego		0,004	0,074**
Afiliacje polityczne (kategoria odniesienia: PO)	PIS	0,002	0,024
	SLD	0,036	0,022
	RP	0,025	-0,052
	PSL	0,036	0,043
R ²		0,182	0,202

* dla $p < 0,001$; ** dla $p < 0,05$.

Źródło: opracowanie własne na podstawie PGSW 2011.

mienia demokracji. Osoby uznające, że demokracja jest ustrojem zapewniającym bezpieczeństwo socjalne przez niwelowanie różnic społecznych i gwarantowanie bezpieczeństwa socjalnego, bardziej akcentowały znaczenie rozwiązań demokratycznych. Ustrój demokratyczny tym bardziej zbliża się do ideału, im większe są prerogatywy państwa w realizowaniu funkcji opiekuńczych.

Jak należało się spodziewać, za poparciem zasad demokratycznych istotnie częściej opowiadali się zwolennicy demokracji jako takiej, w porównaniu z jej przeciwnikami (w przypadku niezdecydowanych nie ma istotnej zależności). Jeśli ktoś traktuje demokrację jako ustrój najlepszy z możliwych, to łatwiej akceptuje

demokratyczne zasady, traktując je jako podstawę ustroju idealnego. Kolejna zmiana istotnie wpływająca na stopień akceptacji reguł demokratycznych to poczucie podmiotowości politycznej. Wraz z rosnącym przekonaniem o realnym wpływie na wyniki wyborów i możliwości współdecydowania o realizowanej polityce rośnie poparcie dla rozwiązań demokratycznych, utożsamianych z idealnym ustrojem. Ostatnią zmienną, w przypadku której odnotowano istotny wpływ na poziom akceptacji zasad demokratycznych, była ocena sytuacji politycznej – wraz z jej wzrostem rosło również poparcie dla demokratycznych reguł ujętych w modelu demokracji idealnej.

Okazuje się, że źródłem wsparcia dla rozwiązań demokratycznych jest zawieszenie innym zasadom, bezpośrednio z nimi związanym lub pośrednio kojarzonym. Konieczność respektowania rozwiązań demokratycznych, niezbędnych dla właściwego funkcjonowania idealnego ustroju, akcentują bowiem ci, którzy są przekonani o jego wyższości nad innymi systemami politycznymi i którzy ufają, że w procesie politycznej partycypacji mogą ten ustrój kształtować. W tym rozumieniu duże znaczenie ma również ocena systemu politycznego. Co więcej, zasady demokratyczne oceniane są nie tylko przez pryzmat założeń proceduralnych, ale także efektów utożsamianych z substancjalnym rozumieniem demokracji. Demokracja zyskuje więc poparcie, gdyż oczekuje się od niej realizacji zasad egalitarnych bądź zasad gwarantujących bezpieczeństwo socjalne.

Ocena obecnego ustroju demokratycznego, w tym faktycznego sposobu realizacji zasad, zależy od większej liczby czynników. Podobnie jak poprzednio, zwolennicy demokracji (podkreślający jej wyższość nad innymi systemami politycznymi) w porównaniu z jej przeciwnikami wyżej oceniają obecny ustrój. Bycie stronnikiem demokracji najsilniej wpływa na ocenę demokracji spośród wszystkich zmiennych uwzględnionych w modelu. Istotnie wyższa w porównaniu z przeciwnikami demokracji jest również ocena osób niezdecydowanych. Opinie na temat funkcjonowania demokracji w Polsce zależą także od oceny sytuacji politycznej w kraju. Im wyżej oceniano sposób realizacji polityki, tym bardziej przychylnie odnoszono się do demokracji. Na ocenę obecnego ustroju demokratycznego pozytywnie wpływa również poczucie podmiotowości. Im silniejsze jest przekonanie o możliwości współdecydowania politycznego, tym wyższa ocena demokracji. W porównaniu z wcześniejszym modelem i w tym przypadku ujawnia się wpływ postawy prosocjalnej. Choć przy ocenie realnego ustroju związek ten jest znacznie słabszy, to nadal jest pozytywny – ci, którzy bardziej utożsamiają demokrację z systemem gwarantującym bezpieczeństwo socjalne, lepiej również oceniają obecny ustrój. Istotne dla postrzegania demokracji w jej obecnej postaci, w przeciwieństwie do demokracji idealnej, są także opinie na temat funkcjonowania systemu gospodarczego w Polsce oraz sytuacji materialnej gospodarstwa domowego. Im lepiej oceniano kondycję gospodarczą kraju i sytuację finansową własnego gospodarstwa, tym bardziej przychylnie odnoszono się do obecnego sposobu realizacji zasad demokratycznych. Zależność ta dotyczy

nie tylko Polski, ale jest zasadą uniwersalną, dostrzeganą także w innych krajach demokratycznych. Czynniki rozwojowe (ekonomiczne) są kluczowe dla pojawienia się i przetrwania demokracji. Są one pierwotne wobec elementów kultury (w tym kultury politycznej) oraz budowanego na jej podstawie porządku instytucjonalnego. Zasoby materialne umożliwiają (*enabling*) jednostkom kierowanie własnym życiem, wartości kulturowe motywują (*motivating*) do wzięcia odpowiedzialności za własne życie, natomiast demokratyczne instytucje uprawniają (*entitling*) do zachowania autonomii działań i decydowania o własnym życiu (Welzel i Inglehart 2008: 129). W tym znaczeniu leżąca u podstaw dobrobytu wolność gospodarcza jest silnie powiązana z wolnością polityczną, „ponieważ obie są wyrazem tego samego dążenia jednostki do autonomii wbrew zniewalającej sile państwa” (Berger 1995: 147).

PODSUMOWANIE

Porównanie wyników uzyskanych w analizie dwóch modeli ujawnia nie tylko podobieństwa, ale i różnice między nimi. W modelu demokracji idealnej odzwierciedlone zostały określone przekonania i ideały. Wagę rozwiązań demokratycznych podkreślają ci, którzy są przekonani o ich wyższości nad innymi sposobami politycznej organizacji społeczeństw. W spostrzeżeniu tym można doszukiwać się tautologii, niemniej dotyczy ono ważnej zależności. Kształtowanie postaw demokratycznych może opierać się na wierze w słuszność zasad demokratycznych, ale w dłuższej perspektywie wymagają one pozytywnych doświadczeń związanych z urzeczywistnianiem ich w działaniu. Innym istotnym wnioskiem jest to, że Polacy udzielają poparcia demokracji pod pewnym warunkiem. Oczekują, że demokracja będzie sprzyjać uruchamianiu i wspieraniu mechanizmów odpowiedzialnych za realizację zasad bezpieczeństwa socjalnego. Tak rozumiana demokracja jest silnie kojarzona z jej substancjalną postacią. Powiązanie to ujawnia się przy ocenie demokracji realnej – ocena ta jest nie tylko pochodną własnych przekonań i oczekiwań, ale również opinii na temat sytuacji materialnej własnego gospodarstwa domowego, jak również sytuacji gospodarczej kraju. Pogłębiający się kryzys finansów publicznych, niewydolność systemu ubezpieczeń społecznych czy rosnące bezrobocie mogą więc skutkować negacją demokratycznych rozwiązań jako tych, które w rzeczywistości się nie sprawdziły. Jest to o tyle prawdopodobne, że przekonanie o własnej podmiotowej roli w procesie współdecydowania jest wśród Polaków relatywnie niskie. Dochodzi do tego przeświadczenie, że udzielanie poparcia politycznego nie jest faktycznym zawierzeniem swoim reprezentantom, ale aktem poparcia bez wiary w bezinteresowność i kompetencje polityków. Te powiązania mają odzwierciedlenie nie tylko w subiektywnych odczuciach obywateli, ale również w faktach. Niska jakość procesu politycznego, politycznych instytucji oraz ciał przedstawicielskich, nieefektywne prawo i brak skuteczności działania podmiotów odpowiedzialnych za

jego egzekwowanie, a także powszechność korupcji⁵ w sposób oczywisty podważają zaufanie do demokracji i jej procedur. Ponad dwie dekady od transformacji ustrojowej proces demokratyzacji w Polsce wciąż postępuje na zasadzie błędnego koła, gdzie próżni instytucjonalnej towarzyszy brak jasno określonych reguł (w tym prawnych), arogancja elit i kryzys legitymizacji (Lamentowicz 1994: 110), co potwierdzają opinie Polaków na temat największych słabości ustroju, w którym żyją.

LITERATURA

- Arystoteles (2003), *Polityka*, w: idem, *Dzieła wszystkie* (3–202), Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Barber B. (1984), *Strong Democracy. Participatory Politics for a New Age*, Berkeley: University of California Press.
- Berger P. L. (1995), *Rewolucja kapitalistyczna. Pięćdziesiąt tez o dobrobycie, równości i wolności*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Beyme K. von. (2005), *Współczesne teorie polityczne*, Warszawa: Scholar.
- Biezen I. van, Mair P., Poguntke T. (2011), *Going, going, ... gone? The decline of party membership in contemporary Europe*, „European Journal of Political Research” 51: 24–56.
- Dalton R. J., Wattenberg M. P. (2002), *Parties without Partisans: Political Change in Advanced Industrial Democracies*, Nowy Jork: Oxford University Press.
- Dalton R. J., Scarrow S. E., Cain B. E. (2003), *New Forms of Democracy? Reform and Transformation of Democratic Institutions*, w: R. J. Dalton, S. E. Scarrow, B. E. Cain (red.), *Democracy Transformed. Expanding Political Opportunities in Advanced Industrial Democracies* (1–20), Nowy Jork: Oxford University Press.
- Dahl R. A. (1995), *Demokracja i jej krytycy*, Kraków: Znak.
- ESS Round 6: European Social Survey Round 6 Data (2012), *Data file edition 1.1. Norwegian Social Science Data Services*, Norway – Data Archive and distributor of ESS data.
- Gibson R. K., Nixon P., Ward S. J. (2003), *Introduction*, w: R. K. Gibson, P. Nixon, S. J. Ward (red.), *Political Parties and the Internet: Net Gain?* (1–10), Nowy Jork: Routledge.
- Grabowska M., Szawiel T. (2003), *Demokracja*, w: M. Grabowska, T. Szawiel (red.), *Budowanie demokracji. Podziały społeczne, partie polityczne i społeczeństwo obywatelskie w postkomunistycznej Polsce* (72–127), Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Katz R. S., Mair P. (1995), *Changing Models of Party Organization and Party Democracy. The Emergence of the Cartel Party*, „Party Politics” 1: 5–28.
- Kolarska-Bobińska L. (1997), *Konsolidacja demokracji w Polsce*, w: L. Kolarska-Bobińska, R. Markowski (red.), *Prognozy i wybory. Polska demokracja '95*, Warszawa: ISP PAN.

⁵ W rankingu korupcji – w odniesieniu do wskaźnika WGI – między 1996 a 2012 r. pozycja Polski praktycznie się nie zmieniła (odpowiednio 73. i 72. miejsce na świecie).

- Lamentowicz W. (1994), *Perspektywy społeczeństwa obywatelskiego w Europie Środkowej: u źródeł pesymizmu politycznego*, w: W. Jakóbiak (red.), *Kontynuacja czy przełom? Dylematy transformacji ustrojowej* (100–112), Warszawa: ISP PAN.
- Le Bon G. (2004), *Psychologia tłumu*, Kęty: Antyk.
- Legutko R. (2011), *Demokracja i republika*, Ośrodek Myśli Politycznej, <http://www.omp.org.pl/artykul.php?artykul=224> [30.11.2013].
- Lipset S.M. (1995), *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Norris P. (2011), *Democratic Deficit: Critical Citizens Revisited*, Cambridge: Cambridge University Press.
- PGSW (2011), *Polskie Generalne Studium Wyborcze*, Warszawa: ISP PAN.
- Sartori G. (1998), *Teoria demokracji*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Scheler M. (1997), *Resentyment a moralność*, Warszawa: Czytelnik.
- Schumpeter J.A. (1995), *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Welzel Ch., Inglehart R. (2008), *The Role of Ordinary People in Democratization*, http://www.worldvaluessurvey.org/wvs/articles/folder_published/publication_558 [18.11.2013].
- Welzel Ch. (2009), *Theories of Democratization*, http://www.worldvaluessurvey.org/wvs/articles/folder_published/publication_579 [18.11.2013].
- Wojciszke B. (2002), *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*, Warszawa: Scholar.
- World Wide Indicators, World Bank, <http://info.worldbank.org/governance/wgi/index.aspx#home> [1.12.2013].
- Wnuk-Lipiński E. (1996), *Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii radykalnej zmiany społecznej*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.

PRZEMYSŁAW PLUCIŃSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Socjologii

DEMOKRACJA MIEJSKA, CZYLI LOKALIZM, MIEJSKIE RUCHY SPOŁECZNE I WALKI O MIASTO

WPROWADZENIE

Przedmiotem artykułu jest idea demokracji miejskiej (*urban democracy*), w tym jej geneza, ideowe korelaty (głównie idea prawa do miasta – *the right to the city*) oraz dylematy, jakie rodzi obecnie wyzwanie demokracji miejskiej. Pierwsza wątpliwość dotyczy tego, na ile jest ona narzędziem korekty systemu, a na ile jest lub ma się stać alternatywą dla aktualnych rozwiązań instytucjonalnych: mariażu liberalnej demokracji przedstawicielskiej i realnego kapitalizmu. Druga wątpliwość odnosi się do tego, na ile zawiera ona potencjał „rewolucyjny”, a na ile jest ideą wspomagającą walkę „reformistyczną”. Jest to w zasadzie pytanie o to, w jaki sposób i jaki podmiot wypełni treścią „puste znaczące” idei demokracji miejskiej. A także czy i jeśli tak, jak bardzo, postulaty zgłaszane przez rzeczników emancypacji, mogą być i są instrumentalizowane.

Idea demokracji miejskiej wydaje się interesująca zarówno jako koncepcja akademicka (pole naukowych dociekań), jak i *praxis* (tj. w ujęciu aktywistycznym). Rozróżnienie to ma charakter analityczny, natomiast między poziomem akademickiej analizy a poziomem działań praktycznych istnieje sprzężenie zwrotne – akademicy wytwarzają „myślenie teoretyczne” na podstawie bieżącego stanu badań teoretyczno-empirycznych, zaś aktywiści czy praktycy korzystają z „produktów” akademii jako istotnej zmiennej działania, zaplecza uprawomocniającego podejmowane aktywności. Ponadto w obrębie pola „upolitycznienia miasta” nierzadko mamy do czynienia ze społecznym zaangażowaniem samych akademików, świadomie wykraczających poza częściowo zdyskredytowany, radykalnie obiektywistyczny model poznania, zakładających zatem prawomocność poznania usytuowanego (Denzin i Lincoln 2009).

Idei demokracji miejskiej nie powinno się zatem traktować jako „czystej teorii”, ale należałoby na nią patrzeć jak na „doktrynę praktyczną”, w takim sensie, jaki przypisywał temu pojęciu choćby Stanisław Kozyr-Kowalski. Pojmował on doktryny

praktyczne jako „elementy wiedzy naukowej i pozanaukowej oraz problematycznej, zawierające oceny społecznego świata, normy moralne, przewidywania dotyczące przyszłości” (Kozyr-Kowalski 1999: 17–18), czyli elementy wiedzy praktycznej, stosowanej. Doktryny praktyczne są pochodną myślenia teoretycznego: wprawdzie zawierają w sobie elementy epistemologii, ontologii i myślenia idiograficznego, jednak ich interesem jest wpływanie na rzeczywistość, kształtowanie jej zgodnie z normatywnie przyjętymi założeniami.

Idea demokracji miejskiej, jakkolwiek w polskim dyskursie naukowym, publicystycznym czy praktycznym (dyskurs samych aktywistów) dość nowa, ma już obszerną literaturę przedmiotu (Brenner 2000; Fung 2004; Haus, Heinelt i Stewart 2005; Purcell 2006, 2008; Swyngedouw 1997; UNESCO 2006). Skupię się jednak na prezentacji kilku jej kluczowych problemów.

W pierwszym rzędzie przedstawię pojmowanie idei demokracji miejskiej: skąd się ona wywodzi (związki z ideą prawa do miasta i kryzysem demokracji reprezentacyjnej) i jak jest współcześnie pojmowana (nacisk na hybrydowość), ukazując jednocześnie jej reformatorskie inklinacje i silne związki z ideą demokracji deliberacyjnej, a także ryzyka z tym związane. Naszkicuję przy tym różne „oblicza demokracji” (Purcell 2008), wskazując na jej dwuznaczność – osadzenie w systemie, a zarazem tendencje antystemowe. Reprodukuję się ona też w kontekście rozmaitych użytkowników idei demokracji miejskiej i prawa do miasta – z jednej strony przez formalizację organizacyjną (triumf NGO’ów i QUANGOS), z drugiej – przez radykalny horyzontalizm ruchów społecznych. Wskażę ponadto pewne problemy związane z praktyką demokracji miejskiej, szczególnie pułapkę lokalizmu i pułapki partycypacji.

1. DLACZEGO DEMOKRACJA? DLACZEGO MIEJSKA?

Pojęcie demokracji miejskiej można by właściwie potraktować jako pleonazm, bowiem korzenie demokracji tkwią w doświadczeniu miejskości, w praktyce politycznej greckiej polis. Warto wspomnieć chociażby klasyczną obronę ateńskiej polis autorstwa Peryklesa.

Pomijając historiograficzną egzegezę idei demokracji, trzeba dokonać koniecznych skrótów i potraktować demokrację miejską jako ideę nowoczesną, opartą na dwóch filarach: idei liberalnej demokracji przedstawicielskiej oraz dominacji kapitalistycznych stosunków społeczno-gospodarczych. Nie są one oczywiście bezdyskusyjne i uruchamiają kontrprocesy i kontrdyskursy: przede wszystkim naciski na proces egalitaryzacji polityki oraz krytykę kapitalizmu neoliberalnego. Są one istotnym składnikiem idei demokracji miejskiej. Wyrastają też z tradycji masowych ruchów społecznych, przede wszystkim klasowych. W sensie historycznym żądanie demokratyzacji jako prawo najpierw do bycia reprezentowanym, a następnie do

reprezentowania siebie było związane z masowym ruchem robotniczym, głównie jego reformistycznym skrzydłem, w ramach którego walka o socjalistyczne postulaty miała odbywać się za pomocą demokratycznych, legalistycznych środków. Obecnie podobna reformistyczna logika, oczywiście w odmiennych warunkach historycznych i strukturalnych, odżywa w ruchach „miejskich demokratów”. Ich walka o demokratyzację w skali miasta jest odpowiedzią na nadużycia i oligarchizację kapitalizmu (*crony capitalism*) pod postacią neoliberalizmu (Kowalik 2004).

Idea miejskiej demokracji jest wypadkową dwóch procesów: 1) poszukiwania odpowiedzi na kryzys demokracji przedstawicielskiej od lat 60. XX wieku, 2) zwrotu przestrzennego (*spatial turn*), w ramach którego doszło do ponownej integracji perspektywy przestrzennej i społecznej w jeden, względnie spójny konstrukt teoretyczno-metodologiczny (Soja 2009: 2–3; 2010: 3–30).

Kryzys powojennej demokracji przedstawicielskiej dobitnie pokazał m.in. to, że demokracja, w jakiegokolwiek historycznie wypracowanej postaci, nie jest dana raz na zawsze. Mówiąc o kryzysie demokracji, zakładamy jednak możliwość „krytyki wewnętrznej”. Abstrahujemy zatem od ciągle żywej „esencjalistycznej” krytyki demokracji ucieleśnionej przez myśl konserwatywną, kwestionującą prawomocność demokracji jako takiej (Hoppe 2006). W związku z tym od dziesięcioleci nie cichną zarzuty wobec demokratycznego egalitaryzmu, idei reprezentacji czy nawet (rzekomej) nienaturalności demokracji. Krytyka konserwatywna, choć niekiedy przydatna w definiowaniu pewnych słabości porządku demokratycznego, szczególnie demokracji przedstawicielskiej, całkowicie zawodzi w kwestii narzędzi naprawy demokracji, gdyż nie jest nią zainteresowana. Ważna jest bowiem krytyka konstruktywna, a nie miraże czy oparte na cenzusach rozstrzygnięcia antyegalitarne, wykluczające.

Kryzys demokracji diagnozuje się od lat 60. XX wieku, wiążąc go z porażką technokratycznej i w istocie konserwatywnej (nawet jeśli wspieranej za pomocą „socjaldemokratycznych” narzędzi z zakresu polityki społecznej) kultury politycznej, określonej przez Clausa Offe mianem „starego paradygmatu” (Offe 2005: 219–220). To, co za pomocą języka teoretycznego charakteryzował Offe, w formie wprowadzie publicystycznej, ale jednocześnie obrazowej retoryki ujął Przemysław Sadura:

Za kryzys zachodnich demokracji przedstawicielskich odpowiada jednoczesny demontaż *welfare state* i utrata znaczenia rządów narodowych w warunkach niekontrolowanego rozwoju międzynarodowych rynków finansowych. Powojenna liberalna demokracja opierała się na swoistym porozumieniu, że państwo gwarantuje odpowiedni poziom życia i bezpieczeństwa socjalnego, a obywatele nie przeszkadzają elitom w rządzeniu. Póki państwo wywiązywało się ze swojej części umowy, nie robiono problemu z tego, że politycy pisali programy, aby wygrywać wybory, ale nie wygrywali wyborów po to, aby realizować programy. Kiedy jednak okazało się, że wszelkie prawa socjalne są ograniczane, a politycy przestali pisać i ograniczyli się do wyborczych spotów, obywatele powiedzieli dość. [...] Odpowiedzią nań był powolny i trwający do dziś proces systematycznego spadku zaufania obywateli do polityków i instytucji oraz masowe wycofanie się z udziału w wyborach i życiu publicznym (Sadura 2011: 47).

Wzmocnieniu uległy negatywne zjawiska, jakie jej towarzyszą: wulgarny populizm, wycofanie z życia publicznego i obywatelski prywatyzm, skutkujące uwięzieniem sfery publicznej, czyli problemy związane ze zmęczeniem demokracją formalną (Kitschelt 2007; Taggart 2007).

Odpowiedzią na nie stały się początkowo dość intuicyjne, wielokierunkowe procesy „odzyskiwania demokracji” w ramach „nowego paradygmatu polityki” (Offe 2005: 221–224). Ważnym aktorem stały się na powrót ruchy społeczne (określone wówczas mianem „nowych ruchów społecznych”), rekonstruuujące zastane i zastygłe pole zinstytucjonalizowanej władzy. Oczywiście, spuścizna kontrkultury i ruchów społecznych zeń wyrosłych, szczególnie w kontekście eksperymentów z demokracją i rozmaitych strategii podejmowanych przez liczne ruchy społeczne w jej obrębie – od radykalnego horyzontalizmu po zdecydowane wejście w logikę demokracji parlamentarnej (przypadek Partii Zielonych), stanowiących odczytanie przez różne podmioty i w rozmaitych kontekstach jednego i tego samego postulatu „lewicy gramscjańskiej”, jakim była idea „długiego marszu przez instytucje” (Miessen 2013: 173–180), jest nie do przecenienia.

Drugi istotny proces to zwrot przestrzenny (*spatial turn*). Wprawdzie identyfikuje się go w wymiarze chronologicznym jako zwrot intelektualny, który dokonał się, a może lepiej: upowszechnił się, w latach 90. XX wieku i który – jako pojęcie – związany jest przede wszystkim z nazwiskiem Edwarda W. Soji (2009, 2010), jego źródeł można doszukiwać się w tych samych latach 60., szczególnie w dorobku Henriego Lefebvrea i jego idei prawa do miasta.

Istotą zwrotu przestrzennego jest aprecjacja zaniedbywanego, zdaniem jego rzeczników, wymiaru przestrzennego w badaniach naukowych oraz połączenie go z perspektywą uczestników, czyli społecznym wymiarem procesów zachodzących w przestrzeni. Problematyka przestrzenna była, według zwolenników tej perspektywy, długo przesłonięta dominującym nurtem badań socjohistorycznych. Dzięki redefinicji pojęcia przestrzeni w obrębie *spatial turn* można traktować to, co przestrzenne, nie wyłącznie fizycznie, ale z uwzględnieniem tego, jakie interakcje i procesy społeczne przestrzeń uruchamia.

Ten nowy punkt nacisku na, szczególnie, miejski charakter przestrzennych procesów przyczynowości wyłonił się między innymi po to, by ukazać nam ogólne procesy wpływu uwarunkowań aglomeracyjnych nie tylko na nasze codzienne zachowania, ale również na procesy związane z innowacyjnością technologiczną, artystyczną kreatywnością, rozwojem gospodarczym, zmianą społeczną, jak również degradacją środowiska, podziałami społecznymi, zwiększającymi się różnicami zarobkowymi, polityką międzynarodową oraz, jeszcze konkretniej, [społecznym – P.P.] wytwarzaniem sprawiedliwości i niesprawiedliwości (Soja 2009).

W przywołanym tu sensie zwrot przestrzenny jest ideowym „parasolem”, który przyczynił się nie tylko do restytucji idei demokracji miejskiej, ale i do rozszerzenia

kontekstu teoretycznego, doktrynalnego i praktycznego, wiążąc w jedno zagadnienia prawa do miasta i sprawiedliwości przestrzennej (*spatial justice*), poszukując przy tym podmiotów miejskiej zmiany, którymi są z jednej strony lokalne instytucje polityczne, z drugiej zaś – grupy inicjatywne, organizacje (np. NGO'sy), wreszcie miejskie ruchy społeczne. Wszystkie one wykorzystują idee miejskiej demokracji jako zaplecze „gier o miasto”.

2. DEMOKRATYZOWANIE DEMOKRACJI I DEMOKRACJA MIEJSKA

Ideę demokracji miejskiej można wyprowadzić w sensie historycznym z klasycznych projektów utopijnych, w ramach których niewielka wspólnota terytorialna o miejskim charakterze była podstawą tworzenia wizji „dobrze urządzonego społeczeństwa”. Wystarczy wspomnieć Platońskie państwo, utopię Morusa, miasto słońca Campanelli czy projekty wspólnot socjalistów utopijnych. Za próbę realizacji tak pojmowanej „miejskiej demokracji” można też uznać powstanie paryskich komunardów (Castells 1983: 15–26; Engels 1969; Harvey 1985: 200–228). Podobny charakter miały również liczne autonomistyczne projekty antysystemowe, alternatywne, np. pomysły Murraya Bookchina (2009) czy Hakima Beya (2009: 5–88). Co istotne, większość z nich, szczególnie te „nowoczesne” i współczesne, można potraktować jako elementy projektu lewicowego.

W pomysłach na miejską demokrację kluczowe jest założenie, choć prawdopodobnie wspomniany kontekst historyczny nie jest tu bez znaczenia, że skuteczna alternatywa wobec systemowych niedomagań winna mieć charakter lokalny. Lokalizm jest więc punktem wyjścia, a niekiedy stanowi wręcz horyzont zmiany.

Kwestia lokalizmu – w ramach zwrotu przestrzennego i dyskusji nad istotą miejskiej demokracji – jest pochodną szerszej dyskusji na temat skal skutecznego działania: globalnej, narodowej i lokalnej (miejskiej). Rzeczywista demokratyczność jest w obrębie tak pojmowanej „polityki skali” (Smith 2010: 175–205; Brenner 2000), niejako apriorycznie, przypisana do wymiaru lokalnego, a konkretnie miejskiego – ma być odpowiedzią na niedomagania demokracji przedstawicielskiej i zagrożenia ze strony kapitału w skali narodowej i globalnej. Prymat lokalizmu zaznacza się jako cecha esencjalistyczna, która silnie kształtuje myślenie o systemowych alternatywach. Zakłada się tu, znowu apriorycznie, że lokalizm jest lepszy niż zdyskredytowana skala narodowa i globalna. W tym sensie demokracja miejska może być odpowiedzią na nadużycia neoliberalizmu (Purcell 2008). Kłopotliwa jest jednak właśnie kwestia skali: czy lokalizm i jego horyzont wystarczą, by zbudować prawomocną i skuteczną alternatywę?

Czym jest demokracja miejska? *Definiens* jest w tym przypadku bardzo szeroki. Śledząc podstawową literaturę przedmiotu (Purcell 2003, 2006, 2008), można napo-

tkać przede wszystkim opisowe, szerokie definiowanie przez „rodziny znaczeniowe”, czyli odesłania do jej licznych korelatów, m.in. do tych już sygnalizowanych: idei prawa do miasta i sprawiedliwości przestrzennej, ale i rozmaitych tradycji demokracji oraz innych elementów.

Chociaż szeroka, to dość precyzyjna i pożyteczna jest definicja zaproponowana na polskim gruncie przez Lecha Merglera. Jego zdaniem demokracja miejska

[...] odnosi się w sposób syntetyczny do wszelkich funkcjonujących w mieście form demokracji przedstawicielskiej, bezpośredniej, partycypacyjnej, w tym do mechanizmu konsultacji społecznych, realnego udziału mieszkańców w strukturach samorządowych i organizacjach społecznych, związkach zawodowych i rozmaitych komitetach, grupach nieformalnych itd. Ustanawiają one demokrację lokalną w jej realnym kształcie (Mergler 2011: 163–164).

Co jest tu istotne? Jakkolwiek Mergler podkreśla, że demokracja miejska ma charakter lokalny, to ma jednocześnie świadomość, że jest ona osadzona w szerszym kontekście skali narodowej i globalnej, którego nie można ignorować. Myślenie Merglera, przede wszystkim aktywisty miejskiego, jest spójne z propozycjami Marka Purcella. Dyskutując kwestię demokracji miejskiej, Purcell zakłada bowiem swoisty polityczny realizm. Eksperymenty w skali lokalnej są jego zdaniem zawsze zakotwiczone w kontekście skal szerszych, zaś aprioryczne założenie, że skala lokalna stanowi jedyną i „prawdziwą” alternatywę, ma znamiona źle pojmowanego, nierealistycznego utopizmu.

Purcell osadza ideę miejskiej demokracji w kontekście historycznie ukształtowanej tradycji demokratycznej jako takiej. Mówi zatem otwarcie i z powagą o licznych tradycjach demokratycznych czy „obliczach demokracji”, które musiały zaistnieć i które dziś muszą – niekiedy w sposób antagonistyczny – ze sobą koegzystować, po to, byśmy w ogóle mogli problematyzować fenomen miejskiej demokracji. Purcell wyróżnia pięć głównych tradycji demokratycznych: liberalną, deliberacyjną, partycypacyjną, rewolucyjną (zwana też bezpośrednią) i radykalnie pluralistyczną (zwaną agonistyczną), omawiając szczegółowo każdą z nich.

Przez tradycję liberalną należy rozumieć pomilłowską, indywidualistyczną i jednocześnie przedstawicielską perspektywę demokracji liberalnej (Mill 1995: 35–282; 2005: 89–227), łatwo uzgadnianą z ideą wolnego rynku. Demokracja deliberacyjna stanowi z kolei swoistą pluralistyczną korektę tej pierwszej i jest próbą wypracowania procedur, które w praktyce pozwalają obywatelom współdzielić wizję ładu i idee „dobrego życia” (Benhabib 2009). Właśnie te dwie tradycje poddane są dziś silnej krytyce, stanowiąc punkt wyjścia do restytucji lokalizmu. Kolejną tradycją jest idea demokracji partycypacyjnej, w ramach której obywatele kształtują cnoty obywatelskie poprzez oddolne uczestnictwo, współrządzenie. Model ten jest połączeniem wyraźnego lokalizmu i perspektywy oddolnej z perspektywą zinstytucjonalizowanej

polityki, bo właśnie ze strony tej ostatniej płyną impulsy związane z otwarciem partycypacyjnym; oficjalna władza „przyzwala” na współrzędzenie (Erbel i Sadura 2011). Dwie ostatnie perspektywy związane są z radykalnym lokalizmem. Zwolennicy rewolucyjnej demokracji to zwolennicy demokracji bezpośredniej, w ramach której obywatele bezpośrednio, bez przedstawicielstwa, żądają władzy i ją sprawują (Bookchin 2009; Górski 2007). Radykalny pluralizm wreszcie to model agonistyczny, który na demokrację patrzy jak na laboratorium agonistycznego konfliktu (Miessen 2013: 129–172; Mouffe 2005, 2008) (por. tab. 1).

Podążając za Purcellem, za istotę demokracji miejskiej można uznać rozmaite formy demokracji wytworzone w kontrze wobec klasycznych, reprezentacyjnych perspektyw demokracji, a zatem: demokrację partycypacyjną, rewolucyjną (bezpśrednią) czy agonistyczną, połączone różnorodnością strategii, dla których kluczowy jest społeczny aktywizm, niekiedy obywatelskie nieposłuszeństwo, ale i przechwytywanie rozwiązań legalistycznych. Ramą czy warunkiem możliwości powyższych działań są jednak historycznie i systemowo ugruntowane ramy demokracji liberalnej i/oraz deliberatywnej. Te ostatnie bowiem, mniej lub bardziej, przyzwalają na funkcjonowanie rozmaitych alternatyw oraz definiują ich ramy i warunki możliwości, co jest częścią składową, a jednocześnie wyznacznikiem dojrzałości współczesnych demokracji. Tak ujmował to zresztą Jürgen Habermas, jeden z prekursorów modelu deliberatywnego, w kontekście problemu obywatelskiego nieposłuszeństwa. Komentarz gwałtowne protesty społeczne przeciwko stacjonowaniu amerykańskich rakiet na terytorium RFN w latach 80. XX wieku, pisał:

Każda wpisana w ramy państwa prawa demokracja, która jest pewna samej siebie, ujmuje obywatelskie nieposłuszeństwo jako unormowaną, bo niezbędną część składową swojej kultury politycznej (Habermas 1985: 81).

Co istotne, demokracja miejska, w tym perspektywy: partycypacyjna, rewolucyjna i agonistyczna, najczęściej nie stanowi jednolitego korpusu, jest zróżnicowana. Można tu mówić o przynajmniej dwóch tendencjach: 1) perspektywa partycypacyjna ciąży bardziej ku demokracji liberalnej i deliberatywnej i jest o wiele łatwiej z nimi uzgadnialna, co sprawia, że staje się bardziej podatna na systemowe manipulacje – możliwie fasadową debatę lub „ugłaskujące” uczestnictwo i zbyt daleko posuniętą funkcjonalizację alternatyw na pozorne włączenie; 2) demokracja rewolucyjna (bezpśrednia) i agonistyczny pluralizm, jako alternatywy, choć znacznie się od siebie różniące, ale mające wspólny mianownik w postaci radykalizmu (wyraźne nastawienie antyliberalne i antydeliberatywne), dobrze definiując ograniczenia i słabości przedmiotów swojej krytyki, mają zarazem problem z przełożeniem adekwatnej krytyki na język „realnej utopii”.

Tabela 1. Główne tradycje demokracji według Purcella

Tradycja demokratyczna	Istota demokracji	Stosunek do neoliberalizmu	Rola państwa	Sfera publiczna/prywatna	Równość	Stosunek do dobra wspólnego
Liberalna	suwerenność ludu, która musi być ograniczana, aby chronić wolność jednostek	silny związek	neutralny gwarant praw jednostkowych	wyraźny podział na sferę publiczną (państwową) i prywatną (poza państwową) celem ochrony indywidualnej wolności	równość formalna w obrębie sfery publicznej (regulowanej przez państwo)	najważniejsze są interesy indywidualne, wola ogółu jest pochodną agregacji woli poszczególnych jednostek
Deliberacyjna	obywatele deliberują o podzielnym wzajemnym interesie	możliwość silnego związku	neutralny gwarant stosownych procedur deliberacyjnych	chęć rozszerzenia demokratycznej deliberacji poza ograniczenia państwa i wąsko pojmowanego liberalizmu	równość deliberujących obywateli	dobro wspólne jest podstawową kategorią w procesie podejmowania decyzji
Partycypacyjna	obywatele rozwijają cnoty obywatelskie poprzez polityczne uczestnictwo	historycznie opozycyjne	neutralne, ale zachęcające do obywatelskiego uczestnictwa	silny nacisk na rozszerzenie demokratycznej partycypacji nie tylko na państwo, ale i wszelkie sfery życia	wszyscy uczestniczą równi: bardziej doświadczeni edukują obywatelsko mniej doświadczonych	dobro wspólne jest podstawową kategorią w procesie podejmowania decyzji
Rewolucyjna	obywatele odzyskują własność przez interesy partykularne władzę	całkowicie antyteczne	całkowicie przeobrażone bądź zniesione przez obywateli przejmujących władzę	silny nacisk na demokrację totalną, która znosi podział na prywatne i publiczne	każdy jest jednakowo równy (<i>member of „the people”</i>)	dobro wspólne jest podstawową kategorią w procesie podejmowania decyzji
Radykalny pluralizm	nieredukowalna różnica polityczna wyrażająca się w agonistycznej walce	umożliwia i otwiera „zachęca” do kontroli hegemonicznego oporu wobec neoliberalizmu	prawdopodobnie (ale niekoniecznie) odgrywa kluczową rolę w hegemonizacji władzy	silny nacisk na demokratyzację wielu sfer życia, choć nie w kierunku „demokracji totalnej”	nacisk na egalitaryzację, jednak nie na „równość totalną”	interesy partykularne nie powinny być usuwane, należy je traktować jako elementy mobilizujące agonistyczną walkę

Źródło: Purcell 2008: 39.

3. INSTYTUCJONALNIE OSADZONA DEMOKRACJA MIEJSKA – ROLA PRAWA

Tak zarysowany obraz ma zatem charakter realistyczny – ukazuje bowiem szeroki kontekst szans i zagrożeń dla politycznej praktyki miejskiej demokracji i jej podmiotów. Jednocześnie zwraca uwagę na osadzenie projektów antystemowych alternatyw w obrębie systemu. Pole walki jest więc tak zdefiniowane, że z perspektywy systemowej krytyka jest środkiem korekty niedomagań systemu, zaś z perspektywy oddolnej – służy ona, wprowadzając bardzo powolnym, ale realnym, ewolucyjnym zmianom.

Słowem kluczem w tym kontekście jest „partycypacja”, która dziś jest na ustach wszystkich. Stanowi swoisty *schlagwort*, „puste znaczące”: bywa listkiem figowym władzy, a niekiedy synonimem realnych procesów upodmiotawiających obywateli.

Podstawowym narzędziem, które określa potrzebę partycypacji w ramach liberalnego i deliberatywnego modelu demokracji, jest prawo. W ujęciu ponadnarodowym kluczowe są regulacje Unii Europejskiej. Wiążą się one z koncepcją *good governance* i przyjmują głównie postać *soft law*. Należą do nich następujące dokumenty: Biała Księga, kładąca nacisk na włączenie obywateli w proces tworzenia prawa poprzez tryb konsultacyjny, oraz Strategia Lizbońska i jej kontynuacja w postaci Programu Europa 2020. Krytycy *soft law*, w tym krytycy deliberacji, często wskazują na jego „idealny” charakter – miękkie prawo oddaje bowiem częściej ducha prawa niż jego literę. Z kolei w Polsce najważniejszą konstatacją jest ta, że partycypacyjne włączanie obywateli w procesy współrządzenia nie jest zasadą konstytucyjną. Można jednak znaleźć konstytucyjne zapisy związane z „polityką partycypacji”, szczególnie: prawo do informacji o działalności organów władzy publicznej (art. 71), prawo inicjatywy ustawodawczej (art. 118) oraz prawo do wyrażania opinii w ramach referendum (art. 125 i 170).

Konkretyzację i rozwinięcie owych konstytucyjnych zasad zawierają akty niższego rzędu, czyli ustawy. Istotne są zwłaszcza te akty, które odnoszą się do poziomu władzy samorządowej. Można tu wskazać na przepisy przewidujące możliwość, w sprawach szczególnych zaś konieczność, przeprowadzania konsultacji społecznych z mieszkańcami. Warto też wspomnieć o ustawie o działalności pożytku publicznego i wolontariacie (z dnia 24 kwietnia 2003 r.), która definiuje reguły współpracy organów władzy z organizacjami trzeciego sektora. Istotne są również takie instrumenty, jak fundusz sołecki (ustawa z dnia 20 lutego 2009 r.) czy referendum lokalne (ustawa z dnia 15 września 2000 r.).

Oficjalne badania nad efektywnością umocowanych prawnie zaleceń partycypacyjnych wskazują, że najczęstszym motywem dzielenia się władzą w Polsce jest ustawowe zobowiązanie. Pokazuje to, że być może jedną ze ścieżek efektywnego wpływu jest nacisk ze strony podmiotów społecznych na uruchamianie procesu stanowienia prawa.

Wprawdzie pojawiają się inne motywacje – diagnoza potrzeb społecznych [...], jak również [potrzeba – P.P.] budowania dialogu obywatelskiego i współdecydowania wraz z obywatelami, ale także rozpoznanie i wczesne reagowanie w sytuacjach konfliktowych, na koniec – chęć uzyskania wsparcia lub poszukiwanie szerszej legitymizacji działań urzędu (*Raport końcowy* 2011: 162).

Widać zatem, że niekiedy zasada partycypacji może być i bywa instrumentalizowana. Tym bardziej że wyniki społecznych konsultacji nie są w żaden sposób wiążące, co może prowadzić i nierzadko prowadzi do tworzenia pułapek partycypacji.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden, istotny dla analizy socjologicznej fakt. Udział w konsultacjach społecznych ma charakter otwarty – adresatem jest każdy bezpośrednio zainteresowany problemem obywatel. Kiedy jednak sami obywatele żądają realnego wpływu, np. występują jako strona w postępowaniu sądowym, wymaga się od nich formy organizacyjnej. Wymaganie to wymusza zatem formalizowanie działalności oraz mediów wpływu (prawo jako język), wykluczając tym samym wszystkie obywatelskie inicjatywy, które mają postać nieformalną (część ruchów społecznych).

4. PRAWO DO MIASTA A (MIEJSKIE) RUCHY SPOŁECZNE

Idei prawa do miasta należy poszukiwać przede wszystkim w koncepcji konfliktowej, m.in. u Fryderyka Engelsa (1969, 1974; Pluciński 2012), czy w badaniach marksistowskich, łączących w całość genezę kapitalizmu i miejskość (Merrifield 2002). Tak ujął to David Harvey:

Miasta [...] pojawiły się dzięki geograficznej i społecznej koncentracji produktu dodatkowego. Jako że nadwyżki zawsze wyciskano skądś lub z kogoś [...], natomiast kontrolę nad ich wydatkowaniem sprawowało zazwyczaj niewielu, urbanizacja zawsze była zjawiskiem o charakterze klasowym (Harvey 2009: 1).

W XX wieku trop wyznaczony przez Engelsa podjął Henri Lefebvre (2012), a po nim Harvey (2009, 2012) i Purcell (2003). Lefebvre, ogłaszając w 1968 r. swój esej, a niedługo potem książkę pod tym samym tytułem: *Le droit à la ville*, nie zdawał sobie jeszcze sprawy z rezonansu, jaki idea ta wywoła w niedalekiej przyszłości, oraz ewolucji, jaką przejdzie jako „doktryna praktyczna”, stając się wkrótce zapleczem ideowym działań miejskich ruchów społecznych i polityki emancypacyjnej ulokowanej w przestrzeni miejskiej. Warto podkreślić, że idea prawa do miasta, jakkolwiek wyrastająca z materialistycznego ekonomizmu, uległa jednak, szczególnie w ostatnich latach, silnej funkcjonalizacji (Harvey 2012: 186–187; Pluciński 2013). Jej początki datowane są na przełom lat 70. i 80., kiedy kontrkulturowe ruchy społeczne ulegały erozji, przeobrażeniom lub instytucjonalizacji. Klasycznie pojmowane ruchy społeczne zaczęły być zastępowane organizacjami pozarządowymi,

jako bardziej pożądanymi aktorami zmiany społecznej na poziomie miejskim i narodowym (Mayer 2009). Przyglądając się dzisiejszej definicji, która głosi, że „prawo do miasta jest czymś o wiele szerszym niż prawo dostępu jednostki lub grupy do zasobów, które zawiera miasto: jest prawem do zmiany i wynajdowania miasta na nowo takim, jakim go pragniemy. Jest też, co więcej, prawem bardziej kolektywnym niż indywidualnym, ponieważ wynajdywanie miasta na nowo w sposób nieunikniony zależy od sprawowania kolektywnej władzy nad procesami urbanizacji. Wolność do tworzenia i przekształcania samych siebie i naszych miast jest, chcę to podkreślić, jednym z najcenniejszych i jednocześnie najbardziej lekceważonych pośród praw człowieka” (Harvey 2012: 22), dostrzeżemy, że większy jest w niej potencjał funkcjonalny niż marksistowsko-rewolucyjny. Być może również to sprawia, że idee prawa do miasta i demokracji miejskiej (przede wszystkim postulaty partycypacji) są dziś nie tylko składnikiem programów ruchów społecznych, międzynarodowych agend, takich jak UNESCO (2006), ale i składnikiem brazylijskiej konstytucji, zatem doktryną praktyczną o dużym potencjale reformistycznym.

Idea prawa do miasta rodzi też pewne problemy natury praktycznej. Kładzie bowiem duży nacisk na aspekt lokalny, prowadząc – zdaniem niektórych badaczy – do pułapek lokalizmu (Purcell 2006: 1929–1931). Problem ten, choć występuje, nie jest jednoznaczny, gdyż działania ruchów społecznych o miejskim charakterze wykraczają niekiedy daleko poza lokalny horyzont, szczególnie w kontekście legalistycznych reform demokracji narodowej (Harvey 2012: 39; Holston 2010; Appadurai 2010).

5. MIEJSCY DEMOKRACI, CZYLI KTO?

Pytanie o podmiot partycypacji jest dość złożone. Dotychczas omawiane mechanizmy formalne (głównie teoretyczne i prawne), związane z ideą demokracji miejskiej i jej osadzeniem w idei demokracji przedstawicielskiej i deliberatywnej, mogą sprawiać wrażenie, że partycypacyjne zaangażowanie sprowadza się tylko do funkcjonalnej korekty szeroko i bezdyskusyjnie podzielanego ładu. Zafałszowałoby to jednak obraz tego, czym demokracja miejska chce być – przede wszystkim poszukiwaniem alternatywy wobec niedomagań demokracji formalnej. Trudno zatem traktować ją jednowymiarowo – albo jako rezerwuar działań korekcyjnych, albo jako przestrzeń kontestacji. Jest ona jednym i drugim.

To właśnie należy uwzględnić, pytając o podmiot zmiany – z jednej strony chodzi bowiem o działania naprawcze i korekcyjne w ramach demokracji liberalnej czy deliberacyjnej, z drugiej zaś – o wypracowywanie konkretnych alternatyw, mających niekiedy cechy działań antysystemowych. Podmiotami zmiany będą zatem z jednej strony ruchy i inicjatywy oraz organizacje reformatorskie, o charakterze *grassroots*, nakierowane na działania koncyliacyjne, ograniczające horyzont do reformy systemu, przede wszystkim w kontekście jego politycznych słabości. Niekiedy są one

bezpośrednio związane z samorządnością na elementarnym poziomie – jednostek pomocniczych, w tym rad osiedli i dzielnic, najczęściej jednak przyjmują zewnętrzną, sformalizowaną postać organizacji pozarządowych (choćby po to, by móc być stroną w postępowaniu sądowym jako organizacja społeczna), nieraz przekraczając przy tym granicę *quango*-izacji (Drozdowski 2011). Z drugiej zaś będą to ruchy walczące o „demokrację radykalną”, uznające prostą partycypację jako półśrodek, żądające demokracji bezpośredniej, wymierzające ostrze swojej krytyki w stronę nadużyć nie wyłącznie politycznych, niejednoznaczne względem prawa jako strategii antystemowej, przyjmujące przy tym postawę otwarcie antykapitalistyczną. Część z nich, ta bardziej radykalna, kładąc nacisk na nieformalność i horyzontalizm, reprodukuje dobrze już znaną, odziedziczoną po tradycji kontrkultury, logikę ruchów protestu, odrzucając intencjonalny reformizm.

Oczywiście zaproponowany dualizm jest analitycznym uproszczeniem, zdaje jednak sprawę z podstawowej opozycji w szeregach „miejskich demokratów” (Pluciński 2013). Co więcej, podmioty społeczne, które tu analitycznie zderzam ze sobą, nierzadko wchodzą ze sobą w sojusze taktyczne *ad hoc*. Dobrym tego przykładem jest walka rozmaitych środowisk o wpisanie „prawa do miasta” do brazylijskiej konstytucji (Harvey 2012) czy legalistyczna walka o rewizję absolutyzowanych praw własności w kontekście samowolnych osiedleń (Holston 2010).

Oprócz różnic dotyczących optyki i strategii działania (reformizm vs. radykalizm), które często są pragmatycznie relatywizowane, warto też wspomnieć o rozmaitych polach działania „miejskich demokratów”. Tu z kolei nie można dokonać prostych klasyfikacji ani nawet zamkniętego wyliczenia. Najczęściej miejskie ruchy i organizacje zainteresowane są: mieszkalnictwem, szczególnie problemami lokatorskimi, transportem – indywidualnym, ale przede wszystkim zbiorowym, kwestiami edukacyjnymi i miejską kulturą, polityką przestrzenną, planowaniem urbanistycznym i estetyzacją miast, ekologią, kwestiami sprawiedliwości społecznej. Wymienione problemy wskazują wyraźnie, że opisywana tu hybrydowość ruchów, organizacji i inicjatyw miejskich, mimo że wyrasta z lokalności, nie może się na niej zatrzymać, skuteczne działanie w określonych polach problemowych wymaga bowiem relacji z systemem na poziomie „ponadmiejskim” (bycie uwarunkowanym przez uchwały i ustawy, deliberacyjne opiniowanie uchwał i ustaw, niekiedy nawet obywatelska inicjatywa uchwałodawcza i ustawodawcza).

6. PUŁAPKA LOKALIZMU

Błędem reprodukowanym w ramach ideologii „prawa do miasta” jest pułapka lokalizmu (*local trap*). Polega ona na apriorycznym, a po części ideologicznym założeniu, że skala lokalna jest optymalna dla rozwoju. Zdaniem Brandena Borna i Marka Purcella – a wnioski te pierwotnie wyprowadzali z badań nad małymi ekologicznymi

systemami produkcji żywności – lokalność jako taka nie równa się zrównoważeniu (relacje człowiek – środowisko) czy sprawiedliwości (relacje człowiek – człowiek) systemu produkcji (Purcell i Brown 2005; Born i Purcell 2006). Okazuje się zatem, że ani same skale działania (lokalna, narodowa czy globalna), ani relacje między nimi nie są generatorami sprawiedliwości, ale raczej konkretne programy w ich ramach. Skuteczność strategii działania polega zatem na tym, jakimi treściami wypełnimy dane nam formy działania.

Problem skali to kwestia jej społecznej konstrukcji (Marston 2000). Prawdopodobnie więc, tak samo jak idea „prawa do miasta”, również demokracja miejska jest „pustym znaczącym” w sensie, jaki wyznaczył Ernesto Laclau – polem walk społecznych, w których konkretne podmioty wypełniają ją określonymi, istotnymi dla siebie jako żądaniami politycznymi i ekonomicznymi, treściami (Harvey 2012; Pluciński 2013).

Zbieżne z takim pojmowaniem miejskiej demokracji założenia przyjął Purcell, odrzucając hipotezę dużej części lewicowych ideologii, jakoby skala lokalna miała stanowić główną ramę strukturalną działania, zapewniającą większą równość i sprawiedliwość (Purcell 2006: 1924). Co więcej, założenie wyższej racjonalności lokalizmu może prowadzić do legitymizacji syndromu NIMBY (*Not In My Back Yard*).

W konsekwencji Purcella interesują przede wszystkim relacje między różnymi skalami działania, rozmaite historycznie wypracowane modele demokracji (mniej lub bardziej przypisane określonym skalom) oraz relacje między nimi. Purcell nie tyle jednak „wytwarza rzeczywistość”, kreśląc normatywne wizje ładu, ile odwołuje się do swoistej pragmatyki działania – podpartej wyraźnym trendem do funkcjonalizacji niegdyś radykalizujących idei (przede wszystkim „prawa do miasta”), która ścieżek miejskiej demokracji, realnego wpływu obywateli na relacje władzy w wymiarze miejskim, poszukuje w rozwiązaniach hybrydowych. Zakładam więc, że sukcesy „realnych utopii” to zawsze rozstrzygnięcia w większej skali – powołane do życia w ramach dialektycznego napięcia między systemowym przyzwoleniem a jego kon- testacją. W podobny sposób należy podchodzić do zagadnienia miejskiej demokracji.

7. PUŁAPKI PARTYCYPACJI

Obecnie mamy do czynienia z realną partycypacyjną erupcją. Konsultuje się dużo i często. Być może nawet zbyt dużo i często, jakkolwiek paradoksalnie to brzmi. Między innymi z tej właśnie przyczyny, swoistej mody na partycypację, trudno sporządzić rzetelny socjologiczny portret zjawiska – każdy taki szkic z uwagi na dynamikę zjawiska będzie mieć charakter niepełny i w pewnym sensie historyczny. Gdyby podjąć z kolei trud zbadania zjawiska w jego całym bogactwie, mogłoby dojść do sytuacji analogicznej jak w momencie rozwoju amerykańskiej socjologii empirycznej w latach 40. i 50. XX wieku – takiego zalewu danymi empirycznymi,

których nie sposób zinterpretować i uogólnić, choćby po to, by móc wyjaśniać i rozwijać teorię. Dlatego też mamy do czynienia z mikrowycinkami.

Polityka partycypacji nigdy nie jest jednoznaczna – niekiedy bywa od samego początku instrumentalizowana, innym razem jest elementem rzeczywistego upodmiotowienia. Zależy to zresztą od tego, jak partycypacja jest definiowana przed podmioty władzy włączające ją do procesu demokratycznego kształtowania woli i podejmowania decyzji. Kwestię tę porządkuje przedstawiona jeszcze pod koniec lat 60. (co czytane z polskiej perspektywy dobrze pokazuje nieciągłość doświadczeń), ale ciągle analitycznie użyteczna propozycja Sherry R. Arnstein (2011). Opracowała ona ośmioelementową drabinę partycypacji, wyróżniając trzy typy działań: 1) brak uczestnictwa (w tym: manipulacja, terapia), 2) partycypacja pozorna (w tym: informowanie, konsultacje, ugłaskiwanie) i 3) uspołecznienie władzy (w tym: partnerstwo, delegowanie, kontrola obywatelska) (Arnstein 2011: 18–39).

Manipulacja polega przede wszystkim na zastąpieniu informacji i komunikacji działaniami z zakresu PR czy też „urabianiem woli”; w takim przypadku raczej urzędnicy i eksperci oddziałują na uczestników, nie wyrażając jednocześnie zainteresowania zdaniem tych ostatnich. Celem jest w zasadzie legitymizacja przyjętych z góry założeń przy fasadowości uczestnictwa.

Terapia polega na rozładowaniu jednostkowych i społecznych napięć, przy jednoczesnym ignorowaniu źródła problemów.

Informowanie może (i powinno – tak jest zresztą formalnoprawnie definiowane) stanowić punkt wyjścia do prawdziwej partycypacji, o ile oparte jest na transparentnej i zwyczajnie szczerej polityce informacyjnej oraz nie zamienia się w monologowe narzędzie jednokierunkowej komunikacji.

Konsultacje, podobnie jak informowanie, mogą i powinny być krokiem w stronę pełnej partycypacji; wszystko jednak zależy od intencji i narzędzi.

Ugłaskiwanie polega na bezpiecznym włączeniu partycypacyjnym obywateli (np. grup nieuprzywilejowanych), przy założeniu, że ich siła przetargowa jest niska, więc współuczestnicząc w podejmowaniu decyzji, zajmują stanowisko, nie są jednak (jeśli jest odmienne od dominującego) w stanie go urzeczywistnić.

Partnerstwo jest pierwszym szczeblem rzeczywistego uspołecznienia władzy, w ramach którego obywatele i rządzący dzielą się odpowiedzialnością za podejmowane decyzje i ich realizację. Zakłada się, że jest ono tym bardziej możliwe i skuteczne, im bardziej strona społeczna jest zorganizowana i im więcej posiada zasobów, by wynagradzać uczestniczących. To bardzo ważny moment – mamy tu bowiem do czynienia z naciskiem na formalizację działań obywatelskich: ujmowanie inicjatyw w ramy formalnoprawne i hierarchizację.

Delegowanie polega na przekazaniu całkowitej lub niemal całkowitej władzy w pracach nad jakimś projektem czy programem.

Kontrola obywatelska, która wyczerpuje jednocześnie możliwości schematu Arnstein, polega na przejęciu władzy nad jakąś dziedziną, kontrolowaną społecz-

nie przez samych zainteresowanych (np. szkolnictwem), lub tworzeniem własnych podmiotów dostarczających kluczowych zasobów czy usług, przy założeniu bezpośredniego związku z publicznym źródłem finansowania. Mówiąc o uspołecznieniu, trzeba skonstatować, że to najczęściej sami obywatele sięgają po władzę (Arnstein 2011: 32).

8. NASZA WSPÓŁCZESNA „NIEPARTYCYPACJA”

Ujęcie Arnstein ma charakter prostego modelu, zbudowanego na bazie obserwacji z lat 60. w USA. Można je zamiast literalnie przekładać na polskie warunki potraktować jako punkt wyjścia do próby uogólnienia współczesnych problemów.

Jednym z głównych zagrożeń jest instrumentalizacja, szczególnie związana z arbitralnością rozstrzygnięć dotyczących udziału obywateli w stanowieniu prawa (przede wszystkim na poziomie lokalnym). O ile obywatelską inicjatywę ustawodawczą regulują bowiem ustawy, o tyle inicjatywa uchwałodawcza dalece bardziej zależy od uznaniowości władz lokalnych. Wprawdzie statuty lub regulaminy rady miasta dziewięciu spośród piętnastu największych polskich miast regulują zasady inicjatywy uchwałodawczej (zatem tylko dziewięć miast ich nie reguluje), to rozmaicie i w oderwaniu od kryterium proporcjonalnego definiują one próg minimalnej liczby mieszkańców-inicjatorów. Można to interpretować rozmaicie: bądź jako wskaźnik „pewności siebie” (w sensie Habermasowskim) i otwartości demokracji lokalnych na społeczną krytykę, bądź jako przejaw bardzo realnej Rancière’owskiej „nienawiści do demokracji” (Rancière 2008), wyrażanej przez technokratyzowane, upartyjnione lokalne elity polityczne.

Inną oznaką instrumentalizacji jest ignorowanie głosu mieszkańców – konsultacje bądź „ugłaskująca” partycypacja są zatem postrzegane z perspektywy oficjalnej władzy jako „wentyl bezpieczeństwa”. Może to także prowadzić do pozyskiwania istotnej wiedzy dotyczącej podmiotów oraz powodów niezadowolenia i społecznej krytyki, która to wiedza jest i może stać się w praktyce podstawą wszelkiej inżynierii społecznej – socjotechniki przeciw społeczeństwu, za pomocą jego własnych narzędzi. Dlatego łatwiej niekiedy zrozumieć sceptycyzm pewnych środowisk (np. radykalnych ruchów społecznych) wobec rozstrzygnięć partycypacyjnych, szczególnie wobec konsultacji społecznych, których rozstrzygnięć władze nie mają obowiązku uwzględniać.

Instrumentalizacja może też przejawiać się w otwartym przechwytywaniu strategii społecznego oporu i ich socjotechnicznej transformacji. Takie „pozbawione zębów” idee traktowane są zatem jako wpasowany, po niezbędnych korektach, w ramy demokracji liberalnej czy deliberacyjnej projekt społeczny. W Polsce taki los spotkał najwyraźniej ideę budżetu partycypacyjnego (obywatelskiego). Jest to zresztą, jak wskazują badania światowe, tendencja globalna (Baiocchi i Ganuza

2014: 30–32). Jeszcze zaledwie dekadę temu postulat budżetów partycypacyjnych nie pojawiał się niemal w ogóle w dyskursie publicznym, a jeśli nawet, to przede wszystkim w kontekście „księżycowości” i rzekomego radykalizmu idei. Jej zwolenników, wywodzących się przede wszystkim ze środowisk anarchistycznych (Górski 2007), traktowano jako zapatrzonych w alterglobalistyczne utopie Porto Alegre radykałów. W chwili obecnej ideę budżetu partycypacyjnego realizują rozliczne miasta i miasteczka. Globalnie jest to około 1500 miast (Górski 2007: 29). Problem w tym, że ma ona coraz częściej niewiele wspólnego z rzeczywistym budżetem obywatelskim, bliższa jest zaś demokracji plebiscytowej, w ramach której nie tyle dzieli się budżet, ile raczej alokuje jego nieznaczną część za pomocą rozstrzygnięć konkursowo-sondażowych.

Niekiedy też politycy potrzebują legitymizacji społecznej swoich programów politycznych, celem ich autentyfikacji, próbując przechwycić społeczną energię. Taki kierunek obrał w swych działaniach choćby Barack Obama, który starał się zbudować wokół siebie „ruch społeczny” (Piven 2008). Podobny kierunek próbowali wytyczyć i polscy politycy, „prezydenci kilku dużych miast polskich”, którzy „ogłosili inicjatywę »Obywatele do Senatu«” (Pluciński 2011: 49). Oni również, podobnie jak Obama, mieli zamiar stworzyć „ruch społeczny”:

Przeoczyli jednak fakt, że ruchów jako takich się nie tworzy, ruchy społeczne powstają z głębokiej potrzeby oddolnego wpływu na rzeczywistość. Socjotechniczny trik, jakiego się chwytają, może jednak wypalić. Wiedzą bowiem dobrze o jednym – o rosnącym zmęczeniu oficjalną polityką. Realne zagrożenie to instrumentalne wykorzystanie kategorii obywatelstwa. Być może inicjatywa „Obywatele do Senatu” jest spindoktorskim echem wrzawy, jaką robią obywatelskie ruchy miejskie (Pluciński 2011: 49).

Kolejnym przykładem strategicznego przechwytywania „społecznie dystrybuowanych dyskursów” jest triumf nowego urbanizmu, którego uosobieniem w Polsce stał się duński architekt Jan Gehl. Nowy urbanizm stał się – po dostosowaniu go do uwarunkowań strukturalnych – oficjalną ideologią władarzy wielu polskich miast (Pobłocki 2013: 15–22). Poprzez uspołecznienie procesów planowania przestrzennego, dodajmy, przede wszystkim w kontekście małej architektury (ławeczka czy skwer? – obywatele decydują!), w sferze cienia i poważnej, nieobywatelskiej polityki znalazły się tak istotne dla funkcjonowania miasta dziedziny, jak transport zbiorowy, edukacja publiczna, sektor mieszkaniowy i kwestie lokatorskie, by wymienić tylko te najważniejsze. Wszystko to zaś pod egidą *new public management*.

Jednocześnie wieloznaczny partycypacji można dostrzec po stronie „miejskich demokratów”, przede wszystkim tych, którzy kładą nacisk na „demokrację bezpośrednią”. Lista niebezpieczeństw, czy może raczej obstrukcji, jest dość oczywista. Poznaliśmy ją w momencie pierwszych rozliczeń ze spuścizną kontrkultury. Posiada bogatą literaturę przedmiotu (Cohn-Bendit i Dammann 2008; Touraine 1971; Offe 2004; *Rewolucje 1968* 2008; Wallerstein i Zukin 2004). Treści te wyraża także arcydzieło

Michelangela Antonioniego, *Zabriske Point*, którego pierwsza, długa, otwierająca film sekwencja jest „reportażem” z pola walki, *quasi*-dokumentalną rekonstrukcją gorącej atmosfery studenckiego wiecu, ruchu w działaniu, laboratorium demokracji bezpośredniej na samym początku podjętego „długiego marszu”.

Świadomość ówczesnych miałaby nie oznaczać jednak, że nie mamy obecnie do czynienia z reprodukcją podobnych błędów. Chodzi przede wszystkim o mit płaskich struktur i fetyszyzację horyzontalizmu (Kusiak 2011: 296–305) oraz zbytnią ufność w funkcjonalność demokracji wiecowej. O ile jest ona bowiem racjonalna z perspektywy równościowej i sprawiedliwościowej, o tyle najczęściej jest nieefektywna, jeśli idzie o efektywność wpływu, możliwość przełożenia gniewu na realną zmianę społeczną. Może ona prowadzić nawet niekiedy do „tyrании braku struktur” (Freeman 2009). Innymi słowy, nazbyt często struktura funkcjonowania demokracji radykalnej ogranicza działania ruchów społecznych do protestu. Taki charakter miały ruchy Indignados (Castells 2013) i Occupy Wall Street (Blumenkrantz i in. 2012). Szczególnie ten pierwszy stanowił ruch terapeutyczny, w którym wykrzyczany gniew nie przełożył się jednak na głęboką reformę kontestowanej demokracji reprezentacyjnej.

PODSUMOWANIE

Z jednej strony mamy zatem do czynienia z rewizją niebezpieczeństw związanych z nadmierną inkluzją, instrumentalną kooptacją oddolnych inicjatyw, ruchów i organizacji społecznych, jeśli mówimy tylko o dwuznacznych efektach działań na przecięciu demokracji reprezentacyjnej i partycypacyjnej, z drugiej zaś – z reprodukcją ciągle tych samych niebezpieczeństw obstrukcji działania w ramach radykalnych wersji demokracji.

Ich konsekwencją jest krytyka ze strony zwolenników teorii demokracji agonistycznej, jakkolwiek politykę obywatelskiej inkluzji postrzega ona jako manipulację i zagrożenie, przede wszystkim przyjmując optykę krytyki modelu deliberacyjnego. Co więcej, traktuje go jako podstawowe zagrożenie współczesnej demokracji, głównie dlatego, że deliberacyjny pluralizm miał zabić różnicę, a antagonizm – istotę polityki, prowadząc do „postpolityczności”. Pluralizm i wolność w jego ramach ma zaś charakter pozorny – jest postacią, jak zapewne powiedziałyby i dziś Herbert Marcuse (1965), represyjnej tolerancji.

Główne zarzuty wobec demokracji liberalnej i deliberacyjnej są już dość dobrze znane (Mouffe 2005, 2008), rzadko jednak wysuwano je w kontekście oskarżeń o „zabójstwo partycypacji”. Perspektywę tę ostatnio próbuje rozwijać Markus Miessen (2013). Apeluje, inspirowany ideami Chantal Mouffe, próbując przy tym zdefiniować partycypacyjne pułapki w przestrzeni planowania urbanistycznego, o aprecjację agonistycznego wymiaru demokracji. Bez niej bowiem demokrację czeka uwiąd. Jeśli jednak teoria agonistyczna jest adekwatną krytyczną reakcją na

dużą część przedstawionych wyżej dylematów, to nie wiadomo, na ile jest możliwością pragmatyczną, to znaczy czy jest możliwa do zastosowania. W przypadku bowiem wszystkich pozostałych „twarzy demokracji”: liberalnej, deliberacyjnej, partycypacyjnej i rewolucyjnej można było dyskutować ich konkretne postaci, jednak agonizm jawi się dziś raczej jako akademicka perspektywa analityczna niż rozstrzygnięcie instytucjonalne.

Być może próby przełamania impasu „permanentnego kryzysu demokracji” i równoczesnych problemów z demokracją miejską, mającą być remedium na wskazane problemy, muszą napotkać znaną odpowiedź. Taką mianowicie, że realna, nie zaś wyłącznie formalna, demokracja to zawsze gra sił, zmagania między »kolonizującym« systemem a oporem ze strony »Lebensweltu«. Prawdopodobnie zatem, jeśli stawką miałby być określony *modus vivendi*, jakkolwiek dynamicznie, bo milcząco zakładający tendencję charakterystyczną dla współczesnej demokracji, czyli postępującą egalitaryzację, walki o demokrację, to ciągła gra z systemem byłaby grą sił społecznych, w której nie można zapomnieć o jednym – trosce o to, by ruch społeczny był nadal ruchem.

LITERATURA

- Antonioni M. (1970), *Zabriskie Point*, Metro-Goldwyn-Mayer.
- Appadurai A. (2010), *Głęboka demokracja – zarządzanie miejskie i horyzont polityki*, „Res Publica Nowa” 11–12(201–202): 25–35.
- Arnstein S. R. (2011), *Drabina partycypacji*, w: J. Erbel, P. Sadura (red.), *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej* (12–39), Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Baiocchi G., Ganuza E. (2014), *Participatory Budgeting as if Emancipation Mattered*, „Politics and Society” 42(1): 29–50.
- Benhabib S. (1996), *Toward a Deliberative Model of Democratic Legitimacy*, w: S. Benhabib (red.), *Democracy and Difference: Contesting Boundaries of the Political* (67–94), Princeton: Princeton University Press.
- Bey H. (2009), *Tymczasowa strefa autonomiczna i inne eseje*, Kraków: Ha!art.
- Blumenkranz C., Gessen K., Greif M., Leonard S., Resnick S., Saval N., Schmitt E., Taylor A. (red.) (2012), *Occupy. Sceny z okupowanej Ameryki*, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Bookchin M. (2009), *Przebudowa społeczeństwa*, Poznań: Oficyna Wydawnicza Bractwa Trojka.
- Born B., Purcell M. (2006), *Avoiding the Local Trap Scale and Food Systems in Planning Research*, „Journal of Planning Education and Research” 26(2): 195–207.
- Brenner N. (2000), *The Urban Question as a Scale Question: Reflections on Henri Lefebvre, Urban Theory and the Politics of Scale*, „International Journal of Urban and Regional Research” 24(2): 361–378.
- Castells M. (1979), *Walka klas i sprzeczności miejskie. Pojawienie się społecznych ruchów miejskich w kapitalizmie monopolistycznym*, w: B. Jałowiecki, S. Nurek (wybór), Kry-

- tyka społeczeństwa kapitalistycznego w pracach socjologów zachodnich (173–183), Katowice: Wyd. Uniwersytetu Śląskiego.
- Castells M. (1983), *The City and the Grassroots. A Cross-cultural Theory of Urban Social Movements*, Londyn: Edward Arnold.
- Castells M. (2013), *Sieci oburzenia i nadziei. Ruchy społeczne w erze Internetu*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Cohn-Bendit D., Dammann R. (red.) (2008), *Maj '68. Rewolta*, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Denzin N. K., Lincoln Y. S. (2009), *Metody badań jakościowych*, t. I–II, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Drozdowski R. (2011), *Lepsza sfera publiczna – bezdyskusyjny postulat pod dyskusję*, w: M. Nowak, P. Pluciński (red.), *O miejskiej sferze publicznej. Obywatelskość i konflikty o przestrzeń*, Kraków: Ha!art.
- Engels F. (1969), *W kwestii mieszkaniowej*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 18 (229–321), Warszawa: Książka i Wiedza.
- Engels F. (1974), *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 2 (267–601), Warszawa: Książka i Wiedza.
- Erbel F., Sadura P. (2009), *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Freeman J. (2009), *Tyrania braku struktur*, „Przegląd Anarchistyczny”, <http://www.przegląd-anarchistyczny.org/biblioteka/18-ruch-w-teorii/152-tyrania-braku-struktur> [25.01.2014].
- Fung A. (2004), *Empowered Participation. Reinventing Urban Democracy*, Princeton – Oxford: Princeton University Press.
- Górski R. (2007), *Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu*, Kraków: Ha!art.
- Habermas J. (1985), *Ziviler Ungehorsam. Testfall für den demokratischen Rechtsstaat*, w: idem, *Die neue Unübersichtlichkeit (Kleine politische Schriften V)* (79–99), Frankfurt nad Menem: Suhrkamp.
- Harvey D. (1985), *The Urban Experience*, Baltimore – Londyn: The Johns Hopkins University Press.
- Harvey D. (2009), *Prawo do miasta*, „Le Monde Diplomatique. Edycja polska” 38(1): 10–12.
- Harvey D. (2012), *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, Warszawa: Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana.
- Haus M., Heinelt H., Stewart M. (red.) (2005), *Urban Governance and Democracy. Leadership and community involvement*, Londyn – Nowy Jork: Routledge.
- Holston J. (2010), *Obywatelstwo zbuntowanych*, „Res Publica Nowa” 11–12(201–202): 15–24.
- Hoppe H.-H. (2006), *Demokracja – Bóg, który zawiódł. Ekonomia i polityka demokracji, monarchii i ładu naturalnego*, Chicago – Warszawa: Fijorr Publishing.
- Julien C. (1974), *Samobójstwo demokracji*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Kitschelt H. (2007), *Niezadowolone z demokracji. Populizm jako reakcja na niewydolność systemów partyjnych*, w: Y. Meny, Y. Surel (red.), *Demokracja w obliczu populizmu* (249–271), Warszawa: Oficyna Naukowa.

- Kowalik T. (2004), *Oligarchiczny kapitalizm drogą do oligarchicznej demokracji*, w: P. Żuk (red.), *Demokracja spektaklu. Kondycja polskiego życia publicznego 15 lat po zmianie systemowej* (14–32), Warszawa: Scholar.
- Kozyr-Kowalski S. (1999), *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, Poznań: Wyd. Naukowe UAM.
- Kusiak J. (2009), *Horyzontalizm, czyli poziome rewolucje*, w: J. Erbel, P. Sadura (red.), *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej* (296–305), Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Lefebvre H. (2012), *Prawo do miasta*, „Praktyka Teoretyczna” 5, http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr5_2012_Logika_sensu/14.Lefebvre.pdf [25.01.2014].
- Marcuse H. (1965), *Repressive Tolerance*, w: R. P. Wolff, B. Moore Jr., H. Marcuse, *A Critique of Pure Tolerance* (81–118), Boston: Beacon Press.
- Marston S.A. (2000), *The Social Construction of Scale*, „Progress in Human Geography” 24(2): 219–242.
- Mayer M., *The „Right to the City” in the context of shifting mottos of urban social movements*, „City” 13(2–3): 362–374.
- Mergler L. (2011), *Konflikty o przestrzeń a stan demokracji miejskiej na wybranych przykładach w Poznaniu*, w: M. Nowak, P. Pluciński (red.), *O miejskiej sferze publicznej. Obywatelskość i konflikty o przestrzeń* (163–182), Kraków: Ha!art.
- Mergler L., Poblócki K. (2010), *Nic o nas bez nas: polityka skali a demokracja miejska*, „Res Publica Nowa” 11–12(201–202): 6–14.
- Merrifield A. (2002), *Metromarxism: A Marxist Tale of the City*, Nowy Jork – Londyn: Routledge.
- Miessen M. (2013), *Koszmar partycypacji*, Warszawa: Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana.
- Mill J. S. (1995), *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, Kraków – Warszawa: Znak, Fundacja im. Stefana Batorego.
- Mill J. S. (2005), *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- Mouffe Ch. (2005), *Paradoks demokracji*, Wrocław: Wyd. Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP.
- Mouffe Ch. (2008), *Polityczność*, Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Offe C. (2005), *Nowe ruchy społeczne – przekraczanie granic polityki instytucjonalnej*, w: P. Sztompka, M. Kucia (red.), *Socjologia. Lektury* (218–224), Kraków: Znak.
- Piven F.F. (2008), *Obama Needs Protest Movements*, „The Nation” December 1, <http://www.thenation.com/article/obama-needs-protest-movement> [25.01.2014].
- Pluciński P. (2011), *Przeciw dzięki urbanizacji*, „Przegląd” 30(604): 48–49.
- Pluciński P. (2012), *Metroengelsizm, czyli o Engelsowskich korzeniach krytycznych badań nad miastem*, „Nowa Krytyka” 28: 103–121.
- Pluciński P. (2013), *Miejskie (r)ewolucje. Radykalizm retoryki a praktyka reformy*, „Praktyka Teoretyczna” 3: 133–157.
- Poblócki K. (2013), *Prawo do odpowiedzialności*, w: M. Miessen, *Koszmar partycypacji* (7–35), Warszawa: Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana.
- Purcell M. (2003), *Excavating Lefebvre: The right to the city and its urban politics of the inhabitant*, „GeoJournal” 58: 99–108.

- Purcell M. (2006), *Urban Democracy and the Local Trap*, „Urban Studies” 43(11): 1921–1941.
- Purcell M. (2008) *Recapturing Democracy. Neoliberalization and the Struggle for Alternative Urban Futures*, Nowy Jork – Londyn: Routledge.
- Purcell M., Brown J. C. (2005), *Against the local trap: Scale and the study of environment and development*, „Progress in Development Studies” 5(4): 279–297.
- Ranciere J. (2008), *Nienawiść do demokracji*, Warszawa: Książka i Prasa.
- Raport końcowy z badania efektywności mechanizmów konsultacji społecznych (2001), http://www.pozytek.gov.pl/files/Biblioteka/raport_efekt_konsult.pdf [25.01.2014].
- Rewolucje 1968 (2008), Warszawa: Narodowa Galeria Sztuki Zachęta.
- Sadura P. (2011), *Za obywatelskie zaangażowanie trzeba płacić*, w: J. Erbel, P. Sadura (red.), *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej* (40–50), Warszawa: Wyd. Krytyki Politycznej.
- Smith N. (2010), *Uneven development: Nature, capital and the production of space*, Londyn: Verso.
- Soja E. W. (2010), *Seeking Spatial Justice*, Minneapolis – Londyn: University of Minnesota Press.
- Soja E. W. (2009), *The City and Spatial Justice*, „Spatial Justice” 1: 2, <http://www.jssj.org/wp-content/uploads/2012/12/JSSJ1-1en4.pdf> [25.01.2014].
- Swyngedouw E. (1997), *Neither Global nor Local: „Glocalization” and the Politics of Scale*, w: K. Cox (red.), *Spaces of Globalization* (137–166), Nowy Jork: Guilford Press.
- Taggart P. (2007), *Populizm i patologie polityki przedstawicielskiej*, w: Y. Meny, Y. Surel (red.), *Demokracja w obliczu populizmu* (106–117), Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Touraine A. (1971), *The May Movement. Revolt and Reform*, Nowy Jork: Random House.
- UNESCO (2006), *International Public Debates: Urban Policies and the Right to the City*, Paryż: UNESCO.
- Wallerstein I., Zukin S. (2004), *1968 – rewolucja w systemie światowym. Tezy i pytania*, „Krytyka Polityczna” 6: 112–125.

ANNA KUCZYŃSKA

Uniwersytet Warszawski
Instytut Socjologii

INTERNET A ZAANGAŻOWANIE SPOŁECZNE I OBYWATELSKIE. CZY SIEĆ JEST NAM POTRZEBNA?

Choć wiele akcji społecznych i kampanii podejmowanych zarówno przez rząd, firmy, jak i organizacje pozarządowe nakłania do tego, by jak najwięcej osób włączało się w cyfrowy świat, warto zadać pytanie, czy Internet jest nam rzeczywiście potrzebny. Wiążą się z nim zarówno oczekiwania, jak i obawy. Czy teraz, gdy technologia stała się powszechna, a nie jest jedynie gadżetem lub czymś zrozumiałym tylko dla informatyków, można jednoznacznie stwierdzić, że przynosi więcej pożytku niż szkody? Czy pozytywne efekty bycia w Sieci to coś, co zapewnia nam samo korzystanie z niej, czy może muszą być spełnione dodatkowe warunki? I jeśli pozytywne efekty są możliwe, to czy dotyczą jedynie poszczególnych użytkowników (np. oszczędność czasu), czy może jest szansa, by zyskały na tym całe grupy, wykorzystując Internet do usprawniania swoich działań społecznych i obywatelskich?

W odczuciu Polaków nowe technologie przynoszą więcej pożytku niż zagrożeń dla otoczenia. Prawie połowa (48%) badanych przez CBOS (2013) stwierdziła, że dzięki nowym technologiom świat staje się lepszy. Przeciwnego zdania było 14%. Natomiast 1/3 (34%) uważa, że rozwój nowych technologii nie wywiera szczególnego wpływu na świat. O nowych technologiach bardziej pozytywnie wypowiadali się internauci niż osoby niekorzystające z Internetu (51% wobec 42%). Internauci rzadziej też oceniali je krytycznie (12% wobec 17%).

A jak wpływ nowych technologii, zarówno na poszczególnych użytkowników, jak i na grupy, otoczenie społeczne czy gospodarkę przedstawia się nie tylko w opinii Polaków, ale też w świetle badań i analiz? Czy podobnie jak badani Polacy, w szczególności internauci, badania wskazują na to, że Internet raczej pozytywnie wpływa na korzystających z niego i ich otoczenie?

Wraz z upowszechnianiem się Internetu w drugiej połowie lat 90. XX wieku pojawiły się wielkie nadzieje. Sieć miała łagodzić nierówności w dostępie do informacji, a także usprawniać działania instytucji. A ponieważ Internet stwarzał także

możliwość kontaktu, w założeniu łatwiejszego, poziomego i demokratyzującego, oczekiwano ożywienia i umacniania się wspólnotowości (Przybylska 2006b: 251).

Pojawiły się również nadzieje na wprowadzenie nowej jakości do polityki i usprawnienie mechanizmów demokratycznych. Internet miał wspierać demokrację uczestniczącą, ułatwiać partycypację w debatach, a podejmowane decyzje miały być dzięki niemu bardziej przemyślane, ze względu na łatwiejszy dostęp do wielu źródeł informacji, prezentujących różne punkty widzenia. Przekonania te opierały się jednak częściej na przypuszczeniach niż na rzetelnych badaniach (Putnam 2008: 293). Pojawienie się Internetu przypada na okres wzmożonej debaty nad kryzysem demokracji, zwłaszcza nad niedostatkiem uczestnictwa obywateli w sferze publicznej (Przybylska 2006a: 181–186), stąd może tak wiele oczekiwań z nim związanych.

Internet zmniejsza koszty zdobycia informacji i koordynowania działań, choć nie można zapominać, że korzystanie z niego wiąże się także z kontrolą i ingerencją w prywatność (Mazurek, Zając i Rakocy 2007). Pojawiają się też głosy, że Internet, zamiast pobudzać, spłyca debatę, ponieważ w dyskusjach prowadzonych w Sieci brak rzeczywistego dialogu, rozważnej, krytycznej dyskusji – często przypominają one raczej przekrzykiwanie się niż wymianę argumentów (Kotowicz 2006: 286). Poczucie anonimowości, jakie zapewnia Internet, może zwiększyć otwartość i szczerość, ale jednocześnie przyczynia się do zaniku odpowiedzialności i pojawienia się wulgarności (Przybylska 2007: 104).

Często pojawiającym się zarzutem wobec Internetu jest fakt, iż stymuluje raczej prywatyzację i ekspresję osobistych pragnień niż ekspresję publicznego interesu. Brak mechanizmów przekształcających indywidualne preferencje w ekspresję kolektywnych zamierzeń stanowi ograniczenie rozwoju politycznego w Internecie. Technologie wolności, zachęcające do personalizowania, dostosowywania wszystkiego w Sieci do swoich potrzeb, prowadzą do myślenia bardziej w kategoriach „co jest dobre dla mnie”, niż „co jest dobre dla świata, w którym żyję” (Kotowicz 2006: 301).

Skutkiem indywidualistycznego podejścia do demokracji może być nieumiejętność zrozumienia cudzych racji oraz negatywne podejście do zawierania kompromisów, będących podstawą polityki. Taka postać „demokracji przez Internet”, zamiast przybliżyć, raczej oddala od siebie wyborców i reprezentantów (Przybylska 2006a: 190).

Chociaż nie wszystkie nadzieje pokładane w Internecie się spełniły (nie wszystkie wady i bariery zostały dzięki niemu usunięte, a nawet pojawiły się nowe, takie jak cyfrowy podział), to często Sieć ułatwia organizowanie działań, komunikowanie, wyrażanie poparcia czy mobilizację. Sprawdza się również dobrze w sytuacjach kryzysowych, m.in. ze względu na natychmiastowe działanie i ciągły dostęp (Storowicz-Jaworska 2006: 249).

Poza nadziejami związanymi z usprawnianiem demokracji i rozwijaniem wspólnotowości Internet miał również pozytywnie wpływać na inne aspekty życia użyt-

kowników. Teraz, gdy stał się elementem codzienności większości Polaków (jeszcze 10 lat temu korzystało z niego tylko 23,1% Polaków, obecnie 63,2%, *Diagnoza społeczna* 2013), trudno znaleźć dziedzinę, w której nie jest wykorzystywany. Cyfrowe umiejętności stały się wymogiem cywilizacyjnym. Coraz częściej bycie użytkownikiem Sieci jest warunkiem pełniejszego uczestnictwa w życiu ekonomicznym, społecznym i kulturalnym.

Bycie lub nie internautą wpływa już na sytuację uczniów. Internet ułatwia dostęp do wiedzy, motywuje do nauki języków, zwłaszcza języka angielskiego. Wpływa też na wyniki egzaminów. Udostępnienie Internetu uczniom, którzy z niego nie korzystają, oznacza poprawę wyników na egzaminie gimnazjalnym o 4,5 p.p., a także 20 p.p. więcej zdających maturę i 10 p.p. więcej idących na studia (PwC 2011). To również wzrost ich przyszłych płac. Średni wzrost oczekiwanej płacy to około 3,5 p.p., czyli 1 mld zł rocznie.

Internet to także oszczędności. Według wyliczeń PwC (2011) średnie oszczędności na zakupach w Sieci to około 15 p.p. Gdyby Polacy wykorzystali zakupy w Sieci w takim stopniu, w jakim korzystają z tej możliwości mieszkańcy Norwegii, Danii czy Wielkiej Brytanii, gdzie 70% gospodarstw domowych dokonuje zakupów przez Internet (w Polsce 45% badanych przez CBOS 2013), oszczędziliby 5,6 mld zł rocznie. Kwota ta stanowi 0,4% PKB. A gdyby urzędy pełniej wykorzystywały e-administrację, oszczędności sięgałyby 1 mld zł rocznie. Tylko elektroniczne rozliczanie podatku PIT przyniosłoby oszczędności rzędu 140 mln zł rocznie.

Osoby pracujące, które nie korzystają z Internetu, nie podnoszą swoich kwalifikacji, a także nie wyszukują informacji związanych ze swoją pracą. Gdyby około 15% z obecnie pracujących, a niekorzystających z Sieci, wykorzystywało Internet do podnoszenia swoich kwalifikacji, a 20% do podnoszenia jakości swojej pracy, to w związku z wyższą produktywnością ich płace wzrosłyby o 7 p.p. (PwC 2011). Oznaczałoby to przyrost dochodów o 250 mln zł rocznie dla 150 tys. pracujących.

Bezrobotni, którzy nie korzystają z Internetu, a zatem nie posiadają cyfrowych umiejętności, znacznie zmniejszają swoje szanse na rynku pracy. Mają również ograniczone możliwości poszukiwania pracy. Gdyby 800 tys. bezrobotnych zyskało te umiejętności, to przy wzroście skuteczności poszukiwań pracy o 5,5 p.p., korzyści dla tych osób wynosiłyby około 600 mln zł rocznie (PwC 2011).

Inwestycja w rozwijanie cyfrowych umiejętności to również sposób na dostosowywanie do zmieniających się warunków. Jak wynika z badań nad rynkiem pracy (PARP 2010), w najbliższych latach najwięcej nowych zawodów, a zatem i miejsc pracy, pojawi się w branży telekomunikacyjnej i informatycznej. Coraz większe zapotrzebowanie będzie również na zawody związane z Internetem, takie jak: copywriter, projektant witryn internetowych, analityk ruchu na stronach www czy osoby opracowujące strategie związane z działalnością firmy w Sieci. Wzrośnie też zapotrzebowanie na oferowanie drogą internetową usług takich zawodów, jak:

prawnik, nauczyciel, organizator podróży, a także usług osób związanych z branżą rozrywkową i dbaniem o zdrowie.

Bardzo wysoko będzie ceniona mobilność i umiejętność przekwalifikowania się (PARP 2010), bo wiele zawodów, które będą należały do najbardziej pożądanych, dopiero się kształtuje, zaś część z nich jeszcze nie istnieje. A korzystanie z Internetu i wypróbowywanie nowych rozwiązań uczy rozwijania tych umiejętności.

Co równie ważne, w 2011 r. gospodarka internetowa przekroczyła próg 2,7% PKB, czyli wyprzedziła górnictwo. Warto byłoby również na niej opierać rozwój, gdy trudno konkurować z innymi krajami surowcami naturalnymi czy tanią siłą roboczą. Bez rozwijania cyfrowych umiejętności trudno jednak będzie o kompetentnych pracowników.

Jak wynika z *Diagnozy społecznej*, która od 2003 r. ukazuje kwestie związane z korzystaniem z Internetu w Polsce, internauci mają wyższe zarobki, łatwiej zdobywają pracę, częściej podnoszą kwalifikacje i awansują niż osoby niekorzystające z Sieci. Również znalezienie pracy za pomocą Sieci jest łatwiejsze, bo coraz częściej pracodawcy szukają pracowników tylko tą drogą. Do tego w czasie poszukiwania pracy wykorzystują tzw. słabe więzi i zamieszczają informacje o poszukiwaniu pracownika na portalach społecznościowych czy rozsyłają wiadomość wśród znajomych mailem.

Co ważne, te słabe więzi często są utrzymywane właśnie dzięki Internetowi. Sieci społeczne użytkowników są bowiem rozleglejsze niż osób niekorzystających z Internetu (Batorski 2005: 57). Ponadto słabe więzi właśnie dzięki Internetowi mają szansę na rozwój i przetrwanie (Castells 2003: 149–150; Stachura 2009: 180–182). Bez pośrednictwa Sieci relacje oparte na tego typu więziach prawdopodobnie zostałyby zerwane ze względu na duże koszty ich utrzymania. A również słabe więzi, nie tylko silne, są istotne we współpracy, ponieważ dają nowe możliwości działania, wzbogacania zasobów, a także dostarczają informacji (Olcoń-Kubicka 2009: 81).

Wykorzystując słabe więzi (choć nie tylko je), Internet może być również wsparciem, czasem wyłącznym, dla działań społecznych, obywatelskich czy ruchów konsumenckich. Wiele z nich gromadzi zwolenników, a także odnosi sukcesy dzięki potencjałowi zawartemu w Sieci, która m.in. ułatwia mobilizację. Często, aby zwiększyć siłę nacisku, niezbędna jest koordynacja z innymi, a Internet ją ułatwia. Pozwala też na organizowanie działań, komunikację i wyrażanie poparcia (nawet pod postacią dopisania się do grupy na portalu społecznościowym czy zadeklarowaniu wzięcia udziału w wydarzeniu – w ten sposób można zobaczyć, że są też inne osoby o podobnych poglądach). To również możliwość utrzymywania potencjału, jaki stoi za Siecią ludzi, oraz zmniejszanie kosztów rozpowszechniania i docierania do informacji.

Mimo że stan społeczeństwa obywatelskiego (mierzony aktywnością w organizacjach pozarządowych i wolontariatem) nie jest w Polsce na najwyższym poziomie,

to dzięki Internetowi Polacy odkrywają siłę zbiorowego zaangażowania. A jest ono ważne z wielu powodów.

Funkcjonowanie wszystkich społeczeństw zależy wszak w dużym stopniu od obywatelskiej aktywności, a spadek tej aktywności może mieć rozmaite negatywne konsekwencje w różnych dziedzinach życia, z gospodarką i polityką włącznie (Ziółkowski 2008: 9).

W Polsce działania podejmowane na rzecz innych nie są zbyt popularne. Pokazują to m.in. badania prowadzone przez CBOS (2012b), który od ponad dekady porusza takie tematy, jak: zaufanie do innych, gotowość do działalności dobroczynnej czy pracy społecznej, czyli wszystko to, co jest ważne dla budowania kapitału społecznego.

Choć ponad połowa badanych Polaków (61%) uważa, że należy być wrażliwym i gotowym nieść pomoc innym, to prawie co trzeci (31%) wskazuje, że trzeba bardziej koncentrować się na walce o swoje sprawy, nie zważając na innych (CBOS 2012b). Gotowość do niesienia pomocy w postaci dobrowolnej i nieodpłatnej pracy na rzecz środowiska, osiedla, wsi, miasta albo na rzecz potrzebujących wyraża niespełna połowa badanych (47%).

Jednak ważniejsze niż pytanie o potencjał działań wolontariackich jest to o rzeczywiste zaangażowanie. Na pytanie, czy badanym kiedykolwiek zdarzyło się dobrowolnie i nieodpłatnie pracować na rzecz swojego środowiska, kościoła, osiedla, wsi, miasta albo też pracować społecznie dla potrzebujących, pozytywnie odpowiedziała nieco ponad połowa badanych (58%). Na pytanie o takie działania w minionym roku (badanie było prowadzone w 2012 r.), tylko co piąty ankietowany (20%) odpowiedział, że dobrowolnie i nieodpłatnie pracował na rzecz dobra wspólnego lub potrzebujących. Zdecydowana większość badanych (80%) przyznała, że w ostatnim czasie nie podejmowała takich działań. Zatem mimo wiary w skuteczność wspólnych działań niewielu Polaków je podejmuje (CBOS 2012b).

[W 2011 r.] co ósmy dorosły Polak (13%, o 2 punkty więcej niż w 2009 roku) angażował się społecznie w pracę zarówno na rzecz swojej społeczności, jak i organizacji obywatelskich. Co czternasty (7%, o 1 punkt mniej niż w roku 2009) działał jedynie w środowisku lokalnym, a niemal co piąty (19%, o 2 punkty więcej niż w 2009 roku) pracował wyłącznie w organizacjach obywatelskich. W sumie społecznicy stanowili w minionym roku dwie piąte ogółu dorosłych obywateli (39%, o 3 punkty procentowe więcej niż w 2009 roku), co oznacza, że obecny wskaźnik zaangażowania w pracę społeczną jest najwyższy od 2001 roku. [...] Respondenci deklarujący, że w minionym roku pracowali nieodpłatnie na rzecz swojej społeczności lokalnej lub potrzebujących, to zarazem w zdecydowanej większości (65%) aktywni członkowie różnych organizacji obywatelskich (CBOS 2012a).

I choć te wskaźniki nie są zbyt wysokie, to od lat rosną. A jednocześnie wzrasta odsetek internautów i czas spędzany w Sieci. Może więc, podobnie jak w Stanach

Zjednoczonych, Internet nie jest główną przyczyną osłabienia więzi społecznych i obywatelskiego zaangażowania. Bo tam w 1996 r., gdy tylko 10,5% dorosłych Amerykanów miało dostęp do Internetu, kryzys więzi społecznych i obywatelskiego zaangażowania trwał od co najmniej ćwierć wieku (Putnam 2008).

Badacze i aktywiści są zgodni, że najbardziej skuteczne kampanie to te, które łączą działania w Internecie i poza nim (Nowak 2007: 44–45). Aktywiści szybko włączyli Internet do swoich działań. Sándor Vegh podzielił cyberaktywizm na trzy rodzaje działalności: „1) działania polegające na podnoszeniu świadomości i wyrażaniu poparcia (*awareness/advocacy*); 2) działania organizacyjno-mobilizacyjne (*organization/mobilization*); 3) szeroko pojęte bezpośrednie działania prowadzone w Internecie, głównie hakerskie (*action/reaction*)” (za: Nowak 2007: 35).

Internet umożliwia również podtrzymywanie potencjału, jaki tkwi w sieci ludzi. Aktywiści wykorzystują go do dystrybucji treści nieobecnych, mało obecnych lub inaczej przedstawianych w mediach głównego nurtu. Działania informacyjne cyberaktywistów mają jeszcze jedną istotną cechę: bardzo często oprócz informacji o problemie umożliwiają natychmiastową reakcję. Dzięki temu konkretne działania mogą zostać podjęte zaraz po przeczytaniu informacji.

Społeczności internetowe mogą mieć różne formy (Olcoń-Kubicka 2009: 86–89): 1) Internet może stanowić przedłużenie relacji, jakie istniały już wcześniej, jak ma to miejsce w przypadku przenoszenia społeczności działających poza Internetem do Sieci, np. środowisk lokalnych; 2) Internet może służyć do nawiązywania kontaktów z osobami, które wcześniej się nie znały, a które mają podobne zainteresowania czy poglądy. Mimo iż kontakt inicjowany jest w Sieci, to działania podejmowane są zwykle poza nią, jak ma to miejsce w przypadku ruchów kontrkulturowych; 3) w Sieci powstają się też nowe, alternatywne środowiska, które tworzą się dzięki niej i których działania tam właśnie się koncentrują, np. grupy powstające wokół forów internetowych.

Internetowych akcji społecznych, w które zaangażowało się wiele osób i które miały wpływ na dalszy przebieg wydarzeń, jest coraz więcej. Z polskich przykładów mobilizacji za pomocą Sieci można wymienić chociażby protesty przeciwko porozumieniu ACTA czy akcję Ratuj Maluchy, a ze światowych – wydarzenia w Tunezji, Egipcie czy kampanię Baracka Obamy.

Internetowe działania to nie tylko akcje przeciw czemuś. Dobrym przykładem zaangażowania w tworzenie wspólnej wiedzy jest internetowa encyklopedia Wikipedia (Hofmokr 2009: 166–177). Użytkownicy Sieci podejmują coraz częściej wspólne inicjatywy w imię łączących ich problemów czy interesów. Prawie wszyscy internauci (SMG/KRC 2010) zetknęli się przynajmniej z jedną formą pomocy przez Internet. Niewielu (8%) nie korzystało nigdy z tej formy pomocy, a tylko co piąty badany nie udzielił nigdy pomocy w takiej formie.

Internauci aktywnie poszukują informacji na tematy związane z miejscem, w którym żyją. „Po okresie fascynacji globalnym zasięgiem informacji coraz więcej

ludzi szuka za pośrednictwem Internetu kontaktu z własną lokalnością” (Krzysztofek 2006: 69). Dla internautów Sieć stanowi podstawowe źródło informacji o swoim regionie (PBI 2010). 91% internautów w wieku 18–54 lat wiedzę na temat swojej miejscowości czerpie z Internetu. Internauci chętnie też dzielą się w Sieci wiedzą na temat wydarzeń regionalnych – robi to niemal połowa z nich. Ponad 1/5 (21%) komentuje te informacje i wydarzenia.

Często wokół konkretnych zjawisk, problemów czy stylów życia tworzy się coś na kształt wspólnoty (Baym 2007). Od czasu, gdy Internet z web 1.0 przeszedł do web 2.0, coraz rzadziej można spotkać się z jedną stroną, która skupia ludzi zainteresowanych danym tematem. Ludzie obecnie gromadzą się w wielu miejscach, tj. na stronach, blogach, forach i portalach, takich jak: Facebook, Twitter, YouTube. Wielu rozpoznaje się, trafiając na siebie w różnych miejscach Sieci przy okazji tego samego tematu. Wspólnoty budowane są wokół stron i profili użytkowników. Mają wpływ na twórców i rynki, choć trudno określić granice takiej grupy (wiele osób, stron, profili), co stwarza problemy w ich badaniu.

Ale portale takie jak Twitter czy Facebook są też wykorzystywane w innych okolicznościach. W trakcie manifestacji po obaleniu Ben Aliego, na alei Habiba Bourguiby w Tunisie, najczęściej powtarzanymi przez protestujących słowami były Facebook i Buazizi, czyli nazwisko chłopaka, którego podpalenie się 17 grudnia 2010 r. rozpoczęło protesty (Muszyński 2013). W czasie ich trwania ludzie łapali za komórki, kręcili filmy i zamieszczali je w Sieci. To z Facebooka dziennikarze Al-Dżaziry dowiedzieli się o rewolcie i obwieścili światu, że Tunezyjczycy wyszli na ulice i żądają głowy Ben Alego.

Przy okazji takich wydarzeń po raz kolejny wraca pytanie, czy Internet rzeczywiście wspiera ruchy społecznego sprzeciwu, samoorganizowanie się? Jaka jest rola Sieci i serwisów społecznościowych w organizacji protestów, jak te w Tunezji czy też w Egipcie, które rozpoczęły się 25 stycznia 2011 r.? Media często podkreślały rolę Facebooka w wypadkach w Egipcie, ponieważ to w tym serwisie utworzono wydarzenie, do których dołączyło kilkadziesiąt tysięcy osób. Wielu dziennikarzy, publicystów i komentatorów mówiło, że rewolucja w Egipcie rozpoczęła się właśnie dzięki Sieci.

Nowe media mają znaczenie w mobilizacji społecznej, jednak badacze zjawiska nie są zgodni, jak duża jest rzeczywista rola Internetu w wydarzeniach rewolucyjnych (*Socjologowie: rewolucja* 2011). Socjologowie mówią o pewnej roli serwisów społecznościowych, ale nie uważają, że jest to rola decydująca. Wydaje się jednak, że nawet władza widzi w nowych mediach potencjał i możliwość wsparcia dla samoorganizacji, skoro na kilka dni odcięła Egipcjan od Internetu, a także monitorowała działania podejmowane w Sieci.

Zdaniem Dominika Batorskiego (*Socjologowie: rewolucja* 2011) rewolucje wymagają podjęcia większego ryzyka, a w związku z tym istnienia bardzo silnych więzi, a także lojalności i zaufania. Natomiast angażowanie się w serwisy społecznościowe,

powielanie informacji i przekazywanie jej dalej rzadko wiąże się z podejmowaniem rzeczywistego ryzyka i większym zaangażowaniem. Od komunikowania się ze sobą ludzi (opartego na słabych więziach) do wyjścia na ulice (opartego raczej na więziach silnych) jeszcze daleko.

Podobnie sprawę ocenia Kazimierz Krzysztofek (*Socjologowie: rewolucja* 2011). Jego zdaniem Internet odegrał w Egipcie pewną rolę, ale nie była to rola decydująca. W portalach społecznościowych występują raczej luźne więzi, a rewolucja wymaga zaangażowania, mocnych więzi i tego, by ludzie dobrze się znali. Internet może być za to dobrym miejscem wzajemnego wspierania się, bo dzięki niemu ludzie mogą zobaczyć, że osób o podobnych do nich poglądach jest wielu, a to ośmiela.

Yevgeniy Morozo, analizując rolę Sieci w takich wydarzeniach, jak protesty czy rewolucje, pokazuje, że nowe media to broń obosieczna, równie chętnie co przez protestujących, wykorzystywana przez siły wrogie demokracji (za: Bendyk 2011). Internet – technologia komunikacji – nie jest bowiem technologią wolności.

Jednak dla wyrażania poparcia czy sprzeciwu (jak w przypadku protestów przeciw porozumieniu ACTA czy w ramach akcji Ratuj Maluchy) aż tak silne więzi, jak w przypadku działań rewolucyjnych, nie są konieczne, ponieważ protestujący nie stoją w obliczu zagrożenia związanego z rewolucją. A wydarzenia, takie jak te w Tunezji, Egipcie czy we Francji, jak i wiele innych, to kolejne przykłady na to, że warto analizować rolę Internetu i mediów społecznościowych w mobilizacji i działaniach społecznych. Społeczeństwo nie może być rozumiane lub przedstawiane bez swoich technicznych narzędzi (Castells 2007: 22–23). A dziś każdy, kto chce zrozumieć, jak zmienia się świat, musi zrozumieć, jak działa Sieć (Bendyk 2006: 16).

Również coraz więcej wydarzeń o charakterze kulturalnym jest zapowiadanych, ogłaszanych czy dostępnych tylko dla tych, którzy korzystają z Internetu (np. bilety dostępne tylko w sprzedaży internetowej). Internet to też ważne, a w przypadku wielu młodych osób najważniejsze źródło dostępu do kultury (Filiciak i in. 2010). Nawet wtedy, gdy w Sieci zajmujemy się własnymi zainteresowaniami, uczymy się współpracy, rozwijamy umiejętności analizy informacji, dzielenia się wiedzą i komunikacji (Jenkins 2007). Wiele znaczących firm, jak Google, wprowadza programy, w ramach których pracownicy przeznaczają część swojego czasu pracy na pracę nad tym, co ich naprawdę interesuje. W ramach programu Google „Czas wolny na innowacje” inżynierowie poświęcają 20% czasu pracy na robienie tego, co ich fascynuje, zaspokajając tym samym potrzebę samorealizacji, a także mobilizując się do dalszej pracy, co przynosi konkretne korzyści firmie. W ten sposób powstało wiele usług, które oferuje firma Google, np. Gmail czy Google Suggest. Google szacuje, że w tych 20% czasu powstaje 50% nowych produktów (Gallo 2011).

Nie można jednak zaprzeczyć, że w pewnych warunkach technologia, która miała być społeczna, pogarsza dobrostan psychiczny. Jak pokazały badania Roberta Krauta „The HomeNet Study”, przeprowadzone w latach 1995–1997 w okolicach Pittsburgha, Internet ma różny wpływ na użytkowników (Kraut 1998, 2001; Ba-

torski 2003, 2005; Henne i Skarżyńska 2006; Leszczyńska 2006; Wallace 2004: 226). W czasie tych badań obserwowano zmiany dobrostanu psychicznego osób, które zaczęły korzystać z Internetu. Zanim badani zaczęli korzystać z Internetu, wypełnili wiele kwestionariuszy osobowości. Ilość czasu spędzanego w Sieci oraz rodzaj wykonywanych za jej pomocą czynności monitorowano poprzez specjalne oprogramowanie. Oprócz dobrostanu psychicznego badano również, czy korzystanie z Internetu powoduje zmiany w spędzaniu czasu z rodziną i znajomymi, a także zmiany w zasobach sieci społecznych, gdzie brano pod uwagę łatwość uzyskania rady, wsparcia, pomocy czy towarzystwa.

Po dwóch latach badanie z użyciem kwestionariuszy osobowości zostało powtórzone. Z upływem czasu pogarszały się parametry dobrostanu psychicznego badanych. Zwiększenie czasu spędzanego w Internecie, niezależnie od tego, do czego był wykorzystywany, korelowało z nasilaniem się symptomów depresji, stresu, samotności i wzrostem izolacji społecznej. Badani byli też mniej zaangażowani społecznie, nie spędzali czasu z rodziną i bliskimi. Choć Internet jest technologią, która miała poprawiać i wzbogacać kontakty społeczne jego użytkowników, tak się jednak nie stało. Zjawisko to nazwano paradoksem Internetu.

Aby je wyjaśnić, odwołano się do koncepcji Roberta Putnama, który pisał: „Istnieje powód, by wierzyć, że głębokie technologiczne przemiany całkowicie »sprywatyzują« czy też »zindywidualizują« nasze korzystanie z wolnego czasu, zaprzepaszczać tym samym wiele szans na tworzenie społecznego kapitału” (Putnam 1996: 21), co będzie wpływać na wycofywanie z aktywności społecznej, osłabianie więzi społecznych, atomizację i pogarszanie jakości życia. W latach 60. XX wieku analizy rozkładu zajęć obywateli Stanów Zjednoczonych wykazywały wydłużenie czasu poświęconego na oglądanie telewizji, co ograniczyło inne sposoby spędzania czasu. Wspólnoty osłabły. Według Putnama czas przeznaczany na „samotne rozrywki”, takie jak czytanie książek, oglądanie telewizji czy korzystanie z Internetu, to czas, który wcześniej wypełniało życie towarzyskie lub sen. Brak tego czasu powoduje zerwanie starych więzi, w miejsce których nie tworzą się nowe. Tym m.in. miało być spowodowane pogorszenie dobrostanu psychicznego osób biorących udział w badaniu Krauta. Jednak Internet różni się od takich mediów, jak telewizja, gdyż w większym stopniu jest medium społecznym. Zaczęto więc poszukiwać innych wyjaśnień tego zjawiska.

Odwoływano się również do jakości relacji i ich zastępowania. Możliwe, że depresyjność wiązała się nie z samym faktem korzystania z Internetu, ale z tym, że ludzie biorący udział w badaniu zastępowali silne związki ze świata rzeczywistego słabymi relacjami z Siecią, które nie chronią tak dobrze przed stresem czy poczuciem samotności jak relacje silne. Zarówno to, jak i świadomość, że rzeczywiste relacje badanych nie były tak dobre, jak przypuszczali, mogło mieć wpływ na pojawienie się u nich poczucia samotności i stanów depresyjnych.

Aby bliżej przyjrzeć się temu zjawisku, Kraut przeprowadził dodatkowe badania (Kraut 1998, 2001). Działanie negatywnych efektów, które wykazało pierwsze badanie, okazało się krótkotrwałe i dotyczyło tylko nowych użytkowników. Negatywne skutki malały również wraz z wprawą i pozyskiwaniem nowych umiejętności korzystania z Sieci. Negatywne efekty mogły wynikać zarówno z braku odpowiednich kompetencji komunikacyjnych, jak i z frustracji spowodowanej ich brakiem. Zanikanie negatywnych efektów miało również związek ze wzrostem liczby użytkowników Internetu od czasu pierwszego badania, a zarazem większymi możliwościami kontaktowania się za pomocą Sieci.

W kolejnych badaniach, w których zostało uwzględnione zróżnicowanie psychologiczne badanych, wykazano pozytywne efekty korzystania z Internetu. Badania te dowiodły, że czas spędzony przed ekranem nie dla każdego pracuje tak samo, tj. działa na korzyść tych użytkowników, którzy dysponują dużymi zasobami społecznymi niezależnymi od Internetu. Efekty korzystania z Internetu zależały od dyspozycji osobowościowych oraz pierwotnych, pozasieciowych zasobów społecznych użytkownika, a odpowiednie zasoby chroniły przed negatywnymi skutkami korzystania z Internetu, które wystąpiły w pierwszym badaniu.

Czym miałyby być owe odpowiednie zasoby? Jedynie w przypadku ekstrawertycznych użytkowników korzystanie z Internetu było powiązane ze wzrostem zaangażowania społecznego i pozytywnej samooceny, spadkiem poczucia osamotnienia i negatywnych emocji. Osoby dysponujące pierwotnie dużym wsparciem społecznym zwiększyły częstość interakcji z rodziną i przyjaciółmi.

Z kolei Robert LaRose (LaRose, Eastin i Gregg 2001; Leszczyńska 2006) wskazuje na to, że pogorszenie dobrostanu psychicznego osób biorących udział w badaniu było skutkiem stresu i frustracji wynikającej z niedostatecznej sprawności posługiwania się narzędziem. Nabywanie wprawy redukowało stres związany z korzystaniem z Internetu. Ważną rolę odegrało też wsparcie społeczne, które chroni przed negatywnymi skutkami niekompetencji.

Istotny okazał się również staż korzystania z Internetu i związane z tym nabieranie wprawy oraz adaptacja. Wraz ze stażem negatywne następstwa korzystania z Internetu znikają. Czas działa jednak na korzyść ekstrawertyków i osób z większym kapitałem społecznym, w przypadku pozostałych dłuższe użytkowanie nie znosi negatywnych skutków technologii.

Również badania GUV (Graphic, Visualization and Usability Center; Leszczyńska 2006), poświęcone postrzeganiu Internetu i sposobom korzystania z technologii, potwierdzają nabywanie umiejętności wraz z obcowaniem z technologią, choć ważne są także dyspozycje poznawcze użytkownika.

Rolę doświadczenia potwierdzają również wyniki *Diagnozy społecznej* – wraz ze stażem korzystania z Internetu rosną umiejętności i wszechstronność wykorzystania Sieci (Batorski 2006).

Negatywne efekty związane z użytkowaniem Internetu, które wykazały badania Krauta, są krótkotrwałe, dotyczą tylko nowych użytkowników i zmieniają się dzięki nabywaniu wprawy i umiejętności. Efekty te wynikają z braku odpowiednich kompetencji komunikacyjnych i frustracji spowodowanej ich brakiem (Batorski i Olechnicki 2007: 8–9). Użytkowanie nie wiąże się jedynie z negatywnymi efektami. Pozytywne efekty użytkowania Internetu można zauważyć m.in. w relacjach społecznych. Pozwala ono na podtrzymywanie starych znajomości, a nie tylko nawiązywanie nowych. W dłuższej perspektywie korzystanie z Internetu na ogół sprzyja utrzymywaniu relacji społecznych, choć wpływ tego medium jest zależny przede wszystkim od sposobu jego wykorzystania. Łatwiej podtrzymać znajomości, można zachować kontakt z większą liczbą osób, rośnie kapitał społeczny (DiMaggio, za: Batorski i Olechnicki 2007: 9).

Paradoks Internetu odkryty w badaniach Krauta potwierdziły również wyniki *Diagnozy społecznej* z 2003 r. Osoby, które dopiero zaczęły korzystać z Internetu, miały więcej objawów depresji niż trzy lata wcześniej. Nowi użytkownicy wykazywali również mniejszą satysfakcję ze swoich osiągnięć życiowych. Zaobserwowano wyraźne różnice między grupą nowych użytkowników a osób, które korzystały z Sieci od dłuższego czasu i tych, które z Sieci w ogóle nie korzystały. Wśród osób, które zaczęły korzystać z Internetu na 2–3 miesiące przed badaniem, zadowolenie z relacji z najbliższymi w rodzinie oraz ze znajomymi i przyjaciółmi zmalało w stosunku do tego z 2000 r. Pogorszenie to było jednak chwilowe, nie ma bowiem istotnych różnic między osobami, które korzystają z Internetu dłużej, a tymi, które nie używają go wcale. Na dłuższą metę Internet nie pogarsza bowiem kontaktów z rodziną i dotychczasowymi znajomymi.

Gdy coraz więcej firm, instytucji i inicjatyw funkcjonuje w Internecie, gdy coraz więcej można zrobić nie tylko za pomocą Internetu, a tylko przez Internet, decyzja o byciu poza nim jest jeszcze bardziej kosztowna. Internet jest często warunkiem pełnego uczestnictwa w życiu ekonomicznym, społecznym i kulturalnym, zatem bycie poza może mieć istotne społeczne konsekwencje. Choć na byciu internautą się zyskuje, to wiele osób nie ma możliwości, aby z tego skorzystać. Tworzą się tym samym nowe nierówności, takie jak cyfrowe wykluczenie.

To także jedno z zagrożeń związanych z wykorzystaniem Internetu w działaniach obywatelskich i społecznych. Nie do wszystkich da się dotrzeć w ten sposób, a głos tych, którzy nie są internautami, nie jest słyszany. Nie mają oni możliwości zapoznania się z poszczególnymi sprawami, wypowiedzania się, głosowania, choć często tematy ich dotyczą. Tracą więc nie tylko te osoby, ale i całe społeczeństwo, wykluczając z dyskusji dużą grupę.

Obecnie tę grupę wykluczonych stanowi 1/4 Polaków, bo z Internetu korzysta 63,2% obywateli (*Diagnoza społeczna* 2013). Ponadto coraz częściej niekorzystający z Internetu jako powód bycia poza nie wskazują kosztów (te podaje 20,4% gospodarstw domowych niepodłączonych do Sieci), ale mówią: „Internet nie jest

nam potrzebny” (57,1% gospodarstw domowych, które nie korzystają z Sieci, a dwa lata wcześniej 44%).

Na to, że bycie poza Internetem częściej wiąże się z postawami, przekonaniami i postrzeganiem Internetu niż ma naturę ekonomiczną, wskazują inne dane *Diagnozy społecznej*. Nawet obecność technologii w domu nie powoduje, że się z niej korzysta. 14,9% Polaków nie używa Internetu, mimo że ma do niego dostęp w domu (40% niekorzystających z Sieci).

Z bycia w Sieci korzystają dziś przede wszystkim ludzie młodzi, lepiej wykształceni i uczący się, raczej mieszkańcy miast, zwłaszcza dużych, niż wsi, aktywni społecznie i kulturalnie (*Diagnoza społeczna* 2013). Cyfrowy podział pierwszego rzędu (na korzystających i niekorzystających) przekłada się na inne podziały. Internetu dotyczy również efekt św. Mateusza – na byciu w Sieci zyskują dziś zwłaszcza ci, którzy dysponują większym kapitałem ekonomicznym, społecznym czy kulturowym.

Co zatem robić, jak włączać niekorzystających w Sieć? Jak wynika z wywiadów i badań fokusowych prowadzonych zarówno wśród internautów, jak i cyfrowo wykluczonych (Kuczyńska i Orszczyżyn 2011), niekorzystający wiedzą dużo o Internecie. Widzą go w swoim otoczeniu, czasami korzystają z niego w sposób zapośredniczony (proszą rodzinę czy znajomych o znalezienie jakichś informacji lub kupienie czegoś przez Internet), słyszą o nim w mediach. Wiedzą, że Sieć to zakupy, praca, rozrywka, informacje, edukacja, usługi, kultura. Skoro więc widzą tyle zastosowań, dlaczego nie sięgają po Internet? Odpowiedź kryje się w tym, czego niekorzystający nie wymieniali (lub wymieniali dużo później), a o czym na pierwszym miejscu wspominali korzystający.

W wypowiedziach internautów na pierwszy plan wysuwają się inni ludzie i kontakty z nimi (Kuczyńska i Orszczyżyn 2011). To jest dla nich najważniejsze zastosowanie Internetu. Gdyby Internetu nie było, najbardziej by żałowali utraconych kontaktów. Niekorzystający na pytanie o to, co by było, gdyby Internetu nie było, nie wspominali o utraconych czy utrudnionych kontaktach. Mówili, że trudności mogłyby mieć firmy, banki. Nie dostrzegali społecznych aspektów funkcjonowania Internetu.

Dlaczego inni są ważni? Bo to właśnie inni byli powodem, dla którego wielu internautów, zwłaszcza starszych, zdecydowało się na wejście w cyfrowy świat (Kuczyńska i Orszczyżyn 2011). Dla wielu z nich nie było to wejście w świat Internetu (czy świat wirtualny, odrębny i abstrakcyjny – jak postrzegają go niekorzystający), ale w świat społeczny (który jest przedłużeniem istniejących kontaktów) i chęć uczestniczenia w nim. Sieciowość rodziny i znajomych staje się sieciowością kolejnych osób. Decyzji o włączeniu się towarzyszyło poczucie, że będąc poza, coś tracą (w Sieci pojawiają się zdjęcia, filmy i informacje, o których rozmawiają bliscy, a do których nie ma się dostępu), że jest się wykluczonym z rzeczy ważnych dla swojej społeczności, a nie z dostępu do połączenia encyklopedii ze sklepem.

Nie jest też tak, że niekorzystający nie wiedzą, że Sieć pozwala na kontakty, tylko postrzegają je inaczej niż użytkownicy – jako gorsze, nienaturalne, odpowiednie dla osób, które nie radzą sobie z kontaktami twarzą w twarz (Kuczyńska i Oryszczyszyn 2011). A same kontakty, zwłaszcza z bliskimi, są dla nich bardzo ważne. Boją się, że gdyby zaczęli korzystać z Internetu, ich kontakty z rodziną czy znajomymi pogorszyłyby się albo zostały zastąpione wirtualnymi (choć wyniki *Diagnozy społecznej* dowodzą, że nie jest to prawdą – Internet nie pogarsza, ale ułatwia podtrzymywanie kontaktów).

Wiele też zależy od tego, co niekorzystającym się zaprezentuje. Niektórzy byli na kursach komputerowych, na których prezentowano strony i aplikacje im nieprzydatne czy programy biurowe, które nie są potrzebne np. emerytom. Bo chociaż mówimy o Internecie jako całości, jest jednak wiele Internetów. Dla każdego użytkownika Internet to zbiór enklaw, wybranych ze względu na styl życia. Jednak niekorzystający patrzą na Internet raczej jak na inne media, które się odbiera (jak program w TV), a nie współtworzy, dostosowuje, personalizuje. Skoro więc nie widzieli w Internecie nic ciekawego, pewnie nie ma tam niczego dla nich. I nie jest on im potrzebny.

Niektórym niekorzystającym Internet wydaje się czymś poza zasięgiem, choć nie ze względów finansowych (Kuczyńska i Oryszczyszyn 2011), np. osoby starsze postrzegają go jako narzędzie młodych, którego sami już nie opanują. Boją się też, że coś zepsują (a to w ich przekonaniu wyjątkowo drogi i łatwy do zniszczenia sprzęt). Dlatego wielu racjonalizuje swoją decyzję o byciu poza, podkreślając niebezpieczeństwa i zagrożenia, jakie mogą wynikać z korzystania (zwłaszcza oszustwa finansowe czy związane z zakupami). Skoro więc jest niebezpiecznie, nic dziwnego, że nie chcą w tym uczestniczyć.

Praca z niekorzystającymi i zachęcanie ich do poznawania Internetu to zatem, po pierwsze, konfrontacja z ich przekonaniami i doświadczeniami, bo to one przede wszystkim powstrzymują ich przed korzystaniem; po drugie, nauka konkretnych umiejętności, cierpliwa, dostosowana do ich stylu życia i potrzeb, dająca poczucie wsparcia i opieki.

I jak pokazują wyniki badań jakościowych prowadzonych wśród wolontariuszy, którzy wprowadzają w ramach programu Polska Cyfrowa Równych Szans osoby po 50. roku życia w cyfrowy świat, oraz wyniki badań ilościowych wśród uczestników tych zajęć¹, metoda ta okazuje się skuteczna. Prowadzący zajęcia potwierdzają duże zainteresowanie dorosłych Polaków taką formą poznawania nowych technologii, a sami uczestnicy pozytywnie oceniają ten sposób wprowadzania w cyfrowy świat. Do tego nie tylko sama ocena zajęć, ale również odsetek osób, które później korzystają z Internetu, jest wysoki (88,41% badanych korzysta z Internetu również po zakończeniu serii zajęć czy kursu w ramach PCRS).

¹ Badania własne finansowane z dotacji IS UW.

I co również ważne, Internet nie zamknął dorosłych w domach, ale spotkania wokół Internetu i zajęcia komputerowe skłoniły ich do podejmowania kolejnych działań. Nie zawsze są to działania sformalizowane. Najczęściej to nieformalne grupy dyskusyjne, koła zainteresowań, grupy wsparcia, czy wspólne zdobywanie kolejnych umiejętności (jak nauka języków obcych), a także zajęcia związane ze sportem oraz wycieczki. Zaangażowanie dorosłych w świat cyfrowy nie musi się więc do niego ograniczać.

Jednak samo bycie w Sieci to za mało, by przekładało się na korzyści. Już przeciwdziałając cyfrowemu podziałowi pierwszego rzędu (podział na korzystających i niekorzystających), trzeba myśleć o cyfrowym podziale drugiego rzędu (podział ze względu na cyfrowe umiejętności i wszechstronność wykorzystywania).

Potencjał Internetu jest bardzo duży, ale nie każdy internauta potrafi go wykorzystać. To umiejętności sprawiają, że czerpiemy korzyści z Sieci, a nie jest ona jedynie pustą rozrywką. Bez działania na rzecz rozwijania cyfrowych umiejętności różnice między intensywnie korzystającymi użytkownikami (wykorzystującymi Internet do pracy, edukacji, kontaktów, poszukiwania informacji, na rzecz rozwijania kapitału ekonomicznego, społecznego i kulturowego) a tymi, którzy posiadają niewielkie cyfrowe kompetencje, będą się zwiększać, a osoby o nikłych cyfrowych kompetencjach będą wykluczone z wielu działań.

Chodzi nie tylko o wszechstronność, ale również o świadome korzystanie z Sieci, nie tylko o zagrożenia oszustwami, ale też o świadomość, że nie istnieje „obiektywne wyszukiwanie”, a mamy do czynienia raczej z bańką filtracyjną (wyniki dostosowane do pytającego), przez co Internet staje się homogeniczny dla użytkownika, że autorytet ustępuje miejsca clickstreamowi czy że darmowe portale tylko z pozoru są darmowe, bo za korzystanie z nich płaci się informacjami o sobie (które połączone z innymi, pozornie nieznaczącymi faktami dotyczącymi użytkowników, stanowią wyjątkowo cenne dane).

Edukacja medialna potrzebna jest wszystkim, nie tylko starszym, którzy rzadziej korzystają z Internetu. Bo choć dzieci i młodzież (rdzenni mieszkańcy cyfrowego świata, którzy urodzili się w otoczeniu nowych mediów i nie znają świata bez Internetu) sprawniej obsługują cyfrowe narzędzia, to nie zawsze wiedzą, jak analizować znaleziony materiał, jak go przetwarzać czy sprawdzać jego wiarygodność.

Rozwijanie tych umiejętności to wymóg cywilizacyjny. Nie jest możliwe przygotowywanie do życia w społeczeństwie informacyjnym oparte na ignorowaniu tego, co jest jego sednem.

LITERATURA

- Batorski D. (2003), *Ku społeczeństwu informacyjnemu*, w: J. Czapiński, T. Panek (red.), *Diagnoza społeczna 2003. Warunki i jakość życia Polaków*, Warszawa: Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania.

- Batorski D. (2005), *Internet w Polsce. Niektóre społeczne aspekty korzystanie z nowych mediów*, „Studia Medioznawcze” 3(22): 39–57.
- Batorski D. (2006), *Korzystanie z Internetu – przemiany i konsekwencje dla użytkowników*, w: Ł. Jonak, P. Mazurek, M. Olcoń, A. Przybylska, A. Tarkowski, J. M. Zając (red.), *Re: Internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje* (119–151), Warszawa: Wyd. Akademickie i Profesjonalne.
- Batorski D. (2013), *Polacy wobec technologii cyfrowych – uwarunkowania dostępności i sposobów korzystania*, w: *Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków. Raport* [Special issue], „Contemporary Economics” 7: 328–352, doi: 10.5709/ce.1897-9254.114.
- Batorski D., Olechnicki K. (2007), *Wprowadzenie do socjologii Internetu*, „Studia Socjologiczne” 3(186): 5–14.
- Baym N. K. (2007), *The new shape of online community: The example of Swedish independent music fandom*, <http://firstmonday.org/article/view/1978/1853> [4.09.2013].
- Bendyk E. (2006), *Manifest netokratyczny*, w: A. Bard, J. Söderqvist, *Netokracja. Nowa elita władzy i życie po kapitalizmie* (13–21), Warszawa: Wyd. Akademickie i Profesjonalne.
- Bendyk E. (2011), *Media, miasta i rewolucja*, <http://bendyk.blog.polityka.pl/2011/02/06/media-i-rewolucja/> [5.09.2013].
- Castells M. (2003), *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Poznań: Rebis.
- Castells M. (2007), *Społeczeństwo Sieci*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.
- CBOS (2012a), *Aktywność społeczna w organizacjach obywatelskich*, BS/18/2012, Warszawa.
- CBOS (2012b), *Potencjał społecznikowski i zaangażowanie Polaków w wolontariat*, BS/23/2012, Warszawa.
- CBOS (2013), *Internauci 2013*, BS/75/2013, Warszawa.
- Diagnoza społeczna 2003. Warunki i jakość życia Polaków*, J. Czapinski, T. Panek (red.) (2003), Warszawa: Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania.
- Filiciak M., Danielewicz M., Halawa M., Mazurek P., Nowotny A. (2010), *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze. Raport Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS*, Warszawa: Academica.
- Gallo C. (2011), *Sekrety innowacji*, Kraków: Znak.
- GVU (Graphic, Visualization and Usability Center), <http://www.gvu.gatech.edu/user-surveys/> [5.09.2013].
- Henne K., Skarżyńska K. (2006), *Związki Internetu z kapitałem społecznym i poczuciem szczęścia użytkowników*, w: L. H. Haber, M. Niezgoda (red.), *Społeczeństwo informacyjne. Aspekty funkcjonalne i dysfunkcjonalne* (280–288), Kraków: Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Hofmökler J. (2009), *Internet jako nowe dobro wspólne*, Warszawa: Wyd. Akademickie i Profesjonalne.
- Jenkins H. (2007), *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, Warszawa: Wyd. Akademickie i Profesjonalne.

- Kotowicz D. (2006), *Internet – szanse i zagrożenia dla demokracji*, w: D. Batorski, M. Marody, A. Nowak (red.), *Spółeczna przestrzeń Internetu* (283–305), Warszawa: Academica.
- Kraut R., Kiesler S., Boneva B., Cummings J., Helgeson V., Crawford A. (2001), *Internet Paradox Revisited*, „Journal of Social Issues” 49–74, <http://www.cs.cmu.edu/~kraut/RKraut.site.files/articles/kraut02-paradox-revisited-16-20-2.pdf> [4.09.2013].
- Kraut R., Patterson M., Lundmark V., Kiesler S., Mukhopadhyay T., Scherlis W. (1998), *Internet Paradox: A Social Technology that Reduces Social Involvement and Psychological Well-Being?*, „American Psychologist” 53: 1017–1032, <http://www.cs.cmu.edu/~kraut/RKraut.site.files/articles/kraut98-InternetParadox.pdf> [4.09.2013].
- Krzysztofek K. (2006), *Czy społeczności terytorialne przeniosą się do Sieci? Kilka pytań i hipotez badawczych*, w: B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Spółeczności lokalne teraźniejszość i przyszłość* (67–82), Warszawa: Scholar, Academica.
- Kuczyńska A., Oryszczyszyn R. (2011), *Pokolenie 50+. Pierwsze kroki w cyfrowy świat. Ku sieciowej codzienności. Raport z badań*, Warszawa – Białystok – Tarnów: Stowarzyszenie „Miasta w Internecie”.
- LaRose R., Eastin M. S., Gregg J. (2001), *Reformulating the Internet Paradox: Social Cognitive Explanations of Internet Use and Depression*, „Journal of Online Behavior” 1(2), <http://www.behavior.net/JOB/v1n2/paradox.html> [4.09.2013].
- Leszczyńska J. (2006), *Czy Internet odbiera nam szczęście? Wpływ korzystania z Internetu na dobrostan psychiczny użytkowników*, w: D. Batorski, M. Marody, A. Nowak (red.), *Spółeczna przestrzeń Internetu* (183–208), Warszawa: Academica.
- Mazurek P., Zając J. M., Rakocy K. (2007), *Między inwigilacją a uwiedzeniem. Użytkownicy Internetu wobec praktyk gromadzenia i przetwarzania danych*, „Studia Socjologiczne” 3(186): 145–167.
- Millward Brown SMG/KRC, <http://podajdalej.pl/Media/> [5.09.2013].
- Muszyński A. (2013), *Południe*, Wołowiec: Czarne.
- Nowak J. (2007), *Polski cyberaktywizm: ochrona praw człowieka i tematyka antywojenna w Internecie*, „Studia Medioznawcze” 3(30): 32–47.
- Olcoń-Kubicka M. (2009), *Indywidualizacja a nowe formy wspólnotowości*, Warszawa: Scholar.
- PARP (2010), *Badanie typu foresight dotyczące rynku pracy w 2020 roku*, <http://www.parp.gov.pl/files/74/81/305/5266.pdf> [5.09.2013].
- PBI (2010), <http://webhosting.pl/Internet.zrodlem.informacji.o.regionie> [5.09.2013].
- Przybylska A. (2006a), *Internet a reforma instytucji demokratycznych: nadzieje, wyzwania, porażki*, w: Ł. Jonak, P. Mazurek, M. Olcoń, A. Przybylska, A. Tarkowski, J. M. Zając (red.), *Re: Internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje* (179–210), Warszawa: Wyd. Akademickie i Profesjonalne.
- Przybylska A. (2006b), *Lokalne społeczności w Sieci – doświadczenia fińskie*, w: D. Batorski, M. Marody, A. Nowak (red.), *Spółeczna przestrzeń Internetu* (251–266), Warszawa: Academica.
- Przybylska A. (2007), *Wzory komunikowania w Internecie między samorządem a mieszkańcami*, „Studia Socjologiczne” 3(186): 85–114.

- Putnam R. D. (1996), *Bowling Alone: malejący społeczny kapitał Ameryki*, „Res Publica” 6: 16–22.
- Putnam R. D. (2008), *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa: Wyd. Akademickie i Profesjonalne.
- PwC (2011), *Korzyści ekonomiczne z intergacji cyfrowej osób 45+*, <https://latarnicy.pl/knowledge-base/tiling/> [4.09.2013].
- Socjologowie: rewolucja nie odbywa się w Internecie*, http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/484591,socjologowie_rewolucja_nie_odbywa_sie_w_Internecie.html [4.09.2013].
- Stachura K. (2009), *Stare-nowe formy relacji międzyludzkich na przykładzie internetowego serwisu mikroblogowego „Blip”*, w: W. Muszyński (red.), „Małe tęsknoty?” *Style życia w czasie wolnym we współczesnym społeczeństwie* (173–186), Toruń: Wyd. Adam Marszałek.
- Starowicz-Jaworska A. (2006), *Komunikacja polityczna w świetle wybranych aspektów Internetu*, w: Ł. Jonak, P. Mazurek, M. Olcoń, A. Przybylska, A. Tarkowski, J. M. Zając (red.), *Re: Internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje* (239–259), Warszawa: Wyd. Akademickie i Profesjonalne.
- Wallace P. (2001), *Psychologia Internetu*, Poznań: Rebis.
- Ziółkowski M. (2008), *Przedmowa do wydania polskiego*, w: R. D. Putnam, *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych* (9–23), Warszawa: Wyd. Akademickie i Profesjonalne.

TOMASZ HERUDZIŃSKI

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie
Katedra Socjologii

INICJATYWA OBYWATELSKA W MIEŚCIE (PO)PRZEMYSŁOWYM. STUDIUM PRZYPADKU

WSTĘP

Inicjatywa obywatelska omawiana na przykładzie mieszkańców Konina została sprowadzona do pracy nad projektem strategii rozwoju miasta. Jest ona rozumiana jako wysiłek obywateli mający na celu przygotowanie strategii rozwoju miasta zgodnie z preferencjami jego mieszkańców oraz ogólnorozwojowymi tendencjami, głównie zmieniającą się rolą przemysłu. Zawarte w tytule określenie „miasto (po) przemysłowe” wskazuje na wciąż istotną rolę przemysłu jako czynnika umożliwiającego zrozumienie charakteru współczesnych społeczności miejskich.

Artykuł prezentuje działania mieszkańców, którzy próbując nadać swojemu miastu „nową formułę”, odnajdują ją w obywatelskim charakterze swego funkcjonowania. Koncepcja miasta jako obywatelsko zaangażowanych mieszkańców jest tu traktowana jako zasadniczy czynnik rozwoju. W obywatelskim charakterze Konina upatruje się tu zasadniczej przewagi konkurencyjnej tego miasta nad silniejszymi pod innymi względami ośrodkami. Podobnie jak wcześniej przemysł, tak obecnie podmiotowe działania mieszkańców oraz zaangażowanie w wytyczanie kierunków rozwoju miałyby stanowić o charakterze i przyszłości miasta. Istotne jest także to, że wizja miasta, w którym obywatelskość rozumiana jest jako możliwość bezpośredniego wpływu mieszkańców na zasady funkcjonowania i ostateczny kształt miasta, nie wyklucza dotychczasowej roli przemysłu.

1. MIASTO PRZEMYSŁOWE – SPECYFIKA MIASTA KONINA¹

Konin stanowi przykład miasta przemysłowego, którego zasadniczy rozwój przypadł na okres realnego socjalizmu. Istotne jest więc możliwie szerokie przedstawienie

¹ Ta część artykułu jest zmodyfikowaną wersją tekstu *Konin nowoczesnym miastem przyszłości?*, <http://www.akcjakonin.pl/konin-nowoczesnym-miastem-przyszlosci/>.

relacji między przemysłem a miastem, które pozwoli ukazać specyfikę Konina. Jednym z zasadniczych nurtów we współczesnych rozważaniach nad miastem jest rewitalizacja (rozumiana m.in. jako konieczność odnowy centrów, tj. przywrócenia bądź nadania im nowych funkcji miastotwórczych), która opiera się na wizji rozwoju i funkcjonowania miast połączonej z pewnymi koncepcjami rozwoju i funkcjonowania kapitalizmu. Główną rolę w takim obrazie miast odgrywa materialny i społeczny aspekt rozwoju systemu kapitalistycznego, zwłaszcza rozwój techniki i czynnik organizacyjny. Taki obraz zawiera wizję miasta, które znajdowało bądź znajduje się w kryzysie (jako etapie przejściowym, możliwym do przezwyciężenia), a także ukazuje przejście od społeczeństwa przemysłowego do poprzemysłowego (bądź używając innej, bliskiej znaczeniowo terminologii: przejścia od społeczeństwa produkcyjnego do konsumpcyjnego). Warto zastanowić się, czy takie ujęcie, przydatne dla dyskursu porządkującego, nie jest szkodliwe w perspektywie analitycznej, stawiając w opozycji dwa typy społeczeństw, które w istocie są elementami tej samej rzeczywistości społecznej. Warto też zauważyć, że przeobrażenia współczesnych miast są sprzężone z przemianami strukturalnymi gospodarki światowej, których efektem jest zanikanie miast średniej wielkości i rozrastanie się dużych miast powiązanych siecią wzajemnych zależności o charakterze globalnym. Jak pisze Krzysztof Nawratek:

Dzisiejszy świat to świat miast. Miasta rosną i wydaje się, że nic nie jest w stanie zatrzymać tego procesu. Jednak oprócz miast, które rosną, jest wiele miast, które się kurczą (Nawratek 2008: 52).

Miasto przemysłowe rozpatrywane przez pryzmat kryzysu zwykle określane jest jako forma historyczna, którą zastąpiło nowoczesne miasto z dominującą sferą usługową, opartą na wiedzy lub kreatywną (Florida 2010). Na szczególną uwagę zasługuje ta ostatnia koncepcja miasta jako takiego, w którym najważniejszą rolę odgrywają przedstawiciele klasy kreatywnej, przypominający symbolicznych analityków Roberta Reicha (1996). Są oni najważniejszą i zarazem najbardziej odmienną od pozostałych kategorią pracowników (te inne kategorie to pracownicy rutynowej produkcji i pracownicy usług personalnych). Symboliczni analitycy zajmują się rozwiązywaniem i odkrywaniem problemów oraz strategiczną organizacją, a ich działalność można określić jako „manipulowanie symbolami (danymi, słowami, prezentacją ustną i wizualną)” (Reich 1996: 142). Nie jest łatwo o jednoznaczne przedstawienie treści zajęć analityków symbolicznych, ponieważ ich praca w znacznym stopniu polega na wytwarzaniu nowych znaczeń i symboli.

Czy koncepcje te oddają jednak obraz współczesnych miast? Czy, choć system produkcji podlega zmianom, a być może cały system kapitalistyczny się zmienia, można ze spokojem oddawać się wyznawaniu którejś z tych teorii? Rzeczywistość społeczna jest zdecydowanie bardziej złożona. Łatwo można dziś zauważyć rosnącą rolę techniki czy technologii, a także wyraźny w zamożnych krajach kapitalistycznych efekt przejścia od fordyzmu do postfordyzmu (Gardawski 2009: 61). Czy jednak

rozwój przemysłu nie ma już znaczenia dla współczesnych miast? Wyrażna jest tendencja kryzysu, atrofii miast, które rezygnują z przemysłu. Choć w większości przypadków przemysł jest czynnikiem rozwoju miast, a jego „wyprowadzenie” z miasta powoduje jego kurczenie się (*shrinking cities*), nie dotyczy to jedynie miast małych (Nawrotek 2008: 53). Zwykle procesy rewitalizacji są reakcją na wyludnianie się miast i gwałtowne ubożenie mieszkańców. Za Andrzejem Majerem (2012: 91–108) można wyróżnić trzy fazy rozwoju współczesnych społeczeństw przemysłowych: kryzys, odnowienie i odrodzenie.

Koncepcję miasta obywateli jako fundamentu tożsamości jego mieszkańców obrazuje przykład Konina – miasta silnie związanego z przemysłem energetycznym. O jego przemysłowym charakterze świadczą dwa czynniki. Po pierwsze, swój obecny kształt zawdzięcza ono rozwojowi przemysłu, przypadającemu tu na lata 50. XX wieku, choć historia miasta datowana jest na XI–XII wiek. Potwierdzeniem znaczenia przemysłu dla rozwoju i dzisiejszego stanu miasta jest najnowsza monografia na temat Konina, w której autorzy piszą, że właśnie dzięki przemysłowi „Konin przekształcił się z zapyziałego, powiatowego, miasteczka w spore nowoczesne, choć nieco straszące »blokowiskami« miasto” (Maluskiewicz i Wiśniewski 2012: 63). Po drugie, choć większość mieszkańców Konina jest aktualnie zatrudniona poza przemysłem, to jest on nadal obecny w ich świadomości. Mówią o tym wyniki badań, które zostały przeprowadzone na reprezentatywnej próbie mieszkańców miasta. Poproszeni o wskazanie priorytetowej dla rozwoju miasta branży w 1/3 wytypowali oni przemysł paliwowo-energetyczny.

Z jednej strony mieszkańcy dostrzegają potrzebę dywersyfikacji (różnicowania) lokalnej gospodarki i rozwoju sfery edukacji (choć na poziomie wyższym, niekoniecznie adekwatnym do potrzeb tej właśnie lokalnej gospodarki, z drugiej strony jednak stereotyp miasta przemysłowego realnego socjalizmu odcisnął tak silne piętno, w świadomości lokalnej społeczności, że największa jej część nie wyobraża sobie odejścia od wspierania przede wszystkim tej ścieżki rozwoju (Kłosowski, Stępień i Herudziński 2012: 29–30).

Związek Konina z przemysłem okresu socjalistycznego widoczny jest także w wymiarze materialnym – przestrzenne planowanie jego nowej części było podporządkowane ideologii prezentowanej przez planistów i architektów realnego socjalizmu. Miało to istotny wpływ na kształt i charakter miasta oraz wyrażało się zarówno na poziomie rozwiązań architektonicznych, jak i relacji społecznych. Jednak jak zauważa Bohdan Jałowiecki:

[...] błędne byłoby mniemanie, że ta grupa zawodowa była głównym aktorem wytwarzania przestrzeni miejskiej, a kultywowana przez nią ideologia naczelną determinantą tego procesu. Taką kluczową, choć niełatwą do identyfikacji rolę odgrywały regionalne, a nawet centralne władze polityczne oraz lobby przemysłowe. [...] Chodziło w gruncie rzeczy o zbudowanie miasta czy ściślej – zbioru bloków urbanistycznych (dzielnic), które zapewniałoby prostą reprodukcję siły roboczej przy najniższych nakładach i kosztach.

Przyszłe zbiorowości lokalne, ich kształt i ewolucja nie stanowiły przedmiotu analiz, choć oczywiście w dokumentach z tamtych lat można znaleźć enuncjacje o nowej społeczności, miejskiej społeczności socjalistycznej, jednolitości środowiskowej (Jałowiecki i Szczepański 2010: 169).

Miasto Konin jest charakteryzowane na podstawie wyników badań empirycznych, które posłużyły za podstawę prac nad konstruowaniem strategii rozwoju miasta. Badania te miały charakter diagnostyczny i stanowiły punkt wyjścia do sformułowania rekomendacji. Proces badawczy obejmował zarówno badania o charakterze ilościowym, jak i jakościowym. Łącznie zrealizowano 620 wywiadów kwestionariuszowych z dorosłymi mieszkańcami miasta Konina oraz 20 indywidualnych wywiadów pogłębionych. Ta część badań była poprzedzona rozmowami w formie indywidualnych wywiadów o charakterze rekonesansowym oraz przegłędem materiałów zastanych. Etap wstępny badań służył zarówno do zdefiniowania podstawowych obszarów problemowych, jak i opracowania narzędzi badawczych w postaci kwestionariusza ankiety oraz listy dyspozycji do wywiadów indywidualnych z ekspertami. Dobór próby miał charakter losowy, a jej wielkość umożliwiła sformułowanie ogólnych wniosków na temat mieszkańców Konina. W przypadku wywiadów indywidualnych pogłębionych dobór próby był celowy – wywiady były przeprowadzane z osobami kompetentnymi w zakresie poruszanej problematyki.

Wyniki badań stanowią podstawę rekonstrukcji obrazu miasta w świadomości jego mieszkańców. Wypowiedź jednego z respondentów: „Konin to wprawdzie miasto, w którym dobrze się żyje, ale nie można się po nim spodziewać ani większych atrakcji, ani możliwości zrobienia kariery” stała się wyrazem generalnego odbioru Konina przez jego mieszkańców. Starając się poznać postawy mieszkańców wobec własnego miasta, warto podkreślić ich niejednoznaczność, trudno bowiem mówić o wyraźnej dominacji negatywnych lub pozytywnych opinii. Jaki zatem jest Konin widziany oczami jego mieszkańców? Na czym polega jego specyfika, a jakie jego cechy można uznać za typowe dla wielu miast? Udzielając odpowiedzi na tak postawione pytanie, skoncentrowano się na następujących problemach szczegółowych.

Po pierwsze, zdaniem badanych czynnikiem determinującym jakość życia w mieście jest rynek pracy, wyraźnie związany z poczuciem braku strategicznej wizji rozwoju miasta. Wysokie bezrobocie jest w społecznym odbiorze najważniejszym problemem Konina. Niemal 2/3 badanych (65,6%) uznało sferę pracy za najważniejszą, a bezrobocie za główny problem społeczny mieszkańców miasta. Zagadnienia związane ze sportem i kulturą, drogami, parkingami i chodnikami oraz edukacją pojawiły się dopiero w dalszej kolejności. Wyniki badań wskazują też, że mieszkańcy odczuwają brak spójnej i adekwatnej do wymagań nowoczesności wizji rozwoju miasta, która jednoznacznie wyznaczałaby jego kierunek. Problematyczny okazał się także brak alternatywy dla przemysłu paliwowo-energetycznego, szczególnie widoczny na tle niskiego poziomu przedsiębiorczości i aktywności gospodarczej mieszkańców. Badania ujawniły też swego rodzaju paradoks, że obszary, które były oceniane

najwyżej (oferta handlowa, ekologia, dbałość o środowisko, czystość ulic i miejsc publicznych), nie wpływały na ogólną ocenę miasta. Podobny stosunek mieszkańcy Konina przejawiali względem jakości usług turystycznych czy edukacyjnych.

Po drugie, mieszkańcy, popierając rozwój przedsiębiorczości, opowiadają się za rozwojem miasta opartym na przemyśle energetycznym. Takie wnioski wynikają z analizy wskazań branż gospodarczych, które zdaniem badanych powinny odgrywać w przyszłości decydującą rolę i wyznaczać kierunki rozwoju gospodarczego miasta. Badani w pierwszej kolejności wskazali na konieczność rozwoju sektora małych i średnich przedsiębiorstw (tak wypowiedziało się 53,9% mieszkańców), jednak wciąż uważają, że przemysł paliwowo-energetyczny odgrywa kluczową rolę. Tak odpowiedzieli na kolejne pytanie, w którym poproszono ich o wskazanie najważniejszej dziedziny spośród wymienionych (1/3 mieszkańców wskazała właśnie tę branżę). Widać więc współwystępowanie dwóch tendencji: z jednej strony konieczność dywersyfikacji lokalnej gospodarki przez rozwój małych i średnich przedsiębiorstw, z drugiej – potrzebę rozwoju w oparciu o przemysł paliwowo-energetyczny, na bazie którego miasto rozwijało się w latach powojennych. Zdaniem badanych przemysł paliwowo energetyczny powinien więc odgrywać kluczową rolę podczas planowania funkcjonowania miasta w przyszłości.

Niewątpliwym problemem mieszkańców Konina, jak wskazują wyniki badań, jest niewielka aktywność sektora prywatnego oraz małej przedsiębiorczości, o czym świadczy niski odsetek przedsiębiorstw prywatnych. Zarówno w samym mieście, jak i w powiecie wartość tego wskaźnika jest niższa niż średnia dla Wielkopolski oraz całego kraju. Co więcej, źle wypada również porównanie Konina z innymi miastami, a także powiatu konińskiego z innymi powiatami w Polsce. Przyczyn tego stanu można upatrywać w braku tradycji drobnej wytwórczości i usług oraz powstaniu dużych zakładów przemysłowych w okresie powojennym, co całkowicie wyeliminowało aktywność gospodarczą. Jest to jednak zrozumiałe w kontekście funkcjonowania wielkich zakładów przemysłowych, które zapewniały swoim pracownikom stabilność zatrudnienia oraz zdecydowanie korzystniejsze warunki socjalne i płacowe.

Po trzecie, zdaniem badanych infrastruktura, ale także sfera sportu, rekreacji, kultury i edukacji są ważne o tyle, o ile służą rozwojowi kapitału ludzkiego i stanowią czynnik przyciągający do miasta ludzi młodych. Bardzo ważnym aspektem współpracy z przedsiębiorcami czy potencjalnymi inwestorami jest też stworzenie odpowiedniej infrastruktury miasta. Dobrze przygotowana oferta i kompleksowa obsługa oferty inwestycyjnej miasta jest warunkiem koniecznym sukcesu w działalności gospodarczej oraz poszukiwaniu inwestorów. Kwestie te są jednak postrzegane przez mieszkańców jako pośrednio istotne. W szczególności dotyczy to przygotowania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, stworzenia infrastruktury oraz uregulowania spraw własnościowych gruntów. Istotna jest także kwestia edukacji i kapitału ludzkiego, zwłaszcza oferty edukacyjnej, która dostosowana do potrzeb rynku pracy i pracodawców powinna zapewnić potencjalnemu inwestoro-

wi odpowiednią kadrę. Tymczasem brak takiego dostosowania, przerost aspiracji edukacyjnych oraz brak miejsc pracy dla osób z wykształceniem wyższym stanowi często główny powód migracji młodych mieszkańców Konina.

Badani poruszali także problem braku doradztwa zawodowego na poziomie gimnazjów, co przyczynia się do podejmowania nietrafnych decyzji związanych z wyborem ścieżki dalszego kształcenia przez młodzież. Problem ten wynika zarówno z oczekiwań samych uczniów, jak i aspiracji ich rodziców, którzy mają największy wpływ na podjęcie tej decyzji. Z jednej strony wysokie aspiracje i oczekiwania rodziców wobec dzieci, a z drugiej – brak wiedzy na temat oferty edukacyjnej i oczekiwań pracodawców wpływają na takie, a nie inne postawy, których zmiana wymaga wiele pracy i czasu. Badani potwierdzili również brak wiedzy na temat potrzeb rynku pracy, co bezpośrednio przekłada się na podejmowanie złych lub zaniechanie właściwych decyzji zawodowych. Główne czynniki, które na to wpływają, to brak narzędzi, za pomocą których można by diagnozować rynek pracy, i gotowość do podejmowania wysiłków finansowych w tym kierunku przez samorządy.

Brak wystarczającej liczby inwestorów wydaje się istotnym problemem wpływającym na zachowania migracyjne i stosunkowo niską atrakcyjność Konina wśród mieszkańców. Oprócz kwestii planistycznych, własnościowych i w mniejszym stopniu infrastrukturalnych należy także zwrócić uwagę na stosunkowo wysokie średnie wynagrodzenie brutto w Koninie, które działa na niekorzyść potencjalnych inwestorów, szczególnie tych z branży produkcyjnej. Zniechęcają ich bowiem nie tylko koszty zatrudnienia pracowników, ale także wygórowane oczekiwania płacowe potencjalnych pracowników, którzy przyzwyczaili się do wysokich wynagrodzeń, jakie zapewnia lub zapewniał im sektor paliwowo-energetyczny.

W wyobrazeniach mieszkańców Konin – jeden z największych ośrodków przemysłowych w Wielkopolsce – jest miastem, które ma niewiele do zaoferowania tym, którzy w niedalekiej przyszłości powinni decydować o jego rozwoju, a więc osobom młodym, wykształconym i z aspiracjami. Najwięcej ocen negatywnych na temat Konina odnotowano wśród osób między 25. a 34. rokiem życia oraz powyżej 65. roku życia. Podczas gdy oceny osób starszych nie są niczym zaskakującym (w badaniach społecznych bardzo często zauważa się prawidłowość polegającą na tym, że większym krytycyzmem w odniesieniu do jakości życia charakteryzują się najstarsi respondenci, co jest wynikiem np. pogorszenia stanu ich zdrowia czy sytuacji materialnej), to opinie osób, które w Koninie powinny rozwijać swoje kariery zawodowe oraz budować życie rodzinne, należy uznać za źródło niekorzystnych postaw dla rozwoju społeczno-gospodarczego miasta. Zjawisko to potwierdzają także opinie uzyskane w trakcie badań jakościowych, gdzie obok problemów z zatrzymaniem młodych i dobrze wykształconych mieszkańców wskazywano na bariery rozwojowe, których źródeł należy upatrywać w demografii i strukturze migracyjnej. Stąd też jednym z głównych zaleceń przy opracowywaniu i wdrażaniu strategii rozwoju powinno być uwzględnienie w niej potrzeb i oczekiwań młodych mieszkańców Konina,

które koncentrują się na ofercie edukacyjnej dopasowanej do potrzeb pracodawców, rynku pracy oferującym zatrudnienie dla osób młodych i możliwości rozwoju kariery zawodowej oraz wzbogaceniu oferty kulturalnej i rozrywkowej miasta.

Po czwarte, wyniki badań wskazują na partycypację obywatelską jako istotny element determinujący ocenę jakości życia w mieście. Konin jest pozytywnie postrzegany przez mieszkańców, którzy uczestniczyli w ostatnich wyborach samorządowych, co wskazuje na związek między kapitałem społecznym i partycypacją obywatelską a oceną jakości życia. W przypadku pozostałych relacja między udziałem w wyborach lokalnych a percepcją miasta opiera się na wysokim poziomie frustracji. Co więcej, w odczuciu grupy, która negatywnie postrzega miasto i nie uczestniczy w wyborach lokalnych, brak dostatecznie pozytywnych zmian w kolejnych kadencjach władz przekłada się na spadek zaufania do kandydatów oraz utratę wiary w celowość udziału w wyborach. Aby przeciwdziałać tym negatywnym tendencjom, w strategii rozwoju zaleca się wzmocnienie partycypacji obywatelskiej i udziału mieszkańców w podejmowaniu decyzji dotyczących miasta. Kluczowe znaczenie w tym kontekście ma wsparcie dla organizacji trzeciego sektora i oddolnych inicjatyw obywatelskich. Coraz bardziej widoczna aktywność i stały rozwój organizacji pozarządowych to także ogromna szansa na współpracę między trzema sektorami: administracją publiczną, sektorem prywatnym i pozarządowym.

Miasto traktowane jest więc jako społeczność, a jego kondycja i przyszły rozwój mogą być określane łącznie z perspektywy jego mieszkańców. Warto więc zwrócić uwagę, że ponad połowa respondentów nie rozważa zmiany dotychczasowego miejsca zamieszkania w ciągu najbliższych kilku lat (55,8%), jednak prawie co czwarty badany taką ewentualność brał pod uwagę (24,5%). Wśród powodów rozważania migracji najwięcej wskazań dotyczyło specyfiki Konina (brak perspektyw, niezadowolające warunki życia, prowincjonalność miasta) oraz spraw zawodowych (poszukiwanie pracy, rzadziej zmiana pracy na inną).

Kolejnym analizowanym zagadnieniem, w dużej mierze decydującym o jakości życia, było poczucie bezpieczeństwa. Większość mieszkańców wysoko oceniła Konin pod tym względem (64%). Aby pogłębić temat bezpieczeństwa, odwołano się do indywidualnych doświadczeń badanych i ich najbliższego otoczenia. Jak się okazało, zdecydowana większość respondentów bądź członków ich rodzin (78%) nie była ofiarą przestępstw na terenie Konina w ciągu ostatnich 3 lat.

Podsumowując, specyfika Konina wynika z silnego związku tego miasta z przemysłem energetycznym, i to przemysłem ciężkim, rozwijanym w okresie PRL-u (górnictwem odkrywkowym, elektrownią, Fabryką Urządzeń Górnictwa Odkrywkowego, Hutą Aluminium Konin). Badani jako główny czynnik decydujący o jakości życia wskazują rynek pracy, w tym rozwój przedsiębiorczości, a jednocześnie przyszłość miasta widzą w rozwoju przemysłu. Mniejsze znaczenie ma dla nich sfera sportu, rekreacji, kultury i edukacji, zwłaszcza że jest ona postrzegana wyłącznie z perspektywy rozwoju kapitału ludzkiego. Mieszkańcy Konina dostrzegają też

brak strategicznej wizji rozwoju miasta, a partycypacja obywatelska determinuje ich ocenę życia w mieście.

2. OBYWATELSKI CHARAKTER PRAC NAD STRATEGIĄ

Strategia była od początku przygotowywana w procesie obywatelskim, z szerokim udziałem mieszkańców. Nie wykluczało to jednak współpracy z innymi podmiotami, wręcz przeciwnie – od początku inicjatorzy projektu myśleli o nim jak o projekcie bazującym na szeroko rozumianej współpracy międzysektorowej. Takie podejście uwzględniało równoprawne traktowanie w procesie tworzenia strategii rozwoju miasta władz samorządowych, przedstawicieli przedsiębiorców oraz innych organizacji pozarządowych. Prace nad strategią jako proces działań obywatelskich dotyczyły wielu jej aspektów. Nie tylko uwzględniały opinie mieszkańców oraz ekspertów pozyskane w trakcie procesu badawczego realizowanego w ramach diagnozy stanu miasta, ale gwarantowały jak największy udział mieszkańców w jej przygotowaniu. Szeroki udział mieszkańców zapewniały liczne spotkania dyskusyjne i prace w grupach tematycznych. Zrealizowano piętnaście spotkań dyskusyjnych w trzech szkołach średnich, których celem było zwrócenie uwagi na konieczność rozbudzenia zainteresowania młodzieży ideą planowania strategicznego rozwoju miasta i zaangażowania jej w wypracowanie konkretnych rozwiązań problemów funkcjonowania miasta. W czasie trwania projektu wykorzystywano też media. Przygotowano kampanię medialną, której celem było informowanie mieszkańców o trwających pracach nad strategią, relacjonowanie postępów prac oraz zachęcanie do czynnego w nich udziału. Informacje były dostępne w lokalnej prasie i na stronach internetowych. Wszyscy mieszkańcy mieli też możliwość, do czego byli zachęceni, nadsyłania swoich propozycji drogą mailową.

Istotnym elementem obywatelskiego charakteru prowadzonych prac było powołanie podmiotu, który miał być reprezentantem społeczności miasta – Konwentu Rozwoju Miasta. Osoby wchodzące w skład Konwentu to: przedstawiciele władz lokalnych, organizacji pozarządowych i gospodarczych oraz rozmaitych środowisk społecznych. Konwent był również pomyślany jako podmiot, któremu można przypisać autorstwo strategii, nie zapominając jednak o udziale i zaangażowaniu poszczególnych mieszkańców. Zgodnie z harmonogramem odbyły się cztery spotkania Konwentu: pierwsze o charakterze ogólnym, drugie poświęcone sytuacji gospodarczej, gdzie omawiano kwestie bezrobocia, inwestycji i przedsiębiorczości, trzecie poświęcone edukacji i problemom społecznym, zaś czwarte – sprawom przestrzeni publicznej.

Tekst strategii, w formie spisane go dokumentu, został przygotowany przez zespół redakcyjny, który korzystał ze wsparcia eksperta do spraw strategicznego planowania rozwoju lokalnego. Bazował on na wynikach badań empirycznych, efektach

prac grup roboczych, materiałach uzyskanych jako wynik spotkań z mieszkańcami miasta, wnioskach zgłaszanych przez mieszkańców oraz pracy Konwentu Rozwoju Miasta.

Pracom nad sporządzeniem strategii przyświecały trzy zasady. Po pierwsze, wnioski strategiczne były formułowane z wykorzystaniem wiedzy eksperckiej wykraczającej poza informacje uzyskane od mieszkańców miasta. Wiedza ta w dużej mierze opierała się na znajomości realiów „otoczenia” miasta oraz odkrywaniu głębszych przyczyn problemów wskazanych przez mieszkańców Konina. Po drugie, cele strategiczne wynikały z diagnozy miasta oraz pomysłów, aspiracji i marzeń mieszkańców, dlatego konieczne było połączenie tych dwóch źródeł. Po trzecie, strategia musiała stanowić spójny system celów wybranych spośród tych, które zostały wskazane w ramach obywatelskich działań przez mieszkańców miasta.

Reasumując, projekt miał konkretnych inicjatorów, którymi byli członkowie stowarzyszenia Akcja Konin, ale od samego początku był pomyślany jako partycypacyjny i obywatelski. Projekt Obywatelska Strategia Konin 2020 został zrealizowany przez organizację trzeciego sektora, lecz w istocie był oddolnym działaniem grupy mieszkańców Konina, którym zależy na rozwoju miasta. Opinie mieszkańców były podstawą diagnozy sytuacji Konina, a rozpoznanie problemów i potrzeb mieszkańców – zasadniczym celem badań empirycznych, które prowadziły do przygotowania strategii rozwoju miasta.

3. OBYWATELSKI WYMIAR KONINA – ZAKOŃCZENIE

Przedstawiony zapis prac nad obywatelską strategią rozwoju miasta Konina obejmuje zagadnienia metodologiczne, które dotyczą pracy o charakterze koncepcyjnym, jak również przebieg prac badawczych prowadzących do diagnozy stanu miasta i społecznej debaty, które pozwoliły na przygotowanie ostatecznego kształtu dokumentu. Opisany przypadek obywatelskiej inicjatywy mieszkańców miasta Konina jest wyrazem partycypacji obywatelskiej, która wpłynęła na spójność społeczną wspólnoty lokalnej. Dokument, który powstał w 2012 r., oraz prace nad nim prowadzone są interesującym przykładem możliwej do zrealizowania formy demokracji uczestniczącej.

Inicjatywa obywatelska związana jest z tymi działaniami podmiotowymi mieszkańców Konina, które można określić mianem Harveyowskiego „prawa do miasta”, rozumianego szerzej niż „prawo jednostki lub grupy do zasobów, które zawiera miasto: jest prawem do zmiany i wynajdowania miasta na nowo, takim jakim go pragniemy. Jest też, co więcej, prawem bardziej kolektywnym niż indywidualnym, ponieważ wynajdowanie miasta na nowo w sposób nieunikniony zależy od sprawowania kolektywnej władzy nad procesami urbanizacji. [...] Prawo do miasta nie jest ekskluzywnym prawem indywidualnym, ale zogniskowanym prawem zbiorowym” (Harvey: 2012: 187).

Współcześnie tożsamość miasta przemysłowego jest budowana na zasadzie partycypacji, tj. uczestnictwa jak największej liczby mieszkańców w procesach podejmowania decyzji dotyczących funkcjonowania i rozwoju miasta. Czy jest to podejście słuszne, a przede wszystkim wystarczające, by powstrzymać procesy degradacji miasta i umożliwić jego rozwój? Wyniki badań wskazują, że włączenie w procesy decyzyjne mieszkańców jest o tyle ważne, że gdy są oni zaangażowani w życie swojego miasta, przejawiają mniejsze skłonności migracyjne i lepiej je postrzegają. Dotyczy to szczególnie miast średniej wielkości, takich jak Konin, który jest położony między dużymi ośrodkami miejskimi: Poznaniem, Łodzią i Warszawą. Takie usytuowanie pod pewnymi względami jest korzystne, ale może też stanowić zagrożenie w postaci migracji młodych i najlepiej wykształconych mieszkańców, oraz prowadzić do pogłębiania różnic między Koninem a dużymi miastami pod względem możliwości i szans rozwojowych.

LITERATURA

- Błaszczak M. (2013), *W poszukiwaniu socjologicznej teorii rozwoju miasta*, Warszawa: Scholar.
- Florida R. (2010), *Narodziny klasy kreatywnej*, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
- Gardawski J. (2009), *Polacy pracujący a kryzys fordyzmu*, Warszawa: Scholar.
- Harvey D. (2012), *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, Warszawa: PW Stabil.
- Jałowiecki B., Szczepański M. (2010), *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Scholar.
- Kłoskowski W., Stępień M., Herudziński T. i in., *Obywatelska Strategia Konin 2020. Projekt*, Konin: Mawi.
- Majer A. (2012), *Miasta w kryzysie, odnowie i odrodzeniu*, Warszawa: Scholar.
- Małuśkiewicz P., Wiśniewski J. (2012), *Konin. Historia i współczesność*, Konin: Mawi.
- Nawratek K. (2008), *Miasto jako idea polityczna*, Kraków: Ha!art
- Reich R. (1996), *Praca narodów. Przygotowanie się do kapitalizmu XXI wieku*, Toruń: Wyd. Adam Marszałek.
- Szmytkowska M. (2008), *Przestrzeń społeczna miasta w okresie transformacji. Przypadek Gdyni*, Warszawa: Scholar.

ABSTRAKTY

JACEK TITTENBRUN, *Globalizacja – europeizacja – demokracja*

Abstrakt. Powstanie i konsolidację Unii Europejskiej można uważać za regionalny proces integracji, którego jednym z głównych celów jest przeciwdziałanie niekorzystnym skutkom globalizacji. Jednocześnie na mocy dialektyki procesów społecznych i politycznych integracja ta powoduje niekorzystne skutki, m.in. w postaci deficytu demokracji. Demokracja jest czymś, czego potrzeby, a w związku z tym braku w stosunku do globalizacji przeciętny obywatel nawet nie odczuwa – jest ona dlań domeną anonimowych sił, nad którymi nie tylko on sam, ale – jak się często uważa – współczesne państwa narodowe nie mają kontroli. Tezy te zostały zweryfikowane w odniesieniu do faktów, podjęta też została refleksja nad możliwością zarządzania procesami globalnymi, mającego w szczególności charakter demokratyczny.

Słowa kluczowe: globalizacja, Unia Europejska, demokracja, dialektyka

SZYMON WÓJCIK, *Demokracja i jej kryzysy. Czy partycypacja może być remedium?*

Abstrakt. O kryzysie demokracji mówi się obecnie wszędzie. Jest to temat niemal równie często podejmowany co kryzys gospodarczy. W historii nowożytnej demokracji kryzysy pojawiały się jednak często. W czasie tych przesilen ze szczególną mocą ujawnia się napięcie między demokracją przedstawicielską a bezpośrednią. Już w okresie Rewolucji Francuskiej w wyniku spadku zaufania do reprezentantów zasiadających w ciałach parlamentarnych postulowano zwiększenie roli obywateli w procesach decydowania. Prowadziło to do upowszechniania bądź wypracowywania mechanizmów obywatelskiej partycypacji. Jednym z przykładów tego jest zapis o możliwości obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej w konstytucjach wielu odradzających się demokracji Europy Środkowo-Wschodniej (w tym Polski) w czasie transformacji ustrojowej. Obecnie postuluje się zupełnie nowe formy partycypacji, np. sondaż deliberatywny, budżet partycypacyjny czy sąd obywatelski.

Ich pilotażowe wdrażanie rodzi jednak wiele pytań o legitymizację, skuteczność, a nade wszystko efekty dla społeczeństwa obywatelskiego i demokracji jako takiej. Trudno więc powiedzieć, żebyśmy wyciągnęli dostateczne wnioski z funkcjonowania już istniejących mechanizmów, takich jak inicjatywa ustawodawcza obywateli. W artykule omówiono siły i słabości tego mechanizmu oraz ukazano, co z nich wynika dla obecnie opracowywanych, nowych mechanizmów partycypacyjnych.

Słowa kluczowe: demokracja bezpośrednia, partycypacja, obywatelstwo

JAKUB N. GAJDZIŃSKI, *Mechanizm samoregulacji demokracji*

Abstrakt. Współcześnie uznaje się, że wszyscy jesteśmy cynikami. Wydaje się jednak, że powszechne deklaracje o śmierci ideologii są przedwczesne. W moim przekonaniu ideologia funkcjonuje dziś o wiele mocniej i bardziej agresywnie niż kiedykolwiek wcześniej. W artykule opisano, w jaki sposób ideologia wpływa nie tylko na nasze postrzeganie rzeczywistości społecznej, ale również na system polityczny, oraz jakie są jego konsekwencje. Wykorzystano w tym celu podejście Slavoj Žižka oraz poddano analizie współczesny dyskurs polityczny z pozycji antykapitalistycznych, opierając się na Karolu Marksie. Ideologia działa dziś na o wiele głębszym poziomie i nie potrzebuje już naszej wiary. Skutecznie ograniczając pole dyskursu publicznego, negatywnie wpływa na demokrację, a przez to na kształt i funkcjonowanie społeczeństwa. Pojawia się więc pytanie o rzeczywiste działanie demokracji, a zwłaszcza jej mechanizmu samoregulacji. Czy system demo-liberalny jest w rzeczywistości najwyższą formą polityczną, jak chciałby Francis Fukuyama, czy jedynie nadbudową ideologiczną, mającą utrzymać społeczeństwo w stanie podległości wobec potężnego kapitału, który tak naprawdę rządzi? Pytanie o mechanizm samoregulacji demokracji jest więc ściśle związane z pytaniem o funkcjonowanie ideologii w naszych czasach. W artykule posłużono się terminami typu: „dominacja”, „hegemonia” i wynikającymi z niej: „manipulacja” i „odpolitycznienie”, by zarysować strukturę funkcjonowania ideologii, a także „mechanizm samoregulacji demokracji”, „demokracja”, „ideologia”, „kapitalizm” oraz „wojna klas”.

Słowa kluczowe: demokracja, system demo-liberalny, hegemonia, odpolitycznienie

MARCIN DACHTERA, *Przyszłość systemu-świata. Wizja konfliktowa*

Abstrakt. Celem artykułu jest prognoza przyszłości systemu-świata, przy zastosowaniu metodologii analizy systemów-światów opracowanej przez Immanuela Wallersteina. Metoda ta implikuje interdyscyplinarny sposób badań rzeczywistości społecznej. W artykule przedstawiono wpływ rosnących nierówności społecznych na wzrost częstotliwości występowania negatywnych zjawisk w ramach społeczeństw. Poszukując danych tworzących trendy mogące prowadzić do zakłócenia stabilności kapitalistycznej gospodarki-świata, analizie poddano możliwość zaistnienia buntów społecznych i ewentualne reakcje systemu na nie. Poszukiwano też odpowiedzi na pytania: Czy obecny system socjoekonomiczny

może w nieskończoność akumulować kapitał, pomijając ograniczenia wbudowane w naturę samego systemu? Jaki wpływ na wyjście z okresu dekonstrukcji będą miały potężne zakłócenia rynku przez interwencję państwa? Jak możliwość pogłębiającego się kryzysu gospodarczego wpłynie na kluczową w mojej prognozie kwestię rosnących nierówności społecznych? Czy globalizacja rozumiana jako koniec protekcyjnego dla kapitałów z bazą w słabych na arenie międzynarodowej krajach zaprowadzi odwrócony totalitaryzm, czy raczej zwycięży poszukiwanie struktury władzy korporacyjnej w postaci ewoluujących w stronę rządu światowego organizacji, takich jak IMF, WTO czy Bank Światowy? Ponadto zbadano możliwość zaistnienia konfliktów międzynarodowych powodowanych obroną interesu hegemonu na arenie międzynarodowej, czyli USA, oraz poruszono kwestię roli nowych ruchów społecznych w budowaniu opozycji ideologicznej wobec panującej wielkiej narracji końca historii.

Słowa kluczowe: globalizacja, rząd światowy, demokracja, kapitalizm, antyglobalizm, peak oil, imperializm, system-świat

MARIUSZ BARANOWSKI, *W stronę konfliktowego modelu polityczności*

Abstrakt. Zasadniczym celem artykułu jest charakterystyka pojęcia polityczności w jego konfliktowym wymiarze. Rozumiejąc przez polityczność kontekst wyprzedzający i zarazem warunkujący obszar polityki w jej pragmatycznym sensie, sam konstrukt polityczności uznano za rezultat wpływu struktury socjoekonomicznej. Polityczność nie jest zatem czystą abstrakcją, która wyznacza ramy dla polityki, lecz wyznaczając owe ramy, sama jest determinowana warunkami organizacji życia społecznego.

Słowa kluczowe: polityczność, konflikt społeczny, konsensus, socjologia polityki

PIOTR CICHOCKI, *Kryzys legitymizacji instytucji europejskich. O ryzyku pogłębiania integracji systemowej w społecznej próżni*

Abstrakt. Integracja europejska w wymiarze systemowym tradycyjnie postępowała szybciej i sprawniej niż integracja społeczna, szczególnie słabość objawiała się zaś w wymiarach kluczowych dla legitymizacji politycznej – tożsamość europejska pozostawała słaba, podobnie jak europejska sfera publiczna. Porażka europejskiego patriotyzmu konstytucyjnego pokazała jednak, że obojętność wobec instytucji i projektów europejskich łatwiej przekuć w narodowo konceptualizowaną niechęć niż kontynentalny optymizm. Z perspektywy kryzysu zadłużenia w strefie euro wcześniejszy kryzys wydaje się jedynie „instytucjonalną czkawką”, choć oba te przesilenia łączy zasadniczy problem: legitymizacja społeczna instytucji europejskich pozostaje nieproporcjonalna do sprawowanej przez nie władzy. W artykule podjęto próbę zarysowania, jak z socjologicznego punktu widzenia mogłaby wyglądać europejska postdemokratyczna przyszłość.

Słowa kluczowe: Unia Europejska, legitymizacja, integracja systemowa, sfera publiczna

**TOMASZ MASŁYK, *Postulaty versus rzeczywistość.
O postawach Polaków wobec ustroju demokratycznego***

Abstrakt. Celem artykułu jest przedstawienie poglądów Polaków na temat ustroju demokratycznego w odniesieniu do jego formy postulowanej (jaka powinna być demokracja) i rzeczywistej (jaka jest demokracja w Polsce). W pierwszym kroku, dzięki porównaniu tych dwóch ocen, wyznaczono dystans, jaki w opinii Polaków dzieli obecny ustrój od ustroju idealnego, z konkluzją, że największą barierą pełnej realizacji zasad demokratycznych jest poczucie braku podmiotowości i realnego wpływu na decyzje polityczne. W drugim kroku, opierając się na założeniu, że zróżnicowanie poglądów na temat demokracji (w jej idealnej i rzeczywistej postaci) ma różne źródła, sprawdzono wpływ wybranych czynników, które dla tego zróżnicowania mogą mieć kluczowe znaczenie: cech demograficzno-społecznych, przekonań pro- i antydemokratycznych, postaw prosocjalnych, oceny obecnej sytuacji politycznej, gospodarczej i własnego gospodarstwa domowego, jak również afiliacji politycznych. Empiryczna ilustracja prezentowanych zagadnień została przedstawiona na podstawie danych pochodzących z badań zrealizowanych w ramach Polskiego Generalnego Studium Wyborczego po wyborach parlamentarnych 2011 r.

Słowa kluczowe: demokracja, afiliacje polityczne, bezpieczeństwo socjalne, postawy antydemokratyczne

**PRZEMYSŁAW PLUCIŃSKI, *Demokracja miejska, czyli lokalizm,
miejskie ruchy społeczne i walki o miasto***

Abstrakt. Idea demokracji miejskiej (*urban democracy*), przynajmniej częściowo, wywodzi się z idei prawa do miasta (*the right to the city*). Jej korzeni można zaś poszukiwać m.in. w pracach Fryderyka Engelsa. W XX wieku tropy wyznaczone przez Engelsa podjął Henri Lefebvre. Ogłaszając w 1968 r. swój esej, a niedługo potem książkę pod tym samym tytułem – *Le droit à la ville*, nie zdawał sobie jeszcze sprawy z rezonansu, jaki wywołała ta idea, oraz ewolucji, jaką przejdzie jako „ideologia polityczna”, stając się zapleczem ideowym działania miejskich ruchów społecznych oraz polityki emancyipacyjnej lokowanej w przestrzeni miejskiej. Punktem wyjścia analizy koncepcji „miejskiej demokracji” są idee rozwijane przez Marka Purcella. Według niego demokracja miejska to rozmaite formy demokracji połączone różnorodnością strategii oraz żądanie realnego udziału mieszkańców w różnych strukturach społecznych. Idea „miejskiej demokracji” rodzi jednak rozmaite dylematy. Celem artykułu jest zidentyfikowanie korzeni idei „miejskiej demokracji”, jej związków z ideą prawa do miasta, strategii politycznych, jakie są ich konsekwencją, oraz zdefiniowaniem użytkowników przywołanej idei.

Słowa kluczowe: demokracja miejska, prawo do miasta, miejskie ruchy społeczne

ANNA KUCZYŃSKA, *Internet a zaangażowanie społeczne i obywatelskie. Czy Sieć jest nam potrzebna?*

Abstrakt. Jak nadzieje pokładane w Internecie, takie jak: szanse na lepszą obserwację działań państwa, dotarcie do alternatywnych źródeł informacji, wpływanie na rządzących i opinię publiczną, wsparcie mobilizacji i działań obywatelskich, przekładają się na realne działania? Czy jest on w stanie wpłynąć na wzrost zainteresowania obywateli polityką i na stan współczesnej demokracji, czy też może między możliwościami a ich wykorzystaniem istnieją duże dysproporcje? Mimo wielu korzyści, jakie daje Internet, coraz częściej słychać głosy mówiące o zagrożeniach, jakie on niesie. Zagrożona jest m.in. równość społeczna, gdy nie wszyscy mogą i potrafią korzystać ze stwarzanych możliwości, przez co pogłębiają się istniejące nierówności, oraz demokracja, gdy nie wszyscy są w stanie korzystać z lepszej komunikacji z instytucjami decydującymi o kształcie życia społecznego oraz uczestniczyć w ich działalności, a ponadto nowe technologie są podatne na centralną kontrolę. Jak zatem wykorzystać Internet, aby był szansą, a nie zagrożeniem dla obywateli i demokracji? Co zrobić, aby działania obywatelskie w Sieci nie były jedynie modną i płytką ideą, ale korzystnie wpływały na otoczenie społeczne i aby z tej obywatelskiej mobilizacji korzystać później, w innych działaniach obywatelskich? Czy za sprawą Internetu wzory zaangażowania ulegają przemianom? Czy wyzwala on aktywność użytkowników? Czy rzeczywiście jest innowacją?

Słowa kluczowe: Internet, cyfrowe nierówności, cyfrowe kompetencje, ruchy społeczne, zaangażowanie obywatelskie, społeczeństwo informacyjne, socjologia Internetu

TOMASZ HERUDZIŃSKI, *Inicjatywa obywatelska w mieście (po)przemysłowym. Studium przypadku*

Abstrakt. Artykuł koncentruje się na problematyce współczesnego miasta (po)przemysłowego i jego zasadniczych problemach społecznych oraz na podmiotowości społecznej mającej postać obywatelskiej inicjatywy. Wykorzystano w nim przykład przemysłowego miasta Konina i prac jego mieszkańców nad strategią rozwoju miasta. Jest to prezentacja oddolnej, obywatelskiej inicjatywy mieszkańców, którzy działania swe opierają na współpracy z Urzędem Miasta, przedstawicielami organizacji pozarządowych oraz lokalnego biznesu. Do opisu wykorzystano model współpracy międzysektorowej. Obywatelska inicjatywa wiąże się z działaniami podmiotowymi mieszkańców Konina, które można określić jako „prawo do miasta”, rozumiane szerzej niż „prawo jednostki lub grupy do zasobów, które zawiera miasto: jest prawem do zmiany i wynajdowania miasta na nowo, takim, jakim go pragniemy. Jest też prawem bardziej kolektywnym niż indywidualnym, ponieważ wynajdywanie miasta na nowo w sposób nieunikniony zależy od sprawowania kolektywnej władzy nad procesami urbanizacji. Artykuł omawia zagadnienia metodologii prac nad strategią rozwoju miasta Konina, odnosząc się zarówno do wyjściowej dla strategii pracy o charakterze koncepcyjnym, jak i do prac badawczych poświęconych opracowaniu diagnozy miasta, która stała się podstawą debaty i ostatecznego kształtu dokumentu. Przedstawiając przypadek obywatelskiej inicjatywy mieszkańców miasta Konina, odnosi się on

do takich zagadnień, jak: partycypacja obywatelska, spójność społeczna, wspólnota lokalna, kapitał kreatywny czy przestrzeń publiczna. Ostateczny kształt dokumentu, który powstał w 2012 r., i prace nad nim mogą być potraktowane jako interesujący przykład możliwej do zrealizowania formy demokracji uczestniczącej.

Słowa kluczowe: przemysł, partycypacja obywatelska, rozwój lokalny, wspólnota lokalna, współpraca międzysektorowa, samorząd lokalny



PTS jest naukową i zawodową organizacją socjologów polskich. Działa od 1957 r. Liczy około 1200 członków. Posiada oddziały terenowe w:

Białymstoku,	Łodzi,	Toruniu,
Gdańsku,	Opolu,	Warszawie,
Katowicach,	Poznaniu,	Wrocławiu,
Krakowie,	Rzeszowie,	Zielonej Górze
Lublinie	Szczecinie	

oraz sekcje tematyczne:

Antropologii Społecznej	Socjologii Miasta, Socjologii Wsi,
Historii Socjologii,	Socjologii Młodzieży i Edukacji,
Studentów i Doktorantów,	Socjologii Nauki, Socjologii Pracy,
Metodologii Badań Społecznych,	Socjologii Prawa,
Pracy Socjalnej,	Socjologicznych Problemów
Socjologii Dewiacji i Kontroli Społecznej,	Bezpieczeństwa Narodowego,
Socjologii Jakościowej i Symbolicznego	Socjologii Religii,
Interakcjonizmu	Socjotechniki,
Socjologii Zdrowia i Medycyny,	Socjologii Etniczności

Co trzy lata Towarzystwo organizuje ogólnopolskie zjazdy socjologiczne, które podsumowują wiedzę o społeczeństwie i wskazują nowe kierunki badań. Pod auspicjami PTS ukazuje się anglojęzyczny kwartalnik „Polish Sociological Review”. Od 1974 r. PTS wyłania w drodze konkursu najlepszą książkę napisaną przez autora młodszego pokolenia i przyznaje prestiżową Nagrodę im. Stanisława Ossowskiego. Od lat 90. przyznawana jest także nagroda im. Floriana Znanieckiego za najlepsze prace magisterskie z socjologii. Od 2010 r. ku PTS przyznaje również nagrodę za najlepsze tłumaczenie książki socjologicznej. Polskie Towarzystwo Socjologiczne jest kolektywnym członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologów (ISA) i Europejskiego Stowarzyszenia Socjologicznego (ESA). W 2005 r. PTS uzyskał status organizacji pożytku publicznego.

Polskie Towarzystwo Socjologiczne
ul. Nowy Świat 72, p. 216
00-330 Warszawa
tel. 22 826 77 37
e-mail: pts@ifispan.waw.pl
www.pts.org.pl

